

TRYLOGIA  
MOON

Nie zapomnij  
NASZYCH GWIAZD



WERONIKA SCHMIDT



TRYLOGIA  
MOON

*Nie zapomnij*  
NASZYCH GWIAZD



WERONIKA SCHMIDT

TRYLOGIA MOON












# Nie zapomnij naszych gwiazd

Weronika Schmidt

Wydawnictwo ImagineBooks 2022

Książki wydawane przez ImagineBooks oznakowane są na okładkach symbolami identyfikującymi gatunek i fabułę.

Na każdej okładce mogą się znaleźć następujące symbole:

	sceny erotyczne
	fantastyka i magia
	romans
	kryminał
	horror
	komedia
	przemoc
	thriller
	zjawiska paranormalne
	mafia
	dramaturgia

Copyright: Weronika Schmidt, 2022

Redakcja  
Kamila Reclaw

Korekta  
Anna Kołtek

Łamanie i skład  
Andrzej Owsiany

Okładka  
Piotr Wolski



ISBN  
978-83-962878-7-8

Bydgoszcz 2022

Wydanie I

Druk i oprawa  
Mazowieckie Centrum Poligrafii

Wydawca  
Wydawnictwo ImagineBooks  
[www.imaginebooks.pl](http://www.imaginebooks.pl)



## Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział 1. Madison](#)

[Rozdział 2. Madison](#)

[Rozdział 3. Madison](#)

[Rozdział 4. Noah](#)

[Rozdział 5. Madison](#)

[Rozdział 6. Madison](#)

[Rozdział 7. Noah](#)

[Rozdział 8. Madison](#)

[Rozdział 9. Madison](#)

[Rozdział 10. Madison](#)

[Rozdział 11. Noah](#)

[Rozdział 12. Madison](#)

[Rozdział 13. Madison](#)

[Rozdział 14. Madison](#)

[Rozdział 15. Noah](#)

[Rozdział 16. Madison](#)

[Rozdział 17. Madison](#)

[Rozdział 18. Noah](#)

[Rozdział 19. Madison](#)

[Rozdział 20. Madison](#)

[Rozdział 21. Noah](#)

[Rozdział 22. Madison](#)

[Rozdział 23. Madison](#)

[Rozdział 24. Madison](#)

[Rozdział 25. Noah](#)

[Rozdział 26. Madison](#)

[Rozdział 27. Madison](#)

[Rozdział 28. Noah](#)

[Rozdział 29. Maddy](#)

[Rozdział 30. Maddy](#)



[Rozdział 31. Noah](#)

[Rozdział 32. Maddy](#)

[PLAYLISTA](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

[POLECAMY](#)



## Prolog

*„Miłość do samego siebie jest początkiem wielkiego romansu”.*

Oscar Wilde

**P**rzychodzi w życiu taki moment, w którym zastanawiasz się, czy nie lepiej byłoby po prostu odpuścić. Odłączyć się na jakiś czas od tego, czego wcześniej chciało się kurczowo trzymać.

Z jednej strony możesz czegoś pragnąć z całych sił i jednocześnie czuć w środku przerażającą pustkę, która przeszywa duszę i sprawia, że nic poza nią nie ma znaczenia. Z drugiej – jakiś mały głos ciągle podpowiada, szepcząc słodko do ucha, że warto zawałczyć. Wtedy robisz wszystko, żeby to uratować, bo widzisz w tym sens.

Niekiedy trzeba jednak zaakceptować fakt, że niektóre rzeczy nie wrócą do tego, jakie były kiedyś.

Że aby stały się idealne, trzeba im w tym pomóc.

Pozwolić czemuś odejść, żeby dostrzec piękno w samym sobie.

Nie przypuszczałam, że te gwiazdy pewnego dnia faktycznie będą chciały zgasnąć.

*A ja nie będę mogła znaleźć powodu, dla którego miałabym je przed tym uchronić.*



# Rozdział 1

## Madison

### *Lipiec*

**S**pojrzałam w lustro i przetrąłam kącik ust. Moje ciemne włosy, które ścięłam ostatnio do ramion, splecione były w dwa dobierane warkocze. Umyłam i wytarłam mokre dłonie w papierowy ręcznik, poprawiłam fartuszek i mogłam nareszcie otworzyć kawiarnię. Był początek lipca, jeden z tych dni, gdy pomagałam Harry’emu w obsłudze klientów. Równie o dziewiątej podeszłam do dużych, szklanych drzwi i przekręciłam klucz w zamku, a pierwszy gość, którym był sympatyczny starszy mężczyzna, wszedł do środka. Stały bywalec. Nawet nie musiałam pytać, co podać, bo odkąd tu gościł, wybór zawsze padał na dwa kawałki brownie i jeden ciasta marchewkowego.

– Dzień dobry, panie Haroldzie. – Uśmiechnęłam się i ustąpiłam mu miejsca w drzwiach. – Zapowiada się nam niezwykle piękny dzień – oznajmiłam, wychylając głowę na zewnątrz i zerknęłam na oświetlone słońcem ulicę Nowego Jorku.

– Dzień dobry – odpowiedział jak zawsze z gracją i szerokim uśmiechem.  
– Och, to prawda. Żałuję, że nie mam już młodzieńczego wigoru, bo z miłą

chęcią wybrałbym się na dłuższy spacer.

– Proszę nie przesadzać, trzyma się pan świetnie. – Puściłam do niego oko, po czym skierowałam się za ladę i zabrałam za pakowanie jego ulubionych słodkości.

– Zasługa mojej małżonki, przy tej kobiecie to i diabeł nabrałby łagodnego oblicza – zażartował. – Bardzo mi ją przypominasz.

Uśmiechnęłam się, bo słyszałam to z jego ust za każdym razem, kiedy przychodził. Miał prawo się zapominać. Wiek potrafił zrobić swoje. Lubiłam go, więc z uprzejmością przyjmowałam każdy komplement.

– Brownie i marchewkowe, zgadza się?

– Jak zawsze, kochane dziecko – potwierdził.

Położył na ladzie dziesięciodolarówkę i uniósł gęste, siwe brwi.

– Dzisiaj na koszt firmy. – Odsunęłam jego dłoń, dając tym samym znak, żeby schował pieniądze z powrotem do portfela. – Życzę panu miłego dnia! Proszę rozważyć ten spacer, bo szkoda marnować tak piękną pogodę – dodałam na odchodne.

– Anioł nie kobieta, tak jak mówiłem. – Poprawił okulary, a następnie powoli wyszedł z kawiarni.

Podeszłam pośpiesznie, aby przytrzymać mu drzwi, i raz jeszcze uśmiechnęłam się szeroko. Przez następne trzy godziny obsługiwałam klientów. Z jednymi ucinałam krótką pogawędkę, drudzy wpadali i wypadali jak oparzeni. Wykorzystywałam też każdą wolną chwilę, by zerkać na notatki ułożone pod ladą.

Podniosłam głowę, kiedy do moich uszu dotarł dźwięk dzwonka sygnalizujący wejście kolejnego klienta. Praktycznie od razu zaśmiałam się pod nosem. Założyłam ręce na piersi i przyjrzałam się gościowi, który odwiesił kurtkę i udając, że mnie nie widzi, zajął miejsce przy swoim ulubionym stoliku. Rozsiadł się wygodnie i chwycił w dłoń menu. *Noah Davis we własnej osobie*. Po dłuższej chwili walki na unikanie spojrzeń poderwałam się z miejsca.

Podeszłam do bruneta, który uniósł kąciuki ust oraz głowę i wbił we mnie spojrzenie ciemnych tęczówek. Przez ostatnie pół roku niewiele się zmienił. Wciąż był niesamowicie przystojny i równie niesamowicie uparty, chociaż to drugie starał się jak najbardziej opanować. *Przynajmniej w mojej obecności*. Jego ciemne włosy pozostawały niesfornie roztrzepane, a dołeczki w policzkach wywoływały u mnie niekontrolowane dreszcze i

uśmiech na ustach. Jednym słowem – kochałam tego chłopaka niezmiennie od czasu, kiedy postanowiliśmy dać naszym uczuciom szansę.

– Cześć, Noah – wychrypiałam, opierając się przed nim dłońmi o blat stolika. Chłopak od razu uniósł wzrok i uśmiechnął się, patrząc mi prosto w oczy. – Nie uważasz, że to niegrzeczne ignorować własną dziewczynę? – Zmarszczyłam czoło.

– Nie uważasz, że to niegrzeczne ignorować własnego chłopaka? – droczył się. – Może wyjdę i wejdę raz jeszcze. Tym razem witając się z tobą. – Jego wzrok przesunął się w dół mojego ciała. Te oczy nadal były czarne i piękne jak burzowe niebo. I nadal widziałam w nich tylko siebie.

– Czegoś sobie życzysz? – Wyprostowałam się i wyciągnęłam z kieszonki fartuszek długopis. – Pamiętaj, szarlotkę... – zaczęłam, lecz przerwał mi w pół zdania.

– Szarlotkę podajecie tylko w środy – dokończył ze śmiechem. – Jeśli już o niej mowa, to ostatnio kupiłem kawałek w lokalnej piekarni. Zjadłem dla zasady, ale tej stąd i tak nic nie dorówna. – Oparł się wygodnie o krzesło i ułożył dłoń na stoliku. – Potrzebuję kawy. Najlepiej czarnej z cukrem.

Z przyzwyczajenia zapisywałam wszystko w notesie, który do tego służył. Po kilku dniach pracy funkcjonowałam jak robot.

– I brownie. Tak, brownie to coś, na co mam teraz ochotę – dodał.

– Za dużo wymagasz. – Wycelowałam w niego długopisem.

– Nadal uważam, że dzięki moim wymaganiom mam najlepszą dziewczynę na świecie – wtrącił przebiegłym tonem, po czym wypchnął policzek językiem.

Pokręciłam głową. Spuściłam wzrok na notes i postukałam w niego długopisem, a następnie skierowałam się w stronę lady.

– Trening? – kontynuowałam rozmowę, jednocześnie nakładając na talerzyk kawałek brownie. – Pytam, bo inaczej nie potrafię wytłumaczyć twojej obecności o tak wczesnej porze.

– Byłem porzucać z chłopakami z drużyny – odpowiedział. – I nie przesadzaj. O tej godzinie pewnie już dawno byłbym na nogach. – Zerknął na zegarek na swoim nadgarstku. – No, może jednak przewracałbym się na drugi bok.

– Tego ostatniego jestem absolutnie pewna.

Noah zrezygnował ze studiów na rzecz wstąpienia do stanowej drużyny. Nie musiał nawet składać podania, bo sami go zauważyli, co było

ogromnym wyróżnieniem i szansą. Takim sposobem w wieku prawie dziewiętnastu lat był już początkującym zawodowym graczem koszykówki. Ludzie szybko dostrzegli jego ogromny talent i młodzieńczy zapał. Czułam ogromną dumę, bo jak nikt zasłużył na całe dobro tego świata. Cieszyłam się z jego sukcesów i byłam jego największą fanką. Chciał całkowicie poświęcić się dyscyplinie, którą kochał całym sobą. Chyba każdy, kto go znał, doskonale o tym wiedział.

Ja natomiast zaaplikowałam na dwie uczelnie, które brałam pod uwagę. Harvard oraz Columbię, tę ostatnią na miejscu – w Nowym Jorku. Zdawałam sobie sprawę z tego, jak wielkie znaczenie w przyszłości miałyby dla mnie dyplomy z logo cenionego Harvardu, ale w momencie, w którym otworzyłam listy z wiadomością, że dostałam się na obie uczelnie – mój wybór był jednoznaczny. Padło na Columbię. To było jak impuls. Wiedziałam, że bliscy będą źli na wieść, że rezygnuję z marzenia ze względu na nich. Szczególnie Noah czułby się z tą myślą okropnie.

Aby uniknąć sprzeczek, wybrałam najkrótszą możliwą drogę i powiedziałam, że moja aplikacja na Harvard została odrzucona. Tylko Audrey знаła prawdę. Plułam sobie w brodę z tego powodu, ale unikałam tym sposobem pytań i niepotrzebnych kłótni. Nie były mi potrzebne. Podobno wszyscy ludzie kłamią, kiedy się boją. Może to samolubne, ale ja bałam się tęsknoty. Chyba nawet bardziej niż gwałtownej zmiany życia, z którą wiązałyby się mój wyjazd.

Najgorzej było, kiedy po otrzymaniu listów pojechałam do Noah. Za każdym razem, kiedy zamknęłam oczy, widziałam jego zmartwione spojrzenie. Pełne współczucia i troski. Bardzo chciał, żebym ruszyła do przodu i zaczęła żyć tak, jak zawsze o tym marzyłam. Jeszcze kilkanaście miesięcy temu byłam święcie przekonana, że moim jedynym celem jest ucieczka z tego miasta. Starcie w proch wszystkiego co mnie tu trzymało. Jednak w momencie, w którym pojawił się w moim życiu, wszystko się zmieniło. *Nie chciałam już uciekać.* Chciałam z nim zostać. Choć kilka innych powodów, dla których to zrobiłam, również miało tu istotne znaczenie. Tamtego feralnego dnia przeplakałam całą noc, wtulona w jego ramiona, i nie potrafiłam przyznać, że nie płaczę z powodu odmowy.

*Płakałam, bo doskonale wiedziałam już, że rezygnuję.*

– Jeszcze godzina i kończę zmianę – odetchnęłam. Podałam mu talerzyk z ciastem i kawę. Obsłużyłam kolejnych klientów, a kiedy zrobiło się pusto,

usiadłam na krześle naprzeciwko chłopaka. – Zastanawiam się, czy nie wziąć więcej zmian. Dopóki nie rozpocznę studiów, mogę wykorzystać w ten sposób swój wolny czas. Zawsze to jakieś dodatkowe zajęcie, a ja naprawdę lubię to miejsce.

– Nie przemęczaj się, dobrze? – Wbił we mnie zatroskane spojrzenie.

– I kto to mówi? – zapytałam bojowo. – Nie pouczaj mnie, gdy sam ostatnio pracujesz na wysokich obrotach.

– Ale ja jestem nieco wytrzymalszy od ciebie.

Na jego słowa zacisnęłam usta i odchrząknęłam. Co on, przepraszam, sugerował?

– Jeżeli już o tym mowa, to jak się czujesz? – odstawił szklankę na bok, po czym czule ujął moją dłoń. – Ostatnio jesteś podenerwowana i nieobecna. Upewniam się, czy wszystko dobrze.

– Po prostu źle sypiam. Fakt, że za dwa miesiące rozpocznę studia i poznam nowych ludzi, zajmuje sporą część moich myśli. Wyjazd Audrey zbliża się wielkimi krokami, a teraz też pomagałam kilka dni Harry’emu w kawiarni i pewnie przez to czuję się nieco gorzej. – Wbiłam w niego spojrzenie. – Spotkanie z terapeutką mam w przyszłym tygodniu. Nie martw się, jest znacznie lepiej.

– Nie próbujesz uspić mojej czujności?

– Nigdy nie próbowałam – zapewniłam.

Nadal w jakimś stopniu walczyłam z własnymi myślami. Moje serce szukało ucieczki, a mózg podpowiadał, że nie jestem w stanie umknąć. Momentami żyłam jak w klatce, tylko zbudowanej z własnych myśli i emocji. Było znacznie lepiej niż za pierwszym razem. Leczenie przynosiło rezultaty, ale głównie dlatego, że uczęszczałam na terapię wcześniej. Te kilka lat temu, gdy było ze mną najgorzej. Wiedziałam już, czego mogę się spodziewać i jak pomóc swojej głowie uporać się z tym podstępny wrogiem. Skupiałam się na podniesieniu poczucia własnej wartości i eliminowaniu rzeczy, które potęgowały destrukcyjne myśli. Naprawdę chciałam w pełni wyzdrowieć i byłam na najlepszej drodze, aby to osiągnąć.

– Nie patrz tak na mnie, jest dobrze – mruknęłam z pełnymi ustami, kiedy zabrałam z jego talerzyka kawałek brownie.

– Chcę tylko powiedzieć, że kocham cię taką, jaka jesteś. Wierzę w to, że pewnego dnia, kiedy już poczujesz, że z tym wygrałaś, również będziesz w



stanie w to uwierzyć – zapewnił.

*Miłość.*

To uczucie miało dziwną konstrukcję. Jeszcze kilka miesięcy temu, gdyby ktoś zapytał, czy Noah mnie kocha, bez zawahania odpowiedziałabym, że tak. Że kocha mnie bardziej, niż wszyscy dookoła mogą sobie wyobrazić. Teraz sama nie wiedziałam, czy w to wierzę. Oczywiście, był najlepszym, co mogło mnie w życiu spotkać. Najjaśniejszą drogą, jaką mogłam iść. Prowadził mnie przez każdą, najmniejszą nawet przeszkodę. Cierpliwie i z uczuciem.

Był wystarczająco dobry. Wystarczająco kochany. Wystarczająco wystarczający. Ale czy ja byłam wystarczająco dobra dla niego? Mogłabym przysiąc, że nie. Byłam dziecinna i momentami tak strasznie trudno było mi samą siebie zrozumieć.

Pracowałam nad sobą, ale za każdym razem, gdy mówił, że mnie kocha, nie potrafiłam w to uwierzyć w stu procentach. Że naprawdę potrafił mnie pokochać taką, jaka jestem. Że mówi to szczerze i że to prawdziwe. Że ja naprawdę na to zasługuję i jestem warta każdej jego deklaracji. To nadal przychodziło mi z trudem. Bolało i powodowało głęboki smutek.

– Jest coś, w czym mogę ci teraz pomóc? Sprawić, że poczujesz się lepiej? – dodał, widząc moje zamyślenie.

Otrząsnęłam się i podniosłam na niego wzrok.

– Właściwie to tak. – Zadałam głowę wyżej. – Rozmawiałam z Gabrielem. Mówił, że robią jutro ognisko na plaży i jeśli chcemy, to możemy wpaść. Wybierzemy się? – spytałam, upijając łyk jego zimnej już kawy. – Obłeśne, jak można pić czarną kawę! – Wykrzywiłam usta w grymasie.

– Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, to nie mam żadnego problemu, aby tam pójść. – Uśmiechnął się szczerze. – A czarna kawa pozwala mi żyć i trzyma mnie w kupie po treningach, serio. – Zatoczył głową koło, żeby rozluźnić szyję.

– Uwierzysz, jak powiem, że jesteś najlepszy? – Podniosłam się z miejsca, aby zostawić na jego policzku buziaka. – No, może pomijając picie czarnej kawy, ale to jestem w stanie przełknąć. Reszta mi odpowiada – dodałam żartem.

– Gramy w jednej drużynie. – Sprzedał mi pstryczka w nos, jak to miał w zwyczaju.



Myślę, że był to już nasz mały znak rozpoznawczy.

– Wracam do pracy. Możesz na mnie poczekać, bo nie chce mi się wracać do domu z buta. – Parsknęłam. – I dopij tę wstrętną kawę! – dodałam w pośpiechu, widząc zbliżającą się do kawiarni grupkę nastolatków.

Był moim największym wsparciem. Czasami popełniał błędy, jak każdy. Musiał nauczyć się ze mną żyć i zrozumieć moje działanie oraz to, jak podejść do niektórych spraw w sposób, który nie sprawi mi przykrości. Uczył się mnie. Chciał, abym pomogła mu zrozumieć, co czuję i przeżywam, żeby mógł mnie wspierać. Przez ostatnie pół roku naprawdę wiele mi tym ułatwił.

\*\*\*

Po pracy ostatecznie pojechaliśmy z Noah do Neila i Aurory, żeby porozmawiać o kilku kwestiach dotyczących ich ślubu. Kiedy na dworze zrobiło się szaro, dostałam wiadomość od Amandy. Na śmierć zapomniałam, że obiecałam jej pomóc przy makijażu na dzisiejszy wieczór. Kwadrans później byliśmy już przed moim domem i po pożegnaniu z chłopakiem wbiegłam zdyszana do środka, obrzucając siostrę przepaszającym wzrokiem. Poprosiłam o chwilę na ogarnięcie, a następnie zgodnie z obietnicą pomogłam jej przygotować się do wyjścia.

– Nie ruszaj się, bo zaraz skończysz z cieniem na policzkach! – zagrzmiałam. – Nie możesz usiedzieć chociaż pięciu minut w miejscu?

– Jestem nadpobudliwa, dopiero zauważyłaś? – Przygryzła język w szelmowskim uśmiechu.

– Tu już nawet woda święcona nie pomoże. – Westchnęłam ciężko.

– Po prostu nie mogę powstrzymać śmiechu, kiedy patrzysz na mnie z takim skupionym wyrazem twarzy. – Chichotała, odchylając głowę do tyłu.

– Wyglądasz, jakbyś musiała właśnie odwalić najważniejszą robotę na świecie.

Spojrzałam na siostrę z jeszcze większym zdenerwowaniem. Nabrałam gwałtownie powietrza w płuca i odsunęłam się kilka kroków do tyłu. Wymierzyłam w nią pędzel, mrużąc oczy, co jeszcze bardziej ją rozbawiło. Powoli kończyła mi się cierpliwość.

– Chcesz iść i wyglądać w miarę normalnie czy tylko z jednym pomalowanym okiem? – spytałam niecierpliwie.

– Nawet tak wyglądam jak milion dolarów. – Parsknęła, odrzucając pukiel ciemnych włosów za siebie. – Niektórzy nie potrzebują brokatu, żeby świecić. Uprzedzę twoje pytanie i powiem od razu... Ja też należę do tej grupy.

– No to po problemie, skończyłyśmy na dzisiaj. Śmiało. Wstawaj i idź. – Gestem ręki zaprosiłam ją w stronę drzwi wyjściowych. – Gwiazdo wieczoru.

Na jej twarzy zagościł niepokój. Wiedziała, że mogę nie żartować i naprawdę odpuścić dalsze malowanie.

– Zgrywasz się, prawda? – Uniosła brwi. – Nie będę się już kręciła, tylko to skończ – zapewniła już poważnie, a uśmiech na jej ustach przygasł.

Chwilę jeszcze udawałam, że się zastanawiam, ale nie mogłam znieść jej błagalnego wzroku na swojej twarzy. W końcu odpuściłam i zabrałam się za dokończenie makijażu. Uwielbiałam urodę swojej siostry. Nie była tak blada jak ja, a jej oliwkowa skóra pięknie współgrała z długimi, ciemnymi włosami. Duże oczy, pełne usta i zaokrąglone policzki dodawały jej jeszcze więcej uroku. Zawsze gderała na swój brak talii i mały biust. Okres dojrzewania był jednak dla niej łaskawy, bo teraz nie musiała już narzekać na żadne deficyty.

– Lubisz tego chłopaka? – zapytałam niepewnie.

– Jakiego chłopaka? Idę z dziewczynami z klasy – próbowała brzmieć przekonująco.

– Nawet nie śmiałybym w to wątpić. – Chwyciłam się teatralnie za serce. – Tak samo jak w to, że słyszałam twoją wczorajszą rozmowę, kiedy chwaliłaś się, że chłopak zaprosił cię do kina. – Puściłam do niej oko.

– Błagam cię, nie mów nic mamie – poprosiła. – Nie zniosę, jeżeli postanowi uknuć za moimi plecami wieczorek zapoznawczy, a potem zbombarduje go milionem żenujących pytań.

– Nie powiem. Napisz mi, jak będziesz wracała, otworzę ci drzwi, żeby jej nie obudzić. Będziemy dziś partnerkami w zbrodni. – Zaśmiałam się.

– Czasem działasz mi na nerwy, ale w takich momentach dziękuję losowi za posiadanie starszej siostry. – Jej brązowe oczy zaświeciły się z wdzięcznością. – A ty nigdzie dziś nie wychodzisz?

– Powiedzmy, że spędzam przyjemny wieczór z książką i kubkiem mrożonej herbaty. Dopiero jutro wychodzę na ognisko z naszą paczką.

– Bałam się, że stajesz się nudna, bo ostatnio twoje życie kręciło się tylko wokół pracy i siedzenia z Noah – westchnęła. – Miło dowiedzieć się, że wszystko jest jednak na swoim miejscu.

– Mam jeszcze czas, żeby rozmazać ci to, co zmalowałam na tej pięknej buźce. Nie denerwuj mnie. – Wybuchnęłam śmiechem, na co Amanda zakryła się asekuracyjnie rękoma.

– Dziękuję, Mad. Za makijaż i pomoc. Będę pisała i uważała na to, co robię – zapewniła, po czym podeszła i zostawiła przelotnego buziaka na moim policzku. – Miłego wieczoru, widzimy się później! – rzuciła na pożegnanie.

– Miłej zabawy z koleżankami – parsknęłam. – I pamiętaj, że jak coś spieprzysz to skończymy w trumnie razem!

Wróciłam do swojego pokoju i chwyciłam z komody piżamę, a potem poszłam wziąć szybki, odświeżający prysznic. Po kąpieli stanęłam przed lustrem i zatrzymałam wzrok na swoim odbiciu. Przesunęłam palcami po obojczykach i zastygłam. Dopiero po kilku wdechach potrząsnęłam głową i wybiłam się z zamyślenia. *To już nigdy nie wróci. Nie pozwolę na to.* Naprawdę czułam się lepiej. Wierzyłam, że tak zostanie. Związałam włosy w ciasnego, niskiego koka i nasunęłam na siebie krótkie satynowe spodenki do spania oraz koszulkę z długim rękawem. Chwyciłam telefon i zbiegłam na dół. Nastawiłam wodę na herbatę i usiadłam na kanapie z ulubioną książką.

Zdecydowanie takiego wieczoru potrzebowałam.



## Rozdział 2

### Madison

O ósmej wieczorem przed mój dom podjechał znajomy czarny chevrolet camaro, z którego wysiadł Noah. Standardowo oparł się o maskę, uważnie wodząc po mnie wzrokiem. Szłam pewnym krokiem, jednak w rzeczywistości miałam nogi jak z waty. *Tak na mnie działał, nic nie mogłam z tym zrobić.* Podeszłam bliżej, zatrzymując się około metr przed nim. Ciemnooki obrzucił mnie uważnym spojrzeniem, a po chwili ciszy najzwyczajniej w świecie przyciągnął do siebie i złączył nasze usta w pocałunku.

– Czekają już na nas? – zapytałam, roztrzepując mu włosy, na co skrzywił usta w grymasie.

– Jak pół godziny temu dzwoniłem do Gabriela, byli razem z Audrey i Adamem w metrze – odpowiedział.

– Świetnie. Może chociaż raz uda nam się być przed nimi. – Zachichotałam. – Chociaż bardzo wątpię.

Wsiedliśmy do samochodu. Zapięłam pasy i sięgnęłam dłonią do radia. Z głośników poleciał utwór: *Break my broken heart*. Przeniosłam wzrok na bruneta, który mimowolnie zaczął cicho nucić tekst pod nosem. Oboje lubiliśmy ten kawałek, bo kojarzył nam się z balem na zakończenie szkoły

średniej. Objął dłońmi skórzane obicie kierownicy i odpalił silnik. Zajechaliśmy na stację benzynową po dwie latte, które wypiliśmy po drodze, i bezalkoholowe piwo dla Noah. Na parkingu przy Brighton Beach byliśmy po około godzinie. Nawet późnym sobotnim wieczorem ciężko było przebić się przez ściśle centrum Nowego Jorku. Wsiadłam z samochodu i zamknęłam drzwi, a następnie wyciągnęłam z bagażnika koc i schłodzone wcześniej ulubione słodkie wino. Zadarłam głowę do góry i nabrałam powietrza w płuca. Niebo nad plażą usłane było milionem pięknych gwiazd.

– Czuć to rwanie w sercu, gdy się na nie patrzy, prawda? – Chłopak stanął tuż za mną. Chwycił moją dłoń i skierował ją w stronę, w której na niebie układała się konstelacja. – Wiesz, co to jest? – szepnął cicho.

– Mała Niedźwiedzica? – zapytałam niepewnie.

– Pudło, młoda. To Ara, inaczej Ołtarz. Konstelacja, którą najlepiej widać właśnie w lipcu. – Zostawił przelotnego buziaka na moim policzku. – Muszę cię jeszcze trochę doszkolić w kwestii rozpoznawania gwiazd.

– Och. – jęknęłam drapiąc się w tył głowy. – Nigdy nie będę w tym lepsza od ciebie.

– W naszym przypadku uczeń nie przerośnie mistrza?

– Obawiam się, że nie – odparłam, a on mnie połaskotał.

– Chodźmy, bo znowu będą się nabijać z naszego spóźnienia. – Złapał moją dłoń i ruszyliśmy przed siebie.

Szliśmy w ustalone wcześniej miejsce i właśnie wtedy zauważyłam w oddali, jak jakaś postać wymachuje w naszą stronę rękoma. Oboje z Noah parsknęliśmy śmiechem, kiedy zbliżając się coraz bardziej, zauważyliśmy, że to nie kto inny, tylko Gabriel. W jednej dłoni trzymał otwartą już butelkę piwa, a w drugiej telefon z włączoną latarką, którą dodatkowo wskazywał nam, gdzie się znajdują.

– Spark, po jaką cholere ci ta latarka? Zdajesz sobie sprawę, że nie jest jeszcze na tyle ciemno, żebyśmy cię nie widzieli? – Noah zbił przyjacielską piątkę z blondynem, który na jego uwagę przewrócił tylko oczami, a potem podszedł i uścisnął mnie przyjaźnie.

– Miło cię widzieć, Gabriel. – Odwzajemniłam uścisk. – Myślałam, że będziemy przed wami, ale jak zwykle się nie udało. Chyba nie muszę mówić czyja to wina. – spojrzałam w stronę swojego chłopaka.

– Spoko, my też przyszliśmy tu całkiem niedawno. – Wyszczrzył rząd białych zębów.

– Naprawdę wątpię, że kiedykolwiek dojedziecie na czas. Czasami się zastanawiam, czy połowy drogi nie spędzacie na mizianiu, przez co idzie wam to wolniej – usłyszeliśmy znajomy głos należący do Adama.

– Milutki. Jak zawsze – odpowiedziałam, witając się również i z nim. – Ja zastanawiam się, czy kiedykolwiek przestaniesz być takim dupkiem, Adam. – Przechyliłam głowę w bok, posyłając mu ironiczny uśmiech.

– Przyjaźnię się z twoim facetem, a podobno z kim przestajesz, takim się stajesz. Właśnie odpowiedziałem ci na pytanie. – Puścił do mnie oko i zaśmiał się szczerze.

Po kilku docinkach męska część towarzystwa zajęła się rozpalaniem ogniska. Odłożyłam koc na miejsce, a następnie rozejrzałam się dookoła, szukając wzrokiem Audrey. Już po chwili dostrzegłam, że siedzi skulona na brzegu plaży i patrzy na ocean przed sobą. Kiwnęłam głową do Noah na znak, że idę dołączyć do przyjaciółki. Zaniepokoił mnie jej widok. Zsunęłam z nóg trampki i idąc gołymi stopami po ciepłym piasku, powoli ruszyłam w jej stronę.

– Cześć, Drey – rzuciłam cicho i usiadłam na miejscu obok. – Wszystko w porządku? – Oparłam głowę na ramieniu przyjaciółki.

– Jak widać. – Wzruszyła bezwiednie ramionami a jej słaby uśmiech tylko utwierdził mnie w tym, że coś nie gra.

– Rozumiem, że świętujemy dzisiaj dostanie się na wymarzone uczelnie? – Wtuliłam się w nią mocniej.

– Dostałam się na Yale, Maddy. – odchrząknęła. – Super, ale to mnie wcale nie pociesza. – przybrała na twarz maskę cynizmu.

– Nadal cię to męczy? – zapytałam. – Powinnaś być z siebie cholernie dumna w tym momencie. Wiesz, ile osób chciałoby studiować tam, gdzie ty?

– Z czego dumna? Z tego, że wyjadę i zostawię was wszystkich tutaj?

– Hej, nie możesz myśleć o tym w ten sposób! – obruszyłam się.

Spojrzałam na nią tak, jakby postradała zmysły. Przecież o tym marzyła. Nie rozumiałam jej podejścia.

– Nie myślałam. Do momentu, w którym nie otworzyłam listu z uczelni. Kiedy już go przeczytałam, wszystko buchnęło mi prosto w twarz. – Pociągnęła nosem, obejmując kolana ramionami. – Naprawdę chwilami



modliłam się, żeby odmówili. Może wtedy byłoby mi jakoś łatwiej. Nie musiałabym tu siedzieć i zadrećcać się głupimi myślami.

– Rozumiem twój strach, bardziej niż możesz sobie wyobrazić. – Wciągnęłam powietrze w płuca i ułożyłam dłoń na jej włosach, czule je gładząc. – Masz prawo się tak czuć, ale uwierz mi, że kiedy to już minie, poczujesz niesamowite szczęście. Yale! Twoja wymarzona uczelnia!

– Kazesz mi się cieszyć, ale sama zrezygnowałaś z Harvardu i zostajesz tutaj... – Zacisnęłam usta na jej słowa. – Nie uważasz, że to trochę hipokryzja?

– Audrey! – wciągnęłam powietrze w płuca. – Mów ciszej. Nadal nie powiedziałam Davisowi. – Obejrzałam się za siebie, żeby się upewnić, że jesteśmy całkiem same.

Na szczęście chłopcy nadal walczyli z ogniskiem.

– Może lepiej, żeby nie wiedział. Byłby cholernie wkurzony, zwłaszcza że mieliście umowę – sarknęła. – Że nie rezygnujecie ze swoich marzeń ze względu na siebie, pamiętasz? Ty jednak to zrobiłaś, i to bez jego wiedzy. Okłamałaś go, myślę się? – zwróciła mi uwagę.

A Noah ze wszystkich rzeczy na świecie najbardziej nienawidził kłamstwa i braku zaufania.

– Czuję, że to będzie najlepsza decyzja dla... – zamilkłam, wpatrując się w wodę, która pięknie falowała pod naporem letniego wiatru.

– Właśnie, Madison. Dla kogo? – Wbiła we mnie spojrzenie. – Chyba sama nie wiesz właściwie, dlaczego to zrobiłaś. Adam mówił mi to samo, bo też nie chce, żebym zrezygnowała z marzeń tylko dlatego, że jesteśmy razem. Ty się po prostu bałaś odrzucenia i ze strachu przed tym, że cię zostawi, postanowiłaś zostać.

Z trudem przełknęłam ślinę. Audrey miała rację. Zastanawiałam się, jak bardzo będę cierpieć, kiedy lato dobiegnie końca. I w zasadzie tylko przez swoją głupotę.

– Dobra, masz rację. Jestem hipokrytką – wymamrotałam bardziej do siebie niż do niej. – Wiesz, jak by się zachował, gdyby się dowiedział. Namawiałby mnie do wyjazdu. Zresztą Amanda i mama też byłyby niepokieszone.

– Powiedz mi, jak to jest, że zależy ci na innych, a w ogóle nie myślisz o sobie. – Zmierzyła mnie zbolalym wzrokiem. – Powinnaś przestać zwlekać z tym, co nieuniknione, i w końcu mu powiedzieć.

Kolejny raz złapałam się na tym, że pomimo przepracowania większości tematów nadal częściej stawiałam dobro innych ponad swoje. Tak było i w tym przypadku. Ze strachu przed utratą kontroli i swojego komfortu wybrałam mniejsze zło. Ze strachu przed odrzuceniem byłam gotowa posunąć się do kłamstwa.

– Po co to wszystko? – zapytała cicho. – Zastanów się czy właśnie tego chcesz. Noah cię znienawidzi.

Zaczęłam zastanawiać się czy faktycznie Noah, byłby w stanie mnie znienawidzić. Czy to co zrobiłam i uznałam za słuszne, zrujnowałoby nasz związek. Poczułam, że powoli tracę grunt pod nogami.

– Skończmy ten temat. Proszę – wycedziłam. – Rozmawiamy teraz o tym, co ty czujesz. Na rozmowę o mnie jeszcze przyjdzie czas.

Przyjaciółka odpuściła – choć niechętnie – dalsze drażnienie tematu. Zacisnęła szczęki i odwróciła z powrotem wzrok. Kosmyk jej blond włosów opadł delikatnie na opaloną twarz i znowu sprawiała wrażenie nieobecnej.

– Dlaczego spełnianie marzeń czasami kosztuje nas tak wiele bólu, nerwów i strachu? Czuję, że powinnam się cieszyć, ale nie potrafię. Dobrze wiesz, jak to jest. Zresztą rodzice chyba by mnie zabili, gdybym zrezygnowała i została tutaj. Od małego chcieli, żebym poszła na studia i zapewniła sobie dobre życie. Ja też chciałam, chociaż za wszelką cenę wpierałam sobie i wszystkim dookoła, że tak nie jest. Dorosłość jest popieprzona, chyba nawet bardziej niż przypuszczałam. – Zacisnęła palce mocniej na piasku.

– Wiem, że się boisz. – Objęłam ją mocniej. Bardzo chciałam, aby czuła, że z nią jestem i w pełni wspieram to, co robi. – Rozłąka zawsze będzie bolała. Szczególnie gdy jesteś przyzwyczajona do naszej ciągłej obecności. Zostawiasz tu całe dotychczasowe życie. To będzie ciężkie, ale spójrz na to w ten sposób. To tylko trzy godziny drogi stąd, będziemy widywały się w weekendy i w każdym wolnym momencie. Nie chcę wygłaszać tutaj mowy motywacyjnej i broń mnie przed tym, ale zapewniam cię, że wszystko będzie dobrze i musimy cieszyć się z twojego sukcesu!

Uśmiechnęłam się, choć poczułam bolesne ukłucie w sercu. Powoli i do mnie docierało, że za dwa miesiące poniekąd stracę swoją najlepszą przyjaciółkę. Nie chciałam jednak dawać tego po sobie znać. Nie był to czas i miejsce na smutki.



– Chyba muszę zacząć oswajać się z myślą, że taka jest kolej rzeczy. – Wyprostowała się i odetchnęła. – Zostały dwa miesiące, może zdążę się przyzwyczaić.

– Mam teraz lepszy pomysł. – Poderwałam się z miejsca. – Gdybyś miała wybrać smucenie się tutaj w samotności lub wypicie ze mną lampki wina przy ognisku, to co byś wybrała? Białe słodkie czy czerwone wytrawne? – Wyciągnęłam do niej dłoń i uśmiechnęłam się ciepło.

– Białe słodkie. – Usta Audrey wygięły się w łuk po dłuższej chwili ciszy.

– I to jest jedyna słuszna odpowiedź w tym momencie. – Zadarłam głowę, mierząc ją zadowolonym spojrzeniem. – Chodź! Idziemy dokonać degustacji. – Złapałam dłoń przyjaciółki, po czym skierowałyśmy się w stronę reszty paczki.

Pozostałą część wieczoru spędziliśmy na rozmowach, wygłupach i smażeniu szaszłyków z pianek. Nie myślałam się, że ich obecność i odskocznia od codzienności znacznie poprawią moje samopoczucie. Naprawdę pozwoliło mi to odświeżyć umysł i emocje. Patrząc na to, że większość nastolatków w tych czasach żyła w świecie obłudy, narkotyków i innych uzależnień, tym bardziej cieszyłam się, że mam grupkę ludzi, którzy swoją obecnością wnoszą do mojego życia światło. Nie potrzebowaliśmy tego wszystkiego. Byliśmy autentyczni i to było najpiękniejsze.

Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że bardzo będzie mi brakowało tego wszystkiego, kiedy już każdy z nas rozjedzie się w swoją stronę. Przywykłam do ich obecności. Tyle lat trzymaliśmy się razem, a już niedługo miało się to zmienić. Żałowałam, że w niektórych momentach zamiast wyjść z przyjaciółmi na miasto, wolałam zamknąć się w domu i do późna czytać książki czy oglądać kolejny nudny serial z rzędu. Traciłam tylko cenny czas.

A on nie zawsze działa na korzyść.

\*\*\*.

– Proszę, powiedz, że to wyjście się udało.– Noah zwrócił wzrok w moją stronę, kiedy po zakończeniu ogniska postanowiliśmy się jeszcze przespacerować. – Nie umiem godzić się z porażkami.

Szliśmy brzegiem oceanu. Ciszę przerywały jedynie uderzenia fal, nasze oddechy i szum wiatru. Złapał mnie za rękę, a nasze palce splotły się w

czułym uścisku.

– Tak, potrzebowałam dzisiejszego wieczoru bardziej, niż myślałam. Musimy korzystać z czasu, który pozostał do rozpoczęcia studiów i twoich wyjazdów na mecze. To ostatnie wakacje, które spędzamy jako świeżo upieczeni absolwenci. Potem przyjdzie dorosłość. Każdy z nas pozna nowych ludzi, skupi się na studiowaniu i pracy.

– Nie myśl o tym jeszcze. – Wciągnął chłodne powietrze. – Nie dam ci pewności, że nasza paczka zawsze będzie razem, ale coś ci powiem. Jesteśmy jak rodzina. Trochę popieprzona i często tak bardzo denerwująca, ale nasza własna.

– To miało być pocieszenie?

– Przynajmniej się staram. – Przesunął językiem po wnętrzu policzka.

Oparłam głowę o ramię chłopaka i wbiłam wzrok w przestrzeń przed nami. Mocno zaciągnęłam się świeżym morskim powietrzem. To było oczyszczające.

– Kiedy gracie mecz z Toronto? – zapytałam w pewnym momencie.

– Dokładnie za tydzień. Obecność obowiązkowa.

– Przecież nie opuściłam żadnego z twoich meczów! – oburzyłam się. – Harry nawet układa grafik pod twój terminarz. Maczałeś w tym palce? – Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. – Uniósł asekuracyjnie dłonie. – Nic a nic – dodał pod nosem.

Zrobiło się dość chłodno, więc w pewnym momencie chłopak okrył mnie swoją bluzą. A kiedy przystanąłam, żeby ją zapiąć, straciłam czujność. Brunet podszedł szybkim krokiem i obrócił mnie do siebie tyłem. Ułożyłam głowę na jego klatce piersiowej, a on objął mnie w talii i jedną ręką chwycił mój podbródek, unosząc go ku górze.

– Spójrz na gwiazdy, Maddy – wyszeptał.

Podniosłam wzrok, jak kazał. Niebo było nieskazitelnie czyste, a gwiazdy mieniły się jedna obok drugiej. Jakby ktoś obsypał srebrem czarne płótno. Zaparło mi dech w piersiach. Przepadłam gdzieś pomiędzy swoim a jego oddechem.

– Ty mnie chyba nigdy nie przestaniesz zaskakiwać. – Zacisnęłam dłonie mocniej na jego przedramieniu, którym obejmował moją talię. – Myślałam, że będziemy spacerować, a nie stać w miejscu. – Roześmiałam się, kiedy jeszcze mocniej mnie do siebie przytulił.

– Skup się i po prostu oddychaj. – Nachylił się nad moim uchem, a jego oddech przyjemnie je połaskotał. – Nie zwracaj uwagi na nic innego. Jesteśmy tu razem i tylko to się w tym momencie liczy.

Zamknęłam oczy i próbowałam robić to, co mówił. Napawałam się tą chwilą. Nasz wszechświat zatrzymał się gdzieś pomiędzy jego oddechem a moją szyją. Nie potrafiłam rozróżnić jego bicia serca od swojego. Zastanawiałam się, czy to wina krążącego w moim organizmie alkoholu czy jego obecności. W jednej chwili przestałam słyszeć przejeżdżające nieopodal samochody, szum fal czy wiatru. Nie liczyło się nic. Tylko my. Mieliśmy swój idealny rytm. Po krótkiej chwili odsunął mnie, abym mogła na niego spojrzeć.

– Wiesz, że chcę tylko ciebie? – zapytał. – Kiedy będziemy siedzieć w piżamach, grając cały dzień w gry albo oglądając kolejny ckliwy film, który wybierzesz. Kiedy będziesz wyglądała najpiękniej i będę miał ochotę rozebrać cię wzrokiem. Nawet jak będziemy się kłócić i rzucać w siebie talerzami, to nadal chcę tylko ciebie. – Odgarnął mi kosmyk włosów za ucho i uśmiechnął się w ten swój idealny pod każdym względem sposób.

To, co wyszło z jego ust, było jak ukojenie. Po chwili jednak poczułam bolesny ścisk w okolicach serca. Ani trochę nie zasługiwałam na tak cudowne wyznania z jego strony. Przynajmniej tak twierdziłam. Ciężko było mi uwierzyć w to, że zasługuję na te wszystkie wspaniałe rzeczy, które mnie spotykają, a on zdecydowanie był jedną z nich. Odwróciłam się do niego twarzą i delikatnie rozchyliłam wargi. Czarne jak najpiękniejsza noc oczy wpatrywały się we mnie z uczuciem.

– Nie musisz odpowiadać. – Przyłożył mi palec do ust i przesunął nim delikatnie po dolnej wardze. – Nasza miłość może jest momentami trudna. Niezrozumiała i cholernie delikatna, ale wierzę, że jest warta zachodu.

Staliśmy tak, patrząc na wszystko dookoła. Rozmawialiśmy i napawaliśmy się tym czasem spędzonym we dwoje. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że jestem największą szczęściarą na świecie. Uniósł dłoń do góry i zaczął cicho wyliczać małe błyszczące plamki na niebie. Każdą z nich nazywał moim imieniem w różnych jego zdrobnieniach. Śmiałam się za każdym razem, gdy wymyślił coś nowego. Ja również uniosłam dłoń, a wtedy chwycił ją czule i zamknął w uścisku ze swoją. Przyglądał się każdemu mojemu uśmiechowi i każdej ekscytacji wywołanej pięknym widokiem. I wtedy byłam pewna. Nie musiałam się tego tylko domyślać. Ja

byłam największą szczęściarą. Bo on był moim największym szczęściem. Niby tylko chwila. Minuty. Sekundy. A ja czułam, jakbyśmy spędzili tam razem całą wieczność.

*Chociaż wieczność już od dawna nosiła właśnie nasze imiona.*



## Rozdział 3

### Madison

**N**astępnego dnia rano obudził mnie dźwięk otwieranej szafy. Rozchyliłam sklezione snem powieki i obróciłam się powoli na plecy. Kiedy udało mi się w końcu wyostrzyć wzrok, dostrzegłam, że Noah stoi przy szafie i stara się jak najciszej wyciągnąć z niej swoją torbę treningową. Uśmiechnęłam się pod nosem i wyciągnęłam leniwie ręce za głowę. Chwilę tak patrzyłam na jego sylwetkę, aż w pewnym momencie odkaszlnęłam, a on się wyprostował i powoli odwrócił w moją stronę. Zacisnął wargi w cienką linię i podrapał się zmieszany po głowie.

– Dzień dobry – wymamrotał, zagryzając dolną wargę. – Nie chciałem cię obudzić.

– Nic nie szkodzi, powinnam już wstawać – odpowiedziałam, a z moich ust wydostało się mimowolne ziewnięcie.

– Mogłabyś jeszcze pospać, nigdzie się chyba dzisiaj nie śpieszysz. – Usiadł na brzegu łóżka i zaczął pakować swoje rzeczy na trening. – Jak wrócę, to coś zjem i możemy wyjść pobiegać do parku. Muszę ćwiczyć kondycję przed poniedziałkowym meczem.

– Chyba żartujesz – jęknęłam, naciągając kołdrę na głowę. – Ja i bieganie nie idziemy ze sobą w parze.

– To weźmiesz sobie rolki albo mój rower. – Nie dawał za wygraną, chociaż bardzo liczyłam na to, że mój zrezygnowany ton na niego zadziała. Nic bardziej mylnego.

– Brzmi znacznie lepiej, ale to nadal mnie nie zachęca.

– Nie będziemy siedzieć w domu i marnować ładnej pogody.

– Pójdziesz sam, a ja będę go marnowała, oglądając kolejny odcinek *Słodkich kłamstewek* – wyszczerzyłam zęby w jego stronę. – No co? – dopytałam, gdy zobaczyłam, jak jego szczęka delikatnie się zaciska. Powoli tracił do mnie cierpliwość.

Ściągnął brwi ku sobie i chwycił za róg kołdry, żeby ją ze mnie zsunąć. Pisnęłam głośno i skuliłam się, kiedy poczułam nieprzyjemny chłód. Następnie złapał mnie za biodra i przysunął bliżej siebie. Próbowałam się bronić, wierzgając nogami, ale był niestety silniejszy. Chwilę później zaparł się rękoma po obu stronach mojej głowy i wyszczerzył rząd białych zębów. Wydęłam wargi w oburzeniu i odwróciłam twarz w drugą stronę, zamknęłam oczy i czekałam, aż mnie uwolni. On jednak natychmiast ujął moją szczękę długimi palcami i ponownie kazał mi na siebie spojrzeć. Nie mogłam się dłużej wzbraniać i podniosłam się, żeby dać mu buziaka, ale skutecznie droczył się ze mną, unikając go.

– Odkrywasz mnie, atakujesz, a teraz jeszcze nie chcesz dać mi buzi? – fuknęłam obrażona.

– Pójdziesz ze mną na ten spacer – oznajmił stanowczo i jedną ręką przecesał swoje zmierzwione włosy. – Chcę z tobą spędzić czas.

*Czy ty mi właśnie coś nakazujesz, Noah?*

– Wow – wykrztusiłam. – Jak chcesz, to potrafisz być stanowczy w stosunku do mnie. – Uniosłam kpiąco kącik ust ku górze.

Chciało mi się śmiać, kiedy z zaciętym wyrazem twarzy i zmrużonymi oczami skanował mnie wzrokiem. Wyglądało to komicznie. Szczególnie, że odkąd byliśmy razem, byłam jedyną osobą, której potrafił ulec, i zazwyczaj, kiedy czegoś nie chciałam, to na to przystawał. Teraz widziałam przed sobą jego stanowczą wersję i chyba mi się to podobało, choć nadal wywoływało u mnie delikatne rozbawienie.

– Wygrałeś, pójde z tobą. – Zmierzyłam go wzrokiem, a następnie posłałam mu pełen rozbawienia uśmiezek.

– Mam jednak dar przekonywania. – Uniosł hardo głowę.

– Nie. Po prostu jest mi zimno, a ty wisisz nade mną, uniemożliwiając mi swobodne poruszenie – odparłam. – A teraz możesz mnie łaskawie puścić i dać mi się nakryć kołdrą? Zamarznę. Nie rozumiem, dlaczego tu jest ciągle tak zimno! Mamy środek pieprzonego lata.

– Stare mury i ciągle zasłonięte okna. – Wzruszył ramionami i nachylił się, aby przelotnie pocałować mnie w nos. – Proszę bardzo, możesz się nakryć.

– Dziękuję, łaskawco – wymamrotałam, natychmiast zbierając z rogu łóżka kołdrę, którą na siebie narzuciłam.

Wdrapałam się wyżej na materac i oparłam plecami o zagłówek. Podciągnęłam kolana pod brodę i chwyciłam w dłonie telefon. Zamieniłam z Noah jeszcze kilka zdań, po czym mój chłopak pożegnał się, złapał torbę i wyszedł na trening. Ja natomiast przez kolejnych kilkanaście minut przeglądałam swoje media społecznościowe. Często łapałam się na tym, że pierwsze, co robię, to właśnie ta czynność. Byłam uzależniona, zresztą jak większość ludzi w moim wieku i nie tylko. Wymieniłam kilka wiadomości z przyjaciółmi i kiedy przestałam trząść się jak galareta, wyczołgałam się z łóżka.

Stałam bosymi stopami na zimnych panelach i chwyciłam w dłonie swój szlafrok, a następnie leniwym krokiem skierowałam się w stronę salonu i kuchni. Włączyłam muzykę i podeszłam do ekspresu, żeby zaparzyć poranną kawę, tak bardzo potrzebną mojemu organizmowi. Dźwięk muzyki docierał do moich uszu, przez co mimowolnie zaczęłam bujać biodrami w jej rytm, jednocześnie wyciągając szklankę i mleko. Odsloniłam też wszystkie zasłony, żeby wpuścić do środka trochę porannego światła. Nie mogłam znieść tego, że mój chłopak większość czasu siedział w egipskich ciemnościach.

Lubiłam przebywać w jego mieszkaniu. Było duże i ładnie urządzone, co znacznie poprawiało moje samopoczucie. Miałam tu poczucie całkowitej prywatności i nie przejmowałam się, że ktoś wejdzie do środka, kiedy będę – tak jak teraz – tańczyła na środku kuchni w samej koszuli. A naprawdę lubiłam to robić. Po zaparzeniu kawy chwyciłam kubek w dłonie i usiadłam na kanapie w salonie. Oglądałam obrazy na ścianach, które przedstawiały kobiece postacie namalowane akwarelami. Za każdym razem zachwycały mnie tak samo mocno. Odetchnęłam i sięgnęłam po pilota leżącego na



stoliku przede mną. Postanowiłam, że przy kawie obejrzę coś w telewizji, a potem do powrotu Noah ogarnę nieco mieszkanie i siebie samą.

\*\*\*

– Noah, zwolnij, bo zaraz wypluję płuca! – biadoliłam, próbując za nim nadążyć. – Mogłam naprawdę wziąć te rolki albo rower. Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby zaufać swojej kondycji równej zero. – Spuściłam dłonie wzdłuż ciała i zaczęłam bardziej iść niż biec.

Chłopak zatrzymał się i biegnąc w miejscu, otaksował moje ciało wzrokiem. Parsknął pod nosem i pokręcił głową. Co za dupek, nabijał się ze mnie, kiedy ja naprawdę niemal wypluwałam płuca.

– Nie nadążasz? – zaśmiał się. – Mogę zwolnić.

– Najlepiej przebiegnij sobie cały park dookoła i tu wróć. – Przewróciłam oczami. – Poczekam na ławce.

– Jestem szybki, nie zdążysz nawet dobrze odpocząć – drażnił się ze mną w dalszym ciągu. – Dawaj, nie pękaj, młoda!

Spojrzałam na ławkę, która niemal błagała o to, abym na niej usiadła, a następnie znowu na bruneta. Znowu na ławkę i znowu na niego. Chciałam usiąść, jednak ona nie miała pięknych ciemnych oczu i nie patrzyła na mnie z szelmowskim uśmiechem, który aż prosił się, żeby mu ulec. Spuściłam ramiona zrezygnowana i podparłam się rękoma o kolana.

– Jak już zatrzymamy się przy stawku z kaczkami, dla których naszykowałam pokrojone warzywa, to wlecisz tam pływać razem z nimi! – zagrzmiałam złowieszczo, unosząc wzrok, a następnie zebrałam w sobie resztki sił i dobiegłam do niego. – Nienawidzę cię, Davis!

– A ja cię kocham – odrzekł spokojnie, a dołeczek w jego policzku stał się jeszcze bardziej wyraźny. – I w sumie kąpiel po biegnięciu też się przyda. Same pozytywy.

– Ty jesteś naprawdę nienormalny!

– Powiedz coś, czego nie wiem. – Puścił do mnie oko i znowu wyprzedził mnie o kilka metrów, a ja pobiegłam zaraz za nim. Widząc, jak ciężko oddycham, nie omieszkał przypomnieć mi, z jakiego powodu prawdopodobnie moje płuca są tak niewydolne. – Może papieroski? Albo najlepiej dwa, żebyś się napaliła.



– Och, oczywiście, z wielką przyjemnością. – Obrzuciłam go poirytowanym spojrzeniem. – Nie bądź hipokrytą, sam czasem palisz!

– Owszem, zdarzy się, ale nie w takich ilościach jak ty. – Zacisnął szczęki i ze skupieniem na twarzy biegł dalej przed siebie. Zazdrościłam mu kondycji, ale logiczne było, że jest mu ona potrzebna w pracy. A mnie? Po jaką cholere? Jedyne, co robiłam, to bieg z korytarza do łóżka.

Po około dwudziestu minutach oparłam się zmęczona o barierki odgradzające staw od reszty parku. Wyciągnęłam z kieszeni bluzy opakowanie z pokrojonymi w kostkę warzywami i zaczęłam rzucać je kaczkom, które wygrzewały się na trawie tuż przy wodzie. Noah stanął obok mnie i pociągnął kilka solidnych łyków wody z butelki. Przeczesał wilgotne włosy palcami i uśmiechnął się do mnie. Nawet w takim wydaniu prezentował się niesamowicie dobrze. Ja natomiast musiałam wyglądać co najmniej śmiesznie z potarganym kucykiem i czerwonymi od wysiłku policzkami.

– One przynajmniej będą wdzięczne za to, co dla nich robię – wymamrotałam złośliwie, rzucając kolejne kawałki marchewki. – Nie to co niektórzy. – Obrzuciłam czarnookiego wymownym wzrokiem.

– Hej, przestań się złościć! O wiele ładniej wyglądasz, kiedy się uśmiechasz. – Przyciągnął mnie do siebie i zamknął w uścisku. – Na pocieszenie powiem, że teraz resztę dnia możemy spędzić na słodkim lenistwie. – Uniósł hardo głowę ku górze.

No nareszcie!

– Musimy zebrać siły, więc najpierw zrobię nam sałatkę i tosty, a potem zakopię się pod kocem i cały dzień będę oglądać seriale. Zgoda?

– Jeżeli uwzględnisz małą przerwę na... – zaczął, lecz nie pozwoliłam mu skończyć i przyłożyłam rękę do jego ust.

– Nie ulegnę ci dzisiaj już w niczym! – oznajmiłam, patrząc mu prosto w oczy. – Nie gap się tak, to też na mnie nie działa. – Zwolniłam uścisk i wróciłam spojrzeniem w stronę wody.

– Szczerze? Jestem zadowolony, że udało mi się chociaż przekonać cię do wspólnego wyjścia do parku. To satysfakcjonujące.

– Niech ta satysfakcja nie opuszcza cię do końca dnia. – Wyrzuciłam folię po warzywach do kosza obok. – Nigdy więcej się na to nie zgodzę!

Na moje słowa prychnął pod nosem.

– Owszem zgodzisz się. – oznajmił na co zmrużyłam wyczekująco oczy. –  
Chodź, musimy jeszcze dobiec do domu. – Złapał mnie za rękę.

Wydałam z siebie pełen frustracji jęk, który po chwili zamienił się w śmiech przez łzy. Niechętnie, lecz przystałam na propozycję. Koc i seriale motywowały mnie do przebiegnięcia tych kilkuset metrów w głąb dzielnicy, w której mieszkał.



## Rozdział 4

### Noah

– To czwarta kwarta. Jeżeli teraz sfaulujesz kogoś po raz trzeci, wylecisz z boiska w najważniejszym momencie gry! – krzyknąłem, zaciskając pięści i wbijając wściekły wzrok w Cartera. – Nie zamierzam przegrać. Reszta drużyny także.

– Nie moja wina, że ciągle ktoś wchodzi mi w drogę w złym momencie – warknął w odpowiedzi. – Taką mają taktykę.

– Chyba nie muszę ci tłumaczyć, że w koszykówkę gra się tylko rękoma. Chociaż, patrząc na liczbę błędów, które dzisiaj popełniłeś, zaczynam się nad tym zastanawiać. Skup się, Carter! Mamy mecz do wygrania – dodałem, odwracając się do reszty kumpli.

– Zdziwiające, Davis. – Trener Wilson spojrzał w moją stronę, na co zmarszczyłem pytająco brew. – Potrafisz ustawić ludzi do pionu szybciej niż ja. Masz w sobie instynkt przywódcy już na samym początku kariery. Nie spieprz tego. – Podał w moją stronę ręcznik, którym natychmiast starłem pot z czoła.

– Twój talent do przewidywania ruchów przeciwników jest bezkonkurencyjny, tak samo jak walka pod presją czasu i publiczności. Nie musimy nawet dyskutować na ten temat, bo bijesz na głowę połowę tej

drużyny, a są tu ludzie grający w koszykówkę od wielu lat – wtrącił Greg, kapitan naszej drużyny.

– Dzięki – wymamrotałem, kiedy mój oddech delikatnie zwolnił. – To miłe, że tak sędzicie.

Byłem zmęczony. Grailiśmy z dość mocnym przeciwnikiem, a dla mnie wciąż była to nowość. Nie miałem takiego doświadczenia jak inni, którzy grali w drużynie latami. Musiałem przyzwyczać się do tempa, ruchów i sytuacji, które rozgrywały się na boisku. Mimo wszystko szło mi całkiem przyzwoicie i szybko wyłapywałem wszystkie szczegóły. Gra w drużynie w Kanadzie, a potem i w szkolnej pozwoliły mi na rozwój koordynacji i wypracowanie własnego stylu. Grając zawodowo, musiałem wykorzystać wszystkie te atuty i nauczyć się kolejnych, żeby nie zostać w tyle. Motywacja i wola walki były kluczowe.

– Nie ma czasu na pogaduszki. Chodźcie tu. – Trener zebrał nas w kółku. – Gracz z numerem trzy z przeciwnej drużyny to środkowy z wyczuciem podań jak u rozgrywającego. Obrona więc musi zgadywać, co w danym momencie zrobi, a to prawdziwa loteria. Ma wyćwiczone ruchy i dłonie, co daje mu czas na zmianę decyzji i obserwację oraz dobranie odpowiedniej strategii, by was wykiwać – zaczął. – Ale wy jesteście silniejsi i stabilniejsi, szczególnie w ataku. Nie ma czasu na rozmyślanie, co ktoś zrobi w danej chwili, musicie działać. Mają minimalną przewagę. Jeżeli Noah i Simon zareagują odpowiednio szybko, a reszta wykorzysta ich rozproszenie, wygramy ten mecz. Róbcie zbiórki ofensywne, to wam zwiększy szansę na rzuty.

Słuchaliśmy wskazówek trenera z uwagą i skupieniem, a kiedy rozległ się dźwięk gwizdka, sygnalizując tym samym koniec przerwy, wróciliśmy do rozgrywki. Grałem na pozycji silnego skrzydłowego i ściśle współpracowałem z Simonem, który był rzucającym obrońcą. To w głównej mierze od nas zależał wynik meczu. Zerknąłem na tablicę punktową, na której widniał wynik sześćdziesiąt osiem do siedemdziesięciu. Drużyna przeciwna prowadziła zaledwie dwoma punktami.

Skupiałem się na tym, aby pomimo stresu pozostać skoncentrowanym i zmotywowanym. Dostałem ogromną szansę od losu, zyskując miejsce w drużynie stanowej w tak szybkim czasie. Nie zamierzałem spocząć na laurach. Byłem nauczony walczyć i wygrywać. Pięć minut przed końcem meczu mieliśmy już odrobione zaległe punkty. Nawet Carter, który pełnił

funkcję napastnika, wziął sobie do serca moje słowa, bo pilnował, aby nie popełnić faulu. Kiedy do końca została minuta, wszyscy byli już bardzo zmęczeni, co odmalowywało się na twarzach każdego z nas. Nogi powoli odmawiały posłuszeństwa, a oddech stał się nierównomierny i przyśpieszony.

Odwróciłem głowę w stronę trybun, a mój wzrok skrzyżował się z jej spojrzeniem. Duże zielone oczy, pełne usta i włosy luźno opadające kosmykami na bladą skórę. Uśmiechała się do mnie, zaciskając przy tym małe dłonie w pięści. Moja Maddy. Widziałem, jak zagryza wargę i z uwagą obserwuje to, co dzieje się na boisku. Stresowała się, jednocześnie wspierając mnie z całych sił. Wiedziałem już, że to ten moment, a kiedy piłka znalazła się w moich dłoniach, wykonałem rzut. Celny. Siedemdziesiąt cztery do siedemdziesięciu.

*Wygraliśmy.*

Po rozmowach z kolegami i zebraniu rzeczy zauważyłem, że Maddy stoi na schodkach trybun i czeka na dogodny moment, żeby do mnie podejść. Zaśmiałem się pod nosem. Jej ciemne włosy luźno opadały na odkryte obojczyki, przez co zagryzłem wargę. Działała na mnie wprost niewyobrażalnie. Niezmiennie wprawiała mnie w osłupienie. Była wszystkim tym, czego pragnąłem i co kochałem. Nie zdążyłem nic powiedzieć, bo kiedy jak zwykle po meczach rozłożyłem ramiona, poderwała się z miejsca, podbiegła i objęła mnie w pasie. Jej głowa spoczęła na mojej klatce piersiowej. Poczułem zapach wanilii i truskawek. Mój ulubiony, którym pachniała tylko jedna znana mi osoba.

– Jak się czujesz? Byłeś niesamowity, ale widziałam, że pod koniec złapało cię zmęczenie. Jeśli chcesz, załatwię ci masaż u przyjaciółki mojej mamy. Przyda ci się – mamrotała, odchylając głowę.

Błądziłem wzrokiem po jej twarzy. Jej gadatliwość potrafiła być męcząca, ale i cholernie urocza.

– Halo, Noah? – pomachała dłonią przed moją twarzą.

– Chłopaki chcą, żebym na stałe dołączył do głównego składu – wypaliłem po chwili ciszy.

– O jejku! – pisnęła, nie bacząc na nic dookoła. – Mówisz to poważnie? Bo jeśli robisz sobie ze mnie żarty, to będę zła... Bardzo, bardzo zła – zagroziła.

– Zareagowałem tak samo. – Przewróciłem oczami. – Ale tak. Mówię całkowicie poważnie.

– Noah! To ogromna szansa! – Podskoczyła do góry podekscytowana. – Cholera jasna, jestem z ciebie tak niesamowicie dumna! – Od razu na mnie skoczyła, obejmując nogami w pasie. Rękoma oplótła moją szyję, czule wpijając się w moje usta. Czułem, jak każda komórka w moim ciele przyjemnie drga.

– Madison, wiesz, z czym to się wiąże? To spora odpowiedzialność. Obowiązkowe konferencje, dodatkowe spotkania, wyjazdy – zacząłem wymieniać, wpatrując się w jej przepiękne zielone oczy.

– Pogodzimy to jakoś – odparła bez zawahania w głosie. – Rany, ale się cieszę!

– Jesteś tego pewna? Musimy to przemyśleć. Każde za i przeciw.

– Jestem pewna! Nie ma tu nic, co trzeba byłoby przemyśleć. To ogromna szansa dla ciebie i byłbyś niemądry, gdybyś nie skorzystał! – Wydęła wargi w oburzeniu. – Pnij się wyżej i sięgaj gwiazd, pamiętasz? – Ujęła moją twarz w dłonie.

Była taka urocza, taka dobra. I jak zawsze pragnęła szczęścia wszystkich dookoła. Wiedziałem, że każdego dnia toczy walkę o siebie, a ja jej w tym pomagałem. Dbałem o nią. Każdego dnia przez pierwsze miesiące naszego związku cierpliwie znosiłem każde jej załamanie czy – jak to nazywaliśmy – złe dni. Czytałem nawet książki i artykuły na temat jej zaburzeń. Chciałem zrozumieć jej odczucia i nauczyć się ją wspierać. Udało nam się uspić tego podstępного wroga, z którym walczyła. Pokonaliśmy go na tyle, na ile była w danym momencie w stanie. Teraz ona odwdzięczała się mnie, chociaż nie oczekiwałem z jej strony żadnej formy podziękowań.

*Ale Madison Everly Turner po prostu taka była. Miała najpiękniejszą, ale i najbardziej wrażliwą duszę na całym świecie.*

\*\*\*

– Jestem kompletnie wykończony, może pójdziemy coś zjeść? – Po prysznicu i zebraniu zarzuciłem torbę na ramię i powolnym krokiem kierowaliśmy się w stronę samochodu.

– Mam ochotę na McDonalda, a jeśli zjemy go na naszej plaży, patrząc na jezioro, będę podwójnie szczęśliwa. – Mad zachichotała w ten uroczy

sposób. Nie potrafiłem jej odmówić.

Godzinę później, zmęczony, ale usatysfakcjonowany, siedziałem na naszej plaży. Głowa Maddy spoczywała na moich kolanach, a zachodzące słońce przyjemnie ogrzewało nasze twarze. W tym świetle mogłem podziwiać jej długie, ciemne rzęsy i rumieńce, które malowały się na policzkach. Była najpiękniejszą osobą, na jaką przyszło mi patrzeć. Nieważne, czy miała długie, czy krótkie włosy. Spięte czy rozmierzwione w każdą stronę. Czy jej usta były pomalowane, czy tak jak w tym momencie – spierzchnięte i matowe. Była dla mnie najcudowniejsza na świecie i to nie zmieniło się nawet przez ułamek sekundy. Kochałem w niej wszystko. Ją całą. Z każdą doskonałością i niedoskonałością. Nigdy w to nie zwątpiłem.

– Pobrudziłaś sobie nos. – Sięgnąłem kciukiem w jej stronę i starłem resztki sosu z jej skóry. – Ciamajda – zażartowałem, na co tylko zmrużyła roześmiane oczy.

– Noah, grabisz sobie! – Wymierzyła we mnie palec wskazujący. – Wiesz, kim jesteś?

– No jak mnie nazwiesz? – droczyłem się, widząc jej zakłopotanie.

– Wrednym dupkiem, o! – parsknęła.

– A ja uważam, że jestem najszczęśliwszym facetem na ziemi. – Odgarnąłem kosmyk jej ciemnych włosów z czoła. – Ślicznie dzisiaj wyglądasz. – dodałem z uśmiechem.

– Nie czuję się w ten sposób. – mruknęła niepewnie a jej wzrok wylądował na tafli jeziora przed nami. Zrozumiałem, że znowu ma moment zawahania i to spowodowało ścisk w moim sercu. Nie chciałem, żeby się tak czuła. Złapałem dłoń Madison i czule ją zacisnąłem. Wtedy też na jej usta wpełzł blady uśmiech. Nie wiem, czy bardziej byłem zmęczony meczem, czy faktem, że w nocy spałem zaledwie trzy godziny, ale przy niej to uczucie powoli zniknęło, a chęci do życia wracały. Pomimo znużenia nie chciałem wracać jeszcze do domu.

– Dobrze pamiętam, że Aurora pracuje w biurze architektonicznym? – Odłożyła kanapkę i truskawkowy koktajl a bok, a potem podniosła się i usiadła po turecku naprzeciwko mnie. – Spytałbyś Neila, czy nie potrzebują u niej studentki na praktyki?

– Tak, zapytam. Nawet mówił ostatnio, że powoli zaczynają napływać wnioski i Aurora ma ręce pełne roboty. Znajdzie się coś dla ciebie, wiesz...



po znajomości. – Puściłem do niej oko. – Będiesz miała praktyki już na pierwszym roku?

– Z tego, co zdążyłam się zorientować, to tak. Strasznie mnie to stresuje. Fakt, że narzeczona twojego brata byłaby na miejscu, ułatwiałby mi sprawę.

– Możemy do nich jechać jeszcze w tym tygodniu na kawę, to sama zapytasz.

– Świetnie! – Przyklasnęła w dłonie. – Ostatnim razem wyleciało mi to kompletnie z głowy. – Uśmiechnęła się, po czym ponownie upiła łyk różowego napoju.

– Dziwnie mi z myślą, że to nasze ostatnie tak długie wakacje. Skończyliśmy liceum i powoli wkraczamy w dorosłe życie. – Utkwiłem wzrok w jeziorze, które rozciągało się przed nami. Tym samym, które pamiętało jeszcze nasze dziecięce śmiechy, a teraz patrzyło na prawie dorosłych ludzi. – Może wykorzystajmy te dwa miesiące wakacji i zrobmy coś, co pozwoli uczynić je jeszcze bardziej wyjątkowymi?

– Co masz na myśli? – Uniosła z zaciekawieniem brwi.

– Co drugą sobotę mam z reguły wolną od treningów i wszelkich drużynowych spotkań. To się raczej nie zmieni, więc mam pewien plan. – Poprawiłem się w miejscu i przeniosłem spojrzenie na jej twarz. – Co dwa tygodnie w piątek będę wysyłał ci wiadomość z nazwą miejsca, w którym się spotkamy, żeby wspólnie oglądać gwiazdy. Co drugi sobotni wieczór do końca wakacji. Ja i ty. Wchodzisz w to?

Chwilę patrzyła na mnie w sposób, którego nie mogłem rozgryźć. Nie wiedziałem, czy wewnętrznie śmieje się z romantycznego pomysłu, który ani trochę nie pasował do mojego stylu bycia, czy najzwyczajniej w świecie ta propozycja jej nie pasuje. Kiedy minęły kolejne sekundy i dostrzegłem w jej oczach zdziwienie, zrozumiałem, że zaniemówiła, bo kompletnie się tego po mnie nie spodziewała. W pewnym momencie zaczęła się śmiać ze swojej reakcji i opuszką palca starła łzę z kącika oka.

– Podoba mi się ten plan – skwitowała na chwilę przed tym, jak jej drobne ciało mocno przyłgnęło do mojego, a ja zamknąłem je w ramionach. Jej oddech dotarł do mojej skóry, przyjemnie ją otulając. Nic więcej już nie potrzebowałem. Wszystko miałem na wyciągnięcie ręki. – Z miłą chęcią go z tobą zrealizuję – dodała szeptem.

– Teraz będę musiał siedzieć i główkować nad jakimiś fajnymi, godnymi uwagi miejscami. – Przeczesałem palcami włosy.



– Nie musisz wymyślać nic odkrywczego – zaznaczyła. – Takie zwyczajne miejsca są czasami o wiele lepsze i piękniejsze.

– Ty we wszystkim widzisz piękno. – Uniosłem kciukiem jej podbródek wyżej, tak aby na mnie spojrzała. – Jestem niemal pewny, że twoje projekty na studiach będą tymi najpiękniejszymi i jednocześnie najprostszymi.

– O ile nie będę musiała robić ich w parze z kimś, kto ma inne wizje ode mnie. – Zaśmiała się szczerze. – Wiesz, jak denerwuje mnie wtrącanie się w moje zamysły.

– O tak, uparta też lubisz być i twardo trzymać się swojego zdania. Nawet jeśli nie jest słuszne. – Połaskotałem jej boki i odsunąłem się kawałek, żeby uniknąć ewentualnego ciosu.

– Ty za to uwielbiasz mi dogryzać i się wywyższać!

– Mówiłem ci wielokrotnie...

– Tak, wiem, w taki sposób okazujesz komuś, że go lubisz – dokończyła za mnie.

Pokręciła głową i spojrzała na mnie spod rzęs, a następnie pociągnęła w swoją stronę. Resztę popołudnia spędziliśmy na plaży, rozmawiając i obserwując jezioro. Nasze ulubione wspólne miejsce.



## Rozdział 5

### Madison

**P**arkowałam samochód przed budynkiem, w którym znajdował się gabinet mojej terapeutki. Zgasiałam silnik, złapałam torebkę i ruszyłam w stronę wejścia. Nacisnęłam przycisk wzywający windę, a następnie wjechałam na drugie piętro i zapukałam do gabinetu.

– Dzień dobry – przywitałam się z niską brunetką, która siedziała przy biurku i uśmiechała się w moją stronę.

– Dzień dobry – odpowiedziała, kiedy zdjęłam sweterek i usiadłam na fotelu.

Chwilę rozmawiałyśmy o tym, jak minął mój dzień i o odczuciach dotyczących przyziemnych spraw. Znałyśmy się już kilka miesięcy i z każdą wizytą czułam się pewniej w gabinecie swojej terapeutki, choć początki były dla mnie naprawdę ciężkie i bardzo stresujące. Szczególnie przełom stycznia i lutego, kiedy to byłam w najgorszym momencie swojego załamania spowodowanego relacją z jedzeniem i samą sobą. Czułam się wtedy jak słaba jednostka, potrzebująca ukojenia, które znajdowała w rozmowach z obcą osobą. Byłam oczywiście świadoma, że moja terapeutka chce dla mnie jak najlepiej. Zdawałam sobie sprawę z tego, że potrzebuję pomocy, ale moja głowa odbierała to wtedy trochę inaczej. Dokładnie tak,

jakby wewnątrz mnie był ktoś inny i robił wszystko, żebym czuła się coraz gorzej.

*Może moja druga strona lubiła to uczucie autodestrukcji?*

– Dobrze, powiedz mi zatem, jak się czujesz. – Terapeutka utkwiała we mnie zatroskane spojrzenie.

– Ostatnio jest naprawdę dobrze. Nie boję się jeść. Nie unikam wyjść do restauracji, a kiedy zjem coś w towarzystwie mamy lub przyjaciół, nie szukam ucieczki do toalety. – Mówiąc to, pierwszy raz poczułam ogromną ulgę. Coś, czego tak bardzo mi brakowało podczas pierwszych wizyt w gabinecie. – Na początku czułam się... dziwnie. Była to dla mnie nowość, bo wcześniej za każdym razem, kiedy zjadłam choćby pół kubeczka lodów więcej niż zazwyczaj, natychmiast dopadały mnie wyrzuty sumienia. Próbowałam je zagłuszyć, ale wszystko na marne. One zawsze brały nade mną górę.

– Rozumiem. Czyli twoje poczucie winy spowodowane jedzeniem już nie występuje tak często jak wcześniej?

Chciałam wyrazić wszystko, co czuję od momentu, kiedy zaczęło mi być lepiej ze sobą.

– Moje życie nabrało całkowicie nowego wymiaru, ponieważ naprawdę zaczynam cieszyć się z najmniejszych rzeczy, jakie są dookoła mnie. Doceniam każdy szczegół, którego wcześniej nie potrafiłam nawet zauważyć, bo byłam zbyt zajęta skupianiem się na swoim wyglądzie. Wcześniej nie umiałam dostrzec, jak mocno opinie innych osób oraz liczenie kalorii tego, co mam na talerzu, potrafiły wpływać na moje samopoczucie. Teraz jest... dobrze. Naprawdę dobrze i nawet nie zdaje sobie pani sprawy z tego, jaką ulgę mi to sprawia. Bywają momenty, w których patrzę w lustro i zastygam, próbując pozbierać myśli, ale nie jest już tak, jak było. Zaczynam czuć coś w rodzaju miłości do samej siebie. To jeszcze nie ten stopień, który chciałabym osiągnąć, ale jestem z siebie naprawdę dumna.

– Powiedz mi, Madison, czy zdarzają się jeszcze sytuacje, w których nie jesteś sobie w stanie samodzielnie poradzić, przez co starasz się odreagowywać na samej sobie? – Terapeutka odłożyła na chwilę długopis i spojrzała na mnie spod okularów. – Pytam tu teraz głównie o twoje stany lękowe, z którymi również zmagalaś się w ostatnim czasie.

– Chyba już nie są tak intensywne, jak wcześniej, ale... – Urwałam na chwilę. – Czasem zdarzają się sytuacje, gdy zostaję sama, i jeśli nie zajmę sobie głowy czymś konkretnym, zaczynam analizować każdy szczegół dotyczący mojego życia i związku. Zauważyłam też, że ilekroć usłyszę od swojego chłopaka, że mnie kocha, to do mojej głowy zaczynają napływać te „złe” myśli. Odpowiadam mu, że również go kocham, ale ciężko jest mi uwierzyć w to, że naprawdę jest w stanie pokochać mnie w całej okazałości, mimo walki, którą często toczę sama ze sobą, a która w dużym stopniu może na niego oddziaływać. Tego nie potrafię jeszcze do końca przepracować. Mimo że czuję między nami duże pokłady tej miłości, nie potrafię do końca uwierzyć w szczerść uczucia z jego strony.

– Noah pomagał ci w walce z chorobą, prawda? Wspominałaś niejednokrotnie, że masz w nim ogromne wsparcie, więc dlaczego miałyby być wobec ciebie nieszczerzy w kwestii uczuć, którymi cię obdarowuje?

– Na początku nie wiedział, jak zareagować i czasami mówił coś, co odbierałam inaczej niż on – przyznałam. – Bardzo chciał nauczyć się rozumieć, co czuję i myślę. Pamiętam, jak jednego wieczoru postanowiłam odwiedzić go bez zapowiedzi i zaskoczył mnie widok jego, siedzącego nad książkami o zaburzeniach związanych z występowaniem lęku i niezdrowych relacji z jedzeniem. Starał się i nabywał wiedzę, aby móc mi pomóc i wiedzieć, jak się zachowywać w konkretnych sytuacjach.

Zacięłam się na krótką chwilę. Nie pamiętałam już, kiedy potrafiłam mówić o tym wszystkim z tak niesamowitą lekkością.

– Dobrze wiedziałam, że mogę na niego liczyć, bo miałam świadomość, jak bardzo starał się robić wszystko, by nie krzywdzić mnie w żaden sposób, a przede wszystkim starać się pomóc. Jest niesamowity i bardzo ułatwił mi proces leczenia. Naprawdę wiele mu zawdzięczam. Ciężko mi samej zrozumieć, skąd się biorą u mnie te myśli, że mógłby mnie nie kochać, skoro codziennie widzę, jak wiele robi, by otaczać mnie wsparciem.

Terapeutka słuchała mnie z uwagą i zrozumieniem. W tym czasie notowała to, co było istotne w mojej wypowiedzi. Czułam się wysłuchana i przede wszystkim rozumiana. Kiedyś bałam się samego znaczenia słów „terapia” czy „psycholog”. Uważałam, że do takich osób chodzą tylko ci, którzy zwariowali. Szybko się przekonałam, w jak ogromnym żyłam błędzie. Nie wolno bać się prosić o pomoc. To nie jest oznaka słabości.

Wręcz przeciwnie – ogromnej odwagi, bo każdy, kto decyduje się zawalczyć o siebie, wykazuje się odwagą. Dlatego postanowiłam, że ja również muszę zebrać w sobie część tej wewnętrznej odwagi i nie bać się prosić o pomoc. Moja terapeutka Jane okazała się jedną z najlepszych osób, które mogły mnie profesjonalnie wspierać w tej ciężkiej walce.

– Jest coś jeszcze. Nadal momentami miewam wrażenie, że nie mogę kontrolować swoich emocji. Boję się, że będę niewystarczająca. Męczy mnie poczucie, że mogłabym zrobić coś lepiej. Zaczynam studia dopiero za dwa miesiące, a już w mojej głowie pojawiają się myśli, że wszystko pójdzie nie tak. Boję się, że sobie nie poradzę. Przejmuję się tym na tyle mocno, że mam wrażenie, że to zalewa moją głowę. Panikuję, tracę poczucie stabilizacji i kontroli, a ja nie lubię tego poczucia tracić.

– W porządku, rozumiem. – Odchrząknęła. – Słyszę, Madison, że to twoje własne myśli powodują, że poczucie stabilizacji i kontroli się osłabia. Zakładasz z góry, że sobie nie poradzisz, i to sprawia, że zaczynasz się stresować jeszcze bardziej. Wiesz dobrze, że każde poczucie braku stabilizacji u ciebie wywołuje silny lęk przed konsekwencjami działań, które podejmujesz, a które niekoniecznie muszą być negatywne. Lęk dotyczy nie tylko sfery psychicznej, ale także somatycznej, więc zapewne odczuwasz też wtedy napięcie, bóle głowy oraz brzucha. Może nawet mdłości czy wrażenie utraty gruntu pod nogami. Twój oddech może być szybszy. Te wszystkie myśli sprawiają, że twój organizm stara się bronić przed tym uczuciem.

– Tak, ilekroć o tym myślę, paraliżuje mnie strach – przyznałam.

– Jestem tu, żeby ci pomóc, więc przede wszystkim musimy popracować jeszcze nad twoimi własnymi myślami oraz postrzeganiem konsekwencji swoich działań. Musisz stawić czoła temu cichemu wrogowi, a przede wszystkim musisz zdobyć się na szczerą z samą sobą. Twój bliscy, z tego, co niejednokrotnie od ciebie słyszałam, nie wymagają od ciebie robienia czegoś wbrew sobie. To kochający i troskliwi ludzie. Zrozumieją cię oraz twoje wybory czy wątpliwości. – Posłała mi spojrzenie pełne troski i zrozumienia.

Ułożyłam dłonie na kolanach i pozwoliłam sobie przenieść wzrok na terapeutkę.

– Jeśli tylko czujesz się na siłach i wyrażasz taką chęć, to będziemy kontynuowały twoją terapię. Nurt poznawczo-behawioralny będzie dla

ciebie idealnym rozwiązaniem, ponieważ koncentruje się przede wszystkim na tym, jak nasze własne przekonania oraz myśli mogą wpływać na nasze zachowanie. Skupimy się więc na zmianie tych negatywnych przekonań, tak aby twoje własne reakcje na sytuacje stresowe nie powodowały w tobie poczucia utraty tej kontroli i stabilności własnych działań. Spróbujemy odnaleźć i zidentyfikować to, w jaki sposób myśli kierują twoim zachowaniem, a następnie postaramy się je zmieniać. Zrobimy wszystko, żeby stres i przerażenie nie stawały się z tobą jednością. Jesteś silna i osiągnęłaś naprawdę wiele. Widzę przed sobą całkowicie inną osobę od tej, która przysłała do tego gabinetu jeszcze pół roku temu. – Wstała zza biurka, po czym kucnęła naprzeciwko mnie, łapiąc delikatnie moją dłoń. – Jestem twoją największą fanką. Pozwól swojemu sercu i umysłowi się otworzyć. – Uśmiechnęła się ciepło, co automatycznie wywołało u mnie tę samą reakcję.

– Postaram się – szepnęłam, ocierając łzę z policzka.

– Masz dla kogo – odpowiedziała. – Dla samej siebie, bo to ty i twoje potrzeby są najważniejsze. Pamiętaj o tym.

\*\*\*

Kiedy po terapii wróciłam do domu, usiadłyśmy razem z Amandą na kanapie i rozmawiałyśmy o głupotach. Siostra bardzo zmieniła się przez ostatni czas. Lekko mnie to przerażało, bo patrząc na nią, widziałam w niej siebie z przeszłości. Chyba każdy, kto ma młodsze rodzeństwo, zrozumiałby moje przemyślenia w tym temacie. Dziwne i nostalgiczne uczucie.

– Te zielone są smaczniejsze – wysepleniła w moją stronę, próbując nieudolnie przeżuć żelka. – Spróbuj – rzuciła jednym w moją stronę, głupio się uśmiechając.

– Czekał, nie skończyłam jeść poprzedniego – parsknęłam. – Jak ci się układa z chłopakiem? – Podciągnęłam nogi do brody i wbiłam w nią zaciekawione spojrzenie.

– Wiesz, chyba jest dobrze, ale mam pewne wątpliwości – odparła. – Staje się przy nim miękka kluchą, a to negatywnie wpływa na mój wizerunek. – Zagryzła wargę, jakby głębiej się zastanawiając nad tym, co powiedziała.



– Rozumiem, że odpowiada ci bycie wredną ludzką istotą, ale zmiany czasami są każdemu potrzebne. – Uśmiechnęłam się, wsadzając w usta zielonego żelka. – Faktycznie są pyszne, ale cytrynowe nadal okupują szczyt mojej listy smaków. – Puściłam do niej oko.

– Nie znasz się. Ani na żelkach, ani na zmianach. – Szturchnęła mnie ramieniem. Miałam odpowiedzieć, ale w tym samym momencie do domu weszła mama, a zaraz za nią Lucas i Aiden.

Związek mojej mamy z Lucasem rozkwitał w najlepsze. Nie spodziewałam się tego, ale natłok obowiązków czy inne życiowe plany nie stanowiły dla nich przeszkody. Mama otworzyła kolejne sklepy i rozbudowywała swoje modowe imperium na jeszcze większą skalę. Spełniała się, a to było najważniejsze. Z Aidenem, rok starszym ode mnie synem Lucasa, bardzo dobrze się dogadywaliśmy i mieliśmy w sobie ogromne wsparcie. Kiedy podjęłam decyzję i w ostatnim momencie zrezygnowałam ze studiów na Harvardzie, zaoferował mi pomoc w zaaklimatyzowaniu się na uczelni, bo również na niej studiował. Kiedy raz pokłóciłam się z Noah, to na jego ramieniu wypłakiwałam smutki. Był zawsze, kiedy go potrzebowałam, i chyba to zbliżyło nas do siebie jako przyjaciół, a nie tylko przybrane rodzeństwo.

Kompletnie wyleciało mi z głowy, że umówiliśmy się na wspólny obiad. Aiden oparł się o futrynę drzwi i wyszczerzył zęby. Poderwałam się z miejsca i podeszłam się przywitać. Najpierw z nim, a potem również z Lucasem.

Elegancko ubrany mężczyzna posłał mi zatroskane spojrzenie. Amanda natomiast nawet nie ruszyła się z miejsca. Do tej pory nie potrafiła pogodzić się z faktem, że mama ułożyła sobie życie u boku innego mężczyzny. Chyba wciąż wierzyła, że nasi rodzice dojdą do porozumienia i jeszcze stworzą wspólną przyszłość. Ja znałam realia. Wiedziałam, że to nigdy nie nastąpi. Młodsza siostra częściej niż ja widywała się z tatą. Odnosiłam wrażenie, że im byłam starsza, tym mocniejszy czułam do niego żal, choć bardzo z tym walczyłam. Czasami wymienialiśmy krótkie wiadomości, ale kiedy wpadał w odwiedziny, szybko znajdowałam pretekst do ucieczki. Może to, co robiłam, było przykre, ale tak po prostu było mi łatwiej. Rozstanie rodziców boli. Z wiekiem chyba nawet bardziej. Przekonałam się o tym na własnej skórze.



– Kupiliśmy sushi. Zaraz wszystko rozpakuję i usiądziemy do stołu – zakomunikowała mama, uśmiechając się ciepło.

– Wspaniale, bo umieram z głodu. – Odetchnęłam, zaglądając do torby z zakupami.

– Nie kłam, dopiero zjadłyśmy paczkę żelków – wymamrotała pod nosem Amanda.

– Ty je zjadłaś!

– Ty też masz resztki posypki w kąciку ust. – Wysoki blondyn parsknął śmiechem.

– Bardzo zabawne. Coś jeszcze masz do dodania? – Spiorunowałam go wzrokiem. – Nie drocz się ze mną, Aiden. Za dużo gadasz. – Przytknęłam palec do jego klatki piersiowej.

– To tylko jedna z wielu moich wad. – Puścił do mnie oko, na co pokręciłam jedynie głową w geście bezsilności.

Na końcu języka miałam jakąś ripostę, lecz w idealnym momencie odezwała się mama:

– Maddy, kochanie. Wyciągniesz talerze i pałeczki do sushi z kuchennej szafki?

Odpuściłam dalsze przekomarzania. Przytaknęłam i skierowałam się w jej stronę.

– Wybieramy się z Lucasem na weekend w góry. Chyba nie muszę wspominać o tym, że chciałabym po powrocie zastać dom w całości. Bawcie się, ale z rozsądkiem – zaznaczyła.

– Możecie jechać. Jak Maddy nie skorzysta, to ja to zrobię. – Siostra wzruszyła ramionami, a mama odchrząknęła znacząco i spojrzała na nią z niepokojem. – No co? Myślisz, że nie mam znajomych?

– Tak właśnie myślimy. – Parsknęłam, puszczając do niej oczko, na co pokazała mi język. – Możecie odpoczywać, nie będę robiła imprezy. – Położyłam dłoń na ramieniu mamy. – Przyda wam się chwila relaksu. I przypilnuję Amandy, gwarantuję. – Uśmiechnęłam się złowieszczo w stronę młodszej siostry.

Zajęliśmy miejsca przy stole i zabraliśmy się za obiad. Lubiłam ten wspólnie spędzany czas. Tym bardziej że ostatnio każde z nas nie miało go zbyt dużo. Takie momenty powinno się pielęgnować, zapamiętywać i z nich korzystać. Nic nie zrekompensuje chwil z rodziną. Tego byłam pewna. Po obiedzie i rodzinnych rozmowach o przyziemnych rzeczach wyszliśmy z

Aidenem do ogrodu. Zajęliśmy bujaną ławkę, a blondyn wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. Wysunął jednego i wystawił w moją stronę, lecz niechętnie odmówiłam.

– Dalej kryjesz się z paleniem przed mamą? – Parsknął śmiechem. – Jesteś dorosła.

– Moja mama niestety nie popiera mojego nałogu – oparłam się o tył ławki i spojrzałam w niebo. Było nieskazitelnie czyste. – Nakryła mnie jakiś czas temu na paleniu i nie odzywała się przez następny tydzień, reszty chyba nie muszę tłumaczyć. Wolę to robić, kiedy nie ma jej w pobliżu.

– To naprawdę kiepska sprawa.

– Absolutnie kiepska. – Kiwnęłam głową.

– Mój ojciec dowiedział się, że palę, jak miałem piętnaście lat – kontynuował. – To była dość zabawna historia, bo pół dnia czekałem, aż gdzieś pojedzie, a kiedy tak się stało, wyszedłem przed dom i w najlepsze odpalałem jednego papierosa za drugim.

– Co mogło pójść nie tak? – Uśmiechnęłam się. – Opowiedz. Najlepiej ze szczegółami. – Oparłam się o siedzenie i założyłam ręce na piersi.

– Wszystko byłoby spoko, gdybym nie zapomniał, że mamy kamery, a pech chciał, że sąsiad tego samego dnia stał się ofiarą rabunku i przyszedł do ojca z prośbą o przejrzenie monitoringu. No i tak to się wydało. – Odpalił papierosa, a dym uniósł się wysoko nad nami.

– Nie zdenerwował się?

– Przyznał się wtedy, że sam też popała, chociaż mówił mamie, że nie. Od tej pory łączył nas mały sekrecik. – Zagryzł wargę w uśmiechu.

– Gdyby moja mama była taka wyluzowana, świat stałby się piękniejszy.

– I tak na dużo wam pozwala, a jej niechęć do używek wynika tylko z matczynej troski. – Uniósł brew. – Nie przesadzaj, moja bywała bardziej przewrażliwiona. Musisz uwierzyć mi na słowo.

– Obrońca.

– Maruda – droczył się.

Wyciągnęłam spomiędzy jego palców papierosa i pośpiesznie się nim zaciągnęłam, wypuszczając dym w stronę ziemi. Następnie sięgnęłam dłonią do kieszeni i wyciągnęłam z niej paczkę gum do żucia. Asekuracyjnie, w razie gdyby mojej troskliwej rodzicielce zachciało się sprawdzić świeżość mojego oddechu.

– Nic nie widziałeś. – Przyłożyłam palec do ust. – Też będziemy mieli mały sekrecik.

– Buzia na kłódkę. – Kiwnął głową, a potem zasznurował wargi gestem dłoni.

– Lubię cię, Aiden, nie spieprz tego.

– Nie śmiałybyś. – Puścił do mnie oko. – Zbyt wiele mógłbym stracić.



## Rozdział 6

### Madison

Siedziałam w swoim pokoju i wertowałam wzrokiem kolejne kartki książki. Za oknem pogoda rozkwitała w najlepsze, co jeszcze bardziej poprawiało mi nastrój. Był piątkowy poranek. Wstałam tego dnia wcześniej i poszłam pobiegać. Mocno wzięłam sobie do serca brak kondycji, więc aby udowodnić mojemu chłopakowi, że potrafię mu dorównać postanowiłam się poświęcić. Jednak jeszcze bardziej przekonałam sama siebie jak bardzo bieganie nie było dla mnie.

Po powrocie wzięłam orzeźwiający prysznic i usiadłam z zamiarem poczytania książki. Chciałam zająć czymś umysł. Po południu byłam umówiona z Gabrielem i Audrey. Drzwi od pokoju zostawiłam uchylone, przez co wyraźnie słyszałam, jak mama krząta się po kuchni. Miała wolne, więc kiedy skończyłam czytać, zeszłam na dół. Przy stole siedziała Amanda. Nos miała wlepiony w ekran telefonu, a w dłoni trzymała widelec, którym po omacku grzebała w talerzu z jajecznicą.

– Niedługo ten telefon przyrośnie ci do twarzy – zażartowałam, zachodząc ją od tyłu.

– Już się pośmiałaś? – odpowiedziała z przekąsem. – Oglądam relacje na Instagramie.

- Może najpierw zjedz śniadanie, dziecko, bo wystygnie – wtrąciła mama.
- Maddy, ty też coś zjedz – zwróciła się do mnie.
- Wypiłam niedawno kawę, na razie nie czuję głodu.
- Nie dyskutuj. Zaraz nałożę ci jajecznicę.
- Mówiłam ci. Z nią nie wygrasz – szepnęła w moją stronę siostra. – Noah na wyjeździe?
- Nie. Ma jakieś spotkanie.
- Szkoda, myślałam, że wpadnie dzisiaj na obiad. – Mama oparła się tyłem o kuchenny blat. Spojrzałyśmy na nią z lekkim zdezorientowaniem. – No co?
- Czy ty naprawdę zawsze wszystko słyszysz? – Zaśmiałam się. – Amanda szeptała.
- Lata wprawy, kochanie. – Mrugnęła porozumiewawczo.
- Chyba pomyliłaś profesje, powinnaś zostać szpiegiem albo agentem specjalnym – wtrąciła siostra. – Jakie spotkanie? – zwróciła się do mnie.
- Grają niedługo mecz w Kalifornii i czekają ich jakieś ważne ustalenia. Poświęcę ten dzień dla przyjaciół. – Wstałam z miejsca i podeszłam, żeby zabrać od mamy talerz z jajecznicą.
- Czasami w związku przydaje się chwila odpoczynku. Macie wtedy czas dla siebie. Można odetchnąć i spokojnie skupić myśli tylko na sobie.
- Mówi to kobieta, która non stop wisi na telefonie ze swoimi pracownikami i nowym kochaniem – ironizowała Amanda. Mama spojrzała na nią spod okularów.
- Nieważne. – Odchrząknęła zmieszana, a my wybuchnęłyśmy śmiechem. Zdążyłam zjeść śniadanie, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Podeszłam je otworzyć i moim oczom ukazała się dwójka najlepszych przyjaciół. Jak zwykle z uśmiechami od ucha do ucha. To się nie zmieniło. Zaprosiłam ich do środka, a chwilę później siedzieliśmy już w moim pokoju. Audrey poprosiła mnie o pomalowanie paznokci, a ja nie miałam serca odmówić, chociaż cholernie mi się nie chciało.
- Zdecydowałeś już, jakie przedmioty rozszerzasz na studiach? – Podniosłam głowę znad paznokci Audrey i spojrzałam w stronę Gabriela, który siedział na moim łóżku ze wzrokiem wbitym w ekran telefonu.
- Nie. Na razie rozszerzam tylko uda koleżanek z Tindera – odpowiedział bez większych emocji, a my posłałyśmy mu spojrzenia pełne dezaprobaty. – No co? – Wzruszył ramionami.

– Zupełnie nic. Zastanawiam się, jak to możliwe, że po rozstaniu z Kate zrobił się z ciebie taki palant. – Audrey pokręciła głową. – Z roku na rok nie przestajesz mnie zaskakiwać.

– To chyba dobrze, co? – Obrócił się na brzuch i oparł brodę na dłoniach. – Trzeba iść z duchem czasu. Różnorodność i wszechstronność są bardzo potrzebne w tych czasach.

– Jesteś palantem. – Parsknęłam śmiechem, widząc ich miny. – A wracając do normalnych tematów, to zastanawiałam się ostatnio nad twoimi urodzinami, Gabriel. Wiem, że został jeszcze ponad miesiąc, ale wypadaloby powoli zacząć myśleć, co robimy. – Wykonałam kolejne pociągnięcie na długich paznokciach Audrey.

– Ładny ten kolor. – Przyjrzała się im, na co pacnęłam ją pędzelkiem, każąc schować dłoń do lampy. Posłusznie wsunęła ją do środka. – Głupie pytania zadajesz. Robimy imprezę.

– Zgadzam się z nią – przytaknął blondyn. – Zresztą już sam zamysł zabawy w waszym gronie bardzo mi się podoba. Mamy czas na przygotowanie wszystkiego, co potrzeba.

– Pomysł picia cię zachęca, a nie nasze towarzystwo. – Westchnęłam, kręcąc głową. – Dziesiąty sierpnia chyba nawet wypada w weekend. Masz znajomego w tym klubie, do którego często chodziliśmy. Mógłbyś poprosić go o zaklepanie nam miejsca w loży – zaproponowałam.

– Tak, dokładnie w sobotę. I tak. Pogadam z nim – odparł przyjaciel. Następnie wstał z miejsca i wcisnął się pomiędzy mnie i Drey. – Ale będzie impreza! Zabawimy się, jak na prawdziwych, jeszcze nastoletnich, Amerykanów przystało. – Poklepał nas obie po plecach. Zbyt mocno, bo nasze usta wykrzywiły się z bólu.

– Idź naprzykrzać się komuś innemu. – Audrey warknęła w złości. Spojrzała na niego, jakby chciała poprosić go o to, żeby wyskoczył przez okno. Najlepiej w tym momencie.

– Uderzyłem za mocno?

– Twoje uderzenie prawie złamało mi kręgosłup! Nie jesteśmy tak twarde jak ty – odparła, nie mogąc się jednak powstrzymać od śmiechu.

– Kilka razy i się uodpornicie. – Puścił do niej oko. – Musicie być twarde, bo jak każde z nas pójdzie w swoją stronę, to trzeba będzie sobie jakoś radzić. Potraktujcie to więc jako trening pod okiem najlepszego przyjaciela.

– Cudownie – westchnęłam, kręcąc głową, po czym dokończyłam malować paznokcie przyjaciółki.

Kiedy wróciłam do domu po tym, jak odwiozłam przyjaciół, było już dość późno. Mama zdążyła położyć się spać, a Amanda leżała w łóżku i pisała coś na laptopie. Chyba poniekąd uciekała w ten sposób od rzeczywistości. Zdążyłam zauważyć niedawno kawałek jej pracy i musiałam przyznać, że miała całkiem przyjemne pióro. Uśmiechnęłam się do niej przez szparę w drzwiach i skierowałam do swojego pokoju. Opadłam na łóżko i odetchnęłam z ulgą.

Po jakimś czasie sięgnęłam do kieszeni spodni i wyciągnęłam z niej telefon. Nie miałam od Noah żadnej wiadomości. To było zrozumiałe, jednak o ile wcześniej cieszyłam się z wolnego dnia, o tyle w tamtym momencie poczułam dziwne ukłucie w klatce piersiowej. Ukłucie strachu, bo chociaż sama dopingowałam go w karierze, najzwyczajniej w świecie bałam się o to, że teraz z każdym jego wyjazdem czy treningiem nasza relacja będzie wyglądała inaczej. Próbowałam skupić myśli na czymś innym, tak jak uczyłam się na terapii. Po kilku minutach poczułam lekki spokój. Wtedy przyszła wiadomość.

**Liczba wiadomości: 1**

**Od: Noah**

*Plac zabaw przy Central Parku.*

Zmarszczyłam czoło, zanim dotarło do mnie, o co chodzi. Dopiero po kilku minutach przypomniałam sobie o tym, że umówiliśmy się na spontaniczne wypadki w celu oglądania razem gwiazd. Plac zabaw był dość oryginalnym miejscem. Zaśmiałam się pod nosem, po czym odłożyłam urządzenie na bok i lekko znużona przymknęłam oczy. Mój sen nie trwał jednak długo. Krótco po północy zbudził mnie znajomy dźwięk stukania w szybę. Usiadłam na łóżku i przetarłam zaspane powieki. Podeszłam do okna, otworzyłam je, a moim oczom ukazał się Noah. Stał jak zwykle w ogródku i z głupkowskim, choć pełnym uroku uśmiechem, spoglądał w górę.

– Oszalałeś? Chociaż to nie nowość, biorąc pod uwagę fakt, że wkradasz się tu co najmniej kilka razy w miesiącu – szepnęłam w jego stronę. – Wchodzisz, czy ja mam zejść? – spytałam, powstrzymując ziewnięcie.

– Miłość i szaleństwo idą ze sobą w parze. – Zaśmiał się szczerze. – Ubieraj się i zjedź na dół.



Zamknęłam powieki i wydałam z siebie cichy, pełen żalości jęk. Ten facet nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać. Cofnęłam się do szafy i wygrzebałam z niej pierwszą lepszą bluzę, którą włożyłam przez głowę. Poprawiłam niedbale kok, a następnie zeszłam na dół po pergoli ustawionej pod moim oknem. Kiedy już miałam zeskoczyć na ziemię, duże dłonie Noah spoczęły na mojej talii. Postawił mnie przed sobą, a ja stanęłam na palcach i złapałam go za kark, a potem przyciągnęłam. Zatraciliśmy się na kilka chwil w pocałunku.

– Czemu zawdzięczam twoją wizytę o tej godzinie? – mruknęłam, kiedy oderwał usta.

– Przecież dostałaś wiadomość. – Ściągnął brwi. – Idziemy na plac zabaw, żeby oglądać gwiazdy – oznajmił, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– Myślałam, że umawialiśmy się na sobotni wieczór.

– Jest już po północy, więc równie dobrze możemy przymknąć oko i uznać to za sobotnią noc – wyjaśnił przekonująco.

Czułam, jak mój żołądek zaciska się za każdym razem, gdy kącik jego ust unosił się w uśmiechu. To sprawka tych pieprzonych dołeczek. Miałam do nich słabość. Zresztą jak do niego całego.

– Maddy? – powtórzył. – Idziemy?

Również do tego, jak wypowiadał moje imię.

– Tak, zamyśliłam się. – Potrząsnęłam głową. – Poniesiesz mnie? – Zrobiłam słodką minę.

Chłopak chwilę droczył się ze mną, próbując skutecznie uniknąć mojego dotyku, jednak po kilku minutach odpuścił i pozwolił mi wskoczyć sobie na plecy. Objęłam go rękoma i z szerokim uśmiechem na ustach podziwiałam widoki dookoła. W takich momentach cieszyłam się, że jest silny i bardzo wysoki. Mieszkaliśmy nieopodal Central Parku, więc dotarcie na miejsce zajęło nam około pół godziny. Otworzyliśmy furtkę prowadzącą na plac i weszliśmy na jego teren. Praktycznie od razu pobiegłam i zajęłam huśtawkę. Brunet przechylił głowę w bok i patrzył na mnie zdziwiony.

– Nie udawaj, że nie chcesz zająć drugiej i też się pobujać! – rzuciłam głośno.

– Bo nie chcę. – Oparł się o drabinkę obok i założył ręce na piersi. – Postoję i popatrzę na ciebie.

– Kłamiesz! – Chichotałam. – A wiesz, skąd wiem? Zawsze marszczysz wtedy brew. Tak jak w tym momencie, panie wielce poważny!

– Może gdybym nie był zmęczony po treningu i konferencji, to bym dołączył, ale niestety jestem – upierał się. – Nie patrz tak na mnie.

– Jak? – droczyłam się.

– Właśnie tak jak teraz.

– Nie odpuszczę ci. – Zatrzymałam się i zeskoczyłam z miejsca. Podeszłam do bruneta i pociągnęłam go za rękę z powrotem w stronę huśtawki. – Nie bądź taki. Sam mnie tu zabrałeś!

– I chyba zaczynam żałować. – Odchylił głowę do tyłu.

Chwilę patrzyliśmy na siebie bez słowa i to wystarczyło, aby odpuścić. Kiedy tak siedział i powoli bujał się obok mnie, zauważyłam, że coś go gryzie, i nie było to tylko zmęczenie. Odpuściłam na chwilę huśtanie i skierowałam wzrok w jego stronę. Potrząsnął głową i odwzajemnił spojrzenie.

– Coś się stało? – zapytałam.

– Dzwonił do mnie Neil. Koniecznie chce się jutro spotkać – odpowiedział. – Zastanawiam się, o co może chodzić, bo słyszałem w jego głosie podenerwowanie. Pewnie wyolbrzymiam.

– A nie powiedział ci, o czym chce gadać?

– O ojcu.

To jedno słowo wystarczyło, żeby moje serce podeszło aż do gardła. Poczułam nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej. Wiedziałam, jak ciężkim tematem był dla niego ojciec. Czułam gniew na samą myśl. Chciałam go jednak pocieszyć i nie dać po sobie znać, że ja również odczułam pewien niepokój.

– Na pewno chodzi o jakąś głupotę. Może znowu zebrało mu się na ojcowskie odruchy. Neil bierze niedługo ślub, może się od kogoś dowiedział i zechciał uczestniczyć w życiu syna? Na co oczywiście jest o kilka lat za późno.

– Może. – Wzruszył tylko ramionami. – Zresztą nie będę psuć nam humorów. Po prostu o tym nie myślmymy. Pójdę do niego jutro i wszystkiego się dowiem.

– Obiecuj, że od razu zadzwonisz. – Stałam przed chłopakiem i położyłam dłonie na jego ramionach. – Dobrze?

– Maddy, nie będę cię martwić jakimiś rodzinnymi głupotami. – Westchnął zdenerwowany.

– Obiecuj.

– Nie odpuścisz, prawda?

– Ty mnie tego nauczyłeś. – Uśmiechnęłam się zawadiacko.

– Dobrze, obiecuję. – Przewrócił oczami, a po chwili dodał: – Terrorystka.

– Powtórz. Dobrze zabrzmiało. – Zagryzłam język, a potem spojrzałam w stronę zjeżdżalni.

Nie musiałam nic mówić, bo doskonale wiedział, co przyszło mi do głowy. Z niechęcią, ale ustąpił. Wdrapaliśmy się na wysoką zjeżdżalnię ustawioną na środku placu. Usiadłam pierwsza, a Noah zajął miejsce za mną, układając nogi po obu stronach mojego ciała. Objął mnie i wsunął jedną dłoń pod moją bluzę. Ułożył ją nieco wyżej, muskając palcami nagą skórę. Zassałam powietrze, czując chłód męskiej dłoni. Odchyliłam głowę, a moje oczy przymknęły się odruchowo, kiedy tak błędził dłonią po brzuchu i żebrach. W jednej chwili cała pokryłam się gęsią skórką.

– Nie jesteśmy w domu – mruknięłam cicho.

– Przepraszam, po prostu ciężko mi się powstrzymać przed dotykaniem cię – wyszeptał i zagryzł wargę. – Chociaż, tak szczerze mówiąc, zawsze jest mi ciężko się przed tym powstrzymać.

Czułam, że moje policzki ponownie oblewa rumieniec zawstydzienia, a ciało spina się w przyjemny sposób raz za razem.

– Mówisz, że to prawdziwe wyzwanie? – Zachichotałam, zaciskając dłoń, która zatrzymała się tuż pod moją piersią.

– Bardzo – szepnął prosto do mojego ucha. Poczułam, jak przyjemny dreszcz obejmuje każdy zakamarek ciała. – Jesteś gotowa? – Ciepły oddech musnął mój kark.

– Tak. – Wybiłam się z zamyślenia spowodowanego jego gierkami słownymi i dotykiem. – Zjeżdżajmy, zanim przyjdzie ci do głowy mnie powstrzymać

– Dobrze, że jest ciemno. Nikt nas nie zauważy. – Przycisnął mnie do siebie mocniej, po czym osunęliśmy się niżej na zjeżdżalni.

– Mówisz, że twoja reputacja gorzko by ucierpiała? – zażartowałam.

– Pieprzyć reputację. Moje wewnętrzne dziecko jest szczęśliwe – rzucił, a sekundę później odepchnął się z miejsca i zjechaliśmy na dół, śmiejąc się

przy tym beztrosko.

Przy lądowaniu nie zdążyłam się złapać ramy zjeżdżalni, czego skutkiem był obolały tyłek i noga, którą zahaczyłam o kawałek wystającego z ziemi kamienia. Moje usta wygięły się w bólu. Zerknęłam na twarz Noah, a ostry ból przeszedł w pieczenie. Mimo to pogrążyłam się w absolutnym zachwycie spowodowanym widokiem jego oczu. Patrzył na mnie roześmianym wzrokiem, którego widok tak bardzo uwielbiałam. Niby drobnostka. Dziecinne wygłupy, a sprawiały nam tyle radości, że nawet otarcie na nodze nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Podniosłam się z miejsca i otrzepałam bluzę z resztek piasku.

– Cicho bądź i nie psuj zabawy – Parsknęłam, widząc jego minę. Najpewniej rozbawił go mój widok, gdy przerażona przejechałam tyłkiem po ziemi.

– Przecież wcale się z ciebie nie nabijam! – Uniósł ręce w obronnym geście.

– A ja wcale zaraz nie popłaczę się z bólu. – Zerknęłam na obolałą nogę.

– Chyba jesteśmy już za starzy na takie rzeczy.

– Przyszliśmy tu oglądać gwiazdy, a od godziny się tylko wygłupiamy – zauważyłam. – Chodź. – Złapałam jego dłoń i pociągnęłam w stronę ławki. Chwyciliśmy butelki z oranżadą, które ze sobą przyniósł, i zajęliśmy miejsce.

– Przypomniało mi się, że zanim cię poznałem, bawiłem się na tym placu z innymi dziećmiakami – zaczął. – Sporo się tu zmieniło, jak większość miejsc w naszej okolicy. Ale niebo jest ciągle takie samo. Tylko gwiazdy na nim świecą w innych konfiguracjach.

Zastanawiałam się w tym momencie czy istnieje na świecie inna osoba, która byłaby w nie równie mocno zapatrzona co on.

– Robisz się bardzo sentymentalny na starość – zauważyłam.

– A ty z każdym dniem coraz bardziej wyszczekana. – Nie pozostawał dłużny. – Nie masz takich odczuć, gdy znajdujesz się w miejscach z dzieciństwa?

Zagryzłam wargę i pomyślałam przez chwilę.

– Mam tak na naszej plaży, przy naszym jeziorze – odparłam z pewnością w głosie. – I kiedy raz na dwa lata latamy do Aspen na ferie zimowe z mamą i Amandą.

– Więc wiesz, o czym mówię. Nie nabijaj się ze mnie. – Objął mnie ramieniem i przyciągnął mocno do siebie.

Uniosłam wzrok i popatrzyłam na niego. Wyglądał pięknie, gdy tak siedział w bezruchu, obserwując świecące punkciki, i rozmyślał. Ja również to zrobiłam. Ciemność sprawiała, że były jeszcze bardziej wyraźne. Zachwycające. I ja chyba też zaczęłam kochać noc. Jeszcze bardziej niż przed poznaniem Noah.

– Za nas. – W pewnym momencie uniosł dłoń, w której trzymał napój.

– Za nas – odpowiedziałam, po czym stuknęliśmy się butelkami i upiliśmy po łyku.

Poczułam to, o czym mówił kilkanaście minut wcześniej. Nostalgię. Znowu byliśmy tymi trzynastoletnimi dziećmi, które nie wiedziały, że wdepnęły w miłość po uszy. I to było piękne uczucie. Tak bardzo zbliżające.



## Rozdział 7

### Noah

– Podasz mi telefon? – Głos Neila dotarł do moich uszu. – Nie chce mi się wstawać z kanapy, bolą mnie plecy – dodał żartem.

– On tak zawsze? – spytałem Aurory. Stała obok kuchennej szafki i pakowała brudne naczynia do zmywarki. – Jeżeli tak, to na twoim miejscu rozważyłbym, czy warto brać ten ślub.

– Szkoda włożonych pieniędzy. – Zaśmiała się, a kosmyk jej rdzawych włosów opadł swobodnie na czoło. – Utemperuję twojego braciszka. Bez obaw. Przed ślubem muszę stwarzać pozory i grać przykłądną panią domu.

– To szanuję. Nie dawaj sobie wejść na głowę – zażartowałem. – Słuchaj, Aurora. Madison pytała, czy byłaby szansa na odbycie w twoim biurze praktyk na studiach. Zależy jej na znajomym otoczeniu. Wiesz, lepiej by się czuła – dodałem.

– Oczywiście, możecie podrzucić papiery w wolnej chwili. Pewnie wszystkiego dowie się dopiero na początku września, kiedy zaczniesz studia, ale już powoli uszykuję jej u nas miejsce. – Uśmiechnęła się ciepło.

– Dzięki, wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. – Chwyciłem telefon Neila i ruszyłem do salonu, gdzie siedział. – Masz. – Rzuciłem go na miejsce obok brata, który siedział na kanapie i grał na Xboksie.

– Pykniesz rundkę ze starszym bratem?

– W sumie... – Zerknąłem na zegarek. Miałem wolny dzień, który teoretycznie mógłbym wykorzystać na powrót do swojego mieszkania i ogarnięcie kilku zaległych spraw, ale od razu w mojej głowie zrodziła się myśl, że i tak rzadko się z nimi widuję. Postanowiłem zostać. – Dobra, ale tylko jedna runda. – Chwyciłem iPada w dłonie.

– Co u Madison? – rzucił pytaniem.

– Wszystko dobrze, wyszła dzisiaj na obiad z mamą i siostrą – odparłem.

– Bardzo dobrze, ile można siedzieć razem. – Nieco ściszył głos, jakby bał się reakcji przyszłej małżonki. Rozbawiło mnie to. – Posłuchaj dobrej rady, nie daj sobie wejść na głowę, bo będziesz na przegranej pozycji.

Zabawne, że identyczną radę dałem minutę temu jego wybrance. Tych dwoje zdecydowanie do siebie należało.

– Dziękuję za cenne rady i troskę, ale o mnie nie musisz się martwić. – Poklepałem go po ramieniu, jednocześnie wlepiając wzrok w ekran telewizora, na którym właśnie rozstrzygała się nasza rozgrywka.

– Jesteście jeszcze młodzi i to początki. Jasne, że teraz wszystko jest najlepsze. Seks, imprezy, czułe słówka i gesty. Poczekaj, aż wkradnie się suka zwana rutyną. Przyjdiesz mi kiedyś podziękować za te rady.

– Rutyna nas raczej nie dopadnie, nie znam bardziej zgodnej pary niż nasza dwójka. Maddy ciągle mnie czymś zaskakuje i na odwrót.

– Daj wam Boże, trzymam kciuki. Nie zniósłbym chyba powrotu starej wersji ciebie, to by mnie zniszczyło.

– Specjalnie dla ciebie mogę zaraz przybrać dawną maskę. – Zagryzłem wargi, zdając sobie sprawę, że przez utratę czujności dam się pokonać. – Palant – zagrzmiałem w stronę brata.

– Frajer – cmoknął tylko z błazeńskim uśmiechem. – Mówiłem, starszy brat ma zawsze rację.

– W waszym przypadku to chyba działa w odwrotną stronę – dodała Aurora, opierając się o futrynę drzwi. – Chodźcie, zjecie ciasto i wypijecie kawę.

– Mówiłem, jedno spojrzenie i po tobie – szepnął mi do ucha. – Baby są okrutne.

– Nie bardziej niż ty.

Odnosiłem wrażenie, że mój brat na siłę próbował maskować nerwy. Grał w ten sposób przed Aurorą. Po wypiciu kawy wyszedłem z Neilem na



zewnątrz, aby zapalić papierosa. Kolejna rzecz, która zmieniała się przez ostatnie miesiące. Zacząłem popalać. Rzadko, bo rzadko, ale zdarzyło mi się kilka razy sięgnąć po ten trujący wynalazek. Szczególnie w towarzystwie brata i przyjaciół. Usiedliśmy na schodach przed blokiem.

– Musimy pogadać – zaczął.

– Nie zdziwiłeś mnie tą informacją. Tak jak i tym, że wyciągnięcie mnie na papierosa nie było bezcelowe. Nie chciałeś rozmawiać przy Aurorze.

– Nasz ojciec jest chory.

– Żadna nowość – rzuciłem kpiąco.

– Nie, Noah. Nie mówię tu o jego chorobie alkoholowej i uzależnieniu od narkotyków. – Przetarł zmęczoną twarz. – Chociaż to w głównej mierze przyczyniło się do wszystkiego, z czym teraz się zмага. Wczoraj dzwonił do mnie ze szpitala, bo jedyny kontakt, jaki podał, to ten do mnie. Zostało mu niewiele czasu.

Poczułem nieprzyjemny ucisk w sercu, jednak po chwili to uczucie minęło. Jakby ta stara część mnie chciała zakomunikować, że przecież nienawidzę tego człowieka całym sobą. Nie powinienem czuć nic poza pustką.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć. – Wyrzuciłem przed siebie niedopalonego do końca papierosa. – Po pierwsze, przyzwyczailem się już do tego, że wszystkie bliskie mi osoby odchodzą zbyt wcześnie. Babcia, dziadek, a na końcu mama. Po drugie, nawet nie jest mi w tym momencie przykro. Jakkolwiek okrutnie by to nie zabrzmiało, nienawidzę tego człowieka i odnosiłem wrażenie, że ty też. – Spojrzałem na brata pustym wzrokiem.

– To mimo wszystko nasz ojciec. – Zaciął szczęki, a potem odwrócił wzrok, jakby nie był w stanie patrzeć mi w oczy. – Narobił nam w życiu niezłego szamba, fakt. Ty ucierpiełeś na tym szczególnie, ale musimy o tym porozmawiać.

– Po co? – zapytałem gorzko. – Wiesz, to może zabawne, ale nasz własny ojciec nie wiedział nawet, co jego dzieci lubią najbardziej. Świat jest pełen sprzeczności, a niektórzy ludzie nie nadają się do rodzicielstwa. On zdecydowanie należy do tej grupy.

– Właśnie dlatego bałem się tej rozmowy, bo wiedziałem, że skończy się kłótnią. – Zaciągnął się gwałtownie dymem. – Nie reaguj w ten sposób i mnie posłuchaj.

– A pomyślałeś, że reaguję w ten sposób, bo naprawdę mam teraz dobre życie? Mam pracę, karierę, dziewczynę i cudownych ludzi dookoła siebie. Skończyłem szkołę. Ba, skończyłem ją z dobrymi wynikami. To się już nigdy nie zmieni, a przynajmniej zrobię wszystko, żeby tak zostało. W końcu zaczęło mi się układać. Maddy zdrowieje. Oboje rozwijamy skrzydła. I jak zwykle w takim momencie znowu uderza we mnie przeszłość. Równie dobrze mogłeś mi wcale nie mówić o ojcu. Nawet o nim nie myślałem! Do teraz.

– Musimy w ciągu najbliższych dni polecieć do Kanady – przerwał mi. – Umówię nas z notariuszem. Chodzi głównie o spadek po ojcu. W momencie, w którym umrze, automatycznie obaj dziedziczymy jego dom, oszczędności i – niestety – także długi. Dowiedziałem się, że ma ich sporo, a obaj wiemy, że ani ja, ani ty nie będziemy ich w stanie spłacić. Szczególnie teraz, kiedy lada moment biorę ślub, a ty dopiero niedawno zacząłeś karierę. To wszystko jest przepisane na nas, musimy się tego zrzec, bo po jego śmierci będzie za późno. Chyba że tak bardzo zachwyca cię wizja płacenia za jego kolejne błędy – dodał ostrzej.

– To wszystko jest przepisane na nas? – zdziwiłem się.

– A ty myślałeś, że na kogo? Na kolejną z jego panienek? Nie martw się, doskonale sobie wszystko przemyślał. Pewnie przeszło mu przez głowę, że w ten sposób odkupi winy.

– Problem w tym, że nic nie wiedziałem. Ciężko u nas z jakąkolwiek komunikacją – odgryzłem się.

Brat nabrał tylko gwałtownie powietrza w płuca i odetchnął. Mimo że nasza relacja wyglądała o niebo lepiej niż wcześniej, nadal z trudem przychodziły nam prawdziwe i szczerze rozmowy. Szczególnie te o sprawach rodzinnych.

– Załatwimy to jak najszybciej, żebym już nigdy więcej nie musiał tam jeździć. – Oparłem dłonie o kolana. – Nie będę musiał go oglądać czy słuchać czegokolwiek, co z nim związane. Możesz być na mnie wściekły. Możesz nazwać mnie gówniarzem bez uczuć, ale ty nie przeszedłeś tego, co ja. Nie musiałeś mieszkać z tym człowiekiem w jednym domu. Nie widziałeś, co robił, i nie doświadczyłeś na własnej skórze tego, co stało się moim udziałem. Tylko jeden z nas dostał przez to wszystko po dupie.

– Ale ja też straciłem matkę! – zagrzemiał. – Nie mów, proszę, że mnie to nie obeszło.

– Oboje ją straciliśmy, Neil! – Oparłem głowę na dłoniach zaciśniętych w pięści i przymknąłem na moment oczy.

– Jeden szybki wyjazd i tyle. Podpiszesz kilka kartek i w końcu będziemy całkowicie wolni.

– Umów nas do tego notariusza, czy cholera wie kogo, i miejmy to z głowy – zakończyłem, dając mu dosadnie do zrozumienia, że nie chcę dłużej o tym rozmawiać.

– Zostaniesz u nas jeszcze?

– Chyba wolę wrócić do domu. Muszę odetchnąć i poukładać sobie to wszystko w głowie. – Wstałem z miejsca. – Zabiorę tylko swoje rzeczy.

\*\*\*

Po powrocie do domu wziąłem zimny prysznic. Chyba miałem nadzieję, że pozwoli mi to trochę ochłonać. Kiedy po kolejnej spędzonej w domu godzinie ulga nie nadeszła, a zamiast niej pojawiła się jeszcze większa frustracja, postanowiłem uwolnić emocje na zewnątrz. Chwyciłem piłkę i wyszedłem z domu, po czym udałem się w jedno z miejsc, w których mogłem być w pełni sobą. Na boisko do koszykówki. To samo, na którym często przesiadywałem z Madison i przyjaciółmi. Naciągnąłem kaptur na głowę i wymierzyłem piłkę w stronę kosza. Robiłem to tak długo, aż nie poczułem ulgi. Chociaż powoli wątpiłem w to, czy dzisiejszego dnia w ogóle ją poczuję.

Moja głowa pękała od myśli. Zastanawiałem się, czy reakcja z mojej strony nie była zbyt gwałtowna. Powinienem ze spokojem wysłuchać Neila i pozwolić mu dokończyć to, co chciał mi przekazać. Nie mogłem jednak nic poradzić, że na samą myśl o gównie, które przeżyłem, mieszkając w Kanadzie, w moich żyłach gotowała się krew. Zawsze, kiedy wszystko zaczynało się układać, a ja odczuwałem względny spokój, przeszłość atakowała i skutecznie zaburzała błogi stan. Zadawałem sobie pytanie, czy to normalne, że na wieść o chorobie ojca nie odczułem nic poza wstrętem. Ten dawny ja faktycznie był pozbawiony jakichkolwiek emocji.

– Noah? – Usłyszałem za sobą głos Maddy.

Cholera, obiecałem, że do niej napiszę. Rzuciłem piłkę na bok, schowałem dłonie w kieszenie bluzy i odwróciłem się w jej stronę.

– Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

– Kobięca intuicja. – Wzruszyła ramionami. – Podpowiedziała mi, że wiem, gdzie powinnam cię szukać, kiedy odcinasz się od ludzi – dodała z lekkim uśmiechem.

Zmierzyłem ją przepaszającym wzrokiem.

– Mogę porzucić z tobą? – zapytała.

– Jeśli masz ochotę. – Schyliłem się po piłkę, która kilka sekund później znalazła się w jej dłoniach.

Podciągnęła rękawy swojej jasnej bluzy i podeszła pod kosz, wykonując rzut. Prawie trafiła. Jednak nabrała trochę wprawy przez ostatnie miesiące. Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Nie wiem, od czego zacząć. – Oparłem się o siatkę odgradzającą boisko od reszty terenu.

– Bez pośpiechu, możesz sobie wszystko najpierw poukładać w głowie. Nigdzie się nam nie śpieszy – odpowiedziała, a jej wzrok nadal skupiony był na piłce, którą mi podała. – Twoja kolej.

Spojrzałem to na nią, to na piłkę, którą trzymałem w dłoniach, i poderwałem się z miejsca, wykonując rzut. Wylądowała w koszu.

– Mój ojciec jest poważnie chory. – Dostrzegłem, jak na moje słowa jej usta wykrzywiają się w grymasie współczucia.

– Przykro mi, Noah – wydukała cicho.

– Przestań, Mad – odchrząknąłem. – Nie czuję się z tego powodu źle i to jest najgorsze. Powinienem chyba zareagować w jakikolwiek inny sposób, prawda? Czuć smutek, żal albo chociaż współczucie. A jedyne, co czuję, to złość i gniew, że będę musiał pojechać z Neilem do Kanady, żeby załatwić sprawę z majątkiem i jego ewentualnym pobytem w szpitalu. Nie czuję nic poza tym. – Spojrzałem w jej stronę, a mój oddech przyspieszył.

Widziałem, jak ciężko przełyka ślinę. Nie chciała dawać mi bezsensownych rad. Widziałem w jej oczach coś, co czułem, kiedy to ja pocieszałem ją. Kiedy przez kilka tygodni cierpliwie walczyliśmy o jej nastroje i myśli.

– Uświadomiłem sobie, że chyba nigdy nie przepracuję tego, co siedzi w jakiejś małej części mojej głowy. Nigdy nie odzyskam siebie w całości. – Wypuściłem piłkę z rąk, a ona uderzyła z impetem o ziemię. – Skąd mam wiedzieć, czy to wszystko, co teraz czuję, też nie jest pieprzoną iluzją? Może ja naprawdę nie potrafię się bawić w emocje. – Poddałem się.

I to było największe kłamstwo, jakie mogłem wymyślić. To, co czułem, a co próbowałem sobie wmówić, że czuję, było dwiema różnymi rzeczami.

– Nie, nie jesteś taki. Masz uczucia. – Maddy poderwała się z miejsca. Chwilę później stała już wtulona we mnie. Czułem jej zapach i to, że drży.

– A co, jeśli to właśnie jestem prawdziwy ja? – Musnąłem wargami jej włosy, a moje palce zacisnęły się na materiale jej bluzy. – Dlaczego wszyscy mi umierają? I dlaczego od momentu śmierci mamy nie robi to na mnie już żadnego wrażenia? Przeraża mnie to. Czuję się w tym momencie cholernie pusty w środku.

– Posłuchaj mnie. – Wbiła we mnie swoje duże zielone oczy. – W życiu każdego człowieka bywają momenty, w których zupełnie nie wie, co ze sobą zrobić i w którą stronę iść. Wtedy wszystko wydaje się jedynie pustą przestrzenią, w której jesteśmy pionkami. Masz prawo czuć się w ten sposób. Ten człowiek zniszczył ci życie – wyszeptła, przytulając mnie mocniej. – Każdy przechodzi takie rzeczy na swój sposób i to, że ty reagujesz tak, a nie inaczej, też jest okej.

– Nie czuję się zbyt dobrze, kiedy się tak odsłaniam z tym, co czuję.

– Jeszcze długo będziesz się uczył wyrażania emocji wprost. To normalne – zapewniła. – Musisz się teraz uspokoić i ochłonąć – dodała z absolutną pewnością w głosie.

– Jestem spokojny, jak nic mnie nie wkurwia. – Po tych słowach oboje unieśliśmy kącki ust w delikatnym uśmiechu. Działała na mnie jak lekarstwo.

Całe nastoletnie życie wmawiano mi, że powinienem być silny. A żeby być silnym, nie powinienem nic czuć. Uczucia równe są słabości. To trochę tak, jakbym miał postawioną przed sobą wagę. Na jednej szalce leży szczęście, na drugiej nieugiętość. Po przeprowadzce do ojca wartości wbite mi do głowy przez mamę zaczęły się zacierać. Ona zawsze chciała dla mnie jak najlepiej. Chciała nauczyć mnie czuć i z szacunkiem traktować każdego napotkanego w życiu człowieka. Każdego, kogo obdarzę uczuciem. Ojciec z kolei pokazał mi drugą stronę medalu. Tę brudną, zniszczoną i tak bardzo wgniatającą w ziemię. Działo się to w momencie, w którym tak naprawdę poznawałem siebie i wszystkie emocje, jakie rządzą światem. Kiedy wyrabiałem sobie postrzeżenie i dorastałem. Chciałem kochać. Naprawdę chciałem szczerze pokochać i czuć, że ktoś kocha mnie. On mi tego nie dał, dlatego więc ja miałbym okazywać jakiegokolwiek uczucia w jego stronę?

Jedynie Madison potrafiła przełamać barierę w moim sercu i jedynie ona mogłaby ją z powrotem złamać, niszcząc wszystko to, co udało nam się stworzyć. Nie chciałem nawet myśleć, że kiedykolwiek mogłoby do tego dojść.



## Rozdział 8

### Madison

**N**astępnego dnia po południu wybrałam się z Aidenem do galerii w poszukiwaniu prezentu dla Lucasa. Jego ojciec obchodził czterdzieste szóste urodziny i z tej okazji czekała nas wspólna rodzinna impreza. Amanda również miała z nami jechać, jednak jak zwykle w ostatnim momencie sprytnie się z tego wymigła. Mogłam to przewidzieć, w końcu moja siostra słynęła z cwanych zagrywek.

Ja zgodziłam się głównie dlatego, że nie chciałam siedzieć w domu i tonąć w myślach o wczorajszej rozmowie z Noah. Gryzło mnie trochę to, że czuł się w ten sposób. Chwila słabości i demony przeszłości niedobrze wpływały na jego psychikę. Nienawidził wracać myślami do rzeczy związanych ze swoim ojcem i było to zrozumiałe.

– Może kupimy mu zegarek? – Stałam przed szklaną szybą odgradzającą korytarz od wnętrza sklepu. – Ten jest całkiem ładny i pasowałby do jego stylu. – Postukałam palcem w miejscu, w którym się znajdował.

Aiden stanął obok i zagryzł wargę w zamyśleniu.

– Chodzimy po galerii drugą godzinę i dopiero teraz wpadłaś na ten pomysł? – zaśmiał się.



– Przepraszam bardzo, ale równie dobrze ty mogłeś o tym pomyśleć! – Oburzona wyduła usta. – Znasz go lepiej ode mnie i powinieneś wiedzieć, czego potrzebuje.

– Żałuję, że Amanda jednak nie przyjechała tu z nami. Fakt, że nienawidzi chodzić po sklepach, ułatwiłby sprawę, bo pewnie od razu by tu przybiegła.

– Czyli to jest to, czego szukaliśmy? – uśmiechnęłam się.

– Tak. To jest to, czego szukaliśmy – odpowiedział.

Kwadrans później z ozdobną torbą i uśmiechami na twarzy opuściliśmy galerię. Odwykłam od długich przechadzek, przez co okropnie bolały mnie nogi. Szłam powoli za Aidenem, który wyprzedził mnie o dobrych kilka metrów. Próbowałam za nim nadążyć, jednak ilekroć prawie się z nim zrównałam, on specjalnie przyśpieszał. Dupek.

– Śmiesznie przebierasz tymi nogami – docinał.

– Wal się, Aiden – wymamrotałam pod nosem. – Nie moja wina, że masz dłuższe.

– Musisz zacząć dbać o kondycję. Twój facet to sportowiec, powinnaś nadązać. – Przystanął w miejscu i poczekał, aż do niego dołączę, a kiedy tak się stało, objął mnie ramieniem i przycisnął jeszcze mocniej do siebie.

– Tak strasznie cię nienawidzę – fuknęłam ze złością.

– Mnie? – Parsknął śmiechem.

– Tak, ciebie!

– W takim razie zadbam o to, żebyś znienawidziła mnie jeszcze bardziej.

– Pociuszające. – Przewróciłam oczami. – Chyba muszę przestać cię chwalić za świetne odgrywanie roli starszego przybranego brata, bo nadmiernie to wykorzystujesz, pastwiąc się nade mną i Amandą.

– To tylko troska.

– Podziękuję za takie jej okazywanie. – Zaśmiałam się ostatni raz, nim wsiedliśmy do samochodu.

W drodze powrotnej zajechaliśmy jeszcze do przydrożnej azjatyckiej restauracji, bo było już zbyt późno na robienie obiadu samodzielnie. Nie miałam też na to chęci, więc pójdzie na łatwiznę wydawało się najlepszą opcją. Gdy dotarliśmy przed dom, złapałam w dłonie torbę z jedzeniem i zegarkiem, a następnie udałam się do środka. Blondyn natomiast oznajmił, że jedzie jeszcze spotkać się ze swoją dziewczyną, bo niedługo czekało ich dłuższe rozstanie przez jej wyjazd na wakacje. Nadal ciężko było mi się

przyzwyczaić do faktu, że większość czasu Lucas wraz z synem przebywali u nas. Przez tyle lat zdążyłam przywyknąć do obecności tylko siostry i mamy, więc męskie towarzystwo wydawało się nam czymś nowym. Zwłaszcza że przedtem ojca także praktycznie nie było w domu.

Obaj wnieśli jednak do naszego życia nutkę radości. Mama przestała być taka nerwowa jak po rozstaniu z tatą, a na jej ustach częściej gościł uśmiech. Lucas starał się być obecny w jej życiu, co było widać gołym okiem. Co rusz w wolne dni wyjeżdżali razem na wycieczki albo wychodzili na randki. To był przyjemny dla oka i serca obrazek. Szczególnie że o niczym nie marzyłam bardziej niż o tym, żeby ludzie dookoła mnie naprawdę byli szczęśliwi.

– Udało wam się wybrać coś ładnego? – usłyszałam z salonu podszyty szyderstwem głos mojej siostry.

– Padło na zegarek. – Postawiłam zakupy na stole i przeniosłam na nią wzrok.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Dlatego, że następnym razem idziesz z nami, cwaniaro. Nie dam się nabrać na nagłe bóle brzucha i głowy, bo dziwnym trafem zawsze zdarzają ci się przed jakimiś zakupami. – Zmrużyłam oczy.

– Owszem, zdarzają się, i tym sposobem udaje mi się uniknąć wyjść, wyjazdów i męczarni z tym związanych. – Odrzuciła pukiel ciemnych włosów do tyłu, a następnie wróciła do przeglądania swojego telefonu.

Pokręciłam głową, złapałam pudełko z jedzeniem i zajęłam miejsce obok. Spojrzała na mnie i z bliska zauważyłam, jak każdego dnia coraz bardziej się zmienia.

– A dla mnie? – jęknęła urażona.

– Chyba nie powiesz mi, że jesteś na tyle leniwa, że nie wstaniesz i sobie nie weźmiesz. Leży na stole. – Puściłam do niej oko i zabrałam się za jedzenie. – Smacznego.

– Właśnie to zamierzałam powiedzieć. – Niechętnie ruszyła się z miejsca i podeszła do stołu. A kiedy usiadła obok, znowu wlepiała wzrok w komórkę. Ja również złapałam swoją i wystukałam krótką wiadomość do Noah.

**Do: Noah**

*Kolacja wieczorem?*

Na odpowiedź nie musiałam długo czekać, bo już po kilku minutach telefon wydał z siebie dźwięk wibracji.

## **Od: Noah**

*Tak. Chcę się z tobą zobaczyć.*

Uśmiechnęłam się do ekranu. Chyba czuł się lepiej, a nic nie cieszyło mnie bardziej. Martwiłam się jego słowami. Wiedziałam, że wciąż próbuje uczyć się emocji i zdawałam sobie sprawę z tego, ile go to wszystko kosztuje nerwów i siły. Wierzyłam jednocześnie, że każda przeszkoda na naszej drodze zostanie z niej szybko usunięta, bo mieliśmy siebie. Coś mi podpowiadało, że dopiero to pozwoli mu odetchnąć pełną piersią.

\*\*\*

Po ósmej wieczorem podjechałam przed blok, w którym mieszkał Noah. Zgasiałam silnik i złapałam w dłonie torbę z ubraniami. Wiedziałam, że nasza randka skończy się nocowaniem, więc wolałam być przygotowana. Śmiał się, że w jego szafie jest już więcej moich niż jego rzeczy. Zamknęłam samochód i szybkim krokiem wbiegłam na piętro, na którym mieszkał. Uniosłam dłoń i zapukałam do drzwi. Chwilę później stanął w nich, ubrany jedynie w krótkie dresowe spodenki i luźną koszulkę. Jego włosy były jak zawsze potargane.

– Nauczysz się kiedyś wchodzić bez pukania? – przywitał mnie na wejściu.

– Wolę nie ryzykować atakiem z twojej strony. – Parsknęłam i odłożyłam torbę na komodę w korytarzu. – Mógłbyś niechcący uznać mnie za włamywacza.

– Tylko przypominam, że to ty chciałaś rzucać się kiedyś na mnie z blachą od szarlotki. – Schował dłonie w kieszenie spodni i oparł się o futrynę drzwi.

– Nie przypominaj mi tego, jaka byłam dziwna – poprosiłam. – Zresztą wtedy zasłużyłaś.

Pokręcił tylko głową i zacisnął usta w cienką linię. Gestem dłoni zaprosił mnie do salonu, więc ruszyłam za nim. Od wejścia powitał mnie dźwięk muzyki, zapach jedzenia i przygotowany stół, na którym stały dwa talerze i kieliszki do wina.

– A niech mnie, uznałeś tę kolację za ważną randkę. – Zmierzyłam go spojrzeniem. – Gdybym wiedziała, nie wpadałabym tu w dresie i topie.

– Ja mam spodenki i koszulkę, wyluzuj – uspokoił mnie.

Podszedł do kuchennego blatu i zaczął mieszać coś na patelni. Zerwałam się z miejsca i stanęłam tuż za nim. Objęłam go w pasie i wyjrzałam, żeby zobaczyć, co gotuje.

– Spaghetti?

– Nic nie mów, dobra? – oburzył się w żartach. – Umówmy się. Nie jestem mistrzem w kuchni, ale potrafię wiele innych rzeczy. – Zagryzł wargę i wyłączył palnik.

– Nie śmieję się, z pewnością będzie pysznie. – Przytuliłam go mocniej. – Nastawmy makaron i pójdę zapalić. Umieram z nikotynowego głodu, bo akurat jak chciałam wymknąć się na papierosa, to do domu wróciła mama.

– Będiesz zdrowsza – uciał.

– Chyba nigdy nie zaakceptujesz mojego nałogu, chociaż sam mu czasami ulegasz. – Stanęłam przed nim i ujęłam jego twarz w dłonie.

Chwilę patrzył na mnie bez żadnego wyrazu, lecz po chwili uległ, a na jego ustach pojawił się uśmiech. Przyciągnęłam jego twarz bliżej, a nasze wargi spotkały się w pocałunku. Przesunął dłonie niżej, na moje lędźwie, co wywołało przyjemne dreszcze na całym ciele. Zagryzłam delikatnie jego wargę, a on przycisnął mnie jeszcze mocniej do siebie.

– Papieros – zachichotałam pomiędzy pocałunkami.

– I makaron – dodał.

– Tak. Papieros i makaron – powtórzyłam, zanim się od siebie oderwaliśmy.

Stanęłam na palcach i zostawiłam na jego policzku przelotnego buziaka, po czym wyszłam na balkon. Kochałam widok, jaki rozciągał się z jego mieszkania. Panorama Nowego Jorku robiła doprawdy ogromne wrażenie, kiedy na dworze było już ciemno. Co prawda ten z dachu bloku zapierał dech w piersiach, ale tu również nie było na co narzekać.

– Chcesz jednego? – Wyciągnęłam w jego stronę paczkę, kiedy postanowił do mnie dołączyć.

– W sumie... – odchrząknął. – Co za upierdliwość. – Parsknął, a spojrzenie jego czarnych oczu zatrzymało się na moich ustach w chwili, w której wsunęłam papierosa pomiędzy wargi.

– A mówiłeś, że już nigdy nie zapalisz. – Podparłam się pod bok, patrząc, jak odpala swojego. – Zdziwiająco szybko zmieniasz zdanie.

– Pomówienia. – Zaciągnął się głęboko. – Nadal twierdzę, że to niezdrowe.

– Wiem, i może dlatego to lubię. Zakazane smakuje najlepiej – odparłam.

Podszedł do balustrady i oparł się o nią łokciami. Zaciągał się powoli i spokojnie. Wyglądał wprost doskonale w świetle, które ledwo wydostawało się na zewnątrz. Widziałam jego lekko zadarty nos i idealnie zarysowaną szczękę. Zorientowałam się, że papieros sam zaczął mi się wypalać, bo byłam zbyt zajęta wgapieniem się w niego. Potrząsnęłam głową i wróciłam na ziemię. Usłyszałam *Wicked Game* Chrisa Isaaka i z miny chłopaka mogłam wywnioskować, że coś uknuł.

– Co ty znowu wymyśliłaś? – Zmrużyłam oczy.

– Chcesz zatańczyć? – Uniósł kąciki ust w uśmiechu.

– A ty? – zapytałam zdziwiona.

Wsunął papierosa między wargi, a następnie podszedł do mnie i jedną dłonią objął mnie w pasie, a drugą przyciągnął do siebie. Przez moment nie wiedziałam, co właściwie powinnam zrobić, ale pozwoliłam mu się prowadzić. To było szalone i dość niespodziewane, ale było też fajne i chyba to uczucie podobało mi się najbardziej. Zaczęliśmy się bujać do muzyki. Przymknął powieki i ze mną w swoich objęciach zaciągnął się kolejnym dymkiem. Pokręciłam głową, śmiejąc się w głos. Moje ciało oblał przyjemny dreszcz i nawet zimna posadzka przestała mi przeszkadzać. Trwaliśmy tak w uścisku, a wiatr przyjemnie poruszał naszymi włosami. Dokładnie tak samo jak my kołysaliśmy sobą. Z bliska widziałam jego twarz wyraźniej. Każde zagłębienie, pieprzyk i nawet malutką bliznę na lewym policzku. Czarne oczy uważnie wpatrywały się w moje. Widziałam w nich miłość. Spełnienie i prawdziwe szczęście. Nasze twarze były naprawdę blisko siebie. Czułam, jak oddechy zaczynają się ze sobą mieszać, a napięcie rośnie z każdą sekundą.

– Czujesz się lepiej? – zapytałam, zaciskając palce na jego ramionach.

– Tak. Przemyślałem kilka rzeczy i jak zwykle doszedłem do wniosku, że za szybko się denerwuję. Jadę w tym tygodniu wszystko załatwić. Kilka papierków i będzie po sprawie.

– Zobaczysz, dopiero po tym odczujesz pełną ulgę. – Przesunęłam opuszką palca po jego zimnym policzku. – Uwolnisz się od wszystkiego, co mogłoby cię tam trzymać.

– Myślałem, że zrobiłem to już tych kilka miesięcy temu – westchnął.

– Widocznie wszechświat upomniał się o swoje, a ty musisz pokonać ostatnią kłodę rzuconą pod nogi. – Ułożyłam głowę na jego ramieniu. –

Będzie dobrze, obiecuję.

W pewnym momencie muzyka ucichła, ale wiatr lekko się wzmógł. Kiedy mnie wypuścił z objęć, wszedł na chwilę do środka, po czym wrócił z kocem, który narzucił mi na ramiona. Zajęliśmy miejsce na podłodze i oparliśmy się plecami o ścianę. Siedzieliśmy w ciszy i podziwialiśmy widok, jaki rozciągał się przed naszym wzrokiem.

– Jeszcze jeden. – Wskazałam na paczkę.

– Nie ma opcji, Mad. Nie możesz tyle palić – oznajmił stanowczo. – Jedzenie czeka. – Poderwał się z miejsca i wystawił dłoń w moją stronę, aby pomóc mi wstać.

– Nienawidzę twojego uporu. – Wydełam wargi.

– I vice versa – rzucił, ciągnąc mnie za sobą.

Wróciliśmy do środka, gdzie wspólnie nałożyliśmy na talerze to, co udało mu się ugotować. Nie obeszło się bez wygłupów i śmiechu, bo brunet nie przepuściłby okazji do choćby maźnięcia mnie sosem po nosie. Lubiłam to w nas. Śmiechy, wygłupy i nawet to, że potrafił doprowadzić mnie do wrzenia swoimi zaczepkami. Byliśmy autentyczni i to było w nas najpiękniejsze. Takie zwykłe gesty i dziecinne docinki. Były piękne, bo były nasze. Uwielbiałam, kiedy na jego policzku pojawiał się ten rozkoszny dołeczek. Kiedy mrużył oczy za każdym razem, gdy powiedziałam coś głupiego. Lubiłam momenty, w których zagryzał wargę i patrzył na mnie, jakby chciał przekazać, że właśnie tu i teraz chciałby się ze mną kochać. Kiedy śmialiśmy się z głupot i przeżywaliśmy poważne rzeczy. Uwielbiałam nawet sposób, w jaki się denerwował, a jego szczęki zaciskały w złości. Noah Cameron Davis był wyjątkowy w każdym calu.

\*\*\*

Po kolacji i rozmowie poszłam wziąć szybki prysznic, a kiedy wyszłam z łazienki, Noah siedział na kanapie w salonie i przeglądał coś w telefonie. Podeszłam do kuchennego blatu, żeby zabrać swoją szklanekę z wodą, i upiłam kilka łyków. Stałam za brunetem, położyłam dłonie na jego łopatkach i zaczęłam je delikatnie masować. Mruknął pod nosem, dając znać, że potrzebuje właśnie tego rodzaju rozluźnienia.

– Jesteś strasznie spięty – oznajmiłam z zaniepokojeniem w głosie. – Musisz zacząć chodzić na jakieś masaże dla sportowców czy cokolwiek, co



ci pomoże. – Staralam się powoli rozmasowywać najbardziej spięte miejsca.

– Właśnie odkryłem, że mam w domu idealną masażystkę. – Parsknął pod nosem i oparł tył głowy o mój brzuch. Przymknął oczy i napawał się tym momentem. – Zjedź trochę w prawo – instruował mnie.

– Tu?

– Mhm, o Boże... – wymruczał z wyraźną ulgą.

– Nie chcę nawet mówić, jak dziwnie to brzmi. – Wybuchnęłam śmiechem, kontynuując masaż.

– Czuję się jak młody bóg, jesteś prawdziwą cudotwórczynią Maddy – podziękował i jednocześnie odwrócił się w moją stronę.

Zlustrował moje ciało wzrokiem. Podobał mu się mój widok w jego za dużej koszulce. Przejechał językiem po dolnej wardze. Podeszłam do niego i usiadłam mu na kolanach, składając delikatnego buziaka na policzku.

– Będziemy tak po prostu na siebie patrzeć? – Uniosłam kąciki ust ku górze.

– Przeszkadza ci to?

Brunet oparł się plecami o kanapę i założył ręce na piersi.

– Nie powiedziałam, że mi to przeszkadza. – Moje policzki zapłonęły wstydlwym rumieńcem. – Ale zawsze, kiedy to robisz, zawstydzam się jak dziecko.

– To może ci się odwdzięczę? – zaproponował z szelmowskim uśmiechem.

– Nie oczekuję nic w zamian. – Przytuliłam go i zjechałam ustami niżej. Na jego szyję i ramiona. – Nic a nic – szeptałam za każdym razem, kiedy moje wargi dotykały jego słodko pachnącej skóry.

Zaśmiał się pod nosem, a następnie odsunął twarz kawałek od mojej. Myślałam, że będzie chciał się droczyć. Noah jednak złapał mnie za ramiona i stanowczym ruchem obrócił tak, że upadłam plecami na kanapę. Następnie nachylił się nade mną i oparł rękoma po obu stronach mojej twarzy. Czulałam coraz wyraźniej jego ciepły oddech, który odbijał się pomiędzy nami, a hebanowe oczy zabłysły czymś w rodzaju ekscytacji wymieszanej ze zdziwieniem.

– Nic? – Uniosł szelmowsko kącik ust ku górze.

– Jesteś zbyt blisko – wyszeptałam, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. – Tak blisko, że zaczynam się martwić o to, co się zaraz stanie.



Nic nie odpowiedział. Patrzyłam, jak odsuwa się kawałek ode mnie i patrząc mi ciągle prosto w oczy, błędzi palcami po nagiej skórze na moich udach. Mierzył mnie od góry do dołu spojrzeniem tak żarliwym, że miałam wrażenie, iż płonę. Moją skórę oblał przyjemny dreszcz, a oddech momentalnie przyśpieszył, co nie pozwalało mi zachować trzeźwego myślenia.

Mimowolnie przewróciłam oczami i odchyliłam głowę do tyłu pod wpływem dotyku jego zimnych palców. Zapomniałam, jak się oddycha. Przymknęłam powieki i zacisnęłam dłonie na brzegu koszulki, podnosząc ją nieco wyżej.

Po chwili chwycił mnie za podbródek, a nasze usta spotkały się w coraz to żarliwszych pocałunkach. Wiedziałam, że chcę rozpaść się w jego ramionach, a on pragnął, żebym to zrobiła. Wstał ze mną, zaplątaną wokół jego bioder, i powoli zaczął kierować się w stronę sypialni. Pojedynczy cichy jęk wydostał się spomiędzy moich warg, kiedy dotknęłam plecami zimnego materaca. Jego palce wędrowały po moim udzie, szukając ukojenia. Ciało przy ciele. Oddech przy oddechu i tamtej nocy tylko pojedyncze słowa rozdzielały przestrzeń pomiędzy nami.



## Rozdział 9

### Madison

**K**iedy rano rozchyliłam powieki, czarne oczy wpatrywały się we mnie, a kosmyk włosów opadał delikatnie na czoło bruneta. Zastanawiałam się, ile czasu się tak we mnie wgapiał, nim zdążyłam się obudzić. Sam przyznał, że uwielbia budzić się przede mną i po prostu patrzeć, jak śpię. Uniosłam dłoń i przesunęłam palcami po jego ciepłym policzku. Był piękny. Zachwycający w każdym calu.

– Wyspałaś się? – zapytał lekko zachrypniętym głosem.

– Obrzydliwie boli mnie głowa – jęknęłam, a następnie schowałam twarz w poduszkę. – Pójdiesz zrobić nam kawę? I która właściwie jest godzina?

– Obawiam się, że przespaliśmy połowę dnia. – Podniósł się do pozycji siedzącej i leniwie wyciągnął ręce ku górze.

– Cholera, miałam pomóc dzisiaj mamie sprzątać, bo wieczorem jestem umówiona z Audrey, Aidenem i Gabrielem. Obiecałam im, że pójdziemy razem do wesołego miasteczka.

– Spokojnie, przecież żartowałam. – Uniósł kąciki ust. – Dopiero dziewiąta.

Obdarzyłam go gniewnym spojrzeniem.

– Odpocznij jeszcze, a ja zrobię kawę. – Ziewnął i połaskotał mnie po bokach. Pisnęłam, próbując zrobić unik. – Neil napisał mi, że zarezerwował lot na popołudnie. Chyba udało mu się złapać najszybszy możliwy termin do notariusza.

– Czujesz się psychicznie gotowy? – Posłałam mu zaniepokojone spojrzenie.

– Nie można być w stu procentach gotowym na ponowne zetknięcie z czymś, co sprawiło tyle bólu, ale nie mam wyjścia. Czas rozerwać łańcuchy do końca – odparł. – Może znajdę też chwilę, żeby wpaść w odwiedziny do Willa i Zoe.

– Ucałuj ich ode mnie. – Oparłam się rękoma o łóżko. – Wolfiego też, przekaz, że ciocia czeka, aby go zobaczyć.

– Maddy, on jeszcze nawet nie chodzi. Ma trzy miesiące. – Pokręcił głową z rozbawieniem.

– No i co? Przekaz – upierałam się.

Nachylił się, aby zostawić buziaka na moim czole, a następnie nasunął na siebie spodnie i bluzę i wyszedł do kuchni. Leżałam tak jeszcze kilka minut, zanim nie wrócił z kubkiem gorącej kawy. Niemal natychmiast złapałam napój w dłonie i upiłam porządny łyk z nadzieją, że okropny ból głowy odejdzie w zapomnienie. Nie myliłam się. Kawa to było coś, czego potrzebowałam, bo już po półgodzinie czułam się znacznie lepiej. Wstałam i zaczęłam zbierać z podłogi swoje rzeczy, rzucone na nią pośpiesznie poprzedniego wieczoru. Noah patrzył na mnie i uniósł kącik ust w tym swoim typowym uśmieszku. Zmrużyłam oczy i pokręciłam tylko głową.

Po szybkim prysznicu i krótkiej pogawędce zaczęłam zbierać się do wyjścia. Chciałam dotrzymać obietnicy danej mamie i przyjaciółom. Kiedy zakładałam buty, zaszedł mnie od tyłu i objął w pasie. Splotłam jego ręce ze swoimi i zachichotałam. Pocałował mnie w szyję, a następnie odwrócił w swoją stronę i ujął moją twarz w dłonie.

– Już uciekasz? – Sprzedał mi pstryczka w nos, na co go zmarszczyłam.

– Myślę, że po wczorajszym wieczorze oboje zasłużyliśmy na jeden dzień odpoczynku – odparłam z szelmowskim uśmiechem. – Będę trzymała kciuki, żeby wszystko poszło po waszej myśli i pilnuj się tam! – Pogroziłam mu palcem.

– Dobrze, za każdym razem, gdy zwątpię, będę przypominał sobie twój aktualny wyraz twarzy. – Parsknął śmiechem.

– Zjeżdżaj, Davis. – Pchnęłam go delikatnie do tyłu.

Chwilę się przedrzeźnialiśmy – jak zwykle gdy przebywaliśmy razem. Ponownie dałam mu buziaka, a potem stanęłam przed lustrem i poprawiłam włosy oraz bluzkę. Chwyciłam za klamkę i wyszłam na korytarz.

– Kocham cię, Madison – rzucił, opierając się o futrynę drzwi.

Przez krótką chwilę moje ciało sparaliżowała znajoma obawa. Zatrzymałam wzrok na jego twarzy na dłużej. Przypomniały mi się słowa Audrey i byłam przerażona myślą, że chłopak, którego przed sobą miałam, mógłby mnie znienawidzić. Patrzeć na mnie i nie czuć już tego co przed chwilą powiedział. Widząc moje zmieszanie, brunet podniósł wyczekująco brew.

– Ja ciebie też i trzymam kciuki, że aż bolą – odparłam, a następnie z uśmiechem przyklejonym do ust zbiegłam schodami w dół.

\*\*\*

Wróciłam do domu i rzuciłam swoje rzeczy na łóżko, by po chwili opaść na materac tuż obok nich. W mojej głowie zaczęły kłębić się różne myśli. Za niecały miesiąc miałam rozpocząć studia w miejscu, które według moich zapewnień było tym wymarzonym. Prawdę znały tylko dwie osoby – i nie było wśród nich Noah. Wiedziałam, że będę musiała mu o wszystkim powiedzieć. Zebrać w sobie siłę i przyznać się do najprawdopodobniej największego błędu, jaki popełniłam. Przyznać się do kłamstwa i – w pewnym sensie – do braku zaufania do niego. Nie wiedziałam tylko, dlaczego przyszło mi to z taką łatwością. Teraz bałam się jego reakcji. Zdawałam sobie sprawę, że będzie gwałtowna i najprawdopodobniej czeka nas kłótnia. Kłamstwo było dla Noah czymś niewybaczalnym. Połączone z brakiem zaufania bolało podwójnie. Obiecywałam mu, że cokolwiek by się nie działo, zawsze będzie pierwszą osobą, do której przyjdę.

Obiecywałam, że nigdy nie skłamię i nie zrezygnuję. Tak jak on nie zrezygnował z walki o nas i swoje szczęście. Dlatego też zawarliśmy umowę. W liceum kochałam w nas tę szczerość. I naprawdę bardzo chciałam, aby tak zostało już na zawsze. Teraz, analizując swoje zachowanie, zastanawiałam się, co się stało. Dlaczego nie potrafię przyznać przed samą sobą, że może i jest stabilnie, ale wciąż mam problem z

zaakceptowaniem niektórych kwestii dotyczących mojego poczucia wartości i tego, że jestem wystarczająca.

Zdrowa miłość do samej siebie była czymś, do czego było mi jeszcze daleko. Momentami wydawała się odległa jak galaktyka, a bywało też tak, że miałam ją na wyciągnięcie ręki. Zrobiłam krok i sięgnęłam po pomoc. Zrobiłam dwa kroki i udało mi się naprawić jakąś część mnie. Przy trzecim kroku zabrakło mi odrobiny siły, by złożyć w całość tę część własnej duszy odpowiadającą za pełną wiarę we wszystko, co mnie otacza. I w to, że ludzie z mojego otoczenia będą mnie kochać bez względu na podejmowane decyzje i obierane cele.

\*\*\*

Wieczorem stanęłam przed lustrem i usilnie próbowałam poradzić sobie z zaciętym zamkiem w džinsach. Skakałam w miejscu i na wszelkie sposoby starałam się go odblokować. *Szlag by trafił tego, kto je wymyślił.* Kiedy nareszcie udało mi się z nim uporać, włożyłam na siebie o wiele za dużą bluzę Noah, a włosy związałam w wysoką kitkę. Na stopy wsunęłam ulubione czarne trampki i chwyciłam mały plecak, do którego schowałam telefon, portfel i butelkę wody. W takim wydaniu byłam gotowa na wyjście z przyjaciółmi.

O siódmej wieczorem przed mój dom podjechał znajomy samochód należący do Audrey. Stanęłam przed furtką, a przednia szyba auta się zsunęła. Gabriel wystawił przez nią głowę i puścił do mnie oko, śmiejąc się z mojej miny. Zaciśnęłam usta w wąską linię, dając mu jasno znać, że jeżeli znowu zacznie śpiewać na cały głos *WAP* Cardi B, nasza przyjaźń definitywnie skończy się w tym właśnie momencie. Ostatnim razem, gdy to zrobił, sąsiad z naprzeciwka obserwował mnie potem z dziwnym niepokojem przez co najmniej dwa tygodnie.

Zanim Gabriel zdążył ponownie otworzyć usta, Audrey chwyciła go za kaptur bluzy i wciągnęła z powrotem do środka. Podeszłam do auta i zajęłam miejsce z tyłu, dziękując przyjaciółce jednym wymownym spojrzeniem. Zanim skierowaliśmy się w stronę wesołego miasteczka w centrum Nowego Jorku, zajechaliśmy jeszcze po Aideną. Kiedy nasza czwórka była w komplecie, obraliśmy wybrany kierunek. Ciągłe kątem oka

zerkałam na telefon, oczekując wiadomości od Noah. Miałam nadzieję, że wszystko szło tak, jak trzeba.

– Wiecie, w jakim celu tu dzisiaj jesteśmy? – Gabriel wystrzelił do przodu, jakby brał udział w maratonie.

– W takim samym jak w poprzednich latach. Chcesz zjeść jak najwięcej corn dogów z budki Jerry’ego – zaśmiała się Audrey. Objęła mnie ramieniem i mrugnęła porozumiewawczo. – Aiden, ty też zgodziłeś się tylko ze względu na to?

– Ja chcę jeszcze ustrzelić maskotkę dla swojej dziewczyny na strzelnicy i pobić rekord na bokserze – zacmokał triumfalnie. Posłałyśmy mu wyczekujące spojrzenia.

– Nie uwierzę, że to główny powód – zaśmiałam się, dźgając go palcem w ramię.

– Dobra, nie patrzcie tak na mnie. Corn dogi nadal są głównym powodem – przyznał, poddając się.

– Bawcie się sami w te swoje gierki i objadajcie masą tłuszczu. – Audrey odrzuciła pukiel włosów za ucho.

Poczułam jej dłoń zaciskającą się na moim nadgarstku.

– Ja zabieram Maddy i idziemy do fotobudki! Muszę zabrać ze sobą zdjęcia, kiedy będę wyjeżdżała z NY. Nic nie będzie zdobić mojej akademickiej ściany lepiej niż nasze twarze. – Pociągnęła mnie w drugą stronę.

– Nie chciałaś też zdjęć z Gabrielem? – zapytałam, próbując za nią nadążyć.

– Wierzysz w to, że ten czubek oderwie się od jedzenia dla trzech głupich zdjęć? – Odwróciła głowę w moją stronę. – Ja też nie.

Stanełyśmy w kolejce do budki ze zdjęciami. Trafiłyśmy na idealny moment, bo przed nami było tylko sześć osób. Wyciągnęłam z plecaka wodę i upiłam kilka łyków. Przetarłam kącik ust rękawem bluzy i uśmiechnęłam się do przyjaciółki.

– Rozmawiałaś z Noah? – Założyła ręce na piersi i zmierzyła mnie wzrokiem.

– Zbieram się do tego.

– W takim tempie powiesz mu to w momencie, kiedy będziecie szczęśliwą rodziną z trójką dzieci.



*Twoje niedoczekanie, Audrey. Nie potrafię ogarnąć samej siebie, a co dopiero wziąć odpowiedzialność za inne stworzenie ludzkie.*

– Z kotem albo psem – poprawiłam ją. – Nie chcę dzieci, Noah też nie.

– Teraz – wymamrotała pod nosem. – Skąd możesz wiedzieć, czego będziesz chciała za kilka lat.

– Nigdy. – Również założyłam ręce na piersi. – Nie naciskaj na mnie, dobrze? Porozmawiam z nim w odpowiednim do tego momencie. Teraz ma na głowie sprawy związane z drużyną i ojcem.

Ugryzłam się w język. To nie była żadna wymówka z mojej strony.

– Nigdy nie ma odpowiedniego momentu. Dobrze wiesz, że się wścieknę, i to porządnie. – Zmierzyła mnie badawczym wzrokiem.

– Wiem, i to przeraża mnie jeszcze bardziej. – Spuściłam wzrok na ziemię. – Zrobię to do końca wakacji. – Na moje słowa tylko ciężko westchnęła. Brakowało jej już cierpliwości do mnie.

– Chodź, nasza kolej. – Kiwnęła głową w stronę budki ze zdjęciami.

Weszliśmy do środka, a już po chwili zaczęliśmy szczyrzyć zębami w stronę obiektywu. Musiałyśmy powtórzyć jedno zdjęcie kilka razy, bo za każdym razem, kiedy rozbłysła lampka, zamykałam oczy. W rezultacie na każdej fotce wychodziłam co najmniej niekorzystnie. Kiedy efekt zadowolił nas obie, wyszłyśmy na zewnątrz, wprost na ludzi, którzy zniecierpliwieni naszym ociąganiem czekali na swoją kolej. Śmiejąc się, przeprosiłyśmy, a następnie ruszyłyśmy na poszukiwania Aideny i Gabriela.

– Jakiż poczułam zawód, gdy nie zastałam was przy budce Jerry’ego. – Audrey oparła się o barierki odgradzające kolejkę do strzelnicy od części wspólnej. – Najedzeni?

– I szczęśliwi – odpowiedział Aiden, a następnie jako pierwszy podszedł do miejsca, z którego miał zamiar ustrzelić pluszowego zwierzaka. Zapewne dla swojej dziewczyny. – Zaraz do was dołączę.

– Właściwie to gdzie jest Adam? – Uniosłam pytająco brew. – Ostatnio mało z nami wychodzi, zaczyna mnie to martwić.

– Próbowałam go wyciągnąć na wszystkie sposoby. Nawet wizja jedzenia na czas do niego nie przemówiła. Dostał dziś w dupę na treningu, więc postanowił, że zostanie w domu i pogra w jakieś strzelanki. A Noah?

– Polecieli z Neilem na jeden, góra dwa dni do Kanady załatwić sprawy z ojcem. – Wzruszyłam ramionami. Widząc jej przerażenie, postanowiłam dodać: – Spokojnie, sytuacja jest stabilna.



– Kamień z serca – odetchnęła.

– Ty go nie masz, Drey – wtrącił Gabriel, który wychylił się za barierkę i zaczął ją łaskotać. – Tylko przypominam.

– Ja ci przypomnę, że ty nie masz nawet dziewczyny, bo każdą, którą spotkasz, wypuszczasz z rąk w coraz krótszym czasie – odgryzła się, nawiązując do jego relacji z Kate.

Zassałam głośno powietrze i przeniosłam wzrok na Gabriela. On od razu się wycofał. Szturchnęłam Audrey łokciem, dając jasno do zrozumienia, że mogła go tym urazić. Nasz przyjaciel po rozstaniu z Kate zaczął jeszcze bardziej szukać ucieczki w imprezach i przypadkowych znajomościach. Noah bardzo mu wtedy pomagał, bo sam przez to kiedyś przeszedł i nie pochwalał takiego sposobu na odreagowywanie negatywnych emocji. Zrobiło mi się przykro. Nie chciałam, aby Gabriel źle się poczuł.

– Idź pokazać Aidenowi, jak powinno się strzelać. – Kiwnęłam głową w jego stronę. – A potem zjemy gofry i wypijemy najlepszą mrożoną herbatę na tej imprezie – dodałam pocieszająco.

Kiedy nasz przyjaciel odszedł wystarczająco daleko, odwróciłam się powoli w stronę Audrey.

– Hej, powinnaś czasami wyluzować i przestać mu dogryzać w tym temacie – syknęłam z wyraźną irytacją.

– Oj, no dobra! Nie matkuj mu tak. – Podrapała się po karku i zagryzła wargę. – Nie wiedziałam, że nadal go to w pewnym stopniu rusza.

– Minęło stosunkowo mało czasu. Powinnaś się zdecydowanie bardziej hamować – zwróciłam jej ponownie uwagę.

W pewnym momencie poczułam wibrację w kieszeni spodni, więc sięgnęłam po swojego iPhone'a. Na ekranie wyświetlił się numer Noah. Przeprosiłam na moment przyjaciółkę i odeszłam na bok. Kiedy usłyszałam jego głos, zadrżałam. Brzmiał tak spokojnie, że w pierwszym momencie bałam się, że coś się stało. Szybko wyjaśnił mi jednak, że udało im się wszystko załatwić i pozostało tylko podpisanie kilku stron oświadczeń oraz rezygnacji ze spadku. Poczułam ulgę. W końcu po to tam pojechał.

Brunet poinformował również, że idą z Neilem do baru, żeby trochę odreagować, i że dobrze pamięta o naszych sobotnich randkach. Jedna z nich miała wypaść nazajutrz i z tej okazji postanowił zabrać mnie do kina, a potem w miejsce, które oboje bardzo lubiliśmy. Po krótkiej rozmowie wróciłam do przyjaciół i zgodnie z obietnicą zjedliśmy gofry oraz

wypiliśmy mrożoną herbatę, siedząc na murku, z którego rozciągał się widok na miasto. Uwielbiałam takie momenty, które były tylko nasze. Mogliśmy być tym, kim chcieliśmy. A tamtego wieczoru chcieliśmy być po prostu dziećmi, które nie myślały jeszcze o tym, co czeka je w przyszłości. I tak mogłoby pozostać już na zawsze.



## Rozdział 10

### Madison

**L**ubiłam te momenty z Noah, w których mogliśmy być w stu procentach sobą. Nie musieliśmy nikogo udawać ani robić czegoś pod dyktando innych osób. Każdy, kto mnie znał, wiedział, że potrafię być strasznie dziecinna, a swoim zachowaniem i podejściem do niektórych spraw irytowałam niejedną osobę na ziemskim globie. Jednak w tym wszystkim byłam też dziewczyną z problemami i po przejściach, które poniekąd podsycaly tę moją dziecięcą naturę. Śmiechem i docinkami próbowałam maskować fakt, że w środku odczuwałam pustkę. Często nie wiedziałam, czego chcę. Coś się we mnie kotłowało. Coś wyrywało i nawet to, co wydawało się drobnostką dla innych, dla mnie było powodem do całodniowego analizowania i doszukiwania się drugiego dna.

Noah, tak samo jak ja, w ciągu ostatnich kilku miesięcy przeszedł ogromną przemianę. Przestał uciekać od uczuć i bać się o nich rozmawiać. Odnosiłam wrażenie, że oczyścił się w każdym tego słowa znaczeniu dopiero po ostatniej wizycie u ojca. Odciął grubą linią od wszystkiego, co go z tamtym miejscem wiązało. Doszedł do momentu, w którym był nareszcie ze sobą szczęśliwy i przez to potrafił dać to samo mnie.

Tylko ja jeszcze szybowałam pomiędzy tym, co podpowiadało mi serce, a tym, co podpowiadała mi głowa, i za nic w świecie nie mogłam się zdecydować, co właściwie czuję i myślę. Pocieszałam się, że nadejdzie i taki moment, w którym z pełną świadomością stanę przed lustrem i powiem sama sobie, że się udało. Że pozbyłam się wszystkiego, co dotychczas ograniczało każdą pojedynczą myśl w mojej głowie. Że dam sobie tę samą miłość, którą obdarzam wszystko i wszystkich dookoła.

Mieliśmy kilka swoich miejsc, gdzie zdejmowaliśmy maski przykładowych, ułożonych i poważnych ludzi, a do głosu dochodziły nasze prawdziwe osobowości. Jednym z takich miejsc było boisko, na którym za czasów liceum Noah często grywał w koszykówkę. Znajdowało się na uboczu i z każdym rokiem pojawiała się na nim coraz mniej osób. Wiezorami zwykle nie było tu nikogo oprócz nas. I choć było to smutne, odpowiadało nam. Siedziałam na drewnianej ławce i zerkając co jakiś czas znad książki, jak brunet ćwiczy rzuty. Uśmiechałam się za każdym razem, kiedy udało mu się trafić do celu i zagryzałam wargę, kiedy mu nie wychodziło.

– Co czytasz? – Chwycił piłkę w dłonie i podszedł, stając zaledwie kilka metrów ode mnie.

– Kończę *Niewidzialne życie Addie LaRue*. – Założyłam kosmyk za ucho i uśmiechnęłam się delikatnie w jego stronę. – Naprawdę cię to interesuje? – zdziwiłam się.

– Tak, bo lubisz to robić, a jeżeli sprawia ci to radość, to mnie również. – Uśmiechnął się. – Opowiedz mi coś o tej książce. – Usiadł na ławce obok mnie.

Zagryzłam wargę i ogarnęło mnie chwilowe zawstydzenie. Naprawdę go to obchodziło? Przeniosłam wzrok na książkę i zamknęłam ją w miejscu, w którym skończyłam.

– Do tej pory rozmawiałam o tym, co czytam, tylko z Amandą – przyznałam cicho. – To dość dziwne, Noah. Przecież nigdy o to nie pytałeś.

– Ale ja naprawdę tym razem chcę tego posłuchać – zapewnił. – Śmiało.

W mojej głowie zrodził się pewien plan.

– Dobrze, opowiem ci, ale pod jednym warunkiem. – Uniosłam pewnie głowę i uśmiechnęłam się zawadiacko.

– Zamieniam się w słuch. – Założył ręce na piersi.

– Najpierw ty pouczysz mnie rzucać do kosza, bo dawno tego nie robiłeś  
– oznajmiłam i odłożyłam książkę na bok. – Jeśli sprawisz, że chociaż raz sama trafię, opowiem ci, co czytam.

Dostrzegłam w jego oczach iskierkę ekscytacji i nic nie mogłam poradzić na cichy śmiech, który wyrwał się spomiędzy moich warg. Lubił, kiedy nie ulegałam łatwo, ale bardziej od tego lubił też wyzwania. Nawet tak małe.

– Zgoda – odparł z pewnością w głosie. – W takim razie zapraszam pod kosz. – Wskazał dłonią w stronę boiska.

Podniosłam się i podeszłam we wskazane przez chłopaka miejsce. Po chwili też poczułam dotyk jego klatki piersiowej na plecach. Objął mnie ramionami i chwycił moje ręce, unosząc je do pozycji rzutu. Czułam, jak spokojnie oddycha, a miętowy oddech przyjemnie muska skórę na moim karku.

– Musisz stanąć pod odpowiednim kątem i dobrze wycelować. Tu nie ma czasu na błędy, a jedynie na szybką i skuteczną reakcję. – Jego zachrypły głos tłumaczył, co i jak powinnam zrobić krok po kroku, żeby wykonać celny rzut.

Pomógł mi ustawić się w taki sposób, że kiedy razem ze mną wypchną piłkę do przodu, ta natychmiast wylądowała w koszu. Podskoczyłam w miejscu, przenosząc na niego dumne spojrzenie. Wyciągnęłam w jego stronę dłoń z zamiarem przybicia piątki. On jednak pokręcił głową i wskazał na piłkę.

– Jeszcze kilka razy i spróbujesz sama, a jak ci się uda, to wtedy przybiję ci piątkę. – Puścił do mnie oko. Czułam się tak jak wtedy, kiedy założyliśmy się o podanie mu szarlotki w stroju kelnerki. Na samo wspomnienie tego zdarzenia chciało mi się śmiać.

– Jesteś niesprawiedliwy – fuknęłam.

– Sama się na to zgodziłaś, kochanie. – Zrobił kilka kroków do przodu i ponownie chwycił w dłonie piłkę. – Próbujemy dalej czy wymiękasz?

– Nie licz, że poddam się bez walki! – ostrzegłam go chłodnym tonem.

– Czyli jednak chcesz opowiedzieć mi coś o książkach – parsknął, krzyżując ręce na piersi. Zmierzył mnie badawczym wzrokiem i zatrzymał go na mojej twarzy.

– A chcę – mruknęłam. – Tak samo jak chcę udowodnić, że potrafię wrzucić do cholernego kosza tę cholerną piłkę!

Pokręcił głową i znów stanął tuż za mną. Powtarzaliśmy tę czynność jeszcze kilkakrotnie. Tylko raz piłka wylądowała przed koszem zamiast w nim. W pewnym momencie mój chłopak odszedł na bok i oparł się plecami o siatkę. To był ten moment, w którym sama miałam spróbować wykonać celny rzut. Spojrzałam przed siebie i uniosłam ręce ku górze. Zmrużyłam oczy, próbując oszacować, czy uda mi się trafić do kosza, a kiedy ugięłam kolana i wybiłam się do góry, przymknęłam lekko powieki. Opadłam stopami z powrotem na ziemię i stałam chwilę w miejscu z wciąż przymkniętymi oczami. Dopiero w momencie, w którym usłyszałam powolne i głośne klaskanie w dłonie, odważyłam się je uchylić. Piłka leżała pod koszem, a Noah z uśmiechem pełnym podziwu kierował się w moją stronę. Czyżby mi się udało?

– Brawo, jestem dumnym trenerem. – Zaśmiał się, łapiąc mnie w talii i przyciągając do siebie.

– Trafiłam? – zapytałam zaskoczona.

– A nie patrzyłaś?

– Noah, rzuciłam z zamkniętymi oczami! – wybuchnęłam głośnym śmiechem.

Spojrzał na mnie jeszcze bardziej zdziwiony.

– To jestem podwójnie dumny. Miejsce w drużynie już na ciebie czeka. – Podniósł mnie i dotknął wargami moich ust. – To co? – zapytał, kiedy się już ode mnie oderwał. – Teraz twoja kolej na dotrzymanie warunków zakładu.

Przytaknęłam. Postawił mnie na ziemię dopiero w momencie, w którym dotarliśmy do trybun. Usiadł jako pierwszy i pozwolił mi zająć miejsce na swoich kolanach, na co ochocho przystałam. Sięgnęłam po książkę i oparłam głowę o jego ramię.

– Książka opowiada o dziewczynie imieniem Addie – zaczęłam cicho. – Uciekając przed ołtarza, zawiera pakt z diabłem. Zyskuje możliwość wiecznego życia bez możliwości bycia zapamiętaną przez kogokolwiek.

– Skazanie na samotność?

– Tak.

– Wysoka cena. – Zamyślił się na moment.

– Szuka swojego miejsca na ziemi. Czegoś, co da jej upragnione poczucie spełnienia. W rezultacie też cierpi, bo nikt jej nie pamięta. Nie może nawiązać dłuższych relacji, przyjaźni czy zaznać prawdziwej miłości –

ciągnęłam, a on z uwagą słuchał każdego wypowiedzianego przeze mnie słowa. – Każdy prędzej czy później o niej zapomina.

– Udaje jej się w końcu znaleźć kogoś, kto ją... zapamięta? – zapytał, patrząc na fragment, na którym miałam otwartą książkę. Sięgnął po nią palcami i zaczął przesuwać kartki jedna za drugą, aż zatrzymał się na stronie, na której widniały bardzo ważne dla mnie słowa.

„Nie chcę należeć do nikogo innego, tylko do samej siebie. Chcę być wolna. Życ tak jak chcę, znaleźć własną drogę, kochać albo być sama, ale tylko z własnego wyboru. Jestem zmęczona brakiem wyboru, przerażona latami, które przeciekają mi przez palce. Nie chcę umrzeć tak, jak żyłam, bo to żadne życie”.

– Tak. Będąc w Nowym Jorku, poznaje pewnego chłopaka, Henry’ego. Rozwija się między nimi uczucie. Oboje czegoś pragną. Ona najbardziej pragnie czasu i chyba to sprawia, że tak bardzo wciągnęłam się w tę książkę. Każdy z nas pragnie czasu, prawda? Życia na własnych warunkach i pozostawienia po sobie śladu, a nie tylko wspomnień, które uwielbiają płatać nam figle i znikać – dokończyłam, przenosząc na niego wzrok.

– Chcesz poczytać na głos kolejne strony? – Delikatnie przejechał dłonią po moim policzku. – Mówisz, że każdy pragnie czasu – wyszeptał. – Wykorzystajmy swój w ten sposób. Chcę tu siedzieć i słuchać, jak mi czytasz.

Poczułam dziwny ucisk w żołądku. Jego naprawdę to obchodziło. Bardzo chciał spędzić ze mną te chwile, nawet jeśli miałby słuchać mojego głosu czytającego mu książki, po które sam nie sięgał. Liczył się ze mną i to było miłe uczucie. Przystałam na jego propozycję. W końcu była sobota. Jedną z tych, podczas których umawialiśmy się na wspólne oglądanie gwiazd. Nie wiedziałam, co szykował, jednak ten czas chciałam poświęcić nam. Nawet jeśli mielibyśmy potem obserwować niebo z tego miejsca.

Bo to był nasz moment. I nasze miejsce.





# Rozdział 11

Noah

*Sierpień*

Od momentu wizyty w Kanadzie wszystko wydawało się lepsze. Prostsze. Układało mi się z Madison. Treningi przynosiły doskonałe rezultaty, a wygrane mecze cieszyły podwójnie. Myślałem, że zamknąłem ostatni rozdział swojej przeszłości te kilka miesięcy wcześniej, gdy zabrałem stamtąd swoje rzeczy. Szybko przekonałem się o tym, że dopiero teraz mogłem odetchnąć pełną piersią. Kilka dni męczyło mnie poczucie winy, że kiedy pojechaliśmy do szpitala, nie wszedłem do środka razem z Neilem, a zamiast tego siedziałem w samochodzie i przez godzinę biłem się z myślami, czy powinienem zobaczyć ojca. Nie poszedłem. Nie porozmawiałem z nim ani nie spojrzałem mu w oczy. Podczas naszej ostatniej kłótni przysiągłem, że już nigdy mnie nie zobaczy. Słowa dotrzymałem, choć mogło to być dla mnie bolesne.

Trwały ostatnie sekundy meczu. Simon podał do mnie piłkę, a wszyscy na trybunach zatrzymali na chwilę oddech. Łącznie ze mną. Stałem w takim miejscu, że ciężko było mi wykalkulować, czy na sto procent uda mi się trafić do kosza. Zacisnąłem zęby i wykonałem rzut, choć serce podeszło mi

do samego gardła. Zamknąłem oczy i uchyliłem je dopiero w momencie, w którym na całej hali wybuchły okrzyki radości. Zaśmiałem się pod nosem. Taktyka Madison. Element zaskoczenia. Simon wraz z Lukiem podbiegli w moją stronę, zamykając mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Ja pierdolę! – jęknąłem, przygnieciony ich ciężarem. – Jak mnie udusicie, to ciekawe, kto wam będzie zdobywał punkty w najbliższych meczach – dodałem, próbując się wyswobodzić.

– Nie bądź taki delikatny, to z radości! – odezwał się jeden z nich.

– Radość radością, ale naruszacie moją przestrzeń osobistą, a nie za bardzo to lubię – poinformowałem, przybijając z nimi piątki.

Skierowaliśmy się w stronę reszty drużyny, która zebrała się już przy ławce trenera. Po omówieniu kilku kwestii mogliśmy na spokojnie udać się do szatni. A w tamtym momencie potrzebowałem długiego, ciepłego prysznica. Madison tym razem nie mogła pojawić się na meczu. W ostatnim momencie dostała telefon od Harry’ego, że chętnie przyjmie jej pomoc w swojej kawiarni. Maddy jak to Maddy. Bez zastanowienia zgodziła się na propozycję niewiele starszego od siebie wujka.

Wyciągnąłem z szafki ręcznik i wsunąłem klapki, a potem skierowałem się w stronę kabin. Stałem tam dobre dwadzieścia minut, zanim poczułem jakąkolwiek ulgę. Napięte mięśnie i obolałe nogi dawały mi o sobie znać. Poważnie rozważałem wykupienie sobie karnetów na masaż. Dla sportowców to było wyjątkowo ważne.

– Nie zmyłem czegoś z twarzy? – Podniosłem pytająco brew, kiedy po wyjściu spod prysznica spojrzenia wszystkich z drużyny padły na mnie. – Coś mi widać? – Spojrzałem w dół, na przewieszony przez biodra ręcznik. Wszystko jednak było na swoim miejscu.

– Noah, pieprzony Davis. Zaskarbiłeś sobie naprawdę spore uznanie u trenera – odezwał się Ben, jeden z silnych skrzydłowych. – Nawet ja ci zazdrozczę. Gram w drużynie cztery lata i nie marzyłem o szansie na taki rozwój na samym początku kariery.

Nie bardzo wiedziałem, co ma na myśli, więc postanowiłem dopytać:

– Chyba nadal nie wiem, o co chodzi. – Usiadłem na ławce i skrzyżowałem ręce na piersi. – Oświećcie mnie, czy będziecie się tak na mnie gapić?

– To ty jeszcze nic nie wiesz? – Jeden z pozostałych członków zespołu oparł się ramieniem o szafkę i posłał mi uśmiech.

– Gdybym miał pojęcie, o czym do mnie mówicie, to bym nie pytał. Chyba logiczne? – mruknąłem pod nosem.

*Idiota.*

– Trener drużyny z Chicago tak się tobą zachwycał, że ma dla ciebie propozycję rocznego kontraktu. To szansa na uczenie się od najlepszych w koszykarskim świecie – dodał Ben z lekką zazdrością wyczuwalną w głosie.

– Co? – zapytałem głośno, zszokowany tą wiadomością. – Przestańcie lecieć w chuja, to kolejny z waszych durnych żartów? Odgrywacie się za ostatnie podmienienie mydła na płyn do naczyń pod prysznicem? – Parsknąłem śmiechem, patrząc na Bena. Ten jednak uśmiechał się wciąż z dumą. – Dobra, wy nie żartujecie...

– Brawo, Sherlocku. Dotarło. – Wybuchnęli śmiechem. – Rozumiemy, że się zgodzisz? W tym wypadku ty i Michael mielibyście naprawdę dobre przygotowanie.

– Ty też dostałeś propozycję? – zwróciłem się w stronę wspomnianego chłopaka.

Spojrzał na mnie, wycierając włosy ręcznikiem, i przytaknął. Zatkąło mnie. Pierwszy raz od dawna poczułem w klatce tak mocny nerwowy ucisk, że niemal rozrywał mi wnętrzności. Jakby serce i płuca jednocześnie odmówiły mi posłuszeństwa. To brzmiało poważnie. Byłem niespełna dziewiętnastolatkiem, grałem w drużynie od kilku miesięcy i nie uważałem się nigdy za lepszego od innych. Było tu kilku wybitnych graczy, którzy w moim mniemaniu bardziej zasługiwali na takie wyróżnienie. Oczywiście nie ujmowałem swojemu talentowi, wiedziałem, że lata ciężkiej pracy były widoczne w mojej grze i stylu. Wyjazd na kontrakt, nawet tak krótki jak rok, wiązał się z rozstaniem z bliskimi. Musiałem to dokładnie przemyśleć.

Każde za i przeciw.

I faktycznie myślałem. Cały czas w szatni. Kiedy się przebierałem i wychodziłem na zewnątrz. Kiedy jechałem do domu. Odstawiałem rzeczy. Robiłem obiad i słuchałem muzyki. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że to dla mnie ogromna życiowa szansa. Coś, co ugruntowałoby moją pozycję w koszykarskim świecie. Dałoby mi możliwość nauczenia się nowych rzeczy. Byłoby czymś, co tylko przypieczeruje proces uwalniania się od wszystkiego, przed czym kiedyś chciałem uciec. Jakiś cichy głos szeptał mi

jednak, że to będzie kosztowało mnie również sporo nerwów, stresu i tęsknoty.

Maddy przecież też by wyjechała, gdyby udało jej się dostać na wymarzoną uczelnię. *Obiecaliśmy to sobie*. Obiecaliśmy, że nie zrezygnujemy z marzeń, celów i rozwoju tylko ze względu na siebie. Ufałem jej i wiedziałem, że będzie cierpliwie na mnie czekała. Tak samo jak ja czekałbym na nią. Na tym, moim zdaniem, polegał prawdziwy związek. Nie tylko na intymnym zbliżeniu. Nie na pocałunkach, kwiatach i czułych słówkach. Związek to przede wszystkim wsparcie i zaufanie, jakim obdarzasz drugiego człowieka. To najpiękniejsze, co możesz dać w zamian za uczucie, którym się darzycie. Bez względu na wszystkie przeciwności i kłody rzucające pod nogi.

Bez zaufania nie można stworzyć czegoś trwałego.

\*\*\*

Jeszcze tego samego wieczoru zadzwoniłem do trenera, a piętnaście minut później byłem już w drodze do jego gabinetu. Może działałem pod wpływem emocji, ale czułem, że jeśli po usłyszeniu propozycji się zgodzę, to będzie to słuszne. Każdy, kto mnie znał, wiedział, że koszykówka to dla mnie ratunek i całe życie. Chicago nie znajdowało się na drugim końcu świata. Nawet jeśli dostałbym czas na przemyślenie decyzji, najprawdopodobniej wróciłbym z twierdzącą odpowiedzią.

Zdecydowałem, że powiem o wszystkim Madison na imprezie urodzinowej Gabriela. W ten sposób miałbym podwójną okazję do świętowania. Byłem niemal pewien, że moja dziewczyna zareaguje z taką samą radością jak ja. Nie znałem nikogo, kto cieszyłby się z moich sukcesów równie mocno jak ona. Sięgnąłem dłonią do radia i włączyłem muzykę, a potem skupiłem wzrok na drodze przed sobą. Zastanawiałem się tylko, jak poradzi sobie z rozłąką w momencie, w którym zacznie studia, a poziom jej stresu będzie na najwyższym poziomie. Martwiłem się, że zostanie sama w momencie, w którym tak bardzo potrzebowałaby mojej obecności. To była chyba jedyna rzecz, która w jakimś stopniu blokowała racjonalne podjęcie decyzji.

Zaparkowałem samochód nieopodal siedziby firmy, w której znajdowało się biuro trenera, i zgasilem silnik. Przetarłem twarz dłońmi i odetchnąłem

głęboko. Moje życie miało szansę zmienić się w niewyobrażalny sposób. Mogłem zostać kimś, kim całe życie marzyłem, by być. Poczułem samozadowolenie tak wielkie, że mogłbym zakryć nim wszystko dookoła siebie. Wysiadłem i szybkim krokiem udałem się do środka budynku. Stałem pod drzwiami, przy których wisiała tabliczka z nazwiskiem trenera, i zapukałem. Nie usłyszałem odpowiedzi, więc chwyciłem za klamkę i zrobiłem krok do przodu.

– Nie zaprosiłem pana do środka. – Niski głos trenera odezwał się z wnętrza biura.

– Nie powiedział też trener, że mam nie wchodzić, więc zaryzykowałem – odpowiedziałem pewnym tonem.

– Ach, to ty, Davis. – Jego ton momentalnie złagodniał. – Spodziewałem się najpierw wizyty jednego z prezesów firmy, która nas sponsoruje. Mamy ostatnio dość... burzliwe relacje. Wejdz, zapraszam. – Wskazał mi krzesło gestem dłoni.

Zamknąłem za sobą drzwi i wszedłem do środka. Spojrzałem na wysokiego, lekko siwiejącego mężczyznę, który wrócił na moment do przeglądania broszur położonych na biurku przed nim. Kiedy się z nimi uporał, rozsiadł się wygodnie na krześle i wbił we mnie spojrzenie ciemnych oczu.

– Pewnie chcesz porozmawiać o kontrakcie? – zapytał.

– Właściwie to chciałbym wiedzieć, ile miałbym czasu na podjęcie ostatecznej decyzji.

– Mam to uznać za zgodę?

– To dla mnie ogromna szansa... – przyznałem zgodnie z prawdą. – Byłbym głupi, gdybym odmówił.

– Razem z Michaeliem musielibyście wylecieć najpóźniej w połowie września. – Na jego słowa delikatnie się spiąłem. – Podpisałbyś zlecenie na rok z możliwością przedłużenia o pół roku lub znowu o rok. Przez cały ten czas grałbyś w drużynie z innymi młodymi talentami pod okiem najlepszych graczy, a obaj wiemy, że w Chicago tacy właśnie są.

Zatoczyłem koło głową, rozluźniając napięte mięśnie.

– Weekendy są dla was i będziesz mógł przyjeżdżać do domu. Chociaż zdarzą się i takie, podczas których będziecie jeździć na mecze i patrzeć, a nawet grać, jeśli się spiszecie. Wszystko jest kwestią indywidualnego podejścia i rozwoju.

– Tak łatwo mnie trener wypuści z rąk?

– Nie, Noah. Wypuszczam, bo uważam, że na to zasługujesz. – Poprawił okulary, które miał na nosie. – Mając możliwości, możesz osiągać naprawdę wielkie rzeczy. My chcemy dać ci możliwość nauki i przeszkolenia pod okiem najlepszych z najlepszych. Nie bez powodu dostałeś szansę wstąpienia do drużyny krótko przed ukończeniem szkoły średniej. Masz potencjał, a z odpowiednim przygotowaniem zasilisz kiedyś szeregi najmocniejszych drużyn w Stanach Zjednoczonych i nie tylko.

– Raczej wrócę do was – odparłem. – Tu mam wszystko, co mnie motywuje do dalszego rozwoju.

– Liczę na to. Potrzebujemy młodej krwi w zespole i silnych zawodników. A zapewniam, wrócisz z taką wiedzą i techniką gry, że wyniesiesz nas na piedestał. – Odchrząknął. – Daj mi odpowiedź jak najszybciej. Rozumiem, że masz tę kwestię do omówienia z bliskimi osobami.

– Tak, zwłaszcza z jedną. – Uniosłem kąciki ust. – Wrócę niebawem z ostateczną decyzją.

– Cieszę się, że chcesz się rozwijać. – Mężczyzna wstał z miejsca i wyciągnął w moją stronę dłoń, którą przyjaźnie uścisnąłem.

– Ja dziękuję za możliwość tego rozwoju, trenerze.

Skierowałem się w stronę drzwi wyjściowych, a kiedy opuściłem biuro, nie mogłem powstrzymać narastającej we mnie ekscytacji. Zacisnąłem pięści i odetchnąłem lżej, niż się spodziewałem. W końcu miałem szansę spełnić marzenia. Zapewnić sobie i Maddy przyszłość. Im szybciej się to stanie, tym szybciej moglibyśmy wrócić do normalnego życia i być może kiedyś wyjechać wspólnie. Maddy miała do skończenia studia, ja na głowie rozwój kariery. Każde z nas chciało zająć się czymś, co naprawdę kochało. Byliśmy młodzi. Mieliśmy perspektywy. Cały świat stał przed nami otworem. Nie zamierzałem zaprzepaścić szansy na lepsze życie.

Koszykówka była tym, co kochałem. Tym, co uratowało mi życie i wiele razy uchroniło przed problemami. Od najmłodszych lat marzyłem o tym wszystkim, co teraz stało się moim udziałem. Nawet moment załamania nie ostudził zapału, jaki drzemał w mojej duszy. Tym razem również nie mogło być inaczej. Byłem pewien, że jeżeli wystarczająco zechcę, to zdołam to zrobić. Pogodzić życie osobiste z karierą i rozwojem.

Ruszyć do przodu, bo już nic mnie nie blokowało.





## Rozdział 12

### Madison

**P**odaj mi butelkę z sokiem. – Spojrzałam w stronę Gabriela, który stał w mojej kuchni i szukał w szafce szklanki odpowiednich rozmiarów, by pomieściła jego piwo.

– Boże, Davis. Jak ty ją rozleniwieś. – Przyjaciel tylko pokręcił głową, a następnie rzucił w naszą stronę butelkę z napojem, o który prosiłam.

Noah przechylił się do przodu, łapiąc ją w ostatnim momencie. Zanim zdążyła uderzyć mnie w twarz. Wrócił na miejsce i z szerokim uśmiechem mi ją podał. Upiłam kilka łyków i oparłam głowę z powrotem o jego klatkę piersiową.

– Zadowolona jesteś?

– Jak nigdy. – Wyszczrzyłam zęby.

Siedzieliśmy u mnie całą paczką. Mama wyszła z Lucasem na kolację, a Amanda siedziała na górze z jedną ze swoich przyjaciółek. Tym sposobem razem z czwórką najlepszych przyjaciół zajęliśmy salon. Głównym powodem naszego spotkania było omówienie nadchodzącej imprezy urodzinowej Gabriela. Jednak, jak to bywało w takich momentach, rozmawialiśmy o niczym, zamiast skupić się na rzeczach ważnych.



– Gabriel, przekonałeś w końcu tę śliczną blondynkę, o której mi mówiłeś, do wyjścia z tobą na randkę? – Adam podniósł się z miejsca i chwycił w taliu Audrey, która stała akurat przed nim, nasypując sobie chipsy do miski. Pociągnął ją do tyłu, tak że usiadła na jego kolanach.

– Nie wierzyłeś w moje możliwości? – Gabriel odstawił na moment szklankę i podparł się rękoma o boki. – Zabieram ją jutro do kina.

– Zdajesz sobie sprawę, że jedno wyjście do kina nie przekona jej do wskoczenia ci do łóżka? – Podniosłam brew, jednocześnie uśmiechając się z politowaniem. – Chyba że tym razem nie o to ci chodzi.

– Oczywiście, że chodzi mu o to! – Audrey zerknęła na niego wściekle. – A o co może chodzić chłopakowi, który od kilku miesięcy bawi się w naczelnego wyrywacza niczego nieświadomych pańienek? – dodała z jadowitym uśmiechem.

– Audrey, nie przeginaj. – Prychnął w jej stronę. – Naprawdę ją lubię. Dobrze nam się pisało i rozmawiało, więc postanowiłem działać. Może czas się znowu ustatkować, bo przy waszej czwórce nie dość, że odstaję, to jeszcze drepczę daleko w tyle z miłosnymi ekscesami.

Chyba żadne z nas nie wierzyło w jego zapewnienia. Za dobrze znaliśmy Gabriela.

– Zaprosisz ją na urodziny? – odezwał się w końcu Noah. – Skoro traktujesz ją poważnie, to najlepszy moment, aby nam ją przedstawić. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Spojrzałam na niego rozbawiona. Wiedziałam, że powiedział to specjalnie. Chciał sprawdzić, czy nasz przyjaciel blefuje, czy naprawdę w końcu znalazł kogoś wartego uwagi. Z miny Adama i Audrey również mogłam wywnioskować, że usilnie maskują rozbawienie.

– A właśnie, że zaproszę. – Gabriel zawahał się, a jego wzrok przesunął się po naszych twarzach. – Muszę coś zjeść, bo burczy mi w brzuchu – wymamrotał wymijająco i zniknął za drzwiami lodówki.

Cała nasza czwórka wybuchnęła gromkim śmiechem. Odwróciłam głowę w stronę Noah w tym samym czasie co on. Wpatrywał się we mnie, a ja widziałam w jego oczach neodpartą chęć pocałowania mnie. Przez kilka dłuższych sekund naprawdę myślałam, że to zrobi, jednak ostatecznie opadł na plecy i przyciągnął mnie do siebie. Zerknęliśmy na przyjaciół, którzy w dalszym ciągu obserwowali kuchenne poczynania Sparka, a kiedy ten znalazł w końcu coś do jedzenia, dołączył do nas.

– Rozmawiałem z kumplem z klubu i mam wejściówki – przeszedł do najważniejszego tematu, wpychając do ust garść chipsów zebranych ze stołu. – W sobotę o ósmej możemy wejść głównym wejściem – wysepleniał niezrozumiale.

– Brzmi nielegalnie i dobrze. – Noah podniósł się do pozycji siedzącej i założył ręce na piersi. – Co my byśmy bez ciebie zrobili?

– Nic, więc powinniście przestać się bez przerwy ze mnie nabijać – odburknął pewnym tonem. – Zamiast prezentów niech każdy przyniesie alkohol. Szkoda przepłacać. W klubach mają drożej.

– Widzę, że wszystko przemyślałeś – zaśmiałam się. – Spryciarz.

– Człowiek szanowany i lubiany. – Pokiwał głową z uznaniem dla samego siebie.

– Już sobie nie dodawaj. Po prostu wiesz, gdzie się zakręcić, żeby potem czerpać z tego korzyści – podsumował Adam.

– W dalszym ciągu jest to jakiś sposób na życie. – Noah stanął w obronie Gabriela. – Podsumowując, spotkaliśmy się dzisiaj, żeby przez dosłownie trzy minuty posłuchać planu, który brzmi: sobota, ósma, klub?

– Tak. – Parsknęłam śmiechem. – I żeby miło spędzić czas w gronie przyjaciół.

– Skoro mamy miło spędzać czas, to proponuję dopić swoje napoje i wskoczyć do basenu, który Maddy ma w ogrodzie. – Audrey przyklasnęła w dłonie.

– Brzmi jak bardzo dobry plan, na który mam ochotę się zgodzić – przytaknęłam przyjaciółce.

Męska część towarzystwa niechętnie, lecz uległa naszym namowom. A raczej słodkim spojrzeniom wymuszającym na nich zgodę. Poszliśmy na górę, aby przebrać się w stroje, a kiedy już miałyśmy to z głowy, zaciągnęłyśmy chłopaków za ręce w stronę ogrodu, w którym znajdował się wymurowany w ziemi basen. Dziękowałam mamie za to, że kilka lat temu zgodziła się na pomysł mój i ojca. Na początku kręciła nosem, że zajmie to za dużo miejsca, a teraz sama spędzała każdy wolny wakacyjny dzień, pływając na dmuchanym flamingu.

Na zewnątrz było duszno i parno, a to sprawiało, że jeszcze bardziej chciałam wskoczyć do wody. Zajęłyśmy z Audrey bezpieczne miejsce, z dala od zagrożenia, jakim był Adam czekający tylko na dogodną okazję, by

nas podtopić. Oparłyśmy się rękoma o brzegi basenu, a chłodna woda orzeźwiła moje rozgrzane ciało, aż westchnęłam z ulgą.

– Jadę jutro robić zdjęcia do przepustki studenckiej – szepnęła Audrey, trzymając słomkę z drinka między zębami. – Trochę mi lepiej. Przez te kilkanaście dni przemyślałam sobie wszystko i doszłam do wniosku, że tęsknota będzie dla mnie czymś, do czego muszę przywyknąć.

– Będziemy się widywać, o to nie musisz się martwić – odpowiedziałam, stukając paznokciami o kafelki. – Adam też już lepiej?

– Tak, uspokoił się i nie zadreca się już myślami o przyszłości. – Uśmiechnęła się z ulgą. – Wiesz, Adam nie ma tak częstych treningów jak Noah. Grają w zupełnie innych drużynach. Łatwiej będzie mu do mnie przyjechać w wolny weekend czy w tygodniu.

– Ja nadal nie mogę wyjść z szoku, że wciąż jesteście w związku – przyznałam. – Myślałam, że to naprawdę skończy się na kilku razach, a tu proszę, niedługo stuknie wam rok.

– Chyba sama tego jeszcze nie przetworzyłam, ale pasuje mi to – zapewniła. – Oboje mamy zacięte i wredne charaktery. Czasami bywa ciężko, ale najważniejsze, że jakoś sobie z tym radzimy.

– Znaleźliście po prostu złoty środek – odpowiedziałam, na co skinęła głową. – Nie zawsze tylko przeciwieństwa się przyciągają.

– O czym tak plotkujecie? – Noah wcisnął się pomiędzy mnie a Audrey i objął nas obie ramionami. Nawet nie zdążyłam zauważyć, że do nas podpłynął. – Oho, widzę po minach, że chyba przerwałem w najważniejszym momencie babskich pogaduszek.

– O niczym, co mogłoby wzbudzić twoje zainteresowanie – odparła Audrey.

– Noah, daj nam chwilę i zaraz do was wrócimy. – Ja również włączyłam się do rozmowy, jednocześnie opierając się o ramię chłopaka. – Pięć minut. – Zrobiłam maślane oczy.

– Jak milutko – rzucił w stronę przyjaciółki. – W sensie miałem na myśli, że fajnie, że do nas dołączycie. – Od tej jego sztucznej uprzejmości aż bolały uszy.

– Zjeżdżaj, Davis – zagrzmiała Audrey, jednocześnie delikatnie popychając go do tyłu. Parsknęłam śmiechem, niemal wypluwając kolorowy napój.

Chłopak jednak nie zamierzał odpuścić i – korzystając z okazji – pociągnął nas obie za sobą, co w rezultacie spowodowało, że wylądowałyśmy w wodzie razem z naszymi bezalkoholowymi drinkami. Wynurzyłam się na powierzchnię i od razu zaczęłam szukać wzrokiem Noah. On jednak zdążył już wyjść z basenu. Stał teraz przy drabince i patrzył na mnie rozbawionym wzrokiem. Ja również podpłynęłam do barierki i wyszłam z basenu, opierając się rękoma o brzegi. Woda skapywała z mojego ciała wprost na rozgrzane kafelki. Wycisnęłam jej resztki z włosów, po czym podeszłam do bruneta i stanęłam tak, że teraz jeszcze wyraźniej widziałam jego ciemne oczy. Nie mówiąc nic, po prostu go przytuliłam. Udało mi się uśpić jego czujność i wykorzystać sytuację tak, jak on to zrobił. Po chwili romantycznego uniesienia pchnęłam go do tyłu, a on z pluskiem wpadł z powrotem do wody.

Z satysfakcją przyglądałam się temu, jak jego ciało zanurza się w wodzie. Dopiero po chwili z ciężkim oddechem i zaciętym wyrazem twarzy wynurzył się na powierzchnię.

– Szach mat! – pisnęłam, śmiejąc się głośno.

– Nie poczułaś się zbyt pewnie, Turner? – Otrzeptał włosy z resztek wody i zmrużył oczy, patrząc w moją stronę. – Co to miało znaczyć?

– Odgrywam się za to, co zrobiłeś przed chwilą! – odparłam z ekscytacją w głosie.

– Baby są wredne, Davis – zachnął się Adam, który razem z Gabrielem zdążył rozłożyć się na leżakach tuż obok. – Nawet taki cukiereczek jak Maddy. – Puścił do mnie oko.

– Ona to robi się coraz bardziej gorzka, a nie słodka – dodał swoje trzy grosze Gabriel, na co ja, niewiele myśląc, złapałam leżący przy basenie kłapek i rzuciłam nim prosto w jego stronę. Zasłonił się asekuracyjnie rękoma i posłał mi jeszcze bardziej rozbawione spojrzenie. – A nie mówiłem? Gorzka jak cholera – dodał, patrząc na Adama.

– Nie zapominaj, że jesteśmy u mnie. – Założyłam ręce na piersi. – W każdym momencie mogę kazać ci wyjść – zagroziłam z rozbawieniem.

– Nie zrobisz tego.

– Chcesz się przekonać? – Uniosłam hardo głowę, mierząc go zawziętym wzrokiem.

– Jest w stanie to zrobić. – Noah oparł się o brzeg basenu i wyszedł na powierzchnię. – Na twoim miejscu, Spark, naprawdę bym nie ryzykował. –

Podszedł do mnie i objął ramieniem, na co tylko wygięłam usta w reakcji na dotyk jego mokrego ciała.

Resztę dnia spędziliśmy na pogaduszkach i siedzeniu na leżakach. Rozmawialiśmy głównie o studiach, imprezie i planach na przyszłość. Od czasu do czasu któryś z chłopaków rzucił żartem w stronę Gabriela, ale to było już normą w naszym towarzystwie. Sam zainteresowany również zaczął się z tego śmiać. Nie mieliśmy intencji go obrażać. Chodziło tu raczej o jego dość nieoczywiste podejście do niektórych spraw. Zdecydowanie należał do osób, które czerpały z życia, ile tylko mogły, dobrze się przy tym bawiąc, co oczywiście mimo wszystko szanowaliśmy.

\*\*\*

Po wyjściu przyjaciół zawinęłam mokre włosy w ręcznik i ruszyłam w stronę swojego pokoju. Pozbyłam się stroju kąpielowego i poszłam splukać z siebie chlor pod prysznicem. Gotowa do odpoczynku i ubrana w wygodny dresowy komplet, opadłam na materac. Nie mogłam doczekać się imprezy urodzinowej Gabriela, choć jednocześnie zaczęła mi doskwierać obawa przed dniem, w którym w końcu powiedziałabym Noah o swoim postanowieniu. Był już sierpień, a rozpoczęcie studiów tuż, tuż. W przyszłym tygodniu miałam zaplanowaną kolejną wizytę u terapeutki i ta myśl pozwoliła mi się nieco uspokoić. Wiedziałam, że po rozmowie z nią wyjdę z gabinetu z kolejnymi wskazówkami i radami, dzięki którym poczuje się lepiej z własnymi myślami.

Obróciłam się na plecy i złapałam w dłonie książkę. Wybór padł znów na *Niewidzialne życie Addie LaRue*. Potrzebowałam czegoś, co pozwoli mi się zrelaksować przed pójściem spać. Nałożyłam słuchawki i zabrałam się za lekturę. Po kilku stronach kątem oka dostrzegłam, że drzwi od mojego pokoju delikatnie się uchylają, a do środka weszła Amanda. Ściągnęłam jedną słuchawkę i spojrzałam na nią wyczekująco.

– Czego twoja dusza pragnie? – zapytałam z uśmiechem.

– O, jesteś tu. – Wyszczrzyła zęby, trzymając w dłoniach miskę z popcornem.

– W dalszym ciągu nie wiem, czego ode mnie chcesz, a widząc twoją minę, boję się zapytać.

– Pomyślałam, że może spędzimy razem wieczór? – Jej pytanie trochę mnie zdziwiło.

Lubiłyśmy spędzać razem czas, ale ostatnio robiłyśmy to coraz rzadziej. Było to spowodowane raczej faktem, że obydwie byłyśmy skupione bardziej na swoim gronie znajomych i codziennych czynnościach niż na zacieśnianiu siostrzanych więzi. Usiadłam na łóżku i kiwnęłam głową, żeby do mnie dołączyła, na co ochno przystała.

– Chciałabyś zjeść ze mną miskę popcornu i obejrzeć jakiś cikliwy film? – Wgramoliła się na środek łóżka i usiadła na nim po turecku.

– Dobrze, o ile będzie to *Pamiętnik* na podstawie książki Nicholasa Sparksa – oznajmiłam twardo, chociaż wiedziałam, co zaraz odpowie. – Inaczej na to nie przystanę. – Zamknęłam książkę i oparłam się plecami o ścianę.

– Maddy, oglądasz to średnio raz na miesiąc! – Opadła bezsilnie na plecy, a następnie nabrała powietrza w płuca. – Masochistka, która uwielbia zadawać sobie ból.

– Nic nie poradzę na to, że lubię płakać. – Parsknęłam zduszonym śmiechem. – No dawaj, ostatni raz, a potem ty będziesz mogła coś wybrać! – Opadłam na miejsce obok siostry i wbiłam w nią spojrzenie.

– Chyba już wiem, dlaczego wszyscy ci ciągle ulegają albo odpuszczają, jak coś zrobisz – westchnęła. – Jak gapisz się na nich tymi zielonymi oczami tak jak na mnie, to i diabeł by ci odpuścił wszystkie winy.

*W tamtym momencie modliłam się, żeby została mi wybaczona jedna rzecz. Nic więcej.*

Chwilę się jeszcze wahała, ale ostatecznie oparła się łokciami o łóżko i przytaknęła głową w odpowiedzi na moją propozycję. Przyklasnęłam w dłonie i sięgnęłam po pilota, którym włączyłam telewizor zawieszony naprzeciwko mojego łóżka. Obie oparłyśmy się plecami o zagłówek i wbiłyśmy wzrok w ekran. Film opowiadał o parze z domu spokojnej starości. Mężczyzna czytał kobiecie pamiętnik, w którym opisana została piękna historia miłosna. Dwoje młodych ludzi zakochuje się w sobie, jednak ich światy dzieli przepaść nie do pokonania. Zastanawiają się, jak znajdą w sobie tyle siły, aby zwalczyć przeciwności i być razem.

I mnie na chwilę ogarnęło zwątpienie. Czy Noah po usłyszeniu ode mnie prawdy będzie w stanie przełknąć kłamstwo i związany z nim brak zaufania, czy to będzie dla niego zbyt dużo? Poczułam na ciele

nieprzyjemny dreszcz. Spanikowałam pod naporem myśli. Oparłam głowę na ramieniu siostry i zaczęłam mrugać nieco szybciej, żeby zatuszować napływające do oczu łzy. Zdawałam sobie sprawę, że źle zrobiłam, ale w tamtym momencie nie czułam się jeszcze na tyle dobrze, żeby podjąć racjonalną decyzję. Emocje wzięły górę nad rozsądkiem. Choć i tak nie tłumaczyło to tego, że pomimo całej miłości, jaką wkładał w związek ze mną, ja nadal nie mogłam uwierzyć w nią całą sobą.





## Rozdział 13

### Madison

**S**tanęłam przed dużym lustrem w przedpokoju i obrzuciłam spojrzeniem swoje odbicie. Byłam prawie gotowa do wyjścia. Zostało mi tylko dopieścić włosy, które związałam w niskiego, ciasnego koka, i wrzucić do torebki dokumenty. Kiedy miałam to z głowy, zbiegłam na dół i zaczęłam pośpiesznie zawiązywać na stopach swoje białe trampki. Na zewnątrz rozległ się dźwięk trąbienia.

– Cholera, daj się człowiekowi ubrać! – wymamrotałam zirytowana pod nosem.

Ostatni raz poprawiłam rękawki swojej gorsetowej sukienki i chwyciłam za klamkę drzwi. Zdenerwowałam się na widok otwartej szyby samochodu i Noah uśmiechającego się od ucha do ucha. Nie trąbił, żeby mnie pośpieszyć, tylko wkurzyć! Podeszłam do auta i wsiałam do środka, a potem zmierzyłam go gniewnym spojrzeniem. On jednak – nic sobie z tego nie robiąc – ujął mój podbródek palcami i mocno do siebie przyciągnął, zatracając się w pocałunku. Moja złość od razu wyparowała, jakby wraz z dotykiem jego ust wszystkie przewinienia odeszły w niepamięć. Zaplotłam ręce na jego ramionach i pogłębiłam pocałunek jeszcze bardziej.

– Lepiej? – Odsunął twarz o kilka milimetrów, zagryzł język zębami, a jego miętowy oddech nadal owiewał moje usta.

– Musisz spróbować jeszcze raz – wyszeptałam i zrobiłam słodką minę, której nie mógł się oprzeć. – Tak dla pewności, że nie jestem już zła. – Już miałam przyciągnąć go ponownie, jednak coś skutecznie nam przerwało.

– Pewnie, zachowujcie się tak, jakby mnie tu wcale nie było! – Podskoczyłam w miejscu, kiedy tuż za mną, z tylnego siedzenia, usłyszałam zniesmaczony głos Gabriela. – No dobry wieczór! Tak dla twojej wiadomości: jestem tu. – Założył ręce na piersi i uśmiechnął się sztucznie w naszą stronę.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?! – Szturchnęłam Noah z impetem w bok.

– A co, nie widział nigdy dwójki całujących się ludzi? – Noah wzruszył tylko ramionami, a następnie sięgnął do stacyjki i odpalił samochód.

– Widzieć widziałem, ale nigdy nie czułem się tak niezręcznie jak kilka sekund temu. Jakbym wam przeszkadzał w czymś bardzo... intymnym. – Odchrząknął, odwracając wzrok w stronę szyby. – Muszę wymazać ten obraz jak najszybciej z pamięci – dodał z niesmakiem.

Na jego słowa Noah spojrział w lusterko i szczerze się zaśmiał. Ja natomiast schyliłam się do torebki i wyciągnęłam z niej butelkę najlepszej whisky, jaką udało mi się zdobyć, oraz małe pudełeczko z zapakowanym prezentem. Mimo że Gabriel wyraźnie zaznaczył, że nic nie chce, postanowiłam kupić mu chociaż mały drobiazg na znak naszej przyjaźni. Odwróciłam się na siedzeniu w taki sposób, żeby w miarę możliwości móc przytulić przyjaciela.

– Gabriel, kochanie – zaczęłam czule. – Rośnij duży, dzielny i zdrowy. Życzę ci sto lat męki i więcej czasu z naszą paczką dla osłody. – Wyciągnęłam w jego stronę ramiona.

– Jedno łączy się z drugim – odgryzł się żartobliwie, na co prychnęłam urażona. – No już się nie obruszaj jak księżniczka, dziękuję – dodał z uśmiechem, a następnie przechylił się do przodu i odwzajemnił uścisk.

– Madison, usiądź normalnie na miejscu. – Noah zacisnął palce mocniej na skórzanym obiciu kierownicy. – Nie chciałbym, żeby w razie wypadku stała ci się krzywda. – Przeniosłam na niego spojrzenie i jedyne, co zauważyłam, to troskę. – Jak dojedziemy na miejsce, będziecie mogli się

ściskać do woli – dodał po chwili, zdając sobie sprawę, że okazał za dużo przy naszym przyjacielu, co trochę mnie rozbawiło.

– Nie przesadzaj. – Prychnęłam, wracając na fotel. – Jesteś nadopiekuńczy.

Noah jedynie uśmiechnął się cwaniacko pod nosem i przeniósł dłoń na moje udo, delikatnie zaciskając na nim palce. Nie chciałam się dłużej unosić złością, więc praktycznie od razu położyłam dłoń na jego dłoni i złączyłam je w uścisku.

– Widać, że chłopaczyna dba o swoją miłość, co w tym dziwnego? – wtrącił Gabriel, który w tym samym momencie wyciągnął whisky z opakowania i przytulił ją do siebie. Najczulej, jak tylko potrafił. – Ja o swoją również zadbam, ze smakiem i z wielką przyjemnością – podkreślił i puścił do mnie oko.

Podjechaliśmy przed klub, gdzie przy wejściu czekali już na nas Audrey i Adam. Podeszliśmy do nich, aby się przywitać i porozmawiać, bo w tym samym czasie Gabriel poszedł zagadać do znajomego ochroniarza. Tym sposobem mogliśmy przemknąć głównym wejściem bez większego problemu.

Kiedy wszystko załatwił, weszliśmy do środka. Muzyka była głośna, a ludzie spragnieni zabawy. Jedni obserwowali klub, podpierając ściany, drudzy oddawali się miłosnym uniesieniom w co ciemniejszych kątach, a jeszcze inni tańczyli, trzymając w dłoniach kolorowe drinki. Kelnerka zaprowadziła nas do specjalnie przygotowanej łoży, gdzie zajęliśmy swoje miejsca.

Kilka drinków później znaleźliśmy się z Noah na parkiecie. Z głośników poleciała piosenka *Head Will Roll*, a my daliśmy się ponieść zabawie. Już jakiś czas temu zauważyłam, że oprócz talentu koszykarskiego mój chłopak ma też zadatki na świetnego tancerza. W pewnym momencie odwróciłam się do niego tyłem, a jego dłoń spoczęła na moim biodrze. Uniosłam rękę wyżej i położyłam mu na szyi, dając się ponieść muzyce. Dookoła migotały kolorowe światła, a ludzie – tak samo jak my – wyładowywali nagromadzone w ciągu tygodnia emocje. Czułam wyraźnie jego zapach i przechodziły mi przez myśl różne rzeczy, które mogłabym z nim teraz robić. Tylko dlaczego, kiedy tak stał za mną, przyciskając pierś do moich pleców, a jego dłoń spoczywała na moim biodrze, czułam ten dziwny, stresujący ucisk w żołądku?

– Dobrze się bawisz? – spytał wprost do mojego ucha. – Jesteś dziwnie spięta.

– Znośnie – odpowiedziałam, poruszając dalej biodrami.

– Spójrz mi w oczy. – Na dźwięk jego słów poczułam dreszcz. – Jak powtórzysz to patrząc na mnie to ci uwierzę.

Żołądek ścisnął mi się jeszcze mocniej, ale zmusiłam się, żeby się odwrócić i popatrzeć na jego twarz. Jak to się działo, że wystarczyło jedno jego słowo, a ja mogłabym zgodzić się nawet na spacer po linie trzydzieści metrów nad ziemią?

– Bawię się całkiem znośnie – powtórzyłam, patrząc mu prosto w oczy.

– Wydaje mi się, że wcale tak nie jest. – Wzruszył ramionami i odgarnął kosmyk moich włosów za ucho. – Nie potrafisz udawać, za dobrze cię znam. – Kiedy znów spojrzałam na Noah, na jego ustach pojawił się szelmowski uśmieszek.

– Masz mnie. Ostatnio przestałam cieszyć się wyjściami do klubów. – Ujęłam jego twarz w dłonie. – A ty? Dobrze się bawisz? – Przyjrzałam się mu badawczo.

– Jak na fakt, że nienawidzę imprez, to bawię się wyjątkowo dobrze. – Zagryzł wargę i musnął palcami fragment nagiej skóry na mojej talii. Spięłam się wyraźnie w momencie, w którym poczułam dotyk jego dłoni. – Muszę z tobą o czymś porozmawiać. Odejdziemy na chwilę na bok? – zaproponował, ponownie gładząc palcami moją skórę.

– Teraz? – Uniosłam brew.

– Teraz – przytaknął.

Kiwnęłam głową i pozwoliłam, żeby złapał mnie za rękę. Przecisnęliśmy się przez grupę tańczących ludzi i dostrzegliśmy, że nasza łóżka jest pusta, a przyjaciele bawią się w najlepsze przy barze. Korzystając z okazji, usiedliśmy na miejscu. Noah przeszedł na drugą stronę i usiadł naprzeciwko mnie. Poczułam dziwny niepokój na myśl, że mógł wiedzieć o mojej tajemnicy. Przełknęłam ciężko ślinę i uniosłam kąciuki ust dla niepoznaki.

– O czym tak ważnym chcesz ze mną pogadać, że aż przerwałeś nasz taniec? – Chwyciłam w dłonie swojego drinka i pociągnęłam łyk ze słomki. Widziałam, że bardzo chce mi coś powiedzieć, ale jednocześnie cholernie się denerwuje.

Upiłam więc kolejny łyk i zmrużyłam oczy, wbijając w niego wyczekujące spojrzenie.

– Mam szansę na wyjazd do Chicago. – Wreszcie przerwał ciszę między nami.

*Wyjazd?* Poczułam jeszcze większy ucisk w gardle, a moje tętno gwałtownie przyspieszyło. Czułam się tak, jakbym miała zaraz zemdleć. Patrzyłam na niego z otwartymi ustami i szybko mrugałam oczami. Dawno nie czułam takiego odrętwienia. Miałam wrażenie, jakby ciało chciało odmówić mi posłuszeństwa, mimo że wszystko we mnie buzowało. Towarzyszyło mi zdziwienie wymieszane z czymś przypominającym lęk. Tym samym, który ogarnął mnie w momencie odebrania listów z uczelni.

– Trener zaproponował mi podpisanie kontraktu we wrześniu – dodał Noah, widząc moją zdezorientowaną minę. – Mam czas na zastanowienie się, ale poważnie to rozważam. Taki wstępny kontrakt trwa rok i zapewniłby mi jeszcze lepsze wejście w ten świat. Nabralbym doświadczenia, poznał wiele światowych sław, od których mógłbym się wiele nauczyć.

*Ja zrezygnowałam.*

*A on wyjedzie.*

– Maddy? – Wypowiedział moje imię w taki sposób, że poczułam, jak serce o mało nie rozrywa mi żeber.

Zastanawiałam się, co mam mu właściwie powiedzieć. Czy powinnam właśnie w tym momencie wywlec swoje kłamstwo na światło dzienne i powiedzieć mu prosto w twarz, żeby nie popełniał tego błędu co ja i wyjechał? Że damę mu na to pełne pozwolenie, bo pragnę, aby spełniał swoje marzenia i rozwijał karierę? Żeby nie był tchórzem i nie zrezygnował z czegoś tylko ze względu na mnie, bo przecież tak ustaliliśmy? Taka była umowa. Każda komórka w moim ciele podpowiadała mi, że bym to zrobiła. Że to jest właśnie ten moment, ale równocześnie nie chciałam zgasić jego ekscytacji z powodu tej niespodziewanej szansy od losu. Bałam się, że to zepsuję. A ja nie chciałam psuć mu tej chwili. Rozchyliłam jednak usta i odważyłam się zacząć:

– Noah, ja...

W tym samym momencie do stolika podszedł Adam, przerywając nam kulminacyjny moment rozmowy.

– Zamówić wam coś do picia? Mają tu naprawdę dobrą whisky. – Oparł się rękoma o blat szklanego stołu. – Chyba że wolisz to kolorowe coś, co pije Maddy. – Kiwnął głową w moją stronę. – Chociaż to pewnie sam sok z

odrobiną wódki. – Adam posłał w naszą stronę spojrzenie, które po chwili przygasło.

Zauważył, że pojawił się w niewłaściwym momencie. Wszedł w sam środek gęstej atmosfery, która wytworzyła się między naszą dwójką.

– Nie teraz, Adam – odchrząknął Noah. – Rozmawiamy...

– Oho, pierwsza kłótnia małżeńska? – Przyjaciel zacmokał z ironią.

– Adam, serio, kiepski moment – powtórzyłam nieco ostrzej.

– Rozumiem, wróć do reszty paczki. – Wskazał kciukiem za siebie. – Jakby co, szukajcie nas przy barze albo na parkiecie! – dodał głośniej.

Wycofał się i chociaż dookoła nas było pełno roześmianych ludzi, a głośna muzyka bębniła nam w uszach, cisza między mną a Noah była niemal namacalna.

– Co chciałaś powiedzieć? – zapytał, opierając brodę na złożonej pięści.

I kiedy utkwiał we mnie spojrzenie czarnych oczu, moje gardło zacisnęło się ponownie.

– Chciałam powiedzieć, że jestem z ciebie niesamowicie dumna i cieszę się, że chociaż jednemu z nas uda się spełnić marzenie. – Zdałam sobie sprawę, jak sprytnie ominęłam kłamstwo, jednocześnie nie mówiąc całej prawdy. – Musiałam to chwilę przetworzyć, wiesz... że wyjedziesz. – Unikałam jego spojrzenia na wszelkie możliwe sposoby. Patrzyłam na drinka, parkiet, światła, ludzi. Wszędzie, tylko nie na jego twarz.

Stchórzyłam. Znowu.

– Nie wiem, czy jestem gotowy na takie poświęcenie. Owszem, czuję determinację, siłę i chęć rozwoju, ale mam też ciebie. – Ułożył swoją dłoń na mojej i zamknął je w uścisku. – Musielibyśmy poświęcić rok czasu na tęsknotę za sobą.

W tamtym momencie sama nie wiedziałam, co właściwie powinnam mu odpowiedzieć. Jeżeli okazałabym niechęć i gwałtowną reakcję, mógłby zorientować się, że coś jest na rzeczy. Musiałam zrobić to, co potrafiłam najlepiej. Grać.

– Czym jest rok wobec tych wszystkich lat przed nami? Do Chicago latają samoloty, to nie koniec świata. Będziemy się widywać w wolne weekendy i święta. – Z każdym kolejnym słowem moje serce pękało coraz mocniej i mocniej. – Cieszę się, że jesteś ze mną szczerzy i nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. – Spuściłam wzrok na swojego drinka, którego ciągle nerwowo mieszałam.



– Oczywiście, że ich nie mamy! O czym ty w ogóle mówisz, głupku. – Spojrzał na mnie z niezbitą pewnością, jednak po chwili zamieniła się ona w zwątpienie. Zacisnął szczęki i z trudem przełknął ślinę. – Bo nie mamy, prawda?

*Chciałabym się do wszystkiego przyznać, ale nie potrafiłam.*

– N...nie mamy.

– Dlaczego boję się zapytać, czy mówisz to szczerze? – Nagle wstał z miejsca i podszedł bliżej. Złapał mój podbródek i uniósł go, zmuszając do spojrzenia mu prosto w oczy. – Jest coś, o czym powinienem wiedzieć, Maddy?

– Nie ufasz mi? – wydusiłam, siląc się na nonszalancki uśmiech. – Nie umiem kłamać. Nie ciebie. – Mówiąc te słowa, uświadomiłam sobie, że coś właśnie we mnie umarło.

Nie wiedziałam, czy mi uwierzył, ale kiedy pomógł mi wstać, a nasze ciała zetknęły się w uścisku, poczułam, jak wszystko, co we mnie siedzi, zaczyna szukać skutecznego ujścia. Dłuższą chwilę staliśmy w zupełnej ciszy. Zaczęłam zastanawiać się w którym momencie stałam się takim tchórzem. W którym momencie zdecydowałam się na taki krok. Kiedy pozwoliłam sobie, zacząć nas tak niszczyć. Przez jego ramię dostrzegłam Audrey, która na widok mojej zmieszanej miny kiwnęła głową w stronę damskich toalet. Odchyliłam się i ujęłam jego twarz w dłonie.

– Muszę siku – wymamrotałam pośpiesznie. – Idź do chłopaków, a ja niedługo do was dołączę – zapewniłam.

– Maddy na pewno wszystko jest dobrze? – Złapał mnie za dłoń, kiedy odwróciłam się do tyłu, a gdy nasze spojrzenia ponownie się ze sobą skrzyżowały, odważyłam się tylko na słaby, wymuszony uśmiech.

– Muszę to tylko przetrwać, wyluzuj – odpowiedziałam, a kiedy sekundy mijały, a on dalej nie puszczał mojej dłoni, dodałam: – Hej, naprawdę muszę iść do toalety, bo nie wytrzymam – przewróciłam oczami.

Raz jeszcze spojrzał na mnie niepewnie, po czym niechętnie odpuścił i skierował się w stronę baru, przy którym stał Gabriel z Adamem. Złapałam w dłonie torebkę i podeszłam do Audrey. Przyjaciółka już po samej minie potrafiła wywnioskować, że coś jest na rzeczy. Nic nie mówiąc, poszłyśmy w stronę damskich toalet, a kiedy znalazłyśmy się w środku, oparłam ręce na brzegach umywalki.

– Mamy problem – odetchnęłam ciężko.



- Jak duży? – odparła, opierając się biodrem o ścianę tuż obok mnie.
- Noah dostał propozycję rocznego kontraktu w Chicago – wydukałam, a mój oddech ani trochę się nie uspokoił. – Chciałam mu powiedzieć o sobie, ale jak ostatnia kretynka znowu ugryzłam się w język.
- Czyli mamy cholerny problem.
- Ja pierdołę! – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Dlaczego nie potrafię znaleźć w sobie odwagi, żeby przyznać się do najprawdopodobniej największego błędu i głupoty, jaką zrobiłam. Wszystko było już naprawdę dobrze. Wszystko zaczęło wyglądać tak, jak powinno! Wiecznie muszę coś spieprzyć, bo przecież nie może być inaczej!
- Tylko nie płacz, bo spłynie ci cały makijaż. – Podała mi kawałek chusteczki wyciągniętej z torebki. To było tak bardzo w jej stylu.
- Dzięki – wymamrotałam.
- Jeśli chcesz, mogę z nim porozmawiać – ciągnęła. – Powinien zrozumieć, że to wszystko było spowodowane twoim strachem.
- Pewnie. Może jeszcze daj mu listy i w moim imieniu przeproś za kłamstwo. To z pewnością rozwiąże każdy problem.*
- Oszalałaś? Wścieknie się – zagrzmiałam. – Namieszałam, więc sama będę musiała to teraz naprawić. Prawda jest taka, że nie mogę wszystkiego tłumaczyć swoimi problemami i tym, że to działo się w momencie, w którym było u mnie najgorzej. Powinnam właśnie mówić mu wprost, jeżeli coś się dzieje, a nie zatajać.
- Ale tak było, Mad. – Chyba chciała mnie tym pocieszyć. – Teraz jesteś silniejsza i mądrzejsza o tych kilka sytuacji w życiu.
- Było, ale od tamtej pory miałam mnóstwo okazji, żeby mu powiedzieć, i wiesz, co jest najgorsze? Nie zrobiłam tego, bo jestem pieprzonym tchórzem.
- Odetchnij i policz do trzech. – Audrey objęła mnie ramieniem. – Nie możesz też z góry zakładać, że to skończy się tragedią. Będzie zły, owszem, ale może nie na tyle, żeby spisać cały wasz związek na straty.
- Wszyscy go całe życie zawodzili. Wchodząc z nim w związek, zdawałam sobie sprawę z tego, jak wielki to krok dla nas obojga. Mimo to Noah pomagał też ogarnąć moje życie i samopoczucie. Dzięki niemu zdecydowałam się na ponowną terapię i doszłam do siebie szybciej, niż gdybym tego wsparcia nie miała wcale. – Zagryzłam wargi w złości. – Tu nigdy problemu nie stanowiła jego przeszłość, tylko moje chore podejście!

Jestem dziecinna, nadmiernie wszystko analizuję i zamiast myśleć o sobie, to myślę o wszystkich dookoła, a to w niczym nie pomaga – ciągnęłam. – Jeszcze w liceum potrafiliśmy rozmawiać ze sobą na każdy temat. Nie znaliśmy słów „granica” czy „wstyd”. Nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic...

– Czyli nie jesteś w ogóle zła o to, że czeka was rozłąka? – Wbiła we mnie zdziwione spojrzenie. – Jesteś zła tylko na siebie? – dopytała zmieszana.

– Oczywiście, że nie jestem na niego zła! – Podniosłam głowę i spojrzałam w lustro przed sobą. – Boję się jedynie, że przez własną głupotę go stracę. Byłam zbyt zajęta zajmowaniem się otoczeniem i martwieniem o to, czy naprawdę mnie kocha, żeby dostrzec tak ważny szczegół.

– Jestem kiepska w pocieszaniu, ale mogę cię przytulić. – Wyciągnęła rękę w moją stronę. – Moją radą dla ciebie będzie to, żebyś znalazła w sobie siłę i zdążyła mu o wszystkim powiedzieć, zanim będzie za późno albo, co gorsza, zanim sam się dowie.

– Gdyby dowiedział się sam, mogłabym zapomnieć o naszym związku. – Pociągnęłam nosem, zatapiając twarz we włosach przyjaciółki.

– Dlaczego z góry to zakładasz?

– Nie uwierzyłyby mi w żadne wytłumaczenie – wyjaśniłam. – Doskonale wiem, jaką wagę ma dla niego kłamstwo, Drey! Dla niego to równoznaczne z brakiem zaufania. A bez zaufania nie ma związku.

– Wszyscy powtarzają, że związek powinno budować się na szczerości, ale to nieprawda. Chyba każdy z nas chociaż raz w życiu kogoś okłamał, żeby oszczędzić sobie bólu. – Audrey bezskutecznie próbowała mnie pocieszyć.

– Ale ja oszczędziłam bólu jemu, nie sobie! – sarknęłam w złości. Chociaż jedyną osobą, na którą powinnam być zła, byłam ja sama. – Tu leży pieprzony problem, rozumiesz? Nie w nim. Nie w nas. We mnie.

Byłam na siebie wściekła. W sumie to zbyt małe słowo na określenie tego, co czułam. Miałam tak niskie poczucie własnej wartości, że przez strach przed odrzuceniem sama go odrzucałam. Ja. Nie on. To rozrywało mi serce. Noah był dla mnie dobry. Starał się i chociaż czasami mu to nie wychodziło, robił wszystko, żeby nie popełniać tego samego błędu przy następnej okazji. Przeszedł w życiu naprawdę wiele. Kiedyś mu

współczułam tych przeżyć i zarzekałam się, że nigdy nie pozwolę, aby kiedykolwiek poczuł się w ten sposób po raz kolejny.

*I chyba to przerażało mnie najbardziej.*

– Powinniśmy do nich wrócić, bo zorientują się, że coś nie gra. – Przyjaciółka spojrzała w stronę drzwi. – Chodź, nie myśl o tym. Staraj się dobrze bawić i spróbuj przez jeszcze jeden dzień zatuszować to, co w tobie siedzi.

– Ciągłe to robię – odpowiedziałam cicho. – Ciągłe coś ukrywam i próbuję grać.

To była jedna z niewielu rzeczy, do których potrafiłam przyznać się szczerze sama przed sobą.



## Rozdział 14

### Madison

**D**rżącymi dłońmi wygrzebałam z torebki papierosy i zapalniczkę, a następnie usiadłam na schodku przed klubem i odpaliłam jednego, zaciągając się dymem. Obserwowałam, jak Noah pomaga naszym przyjacielom wsiąść do taksówki i z uśmiechem ulgi na ustach patrzy, jak odjeżdżają. Po rozmowie z Audrey wróciłyśmy na imprezę i wypiliśmy kilka drinków więcej niż zazwyczaj. Byłam pijana. Może nie najmocniej w życiu, ale czułam, jak wszystko dookoła mnie przyjemnie wiruje. Mimo to było mi zadziwiająco dobrze, choć poczucie żalu do samej siebie nie mijало. Noah zdążył zauważyć, że coś jest nie tak, kiedy przez połowę nocy próbowałam unikać jego wzroku. Wiedziałam już, że na sto procent czeka mnie przesłuchanie. Spuściłam na chwilę wzrok, aby sprawdzić godzinę na ekranie telefonu.

– Wstań z tych schodów, przeziębisz się. – Usłyszałam przed sobą jego zachrypnięty głos. – Pojedziemy do domu.

– Daj mi skończyć palić – wymamrotałam cicho.

– Możesz palić na stojąco. Masz krótką sukienkę. Naprawdę się przeziębisz – zauważył.

– Przestań bawić się w mojego anioła stróża. – Rzuciłam niedopałek przed siebie, a potem wstałam i otrzepałam tył sukienki z resztek piasku. – Zadowolony?

– Nie mogę cię dzisiaj rozgryźć. – Uniósł brew i założył ręce na piersi, obrzucając mnie badawczym wzrokiem. – Od momentu naszej rozmowy o wyjeździe zachowywałaś się, jakbyś za wszelką cenę chciała uniknąć dłuższego przebywania w moim towarzystwie.

– Nie mam bladego pojęcia, o czym mówisz – odparłam, kierując się w stronę samochodu. On jednak szybkim ruchem dłoni przytrzymał drzwi, których nie zdążyłam do końca otworzyć. – Hej! Chcę wsiąść – burknęłam ze złością.

– Przestań się bocyć, bo nie mam pojęcia, o co ci chodzi – poprosił.

Ja jednak twardo stałam przy swoim.

– Jestem całkowicie spokojna i opanowana – uśmiechnęłam się sztucznie.

– Noah, serio przesadzasz. Nic mi nie jest. Wypiłam i jak zwykle mi odbija, oto cała tajemnica mojego zachowania.

Wiedział, że nie odpuszczę. A ja wiedziałam, że on również tego nie zrobi. Byliśmy jak dwie krople wody pod tym względem.

– Skoro tak, to jedziemy. – Obrzucił mnie beznamiętnym spojrzeniem, przez które nie wiedzieć czemu, cicho się zaśmiałam.

Zdecydowanie nie powinnam była pić. Wszystko wtedy bawiło mnie mocniej. Wsiadliśmy do środka. Ułożył jedną dłoń na kierownicy, a drugą uruchomił silnik. Widziałam, jak ciężko oddycha, najprawdopodobniej próbując zrozumieć, co mi jest. Jechaliśmy główną ulicą. Mijaliśmy kolejne alejki i ludzi wracających z weekendowych imprez. Zdziwiłam się, kiedy nie skręcił w uliczkę prowadzącą do mojego domu. Przeniosłam na niego wzrok i odchrząknęłam, próbując wymusić odpowiedź na pytanie, jakie pojawiło się w mojej głowie.

– Dom miałam po prawej – rzuciłam, opierając się o zagłówek fotela. – Jestem pijana i nie mam ochoty na przejażdżki. – Wydełam wargi w oburzeniu.

– Jadę na plażę. Skoro masz zły humor i nie chcesz mi powiedzieć dlaczego, to może kilka chwil w naszym ulubionym miejscu coś zmieni – powiedział, wciąż trzymając wzrok wbity w ulicę przed nami.

– Jesteś niesamowicie uparty, wiesz?

– Zdaję sobie sprawę. – Uśmiechnął się delikatnie. – Zresztą, ciągle mi to powtarzasz. Nie miałbym, jak zapomnieć.

– Zamierzasz coś z tym zrobić?

– Nie, bo mi to odpowiada. – Wzruszył tylko ramionami.

Zaparkowaliśmy samochód na parkingu, tuż obok naszej plaży. W dalszym ciągu milczeliśmy i to milczenie zaczęło mnie już śmieszyć. Wiedziałam, że niczego ono nie rozwiązuje, ale oboje byliśmy uparci i żadne z nas nie zamierzało odpuścić. Noah zdjął dłonie z kierownicy i opadł na fotel, ciężko przy tym wzdychając. Nie dawałam za wygraną i nie spojrzałam w jego stronę. Zamiast tego obserwowałam plażę i jezioro przed nami. Sięgnęłam dłonią do radia i podgłośniłam muzykę. Spuściłam nieco bardziej fotel, oparłam kark o zagłówek i zamknęłam oczy. Nie wiem, ile minęło czasu, ale w którymś momencie poczułam, jak dłoń bruneta dotyka mojego uda. Zacisnął na nim palce i podwinął delikatnie skrawek sukienki, którą na sobie miałam.

Uchyliłam powieki i obróciłam powoli głowę w jego stronę. Leżał dokładnie tak samo jak ja i uważnie mi się przyglądał. Zatrzymał wzrok w miejscu, w którym trzymał dłoń, i zaczął delikatnie wodzić palcami po mojej nagiej skórze. Poczułam przyjemny dreszcz. Zagryzłam wargę, a on zaczął sunąć spojrzeniem coraz wyżej, aż zatrzymał je na mojej twarzy. Wciąż patrzyłam na niego bez żadnego wyrazu. Chwilę trwaliśmy w ten sposób, aż w końcu napięcie wywołane jego dotykiem stało się nie do zniesienia.

– Powiedz coś – wyszeptałam błagalnie.

– Będę milczał tak długo jak ty. – Zmarszczył brwi i zmierzył mnie uważnym wzrokiem, przez co moje policzki zapłonęły rumieńcem.

– Odgrywasz się?

Nie odpowiedział, a zamiast tego złapał moje udo mocniej i zacisnął na nim palce. Zagryzłam wargę, a moje oczy przymknęły się mimowolnie. Byłam na siebie zła, że bez względu na sytuację jego najlżejszy dotyk tak na mnie działał. Nie chciałam otwierać powiek. Nawet wtedy, kiedy jego dłoń zaczęła brnąć coraz wyżej. Zacisnęłam drżące nogi mocniej, a kiedy otworzyłam oczy, jego usta były niemal na moich. Ciepły, miętowy oddech odbijał się pomiędzy naszymi twarzami, a czarne jak noc źrenice wpatrywały się w moje szmaragdowe.

– Nienawidzę, kiedy zachowujesz się w ten sposób – wyszeptał, zaciskając szczęki.

– W jaki? – Udawałam niewiniątko.

– W taki, że nagle próbujesz mnie unikać i udajesz, że nic się nie dzieje, tak jak zrobiłaś to w klubie. – Oddychał głęboko i spokojnie. – Powiesz mi, co cię gryzie?

Zamglony alkoholem umysł nakazywał mi się z nim dalej droczyć, ale napięcie między nami sprawiło, że odpuściłam.

– Nie boisz się wyjazdu? – zapytałam cicho i choć mogliśmy rozmawiać normalnym tonem, szept pomagał nam wyrazić więcej.

– Więc o to chodzi... – Pokiwał głową i uśmiechnął się szelmowsko. – A ty, Maddy? Boisz się?

Gwałtownie nabrałam powietrza, kiedy poczułam, jak zacisnął palce jeszcze mocniej na mojej skórze. Oparłam głowę o fotel, próbując opanować emocje.

– Trochę się boję – wyszeptałam, a jego dłoń nie dawała za wygraną. Nie wytrzymałam. Musiałam odpuścić. – Dobrze! Cholernie się boję i nie mogę wyobrazić sobie momentu, w którym cię tu nie będzie. Boję się tęsknoty, samotności i rozłąki! – wydusiłam na jednym wydechu.

W jego oczach zobaczyłam ulgę. Ja również nieco się uspokołam, chociaż przyśpieszone bicie serca nie ustawało.

– Ja też się boję, ale świadomość tego, że będziesz na mnie czekać, zagłusza ten strach – odpowiedział niemal natychmiast. – Może jeśli się uda, to też będziesz do mnie przyjeżdżała? Na zmianę ze mną.

– Przecież zacznę studia... – Nie mogłam skupić się na niczym, co było dookoła, bo w dalszym ciągu sunął palcami po mojej skórze. – A co, jeśli się od siebie oddalimy?

Na moje pytanie zamrugął szybciej.

– Nie, Maddy. – Podniósł się z miejsca i musnął moje usta delikatnym pocałunkiem. – Nie pozwolę, żeby ten wyjazd sprawił, że się od siebie oddalimy.

– Ja też bardzo tego nie chcę. – Na moje słowa podwinął moją sukienkę jeszcze wyżej.

– A ja tak bardzo na to nie pozwolę – odparł i wplótł palce drugiej dłoni w moje włosy. – Nie zniósłbym tego. Dobrze o tym wiesz.

– Pocałuj mnie, proszę – wydusiłam drżącym głosem.



– Jeśli cię teraz pocałuję... – Przeniósł dłoń na mój podbródek i musnął kciukiem dolną wargę. – Zapomnimy o tym, że jeszcze kilkanaście minut temu byłaś z jakiegoś powodu śmiertelnie obrażona – droczył się, podkreślając atmosferę.

Nie mogłam znieść ani sekundy dłużej bez jego pocałunku, kiedy tak wbijał we mnie wzrok, a jego szczęki tak seksownie się zaciskały.

– W takim razie zmyj ze mnie tym pocałunkiem wszystkie słowa, które dzisiaj wypowiedziałam – wyszeptałam niemal błagalnie.

Ułożył dłoń na moim karku, a na ustach złożył głęboki pocałunek. Ciepło jego warg przeniosło się w każdy zakamarek mojego ciała, a nasze przyspieszone oddechy zagłuszała jedynie muzyka. Przymknęłam powieki i przysunęłam się do niego jeszcze bardziej. W pewnym momencie wciągnął powietrze i odsunął się, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Chcesz zapytać o coś jeszcze? – Nie miałam pojęcia, co widziałam w jego oczach, ale byłam pewna, że chcę widzieć tego więcej. – Powinniśmy najpierw skończyć rozmowę, Maddy.

– Nie wypowiadaj mojego imienia w ten sposób – wyszeptałam, a gardło zacisnęło mi się pod naporem emocji. – Nie w tym momencie.

– Dlaczego? – wydyszał.

– Obiecuję, że jeszcze o tym porozmawiamy... – Chwyciłam jego policzki dłońmi i tak mocno przywarłam wargami do jego warg, że niemal zderzyliśmy się nosami. Wplątał ręce w moje włosy i zacisnął na nich palce. – Obiecuję...

Miałam wrażenie, że zaraz spłonę. W tych pocałunkach było za dużo wszystkiego. Za dużo miłości. Za dużo emocji. Za dużo bólu i cierpienia. Za dużo niewypowiedzianych słów i nas samych. Jednym ruchem ręki odsunął fotel, a ja od razu wskoczyłam na niego. W tamtym momencie nie przeszkadzała nam nawet ograniczona przestrzeń. Drżałam za każdym razem, gdy nasze usta się ze sobą łączyły. Tak cholernie kochałam tę swobodę pomiędzy nami. To, że oboje nie musieliśmy się niczego wstydzić.

Jego dłonie błądziły po moich plecach. Udach. Ramionach. Głodne emocji i czułości. Wszystko, co się między nami działo, skutecznie szukało ujścia. Chciałam się z nim kochać i płakać jednocześnie. Byłam zmęczona myślami o tym, że nie jestem wystarczająca. Noah tymczasem sunął językiem wzdłuż mojej szyi. Wgryzał się w nią, zostawiając słodki posmak

i ślady. Nasze dłonie coraz zuchwalej szukały ukojenia. Zsunął z moich ramion sukienkę i rozpiął stanik, skutecznie się go pozbywając.

Chwilę później jego usta zagościły na moich piersiach. Kawałek po kawałku napawał się tą chwilą. Nie było w tym delikatności. Oboje chcieliśmy wyrzucić z siebie wszystkie emocje. Te pocałunki były pełne ognia i złości. Zacisnęłam palce na jego włosach i odciągnęłam głowę do tyłu, smakując każdy centymetr jego warg. On z kolei złapał moje biodra, a następnie podciągnął sukienkę wyżej i odsunął bieliznę. Po kilku kolejnych pocałunkach rozpięłam jego rozporek. Czułam i widziałam, jak bardzo jest twardy i gotowy. Wszedł we mnie gwałtownie, przez co odchyliłam głowę do tyłu, dając upust temu napięciu. Zdławiony jęk wydostał się spomiędzy moich warg, więc na krótką chwilę przyłożył rękę do moich ust.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Próbowałam go pocałować, jednak mi nie pozwolił. Chciał patrzeć, jak powoli rozpadam się w jego objęciach. Jedną dłoń ułożył na moich lędźwiach, zaś drugą oparł na piersi. Z każdym pchnięciem wchodził coraz głębiej i mocniej. Chciałam poczuć cokolwiek, co pozwoli mi zapomnieć o każdym złym słowie i kłamstwie, jakim go obdarzyłam.

– Patrz na mnie – wydyszał, łapiąc mój podbródek i tym samym zmuszając, żebym na niego spojrzała. – Chcę widzieć twoje oczy – powtórzył.

Przeniosłam na niego wzrok, choć z trudem.

– Nie pozwolisz mi odejść, prawda? – wyszeptałam.

Wszystko przed oczami powoli zaczęło mi się zamazywać. Zachłannie łapałam powietrze za każdym razem, kiedy dawał mi rozkosz. Jednak nawet wtedy, patrzyłam prosto na niego. Tak jak chciał, abym to robiła.

– Nigdy nie wypuszczę cię z rąk – zapewnił, a jego półprzytomne spojrzenie uważnie błędziło po moich wargach. Policzkach. Szyi. – Kocham cię bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić.

W jednym momencie poczułam, że człowiek może udawać silnego i twardego. Może zamykać się na emocje i miłość. Próbować to od siebie odgonić, ale finalnie, gdy ktoś kogo kochasz, wyzna to samo w twoją stronę, pękasz. Rozpadasz się na miliony kawałeczków. Przepadasz bezpowrotnie, byleby to poczuć. Nasze serca otwierały się i rozbijały o tafle tego uczucia. Właśnie tak czułam się w tamtym momencie.

Zaplotłam dłonie wokół jego szyi i wtuliłam się w niego. Zatopił usta w moich piersiach, całując łąpczywie każdy kawałek mojej rozgrzanej skóry. Jeszcze nigdy nie kochaliśmy się w tak intensywny sposób. Przez rok robiliśmy to w różnych miejscach, ale nigdy nie było w tym tylu skrajnych emocji i namiętności, jak tym razem. Nasze głośne oddechy zagłuszały nawet muzykę. Przeplatały się z dźwiękiem wypowiedzanych imion i naszych odbijających się od siebie ciał. Byliśmy jednością, a wszystko inne zostało gdzieś w tyle. I chociaż ogarniało mnie ciągle zwątpienie, w niego wówczas uwierzyłam.

*Kochał mnie bardziej, niż mogłam sobie wyobrazić.*

*Wypalił na mnie piętno. Byłam jego. On był mój.*

Przesunął dłońmi po moich ramionach i barkach, rozkoszując się dotykiem miękkich piersi na swoim torsie i żarem kobiecości, w której się zatapiał. Oparłam dłoń na zaparowanej szybie auta, kiedy przyśpieszył jeszcze bardziej. Z każdym pchnięciem wchodził mocniej i głębiej, a ja tak bardzo tego chciałam. Nie mogłam znieść dłużej tego napięcia. Czułam, jak fala gorąca powoli ogarnia moje ciało. Drzenie nóg upewniło mnie w tym podwójnie. W pewnym momencie chwycił moje włosy i okręcił je sobie wokół nadgarstka. Odchylił mi głowę do tyłu i przyciągnął do siebie, wpijając się wargami w szyję. Drugą dłonią nadal przytrzymywał moje biodra i kiedy jego palce zacisnęły się mocniej, poczułam, że on również jest bliski spełnienia. Napałam na niego, a on wydał z siebie niski, gardłowy dźwięk. Po chwili opadłam na mojego chłopaka mokrym, gorącym ciałem i ułożyłam głowę w zagłębieniu jego szyi. W moim ulubionym, bezpiecznym miejscu.

– Nie mogę cię stracić – wydyszałam, próbując uspokoić przyśpieszony oddech. – Nie mogę, rozumiesz? To mnie zabije. Nie zniosę nawet jednego dnia bez ciebie.

Nie mogłam się dłużej wzbraniać. Z moich oczu popłynęły łzy. Schowałam twarz jeszcze głębiej i wtuliłam się w niego najczulej, jak mogłam. Zacisnęłam palce na jego silnych barkach. Chciałam w tamtym momencie wykrzyknąć wszystko to, co we mnie siedziało. Wszystko, co przyłgnęło do mojego serca i za nic w świecie nie chciało od niego odpaść.

– Ty płaczesz? – spytał po dłuższej chwili ciszy. – Madison, jeżeli coś się z tobą dzieje, powiedz mi to. Przecież doskonale wiesz, że pomogę i zawsze stanę po twojej stronie.

– Właśnie ja sama nie wiem, co się ze mną dzieje, Noah. Nie wiem i to jest najgorsze! Nie ma nic bardziej podłego od tej pieprzonej niepewności i lęku. – Oderwałam się od jego szyi i spojrzałam mu prosto w oczy. – Boję się, że któregoś razu po prostu zostanę sama. Dlatego tak spanikowałam na wieść o twoim wyjeździe. Wystraszyłam się, a chyba każdy się czegoś boi.

– Nie zostaniesz sama... – Ujął z czułością moją twarz w dłonie. – Nie wypuszczę cię z rąk, ile razy mam to jeszcze udowodniać? Ile razy mam kruszyć sobie przy tym serce?

– Chcę ci coś w końcu szczerze powiedzieć. – Głos mi się łamał.

– Co chcesz mi powiedzieć? – Odgarnął kosmyk moich wilgotnych włosów za ucho.

– Wierzę w to, Noah – powiedziałam przez łzy, choć serce boleśnie mi podpowiadało, że to się źle skończy. Odważyłam się. – Wierzę, że naprawdę kochasz mnie taką, jaka jestem.

*I to był początek naszego końca.*



## Rozdział 15

### Noah

**C**hwyciłem kubek z herbatą i wyjrzałem przez okno. Pogoda sprawiała, że miałem jeszcze większą ochotę na wyjście z domu. Musiałem spakować się tylko na jutrzejszy wyjazd z drużyną i resztę dnia mogłem spędzić z Madison. Upiłem kolejny łyk herbaty, kiedy usłyszałem za sobą kroki. Nie zdążyłem się nawet odwrócić, bo drobne ramiona objęły mnie w pasie, a głowa Maddy spoczęła na moich plecach. Odstawiłem napój na parapet i zamknąłem jej dłonie w swoich. Nic nie mówiliśmy, po prostu tkwiliśmy tak związani niewypowiedzianymi słowami. Rano trochę się posprzeczailiśmy. Tak naprawdę o nic, bo chciałem się jedynie dowiedzieć, czy mój wyjazd to aby na pewno jedyny powód jej kiepskiego humoru. Próbowałem poruszyć z nią ten temat, jednak za każdym razem ucinała rozmowę.

Martwiłem się. Oczywiście, że się martwiłem. Była dla mnie najważniejszą osobą w życiu i serce bolało mnie w niewyobrażalny sposób, kiedy patrzyłem, jak się z czymś męczy. Znałem ją na tyle, żeby wiedzieć, że jest skłonna wymuszać emocje, byleby cokolwiek poczuć. A ja chyba skopałem sprawę, myśląc, że cisza tu cokolwiek pomoże.

– Wypałaś się? – zapytałem, kiedy nasze milczenie stało się zbyt uporczywe.

– Tak, całkiem dobrze mi się spało – odparła, podnosząc głowę z moich pleców. Nadal jednak trzymała mnie w objęciach. Lubiłem te nasze momenty. – Jutro macie wyjazd na mecz, tak?

– Na dwa dni. Zagramy mecz, mamy zgrupowanie i potem do ciebie wracam – zapewniłem, patrząc przed siebie. Z okna rozciągał się widok na piękną panoramę Nowego Jorku. To była jedna z rzeczy, za które lubiłem swoje mieszkanie. – Nie martw się, z czasem nauczymy się godzić wyjazdy z naszym związkiem.

– Przecież wyjedziesz na dłużej... – Usłyszałem w jej głosie smutek. – Nie obiecuj mi rzeczy, których jeszcze nie wiesz albo nie jesteś pewien. Proszę. – Pogłębiła uścisk, jakby chciała przekazać mi jednym gestem, że bardzo się boi.

– Jestem absolutnie pewien jednego. Naszego związku, Madison. – Odwróciłem się w jej stronę, a zielone i piękne oczy spojrzały prosto na mnie. Wciąż była zaspana, co nie umniejszało w żadnym stopniu jej niesamowitej urodzie. – Nawet kilkaset mil mi tego nie odbierze. Nie każ mi myśleć, że powinienem wybrać pomiędzy tobą a karierą i marzeniami. Nie chcę czuć tej presji. Doskonale wiesz, że zrezygnowałbym dla ciebie ze wszystkiego, ale podejrzewam, że tak naprawdę wcale byś tego nie chciała.

– Nigdy nie kazałam ci wybierać i tym razem również tak nie będzie – wyszeptała cicho. – Po prostu jest mi smutno i tylko tyle. Przyzwyczaję się do twojej nieobecności.

– Do tego nie da się przyzwycząić... – ciągnąłem.

– Ale ja podejmę się wyzwania. – po jej minie domyśliłem się, że powinienem zakończyć ten temat.

– Kocham cię. – Przyciągnąłem ją z powrotem do siebie i wtuliłem nos w jej włosy. Uwielbiałem ich zapach. – Zanim pojedziemy na zakupy, chciałbym zjeść z tobą śniadanie i wypić kawę. Zróbmy z tego nasz mały rytuał. Tak jak dawniej.

– Chciałam zaproponować ci to samo. – Zachichotała, a jej śmiech rozpałił w moim sercu iskierkę.

Przygotowałem tosty, a Mad zaparzyła kawę. Przez kolejnych trzydzieści minut siedzieliśmy przy stole, jedząc, rozmawiając i śmiejąc się z głupot. Uważnie przyglądałem się jej twarzy. Próbowałem wy badać, czy jej



wesołość jest szczerą. Ulżyło mi, kiedy jej nos zmarszczył się, a kąciki jej ust uniosły się w autentycznym grymasie rozbawienia. Naprawdę była szczęśliwa, a moja obawa odeszła w zapomnienie. Chciałem widzieć ją każdego poranka właśnie w takim wydaniu, kiedy żadne z nas nie musiało udawać. Wymuszać niczego ani kłamać.

Po śniadaniu pojechaliśmy na obiecane zakupy z mamą Madison i Amandą. Nie byłem fanem chodzenia po galeriach, ale nie pocieszała mnie wizja narażenia się dwóm charakternym kobietom. Wołałem zacisnąć zęby i razem z Amandą udawać, że bardzo podoba nam się perspektywa wejścia do kolejnego sklepu z ubraniami. Miałem marzenie, żeby ktoś nas stamtąd uratował, ale ostatecznie jakoś przetrwaliśmy. Następnym miejscem na naszej liście był sklep spożywczy i dom Maddy, gdzie wspólnie z jej mamą mieliśmy zjeść obiad.

Lubiłem moment, w którym siadaliśmy wspólnie do stołu. Przypominało mi to trochę czasy, kiedy żyła moja mama i – tak samo jak teraz – wspólnie gotowaliśmy, a potem jedliśmy to, co udało nam się stworzyć. Jeszcze rok temu najchętniej znalazłbym pretekst do jak najszybszego wyjścia. Teraz szukałem powodów, żeby przeciągnąć tę chwilę jak najdłużej.

Molly Turner traktowała mnie trochę jak własnego syna. Odkąd zacząłem spotykać się z jej córką, nie było dnia, żeby o mnie nie zapytała. Chyba mnie nawet polubiła. Właściwie byłem tego pewien. Potrafiła nawet do mnie zadzwonić i zapytać, czy może nie chciałbym po treningu albo meczu wpaść i jechać razem z nimi do restauracji czy na spacer. Na początku czułem się z tym nieswojo. Była to dla mnie nowość i coś, z czym wcześniej nie miałem do czynienia. Nigdy nie spotkałem się z aż taką życzliwością ze strony mamy dziewczyny, z którą się umawiałem. Chociaż wszystkie poprzednie znajomości już dawno puściłem w niepamięć.

Po skończonym obiedzie usiedliśmy w salonie i razem z Amandą graliśmy w gry planszowe. Śmiałem się za każdym razem, kiedy między siostrami dochodziło do sprzeczki o drobiazgi. Obie potrafiły zrobić z tego problem wyższy niż Mount Everest, co było dość zabawne. Ich siostrzana miłość była czymś, co lubiłem obserwować. Bywały momenty, że potrafiły nie rozmawiać ze sobą tydzień, a były też takie, podczas których nie rozstawały się na krok. Jedno było pewne, kochały się najmocniej na świecie i poświęciłyby wzajemnie życie, gdyby tego wymagała sytuacja.



Zazdrościłem im tego. W wieku Amandy nie miałem nikogo, na kim mógłbym polegać.

\*\*\*

Na dworze robiło się ciemno, kiedy z kubkami wypełnionymi po brzegi zimnym kakao z pianką wyszliśmy na ogród. Zajęliśmy leżak ustawiony obok basenu i odetchnąłem głęboko. Zdecydowanie przegiąłem tego dnia z ilością spożytego jedzenia, ale jak oprzeć się czemuś, co jest tak niesamowicie dobre? Jak w ogóle oprzeć się kuchni pani Turner? Chętnie przygarnąłbym poradnik na ten temat. Przydałby się. Chwilę siedzieliśmy w całkowitej ciszy. Przeniosłem wzrok w stronę Madison i zauważyłem, że nerwowo bawi się swoimi paznokciami. Zmrużyłem oczy i odchrząknąłem, dając tym samym znać, że zauważyłem jej ponowny spadek humoru. Momentalnie podniosła głowę i wbiła we mnie spojrzenie swoich zielonych oczu.

– Myślę nad tym, o co posprzeczałyśmy się z rana – zaczęła. – I wydaje mi się, że muszę cię przeprosić. Nie powinnam była się tak unosić i powodować w tobie wrażenia, że chcę cię w czymś ograniczać.

– Dlaczego mówisz to z takim smutkiem? – Mój głos zadrżał. – Powinienem to wszystko inaczej ująć w słowa. Nie chciałem, żebyś pomyślała, że mnie w czymś ograniczasz. Kompletnie nie o to mi chodziło – zacząłem się tłumaczyć.

– Noah! – Odchyliła głowę. – Po pierwsze, nasza umowa, pamiętasz? Nie rezygnujemy dla siebie ze spełniania marzeń. – Pogroziła mi palcem. – Nie powiem ci, że nie poczułam właśnie pewnego rodzaju strachu, ale jeśli nadarzy się taka szansa, a ty będziesz mógł ten kontrakt przedłużyć, to osobiście cię do tego zmuszę.

– Czyli mam w tej kwestii twoje pełne wsparcie? – upewniłem się.

– Podobno nie można niczego uzyskać bez poświęcenia czegoś w zamian. Damy sobie radę, tego jestem pewna. – Uniosła delikatnie kącik ust. – Zresztą już raz się dla mnie poświęciłeś...

Spojrzałem na nią przenikliwym wzrokiem, oczekując wyjaśnień.

– Kiedy się we mnie zakochałeś – dokończyła.

– Zakochanie to dla ciebie poświęcenie? – skrzywiłem się na to wyznanie.

– Poświęciłeś wszystkie swoje postanowienia o byciu bezuczuciowym dupkiem na rzecz miłości. Równie dobrze mogłeś to trzymać w sobie, ale postanowiłeś dać szansę swoim uczuciom. Zresztą... wiele razy się poświęciłeś. Kiedy pomagałeś mi wyzdrowieć. Kiedy odnawiałeś kontakty z bratem. Kiedy rezygnowałeś ze studiów i wstąpiłeś do drużyny. Twój wyjazd to tylko kolejne z poświęceń, a może przynieść ci niesamowitą radość.

– A co z tobą? – wyszeptałem

– Nie zamierzam być powodem twojej rezygnacji. – Chwyciła mocniej kubek w drobne dłonie i przeniosła wzrok w stronę basenu.

– Jesteś powodem, dla którego w ogóle żyję. – Zacisnąłem szczęki. – Patrzę nie tylko na siebie, ale też na nas. Jeżeli naprawdę nie masz z tym problemu i nie będziesz czuła się przez to źle, przyjmę tę propozycję.

– Nie mam z tym problemu. – odparła. – Będę na ciebie czekała. Trzysta sześćdziesiąt pięć dni. – Zagryzła wargę. – To tylko minuta, biorąc pod uwagę całą wieczność. – Zachichotała szczerze, a potem przysunęła się bliżej. Jej miękkie usta znalazły się na moich. Uwielbiałem to.

– Chodź tutaj – zachęciłem, a ona oparła głowę na moim ramieniu.

Przytuliłem ją najmocniej, jak tylko mogłem. Jakby podświadomość podpowiadała mi, że to jeden z naszych ostatnich razów, choć gdybym wiedział... zrobiłbym to o wiele czulej. Otulił mnie jej zapach i miałem ochotę pozostać w tej pozycji przez całą noc. Zacisnęła palce na moich plecach i cicho westchnęła.

– Kochałbyś mnie, gdybym cię okłamała? – Z jej ust padło pytanie, którego kompletnie się nie spodziewałem. Zaniemówiłem na moment, a mój wzrok utknął martwo w jednym punkcie na jej twarzy.

– Dlaczego mnie w ogóle pytasz o takie rzeczy? – wykrztusiłem.

– Zastanawiam się, czy istnieje coś, przez co byłbyś w stanie ze mnie zrezygnować – mówiła to tak swobodnie, że nie byłem w stanie stwierdzić, czy to pytanie teoretyczne, czy naprawdę coś było na rzeczy, ale nie chciała mi tego zdradzić. – Czysta ciekawość – dodała.

Nienawidziłem, kiedy ludzie kłamali. Zbyt często doświadczałem tego na własnej skórze. Z czasem przestałem dzielić kłamstwa na małe i duże. Poważne i mniej istotne. Kłamstwo było dla mnie po prostu kłamstwem. Nieważne, jakiego kalibru i w jakiej intencji zostało wypowiedziane. Wiązało się z brakiem zaufania i krzywdą. Ale czy przestałbym kochać

Madison, gdyby zdecydowała się mnie okłamać? Czy bym z niej zrezygnował? Sam tego nie wiedziałem.

– Kochałbym – odpowiedziałem. – Nie da się przestać kogoś kochać z dnia na dzień. Tak samo nie da się o kimś zapomnieć. Czułbym się zawiedziony. To tak, jakbyś w pewnym momencie przestała mi ufać i wybrała najkrótszą drogę ucieczki.

– Czyli gdyby okazało się, że cię okłamałam, to nie moglibyśmy być razem?

– Nie wiem, czy potrafiłbym być z kimś, kto mi nie ufa – przyznałem zgodnie z prawdą, choć bolesne ukłucie w sercu dało o sobie wyraźnie znać. – Powinienem się czymś martwić?

– Sophie cię okłamywała? – Splotła swoje palce z moimi i obserwowała, jak nasze dłonie tańczą w dotyku.

Z każdym jej kolejnym pytaniem czułem coraz większy niepokój. Wiedziałem, że bywa skomplikowana, ale to naprawdę wzbudzało we mnie dziwne myśli.

– Maddy, coraz bardziej mnie przerażasz. – Podsunąłem się wyżej na leżaku i ująłem jej twarz w dłonie. – Okłamywała, ale jakie to ma teraz znaczenie? Wiele osób w moim życiu mnie okłamało. Nawet ja sam siebie okłamywałem. Najważniejsze to potrafić się do tego przyznać, nawet jeżeli skutki byłyby opłakane.

– Związek moich rodziców też rozpadł się przez kłamstwo. – Posmutniała. – Ojciec zdradzał mamę, ale długo trzymał to w ukryciu. Podejrzewam, że gdyby przyznał jej się wcześniej, że już nie czuje się z nią szczęśliwy, to oboje rozstaliby się w zgodzie. Do zdrady by nie doszło, a teraz mieliby dużo lepsze kontakty.

– Sama widzisz, jak działa brak zaufania do drugiej osoby. Czasami coś może kogoś mocno zboleć, ale i tak prawda jest lepsza niż ukrywanie tego i udawanie, że wszystko jest w najlepszym porządku.

– Nie musisz się martwić, po prostu poczułam, że muszę o to zapytać – dodała cicho.

Pokiwała głową i spojrzała mi prosto w oczy. Ogarnęło mnie uczucie niepokoju i zaciekawienia, a w moim umyśle pojawiły się pytania, na które nie umiałem znaleźć odpowiedzi. Po chwili jednak wróciłem na ziemię i przypomniałem sobie, że ona nigdy nie posunęłaby się do kłamstwa. Bo niby w czym miała mnie okłamać? Nie mieliśmy przed sobą żadnych

tajemnic. A może chciałem zagłuszyć w ten sposób podświadomość podpowiadającą mi, że coś jest na rzeczy?

– Darujcie sobie te miłosne uniesienia. – Naszą niepokojącą rozmowę przerwał głos Amandy. Poderwaliśmy się z miejsca. – Wybaczcie, ale mamuśka kazała zapytać, czy macie ochotę na lody. – Podparła się rękoma pod boki i lustrowała nas uważnym spojrzeniem.

– Przekaż мамie, że chyba starczy nam na dzisiaj jedzenia. – Maddy parsknęła śmiechem.

– A ja bym zjadł – odezwałem się niemal natychmiast. – Jak jeszcze powiesz, że waniliowe, to z podwójną przyjemnością.

– Czy ty przypadkiem nie mówiłeś chwilę temu, że nie możesz oddychać z przejedzenia? – Madison oburzyła się wyraźnie. – A mówią, że to baby są zmienne.

– Wydawało ci się. – Przygryzłem język i wstałem z miejsca. Objąłem Amandę ramieniem i wspólnie udaliśmy się w stronę tarasu. – Twoja siostra jest straszną marudą – wyszeptałem w jej stronę.

– No nie? Zastanawiam się, jakim cudem funkcjonuję przy niej piętnasty rok – odpowiedziała z grymasem niezadowolenia. – Przypomnij mi, jak to się stało, że nadal z nią jesteś? Cud, a może cię do tego zmusiła? Zamrugaj, jeśli to drugie.

– Bo nikt inny by z nią nie wytrzymał – zazartowałem i puściłem do niej oko, po czym weszliśmy do środka, aby zabrać swoje porcje lodów.



## Rozdział 16

### Madison

**D**ziesięć dni minęło od momentu, w którym z pełną świadomością przyznałam Noah, że uwierzyłam w prawdziwość jego uczuć. Moje samopoczucie było zmienne jak sinusoida. Chciałabym kiedyś poczuć się w pełni szczęśliwa. W pełni zrozumiana i w pełni wystarczająca. Do tego jednak była jeszcze długa droga. Momentami nawiedzały mnie myśli, że może lepiej byłoby, gdybyśmy się rozstali. Dopiero wtedy w pełni nauczyłabym się myśleć najpierw o sobie. Ta część moich myśli była okropna i sprawiała, że nienawidziłam samej siebie za to, że w ogóle przychodzi mi to do głowy.

Wracałam do domu ze spotkania z terapeutką i z szybkich zakupów. Wcisnęłam przycisk na pilocie, a wtedy brama wjazdowa zaczęła się powoli otwierać. W tym czasie dopiłam kawę i kiedy wjechałam na posesję, zgasiałam silnik. Zebrałam z tylnego siedzenia reklamówki i udałam się do środka. Otworzyłam nieudolnie drzwi, próbując przytrzymać kubek z napojem i siatki, a wtedy moim oczom ukazał się widok, którego się nie spodziewałam. W korytarzu stała Amanda, a zaraz obok niej jakiś chłopak z wymalowanym wyrazem zaskoczenia na twarzy. Jak mogłam się domyślić,

był to jej nowy obiekt westchnień. Uniosłam kąciki ust w diabelskim uśmiešku i przesunęłam okulary przeciwsłoneczne na włosy.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się, kiedy udało mi się odstawić zakupy na bok.  
– Jestem Madison, siostra Amandy. – Wyszczrzyłam szereg białych zębów w jego stronę.

– Cześć, Austin. – Wystawił w moją stronę dłoń, którą przyjaźnie uścisnęłam.

– Miło mi cię poznać, młody człowieku – zaakcentowałam z diabolicznym wyrazem twarzy.

Po minie siostry wywnioskowałam, że nie była szczęśliwa z tego powodu, że wróciłam do domu prędzej, niż zapowiadałam. Jej policzki momentalnie zapłonęły wstydliwym rumieńcem. Niemal równocześnie rumieniec zagościł na twarzy chłopaka. *Bez jaj.* Amanda z pewnością myślała, że odstawię jej teatrzyk godny tych, które ona lubiła odstawiać na początku mojej znajomości z Davisem. Nic z tych rzeczy. Przecież nie byłam mściwa. Ani wredna. Ani żadna zemsty.

Absolutnie.

Ani trochę.

– Już wychodzicie? – spytałam z jadowitą uprzejmością.

– Idziemy na miasto coś zjeść – wymamrotała pod nosem moja siostra. – Zresztą nie wiem, dlaczego ci się tłumaczę – dodała z grymasem.

Kiwnęłam głową z delikatnym rozbawieniem, a następnie wyprostowałam się i omiotłam oboje spojrzeniem zwiastującym jedno. Czas na zemstę za wszystkie docinki.

– Hej, Amanda, kupiłam ci te urocze majtki w Hello Kitty, o które prosiłaś. – Poklepałam siostrę po ramieniu, a następnie skierowałam się w stronę kuchni. – Skarpetki wzięłam do kompletu! W pakiecie było taniej. – Odwróciłam głowę za siebie i wtedy jej wzrok skrzyżował się z moim.

– Zabiję cię, kretyńko. – Wyczytałam z bezgłośnego ruchu warg wkurzonej siostry.

– Potraktuj to jako prezent! – Puściłam do niej oko.

– Miło cię było poznać, Madison – pożegnał się Austin.

– I ciebie również – zwróciłam się z uprzejmością. – Miłego popołudnia!  
– krzyknęłam jeszcze, zanim drzwi zamknęły się za nimi z głośnym hukiem.



Parsknęłam śmiechem i nalałam sobie zimnej wody do szklanki. Korzystając z wolnego czasu, który pozostał mi przed umówionym seansem filmowym z Aidenem, rozpakowałam rzeczy i ogarnęłam mieszkanie. Udało mi się nawet przeczytać kilka kolejnych rozdziałów zaczętej przed kilkoma dniami książki. Punkt siedemnasta rozległ się dzwonek do drzwi. Odłożyłam książkę na bok i zbiegłam na dół, aby otworzyć.

– Gotowa na seans? – Aiden wszedł do środka z paczką chipsów i butelką coli w rękach.

– Jak jasna cholera. – Zaśmiałam się. – Moja mama jest u was? Zastanawiałam się, bo powinna już dawno być w domu.

– Pojechała z ojcem na kolację, a potem, jak to ujęli, będą korzystać z danego im przez dzieciaki czasu – ironizował z grymasem obrzydzenia na ustach.

– Mogli darować sobie szczegóły – odparłam również z niesmakiem.

– Nikt więcej nie przychodzi? – dopytał, widząc, że jestem całkowicie sama. – Myślałam, że będą Amanda albo Noah.

– Amanda korzysta z wakacji i całymi dniami chodzi gdzieś z nową sympatią, a Noah jest jak zwykle na treningu. – Opadłam na miękką kanapę w salonie. – Podpisuje niedługo kontrakt na wyjazd do Chicago, mówiłam ci?

– Twoja mama wspominała coś wczoraj mojemu ojcu, brzmiała na strasznie dumną. – Zajął miejsce obok, a następnie chwycił pilota i uruchomił telewizor. – Stare włoskie kino czy Marvel?

– Mam jedną zasadę, Marvela oglądam tylko z Noah. – Położyłam nogi na stoliku przed nami. – Włoskie kino będzie spoko.

– *Ukryte pragnienia* czy coś innego? – Przeskakiwał po ekranie, szukając czegoś dogodnego.

– Może być, Liv Tyler jest śliczna!

– Widzę, że oglądamy film dla fabuły – zakpił.

– Oczywiście, że dla fabuły. Aktorzy to dodatkowa sprawa. – Puściłam do niego oko.

– Chcesz? – Wystawił w moją stronę paczkę z chipsami.

– Podziękuję, nie jestem głodna – odparłam zgodnie z prawdą.

Nie chciałam jeść. Właściwie to nie chciało mi się jeść od kilku dni. Mimo że próbowałam sobie wmówić, że tak nie jest, to nerwy zjadały mnie

od środka, a żołądek zawiązywał się w supeł. Zabraliśmy się za oglądanie filmu, ale za nic w świecie nie mogłam się skupić. Nienawidziłam tego uczucia, kiedy myśli brały górę nawet nad moim normalnym funkcjonowaniem. W rezultacie po dwóch godzinach oglądania filmu byłam zmęczona bardziej niż zwykle.

– Masz ochotę iść na spacer? – zapytał Aiden.

– W sumie to chętnie bym wyszła. – Odchrząknęłam. – Podobno mają dzisiaj jakiś pokaz w planetarium. Wyświetliło mi się, kiedy przeglądałam socjale.

– A chciałybyś tam pójść? – Uniósł brew.

– A mamy coś lepszego do roboty? Chyba nie wrócisz do domu, żeby podsłuchiwać naszych rodziców? – Dźgnęłam go palcem w bok, na co skrzywił się z niesmakiem.

– Masz rację. Planetarium brzmi lepiej. Zdecydowanie. – Przygryzłam łobuzersko język. – Chyba że gwiazdy oglądasz też tylko ze swoim chłopakiem.

– Myślę, że nie obrazi się, jeśli tym razem pooglądam je z przyrodnim bratem. – Parsknęłam śmiechem.

Niewiele myśląc, podnieśliśmy się z miejsca i zaczęliśmy ubierać do wyjścia. Budynek planetarium mieścił się niedaleko mojego domu, więc bez sensu byłoby jechać tam samochodem. Sprawdziliśmy, o której zaczyna się projekcja, i los chciał, że trafiliśmy idealnie na czas. Zdyszani podbiegliśmy do kasy biletowej, a pięć minut później znaleźliśmy się w ogromnej sali. Zaparło mi dech. Odebrało mowę i cholera wie co jeszcze. To był najpiękniejszy widok, jaki przyszło mi w życiu zobaczyć. Nad nami w ogromnym pomieszczeniu wyświetlona była projekcja rozgwieżdżonego nieba i mnóstwa planet. Zadarłam głowę i nabrałam powietrza w płuca. Zdziwiło mnie, że byliśmy jednymi z niewielu osób na sali. Zastanawiałam się, czy ludzie przestali całkowicie wychodzić na takie wydarzenia, czy byli zbyt zajęci pracą i domem, aby znaleźć na to czas.

– Uszczypnij mnie! Noah byłby zachwycony tym widokiem! – pisnęłam cicho w stronę Aiden. – Muszę go tu kiedyś zabrać, nie widzę innej opcji!

– Przed wejściem jest wywieszona rozpiska na najbliższe projekcje i wydarzenia. – Wskazał głową w stronę wejścia. – Jeśli masz ochotę, to możesz zrobić sobie zdjęcia.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem.

– Spójrz, projekcja półksiężyca. – Wyciągnął dłoń w stronę ogromnego rogalika wyświetlanego na suficie. – Zupełnie jak twój naszyjnik. – Spojrzał na moją szyję.

– Dostałam go od Davisa, wcześniej należał do jego mamy. – Przesunęłam opuszką palca po złotym wisioru.

Od momentu, w którym go otrzymałam, praktycznie się z nim nie rozstawałam. Ściągnęłam go tylko raz, kiedy poleciliśmy z Noah i Williamem do Toronto. Bałam się po prostu, że zgubię go podczas którejś z wycieczek.

– Podoba ci się?

– Podoba? Zwariowałeś? – Obróciłam się kilka razy wokół własnej osi, patrząc równocześnie w górę. – Ja jestem zachwycona tym widokiem!

Staliśmy tak i patrzyliśmy na wszystko dookoła. Chodziliśmy. Rozmawialiśmy i napawaliśmy się otaczającym nas pięknym widokiem. Udało nam się nawet pooglądać niebo przez teleskop. Tak strasznie chciałam, żeby Noah był tu z nami. Byłam gotowa kazać mu kończyć trening i natychmiast do nas dołączyć, jednak przypomniałam sobie, że to już nie jest zwykła gra w koszykówkę, tylko praca. Nie mógł wymykać się ani szukać wymówek, byleby się ze mną zobaczyć. Ta myśl, choć trochę przygnębiała, była rzeczywistością.

\*\*\*

Z planetarium wracaliśmy już spokojnym krokiem. Ciepły sierpniowy wiatr przyjemnie owiewał moją twarz, kołysząc przy tym kosmykami włosów. Jako że szliśmy osiedlowymi uliczkami, mogliśmy napawać się też spokojem i ciszą, której nie mąciły przejeżdżające samochody ani gwar ludzi. Wskoczyłam na krawężnik i próbowałam po nim iść, utrzymując równowagę. Aiden natomiast włożył ręce w kieszenie spodni i patrzył pusto przed siebie. Co jakiś czas tylko odwracał na mnie wzrok i śmiał się, kiedy pod wpływem grawitacji spadałam na asfalt przy chodniku.

Ufałam mu. I może ktoś uznałby to za wariactwo, że po zaledwie kilku miesiącach znajomości ten chłopak stał się dla mnie równie ważny, co przyjaciele poznani przed kilku laty, ale Aiden miał w sobie coś przyciągającego. Już przy naszym pierwszym „rodzinnym” obiedzie wiedziałam, że złapiemy wspólny język. Nie myliłam się. Oprócz łączącego

nas związku rodziców zostaliśmy też przyjaciółmi i to było fajne uczucie. Przypominał trochę Noah. Mieli podobne poczucie humoru i dość specyficzne podejście do większości spraw. Tym bardziej poczułam, że jeżeli mam wygadać się komuś oprócz Audrey, on będzie do tego idealną osobą.

– Zrobiłam coś bardzo głupiego i bezmyślnego – zaczęłam, kiedy skręciliśmy w kolejną uliczkę, a światła latarni rozbłysły, oświetlając ciemne zaułki. – Będiesz drugą osobą, której to powiem. Nie oczekuję zrozumienia, możesz mnie nawet za to przysłowiowo opierdolić, ale nie wytrzymam, jeśli dalej będę trzymała to w sobie.

Chłopak przeniósł na mnie spojrzenie niebieskich oczu i zmarszczył brwi w wyrazie oczekiwania.

– Nie wiem, czy mnie czymś zaskoczysz. – Wzruszył ramionami. – Co mogłaś zrobić nie tak?

– Zrobiłam i obawiam się, że jeśli dalej będę zwlekała z przyznaniem się do błędu, to konsekwencje będą jeszcze większe, niż przypuszczałam.

– Zamieniam się w słuch. – Spojrzał na mnie. – Ale uprzedzam, zejdz już z tego krawężnika, bo jak się wkurzę, to nie będę cię łapać.

– Może i nawet lepiej. – Kopnęłam kamyk, który leżał przede mną. – Zasłużyłam. – Wypuściłam ciężko powietrze.

Zeszłam na chodnik i dołączyłam do niego. Szliśmy obok siebie, a nasze ramiona niemal się stykały. W pewnym momencie objął mnie i troskliwie do siebie przyciągnął.

– No dalej, siostrzyczko. – Parsknął żartobliwie. – Powiedz mi, co narozrabiałaś.

Po chwili zawahania postanowiłam się otworzyć. Opowiedziałam mu wszystko to, co we mnie siedziało. Opowiedziałam, jak wpłynęła na mnie choroba. Jak przez niskie poczucie własnej wartości przestałam wierzyć, że ktokolwiek może mnie szczerze pokochać. Mówiłam o walce, leczeniu i o tym, że zrezygnowałam ze studiów na Harvardzie tylko dlatego, że bałam się odrzucenia. Panikowałam, że Noah uzna, że taki związek na odległość nie ma sensu, i zostaną sama. To było złudne myślenie, ale osoby, które czują zbyt wiele i zbyt wiele analizują, niestety często się z tym zmagają.

Opowiedziałam mu też o tym, że kiedy dowiedziałam się o kontrakcie Noah, nie poczułam gniewu, który powinnam przecież poczuć. Poczułam złość na samą siebie. To było dziwne. Obwinałam siebie, że jeśli wyjadę,

to spiszę nasz związek na straty, a kiedy to wyszło z drugiej strony, poczułam dumę, że mu się udało i ma szansę na coś niesamowitego. Nie potrafiłam czasami zrozumieć samej siebie, choć naprawdę chciałam. Chłopak słuchał mnie z uwagą i ze zrozumieniem, choć przy niektórych kwestiach musiał dłużej przemyśleć to, co miałam do przekazania. Kiedy skończyłam, byliśmy prawie pod moim domem.

– Ja pieprzę, Maddy. – Posłał mi zbolące spojrzenie. – Nie usłyszysz ode mnie pochwały. Nie pogłaszczę cię też po główce i nie powiem, że dobrze zrobiłaś.

– Nie liczę na to – przyznałam cicho.

– Źle zrobiłaś, ale sama wiesz o tym doskonale. – Otworzył mi bramkę i przepuścił przodem. Podeszliśmy do schodków i usiedliśmy na nich. – Nie powiem, że nie rozumiem cię w stu procentach, bo mniej więcej wiem, jak myśli taka osoba jak ty. – Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i podał mi jednego. Tym razem ochoczo go od niego wzięłam. – Ale okłamując go, automatycznie pokazałaś, jak bardzo mu nie ufasz i boisz się to zrobić. Nie znam Davisa na tyle, żeby się na jego temat wypowiadać, ale moim zdaniem ten facet kocha cię najbardziej na świecie i poświęciłby wiele, żeby utrzymać wasz związek.

Miał absolutną rację.

– Coraz częściej myślę, że lepiej byłoby, gdybym dała sobie czas na całkowite ogarnięcie swojej głowy i życia. Może wtedy łatwiej byłoby nam stworzyć coś zdrowego w każdym tego słowa znaczeniu. Nie mam jednak pewności, czy on będzie chciał się w to bawić.

– Kochasz go?

– Oczywiście, że go kocham! – uniosłam się delikatnie. – Ale dopóki nie pokocham siebie, będę go krzywdzić. A ja bardzo nie chcę go krzywdzić. Nie zasługuje na to. Nie mam jednak pewności, że posuwając się do jednego kłamstwa, nie zrobię tego kolejny raz.

To było bolesne, ale jeszcze bardziej bolał mnie chyba fakt, że byłam tego coraz bardziej świadoma.

– Może na tym polega cały problem? – Roztarł rękę. – Może ty szukałaś kogoś, kto cię pokocha, bo sama siebie nie potrafiłaś pokochać wystarczająco mocno i przez to teraz zadręczasz się myślami?

– Ja naprawdę nie chcę go stracić, Aiden. – Poczułam bolesne ukłucie w miejscu serca. – Zbyt wiele razy został skrzywdzony. O wiele razy za dużo.

Nie chciałam mu tego robić, a jednak zrobiłam.

– Czasami musisz pozwolić czemuś odejść, żeby dostrzec w sobie utraconą siłę i emocje. Uwierz mi, czasami tak jest po prostu lepiej. Pewnie myślisz, że pieprzę od rzeczy i się wymądrzam, ale na swoim przykładzie wiem, że to działa.

– Pozwoliłeś kiedykolwiek czemuś odejść?

Chłopak na chwilę zamilkł, a jego szczęki zacisnęły się nerwowo. Domyśliłam się, że uderzyłam w nieco czulszy niż zwykle punkt, przez co potrzebował chwili, aby zebrać w sobie myśli i słowa.

– Ayli. – Jego słowa trochę mnie zdziwiły. – Nie patrz tak na mnie, mówię poważnie – zaznaczył. – Na początku naszego związku nie umiałem ogarnąć samego siebie pod względem imprez, używek i tym podobnych gównien. Nie umiałem tego zrobić, dopóki mnie nie zostawiła. Dopiero wtedy przejrzałem na oczy i znalazłem w sobie siłę i chęć do walki o samego siebie. Nie każę wam się rozstawać. Nie zrozum mnie źle, ale jeśli tak się stanie, trzeba znaleźć w tym jakąś częśćkę przekazu i motywacji.

Rozejrzałam się dookoła, a mój wzrok zatrzymał się na ogródku mamy. *Kwiaty*. Mnóstwo kwiatów. One przecież też najpierw muszą puścić pąki, żeby wyrosło z nich coś niesamowicie pięknego. Jednak myśl, że nasze rozstanie miałyby w czymkolwiek pomóc, była dla mnie absurdalna.

– Za kilka dni wychodzę z Audrey na babski wieczór – zmieniłam temat. – Ostatni przed jej wyjazdem na studia. Wyluzuję się, a potem zbiorę w sobie siły i wszystko mu powiem. – Zgasiłam papierosa na chodniku. – Może nie będzie tak źle.

– Będę trzymał kciuki. – Również zgasił papierosa, a następnie wsunął do ust miętową gumę.

– Jestem beznadziejną dziewczyną. – Zaśmiałam się przez łzy.

– Totalnie beznadziejną. – Ponownie objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. – Ale ogarniesz to. Przecież zawsze ci się udaje, więc nie pękaj i weź się w garść, dobra?

– Ta... zawsze – przytaknęłam. – Nie wiem tylko, dlaczego tym razem obawiam się, że będzie inaczej, a całe moje życie obróci się do góry nogami. I wiesz co? Może i lepiej. Należy mi się porządna nauczka.

Przytuliłam go najmocniej, jak mogłam. W pewnym sensie rozświetlił mi umysł i dał kolejnego kopa, abym przełamała bariery, które siedziały w mojej głowie. Wiedziałam, że to może skończyć się źle. Wiedziałam, że



reakcja ze strony Noah może być różna. Czy byłam gotowa zapłacić za to najwyższą cenę? Nie, ale odwlekanie tego wcale nie przynosiło lepszych efektów.



## Rozdział 17

### Madison

**R**zucisz mi tę szminkę, którą jesteś pomalowana? – Audrey posłała mi spojrzenie pełne uroku.

Aby spełnić prośbę przyjaciółki, sięgnęłam do szuflady i wyciągnęłam z niej matową szminkę w kolorze nude, a potem rzuciłam ją w stronę łóżka, na którym siedziała. Złapała ją w dłonie i westchnęła z ulgą, że jej się to udało.

– Dziękuję! – Uśmiechnęła się życzliwie i zabrała za dokończenie makijażu.

– Nie wiem, czy ta impreza to dobry pomysł – mruknęłam, wycierając kącik ust z resztek szminki. – Mam jakieś dziwne przeczucie, że wydarzy się coś złego. – Odchyliłam się na krześle i spojrzałam na przyjaciółkę wymownym spojrzeniem.

– Ty i te twoje przeczucia – ironizowała, przewracając oczami. – Czy kiedykolwiek się spełniły? Pierwszy raz od dawna wychodzimy gdzieś tylko we dwie, są wakacje i niedługo wyjeżdżam, a dzisiejszy dzień to idealna okazja, żeby się dobrze zabawić. Nie marudź, błagam.

– Chyba nigdy nic takiego się nie wydarzyło. – Przygryzłam wargę w zamyśleniu. – Chociaż jak się głębiej nad tym zastanowić, to

niejednokrotnie przewidywałam, że Amanda zrobi sobie krzywdę, a potem kończyła ze złamaną ręką albo szyli jej łuk brwiowy.

Wygięłam usta w grymasie na to wspomnienie. Nie należało do najprzyjemniejszych.

– Akurat u niej nietrudno o jakiś wypadek. – Audrey parsknęła śmiechem.

– Na nasze nieszczęście, pewnie znowu przesadzam. – Westchnęłam, wstając z miejsca. Podeszłam do drzwi i spojrzałam w jej stronę. – Chcesz coś do picia? Bo idę na dół.

– Możesz mi przynieść szklankę gazowanej wody. – Opuściła lusterko, które trzymała w dłoniach, i posłała mi swoje typowe proszące spojrzenie. A kiedy uległam jej wzrokowi, dodała: – Jesteś najlepsza!

– A ty to nadmiernie wykorzystujesz! – zdążyłam rzucić przez ramię, zanim wyszłam z pokoju.

Zwinnie zbiegłam po schodach, mimo że obcisła i krótka czarna sukienka dość mocno ograniczała moje ruchy. *Na co ja się dałam namówić?* Stałam przed blatem i wyciągnęłam z szafki dwie wysokie szklanki, do których nalałam wody. Kątem oka zerknęłam w stronę biura mojej mamy i dostrzegłam, że jest w środku, bo z wnętrza docierało światło zapalanej lampki. Chwyciłam napoje w dłoń, podeszłam do drzwi i zajrzałam do środka. Rodzicielka przecierała zmęczoną twarz, wpatrując się zmrużonymi oczami w ekran swojego laptopa.

– Dobrze się czujesz, mamó? – zapytałam z troską.

– Tak, kochanie. – Posłała w moją stronę spojrzenie ciemnych oczu. – Jestem tylko trochę zmęczona, bo musiałam wysłać do firmy raporty sprzedażowe z ostatnich dwóch miesięcy – dodała.

– Nie przepracowujesz się ostatnio? – zapytałam zmartwionym tonem.

– Mamy gorący okres w pracy, jeszcze kilka tygodni i wszystko wróci do normy – zapewniła, na co tylko westchnęłam.

– Wychodzę z Audrey na miasto. Mogę wrócić dość późno – poinformowałam. – Klucze mam, nie musisz zostawiać otwartych drzwi – uspokoila ją.

– Dobrze, tylko bawcie się z głową – poprosiła, a ja w odpowiedzi przewróciłam jedynie oczami. Chociaż w pełni rozumiałam, że się martwi. – Nie przewracaj oczami, widziałam to! – dodała nieco ostrzej.

– Kiedy przestaniesz się tak o nas martwić? – Podeszłam do biurka, usiadłam na blacie i nachyliłam się, żeby pozostawić buziaka na czole

mamy. – Umiem się obronić przed natarczywymi koleśkami, Noah już o to zadbał – zapewniłam.

– Dopóki żyję, będziecie z młodszą siostrą skazane na moje pouczenia i troskliwe uwagi – oznajmiła z absolutną pewnością.

Odgarnęła kosmyk moich ciemnych włosów za ucho i pogładziła policzek zimnymi palcami. Przymknęłam oczy i uśmiechnęłam się ciepło w jej stronę. Po krótkiej wymianie zdań wróciłam na górę. Audrey była już praktycznie gotowa. W przeciwieństwie do mnie ubrała się w dzinsy i ładną bluzkę z delikatnym dekoltem, a swoje blond włosy upięła w niedbałego koka.

– Twoja woda – odchrząknęłam, wystawiając dłoń ze szklanką w jej stronę. – Wiem, że zaraz wychodzimy, ale mogę chociaż przebrać się w coś, co nie przyniesie mi wstydu? – Wskazałam na swoją mocno za krótką sukienkę.

– Marudzisz, przecież wyglądasz cholernie seksownie!

– Nie czuję się w tym dobrze, nie rozumiem, dlaczego kazałaś mi to włożyć, skoro sama idziesz ubrana w wygodny i przede wszystkim porządny strój. – Upiłam łyk wody, mierząc ją wzrokiem.

– Naprawdę pojęcia nie mam, co ci w niej nie pasuje, ale dobrze – odpuściła. – Tylko błagam, zrób to szybko, bo taksówka czeka. Nie mam zamiaru dopłacać za opóźnienia – poprawiła rogi bluzki.

Zmarszczyłam nos, przedrzeźniając ją. A kiedy zamieniłam niewygodną sukienkę na dzinsy i gorsetowy top, nareszcie mogliśmy wyjść z domu. Wsiadłyśmy do zamówionej taksówki i ruszyłyśmy w stronę centrum miasta. Obrałyśmy sobie za cel obejście wszystkich barów w okolicy. Próbowaliśmy szczęścia, bo nie miałyśmy ukończonych dwudziestu jeden lat. W pełnym makijażu wyglądałyśmy jednak na starsze. Liczyłyśmy, że to pomoże w jakikolwiek sposób, bo życie w Ameryce bywało momentami upierdliwe.

Udało nam się wejść do pierwszego z upatrzonych barów. W drugim i trzecim również poszło bez większego problemu. W czwartym było dość mało ludzi, a kameralny klimat spodobał nam się na tyle, że zdecydowałyśmy się zostać tam na resztę wieczoru. Trafiłyśmy idealne, gdyż tego dnia miało odbyć się karaoke i konkurs w rzucaniu lotkami do celu. Moja wcześniejsza niechęć do wyjścia odeszła w zapomnienie, a na jej miejsce pojawiły się dobry humor i chęć pójścia na całość.

– Już widzę, jak chłopcy śmieją się z nas w głos. Dosłownie będziemy miały z nimi przesrane. – Audrey chichotała, siadając na stołku przy barze. Założyła nogę na nogę i oparła łokieć o marmurowy blat. – Ale w sumie mam to gdzieś.

– Chociaż raz to oni ogarną nas, a nie na odwrót. Zawsze to miła odskocznia, prawda? – odparłam z udawaną powagą. – Pewnie będziemy miały to wypominane przez następnych kilka miesięcy, bo nie wiedzieć czemu, zawsze obrywa nam się bardziej niż im. – Przetarłam twarz dłońmi.

– Tym dupkom się zawsze więcej wybacza. – Przewróciła oczami. – Zresztą pieprzyć to, trzeba się napić! – Przyjaciółka uniosła do góry kieliszek i kiwnęła głową, żebym ja również to zrobiła. – Rzadko będziemy miały okazję do takich wyjść, więc korzystaj i nie marudź.

*Miała rację.*

*Niestety.*

– Mówiłam już, jak bardzo nienawidzę tego smaku? – Jednym haustem opróżniłam zawartość szklanki i wygięłam usta w grymasie obrzydzenia. – Chciałabym zrozumieć, co my w tym widzimy. Przecież to nie jest ani dobre, ani zdrowe. – Zamyśliłam się.

– Hm, zastanówmy się. – Audrey oblizwała dolną wargę i odstawiła kieliszek na bok. Następnie poprawiła się w miejscu i wyprostowała. – Dobrą zabawę, młodość, chwilę zapomnienia?

– Nie romantyzuj picia alkoholu, bo nie brzmi to zbyt dobrze – zganiłam ją, na co tylko posłała mi wymijające spojrzenie.

Audrey podchodziła do życia nieco luźniej ode mnie. Każdy miał jednak prawo żyć tak, jak mu się podobało.

– Zastanawiam się, czy rozpoczynając studia, staniesz się wycofaną kujonką, czy pozostaniesz przy opcji numer dwa, którą jest imprezowanie co weekend i poznawanie się z osobami z grupy. – Wychyliła kolejny kieliszek, wciąż patrząc mi prosto w oczy. – No co? Naprawdę mnie to zastanawia.

– Szczerze? Nie mam pojęcia. To chyba zależy od tego, czy się z nimi dogadam. – Wzruszyłam ramionami. – Dobrze wiesz, że nie pcham się do poznawania nowych osób. Chyba że – uniosłam palec do góry – złapię z kimś taki sam pozytywny *vibe* jak z wami.

– Proszę cię tylko o jedno. Nie ograniczaj się, dobra? – Puściła do mnie oko i lekko pchnęła dłonią w ramię. Przytaknęłam.

Alkohol sprawił, że nasza towarzyska natura wyszła z nas dużo wcześniej niż zwykle. Przez dobrą godzinę dyskutowaliśmy z barmanką o jej zdaniem najlepszych filmach i książkach, a potem rozmowa zesłała na całkowicie inne tematy i wspólnie z nią wymyślałyśmy coraz to nowsze mieszanki na kolorowe szoty.

Nie mogłam przestać się śmiać, kiedy Audrey, korzystając z okazji, wskoczyła na podest i zgłosiła się do konkursu karaoke. Wszystko byłoby dobrze, gdybym do niej nie dołączyła. Tym sposobem skazałyśmy grupę siedzących w środku ludzi na słuchanie naszych wokalnych popisów. *Nawet ja im współczułam.* Poznana przez nas barmanka oparła się o blat i z szerokim uśmiechem na ustach przyglądała temu, co robimy. Domyśliłam się, że wie o naszym małym kłamstewku na temat wieku. Dziwiłam się tylko, że narażała się na poważne konsekwencje w razie kontroli. Jednak w tamtym momencie ogarnęło mnie chwilowe przerażenie związane z inną kwestią.

Wiedziałam, że za dwa tygodnie Audrey już tutaj nie będzie. Wyjedzie. Zaraz potem to samo zrobi Noah. Dwie najważniejsze dla mnie osoby. Świadomość tego, że w pewnym stopniu ich stracę, paraliżowała moje ciało i umysł. Nie będę mogła już w środku nocy wstać, ubrać się i jechać do jednego z nich, aby wypić oranżadę, siedząc na murku w centrum. Nie będę mogła wyjść przez okno, żeby wymknąć się na plażę i pooglądać gwiazdy. Nie będę mogła zrobić z siebie kretynki, śpiewając po pijanemu w barze, ani marudzić, kiedy pewien ciemnooki brunet zmusi mnie do biegania po parku. Nawet fakt, że na miejscu zostaną Adam i Gabriel, nie pocieszał mnie wystarczająco mocno. *Bo oni nie byli nimi.* Nie było na świecie takiej ilości alkoholu, która pomogłaby mi zagłuszyć to uczucie.

– Karaoke odhaczone. Teraz idę zgłosić nas do konkursu w rzutkach. – Przyjaciółka zsunęła się z krzesła i chwiejnym krokiem zaczęła iść w stronę przeznaczonego do tego miejsca. – Pokażemy cieniasom, jak się powinno rzucać! – Uniosła zaciśniętą pięść ku górze.

– Audrey, jesteście zbyt pijane, żeby prosto chodzić, a co dopiero rzucać do tarczy. – Ruszyłam za nią. – Stój! Na litość boską!

Moje protesty niestety nie zadziałały i ze spuszczoneymi rękoma mogłam jedynie obserwować nadchodzącą porażkę. Przyjaciółka odrzuciła pukiel jasnych włosów do tyłu i zachichotała perliście.



– Przepraszam pana! – Oparła się o blat i zwróciła do starszego mężczyzny, który przyjmował zgłoszenia, uśmiechając się przy tym szeroko. – Zgłaszam do konkursu siebie i swoją niezwykle uroczą przyjaciółkę. – Wskazała na mnie palcem.

Złapałam się za twarz i jęknęłam zrezygnowana. Wiedziałam, że po pijanemu miewa dość dziwne pomysły, ale mierzyć się ze starymi facetami w to, kto rzuci do tarczy? Poważnie?

– Nie, nie, nie! – Chwyciłam ją za ramiona i odciągnęłam do tyłu. – Nie będę rzucać po pijanemu, bo komuś może stać się krzywda! Bądź poważna, nie potrzebujemy problemów – wyszeptalam i pogroziłam jej palcem.

– O, mamusiu – jęknęła z rezygnacją. – Czy to już ten moment upojenia, w którym zawsze grzeczna Maddy Turner staje się nadopiekuńcza i przewrażliwiona? – odparła z przekąsem.

– Nie. – Skrzywiłam się na tę złośliwość. – To ten moment, w którym Maddy Turner staje się twoim głosem rozsądku – zaznaczyłam.

Chwilę patrzyła na mnie bez słowa. Jej typowe zagranie, prowokujące mnie do zmiany zdania, lecz ja nie zamierzałam ustąpić.

– Okej, niech będzie, głosie rozsądku. – Odwróciła się ponownie w stronę mężczyzny. – W takim razie zgłaszam tylko swój udział. Ona mogłaby kogoś przypadkowo... zabić. – Wyszczrzyła zęby, ponownie opierając się o blat stołu, na co facet tylko blado się uśmiechnął, spoglądając w moją stronę.

Opuściłam ramiona z rezygnacją i postanowiłam po prostu patrzeć, co z tego wyniknie. W jednym momencie zrobiła ze mnie niedoszlą morderczynię, a z siebie mistrzynię pijackich zabaw. Ku zdziwieniu nie tylko mojemu, ale wszystkich obecnych, Audrey rzucała ze zwinnością trzeźwego. Moja pełna rezygnacji postawa szybko zamieniła się w żywy doping. Nie zdziwił mnie nawet fakt, że zajęła pierwsze miejsce, puszczając do mnie oko przy odbieraniu nagrody, jaką były darmowe kolejki drinków. Niby nic, a cieszyło.

Tańczyłyśmy, śpiewałyśmy, znowu piłyśmy i znowu tańczyłyśmy. Było super. Do momentu, w którym po północy, totalnie już pijane, nie wiedziałyśmy, czy damy radę wymamrotać przez telefon dokładną lokalizację taksówkarzowi. Na miękkich nogach i z szerokim uśmiechem na ustach wyciągnęłam z torebki telefon. Wybrałam numer Noah i kazałam się uciszyć przyjaciółce, która podśpiewywała głośno i wyraźnie jakieś

piosenki. Odebrał po trzech sygnałach i nawet nie musiał pytać, po co dzwonię, bo słysząc mój bełkot, oznajmił, że będzie na miejscu za dziesięć minut.

– Dobra, mamy przesrane. – Zachichotałam, opierając się rękoma o uda. – Ale przynajmniej Noah odwiezie nas bezpiecznie do domu. Taki był plan – dodałam, unosząc palec wskazujący.

– Nie ma dymu bez ognia – zacytowała Audrey, chwiejąc się na nogach. – Świetnie się bawiłam, Maddy. – Przyjaciółka przytuliła mnie czule. – Będę za tobą strasznie tęsknić. – Zatopiała nos w moich włosach.

– Ja za tobą też, Audrey. – Objęłam ją mocniej i przycisnęłam do siebie. – Jak stąd na Księżyc!

– Jak stąd na Księżyc – powtórzyła moje słowa.

Alkohol zawsze działał na moją niekorzyść. Albo stawałam się zbyt wycofana, albo pałam do wszystkich największą miłością. Tej nocy zadziało to właśnie w tę drugą stronę. Momentami miałam ochotę na płacz, przytulanie i ckliwe wyznania związane z wyjazdem Audrey. Na dobrą sprawę nie obchodziło mnie już nic poza tym.



## Rozdział 18

### Noah

**P**odjechałem przed bar, który wskazała mi przez telefon Maddy, i niemal natychmiast dostrzegłem, że siedzi razem z Audrey na schodkach nieopodal wejścia. Nie wiedziałem, czego się spodziewać, ale widok ich dwóch ściskających się ze łzami w oczach rozbawił mnie do tego stopnia, że musiałem chwilę przeczekać w samochodzie i przestać się śmiać. Z boku wyglądało to komicznie. Wyciągnąłem kluczyki ze stacyjki i wyszedłem na zewnątrz. Im bliżej nich się znajdowałem, tym wyraźniej słyszałem, o czym rozmawiały, i uśmiech znów mimowolnie wpelzł na moje usta. Żegnały się ze sobą, jakby już nigdy więcej miały się nie zobaczyć. Czy to normalne u przyjaciółek? Wydawało mi się, że tak.

– O, dzień dobry, Noah! – Blondynka chwiejnym krokiem wstała z miejsca i ukłoniła się w moją stronę, na co parsknąłem zduszonym śmiechem, każąc jej się wyprostować. – Odwieszysz mnie do domu?

– Raczej dobranoc – poprawiłem Audrey. – I tak, mam plan odwiedzić was w całości do domu – odpowiedziałem, pomagając jej utrzymać się na równych nogach. – Tylko proszę was, współpracujcie.

– Odrobinę przesadziłyśmy. – Zachichotała. – Ale! Nie możesz nam mieć tego za złe, bo bawiłyśmy się naprawdę świetnie, jak na pożegnalną

babską imprezkę przystało. Nie zrobiłyśmy nic, za co można byłoby nas ukarać – zaczęła tłumaczyć. – No może poza tym, że piłyśmy nielegalnie alkohol! O, no i zrobiłam z Madison niedoszlą morderczynię niewinnych ludzi.

*Uhm, co?*

– Nie złościsz się, ale teraz musimy już jechać, więc nie utrudniajcie mi tego i chodźcie do samochodu. – Odetchnąłem. – Myślałem, że zastanę was w nieco lepszym stanie, ale nadzieja matką głupich, jak widać na załączonym obrazku – stwierdziłem z uśmiechem i jednoczesnym przerażeniem.

– Nie przesadzaj, rzadko zdarza nam się aż tak upić. – Audrey wydeła wargi w złości. – To impreza pożegnalna, gdybyś nie zauważył, kretynie!

– Dobrze, Audrey, wiem. Powtórzyłaś to już kilkakrotnie. – Pokręciłem głową z westchnieniem. – Cieszę się, że wasza IMPREZA POŻEGNALNA była naprawdę super – podkreśliłem nad wyraz dosadnie. – I nie nazywaj mnie kretynem, bo mam czas się jeszcze rozmyślić.

– Oho, poczułeś się zdradzony przez najlepszą przyjaciółkę? – cmoknęła z ironią.

– A czy ja kiedykolwiek powiedziałem, że jesteś najlepsza? – odciąłem się. Na moje słowa jedynie westchnęła z rezygnacją.

Po chwili moje spojrzenie przeniosło się na Maddy, która w dalszym ciągu siedziała na schodkach i próbowała nieudolnie schować telefon do swojej torebki. Faktycznie. Było gorzej, niż myślałem. Ciągłe trzymając Audrey, pomogłem też wstać swojej dziewczynie. Dołożyłem wszelkich starań, żeby doprowadzić je w tym stanie do samochodu, a kiedy obie siedziały już w środku, odetchnąłem z wyraźną ulgą. Wsiadłem na miejsce kierowcy i odpaliłem silnik. Po drodze zadzwoniłem do Adama, żeby zszedł na dół i pomógł swojej dziewczynie wejść bezpiecznie na górę. Prosiła mnie, żebym zawiózł ją do niego, bo nie chce pokazywać się w tym stanie rodzicom. Nie dziwiło mnie to ani trochę, zważywszy na fakt, że rodzice Audrey należeli raczej do ludzi dość poważnych i zaborczych. Czego po ich córce nie było widać ani trochę.

Kiedy sprawę bezpieczeństwa Audrey mieliśmy z głowy, skierowałem się w stronę domu Madison. Z wcześniejszych wiadomości, które wymienialiśmy, wywnioskowałem, że pani Turner wiedziała o dzisiejszym wyjściu i nie zamierzała robić wywodu o umiarkowanym picu alkoholu.

Było też bardzo późno i wszyscy najpewniej już spali. Maddy siedziała na miejscu pasażera i opierała głowę o szybę. Kosmyk jej ciemnych włosów opadał delikatnie na błądy policzek i nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że nawet w takim wydaniu wygląda niesamowicie uroczo.

Miała przymknięte oczy, a z jej ust wydobywał się cichy pomruk sygnalizujący, że zasnęła. Nie chciałem jej budzić, więc kiedy tylko podjechaliśmy przed dom, sięgnąłem dłonią do jej torebki i wygrzebałem ze środka klucze. Następnie wysiadłem i najdelikatniej, jak mogłem, byle jej nie obudzić, wyciągnąłem jej bezwładne ciało ze środka.

Otworzyłem bramkę i wszedłem na teren posesji. Wdrapałem się na schody i jedną dłonią wsunąłem klucz do drzwi wejściowych. Ściągnąłem buty i po cichu, z nią na rękach, wszedłem na górę. W domu panował półmrok i kompletna cisza. Nie chciałem nikogo obudzić, więc musiałem zachować ostrożność, kiedy stawiałem każdy krok. Położyłem Madison na łóżku i z czułością odgarnąłem jej włosy z twarzy. Ściągnąłem jej buty i kiedy już chciałem iść poszukać ubrań, aby ją przebrać w coś wygodniejszego, chwyciła mnie za rękaw bluzy i spojrzała dużymi, zielonymi oczami.

– Myślałem, że śpisz – wyszeptałem, opadając z powrotem na brzeg łóżka.

– Powiem ci coś w sekrecie. – Zachichotała w ten swój uroczy sposób i zakryła usta dłonią. Zmarszczyłem brwi, czekając na wyjawienie tego sekretu. – Udawałam, bo nie chciałam wchodzić sama po schodach – parsknęła głośniej. Uniosłem brwi i przymknąłem na moment oczy w rozbawieniu.

– Faktycznie, sprytnie to obmyśliłaś, młoda. To bardzo w twoim stylu – przyznałem.

Momentalnie chwyciła mnie za kołnierz koszulki i przyciągnęła do siebie, a nasze usta spotkały się w pocałunku, który pogłębiłem. Nawet teraz nadal smakowała słodko.

– Mocno narozrabiałam? – dopytała po chwili z niewinnym uśmiechem.

– Nie, głuptasie. Nie zrobiłaś nic złego – zapewniłem, ujmując jej twarz w dłonie. – Tylko odrobinę za dużo wypiłaś. – Pogładziłem skórę na jej policzku. – Śpij, jutro będziesz czuła się znacznie lepiej.

Ponownie się uśmiechnęła i pokiwała twierdząco głową.

– Zostaniesz ze mną? – Podniosła głowę i ułożyła ją na moich kolanach. – Nie chcę spać sama. Bardzo lubię, kiedy jesteś obok, bo wtedy czuję się bezpieczniej i lepiej. – Przycisnęła się do mnie jeszcze mocniej.

Nie miałem serca jej odmówić, kiedy zmęczona i całkowicie bezbronna wtulała się we mnie całą sobą. Nie mógłbym się nawet na nią złościć. Wyglądała tak niewinnie i uroczym.

– Zostanę z tobą tak długo, jak będziesz tego chciała – odpowiedziałem. – Najpierw tylko przeberzemy cię w coś wygodniejszego do spania, zgoda?

– Tak, masz rację. Będzie mi strasznie niewygodnie w tym, co mam na sobie – mruknęła. – Te dżinsy cholernie cisną mnie w brzuch! – Wskazała palcem na guzik. – Marzę o pizamie, wodzie i śnie. Przyniesiesz mi wody, Noah? Zimna i niegazowana woda mi pomaga.

– Przyniosę ci zimną, niegazowaną wodę, ale pod jednym warunkiem. – Obrzuciłem ją uważnym wzrokiem. – Nie ruszaj się z łóżka, bo nie chcę, żebyś zrobiła sobie krzywdę, okej? – pouczyłem ją z troskliwością.

Doskonale wiedziałem, jaka potrafi być nierozważna, więc troska z mojej strony była w pełni uzasadniona.

– Nigdzie się stąd nie ruszam. – Rozłożyła się wygodnie. – Nie miałabym siły nawet wstać, możesz być spokojny. – Ponownie zachichotała, kiedy puściła mój rękaw i osunęła się z powrotem na miejsce.

Poszedłem na dół i wróciłem do pokoju z butelką świeżej wody, którą postawiłem na szafce nocnej obok jej łóżka. Widziałem, jak walczy sama ze sobą, żeby nie zasnąć. Pogładziłem jej włosy palcami i podszedłem do komody, w której chciałem znaleźć jakieś ubrania na zmianę. Totalnie nie ogarniałem, gdzie może je trzymać, i nawet po prawie roku związku nie potrafiłem zapamiętać, gdzie co ma.

Otworzyłem jedną szufladę, ale znalazłem w niej jedynie skarpetki. Otworzyłem drugą, nic. Dopiero w trzeciej trafiłem na to, czego szukałem. Wyciągnąłem ze środka spodenki i koszulkę i kiedy już miałem ją zasunąć, rzuciła mi się w oczy schowana w samym rogu, pomiędzy stertą starannie złożonych ubrań, koperta z logo dobrze znanej wszystkim uczelni.

*List?*

*Dlaczego miałaby chować list z odmową wśród ubrań?*

Chwilę jeszcze walczyłem z myślami. Nie chciałem naruszać jej prywatności, ale im dłużej o tym myślałem, tym coraz więcej rzeczy zaczęło do mnie docierać. Jakbym w jednej chwili doznał czegoś w rodzaju



ośnienia. Przypomniałem sobie moment, w którym po otrzymaniu listów przyjechała do mojego mieszkania i przepłakała w moich ramionach sporą część nocy. Moment, w którym jej mama chciała zobaczyć odpowiedź z odmową, a ona skutecznie wywinęła się gadką o tym, że ze złości podarła list. Moment, w którym na wieść o moim wyjeździe zachowywała się co najmniej dziwnie i chciała mi coś powiedzieć, lecz w ostatnim momencie zmieniła zdanie.

Nasza rozmowa o poświęceniu i wyznaniu miłości, kiedy kochaliśmy się w moim samochodzie na plaży. *Uciekała przed tym*. Szukała czegoś, czym zagłuszy narastające wyrzuty sumienia. Chciała mi powiedzieć, ale nie potrafiła się do tego zabrać. Nie potrafiła przyznać wprost, że nie ufa mi na tyle, aby uwierzyć w to, że wyjazd nie zmieniliby nic między naszą dwójką. Że kocham ją bardziej, niż jest w stanie sobie wyobrazić, i że ja naprawdę chciałem, aby w przyszłości to ona została moją żoną i urodziła mi dzieci.

Przeniosłem wzrok na Maddy i zauważyłem, że zasnęła. Może i lepiej. Drżącą dłonią wyciągnąłem kopertę i wysunąłem jej zawartość. Chyba nie chciałem rozwijać listu. Nie chciałem widzieć, co tam jest napisane. Nie chciałem czuć tego bólu, bo wiedziałem już, że to złamie mi serce. Jednak zrobiłem to. Otworzyłem i zjechałem wzrokiem na sam dół ozdobnie napisanej treści.

Harvard College Biuro Rekrutacji Byerly Hall  
Cambridge, Massachusetts 02139

Szanowna Pani Turner,  
miło mi poinformować, że Komisja Rekrutacyjna przyjęła Cię na naszą uczelnię.

Na początku marca otrzymasz zaproszenie do odwiedzenia Harvardu. Nasi wykładowcy i studenci zorganizowali dla pierwszorocznych specjalne powitanie. Uważamy, że doświadczenie to będzie interesujące i przydatne w przygotowaniu cię do wyboru naszej uczelni. Oczywiście bylibyśmy również szczęśliwi, gdybyś odwiedziła nas w innym, dogodnym dla siebie czasie i mamy nadzieję, że włożysz w to szczególny wysiłek, jeśli nie będziesz mogła zrobić tego w kwietniu.

Jeśli nie możesz przyjechać do Cambridge w ciągu najbliższych kilku miesięcy, nie wahaj się z nami skontaktować. W naszej broszurze

aplikacyjnej i na stronie internetowej znajdziesz źródła informacji o życiu uczelni, a na wiosnę wyślemy Ci katalog kursów, który pomoże Ci zapoznać się z naszymi możliwościami akademickimi.

Załączamy oświadczenie o wyborze uczelni.

Na odpowiedź na naszą ofertę masz czas do pierwszego maja. Mamy wielką nadzieję, że zdecydujesz się na naukę w Harvardzie i czekamy na to, aż dołączysz do nas we wrześniu.

Z poważaniem  
William R.

Ostatnie zdania listu czytałem jak przez mgłę. Obraz zaczął mi się zamazywać, a dłonie drżały w sposób, który ciężko opisać słowami. Musiałem odetchnąć kilka razy, aby dotarło do mnie to, co podejrzewałem. Poczulem się tak, jakby ktoś zrzucił mi na plecy ważący sto kilo głaz i za nic w świecie nie mogłem go z siebie zdjąć. Było mi przykro. Czułem się oszukany i tak bardzo zawiedziony. Zastanawiałem się, czy kiedykolwiek przez okres trwania naszego związku zrobiłem coś, przez co mogła pomyśleć, że będę na nią zły, jeśli postanowi wyjechać.

Nic jednak nie przychodziło mi do głowy. Byłem przy niej, wspierałem i dopingowałem w każdej możliwej decyzji i sprawie. Ona również to robiła. Wierzyłem, kiedy mówiła, że czuje się lepiej. Kiedy zdrowiała i zapewniała, że teraz wszystko już będzie pięknie. Będzie dobrze i damy sobie radę. *Razem*. Wierzyłem, że mi ufa, bo doskonale wiedziała, jak istotnymi aspektami w związku są dla mnie szczerłość i zaufanie. Bez tego nie da się stworzyć niczego trwałego. Nie da się zbudować szczęścia na swoim nieszczęściu. A ona chciała to zrobić. Chciała poświęcić siebie, żeby uszczęśliwić mnie i innych, choć było to z jej strony tylko złudne stwierdzenie. Nie bylibyśmy na nią źli. Serce Madison pękało i na wszystkie sposoby próbowała je posklejać. Nawet w tak nielogiczny sposób.

Nie wiedziałem, co powinienem zrobić. Kierowały mną zbyt silne emocje. Położyłem zmięty list na miejsce, w którym leżał i złapałem w dłonie jej ubrania. Podszedłem do łóżka i kiedy usiadłem na brzegu, znowu rozchyliła sklezione powieki. Nie chciałem z nią rozmawiać w momencie, w którym była pijana i zmęczona. Nie pamiętałyby nic z naszej rozmowy. Chociaż w tamtym momencie to ja chciałem zapomnieć o wszystkim tym,

co zobaczyłem jeszcze kilka minut temu. Powoli pomogłem jej się przebrać, a kiedy nakryłem ją kołdrą, poczułem niesamowity ból w miejscu serca. Spiałem się, kiedy jej mała dłoń spoczęła na moich plecach, próbując zmusić mnie do tego, abym położył się obok.

– Dlaczego mi nie ufasz, Mad? – wyszeptałem niemal bezgłośnie. – Dlaczego nie ufasz samej sobie?

Zadawałem sobie w głowie pytania, na które wiedziałem, że nie uzyskam odpowiedzi. Mogłem z nią zostać i udawać, że nic się nie stało, ale nie chciałem tego robić. Może i miałyby mnie, ale nie moje zaufanie, a takie coś nigdy nie funkcjonuje w poprawny sposób. Po wszystkim, co przeszedłem w Kanadzie, obiecałem sobie, że choćbym kochał kogoś całym sobą, to nigdy nie dam się już złamać. A ona łamała nas oboje, bo nie skrzywdziła tym tylko mnie. Skrzywdziła przede wszystkim siebie i swoje marzenia, a ja nie pragnąłem niczego bardziej niż tego, żeby czuła się szczęśliwa sama ze sobą. Najwidoczniej nie doszła do miejsca, w którym czułaby to w pełni, nawet będąc z kimś w związku. W tym momencie dziękowałem sobie, że zgodziłem się wyjechać.

Może to faktycznie było jedyne wyjście? Choć te myśli raniły mocniej.

Nie zostałem z nią tej nocy. Kiedy twardo zasnęła, wyszedłem z jej domu i pojechałem do siebie. Musiałem poukładać w swojej głowie wszystkie myśli, które się tam nagromadziły, i postanowiłem, że dopiero kiedy ochłonę, porozmawiam z nią w pełni poważnie. Chciałem to usłyszeć prosto w oczy. Chociaż jedno było pewne w stu procentach. To, że mnie okłamała.

*Moja Maddy mnie okłamała.*

*A ja naiwnie chciałem wierzyć, że nigdy mi tego nie zrobi.*

\*\*\*

Wsunąłem klucz w zamek i otworzyłem drzwi. Jak w transie wszedłem do środka swojego mieszkania i nerwowo rozejrzałem się dookoła. Wszystko zaczęło mi się wydawać takie puste i pozbawione sensu. Bez koloru. Odłożyłem na bok kluczyki i dokumenty i chwilę później sam opadłem na kanapę w salonie. Przetarłem zmęczoną twarz i odetchnąłem ciężko. Nawet jeżeli okłamała mnie dla mojego dobra, to bez znaczenia, bo to samej sobie zrobiła krzywdę. Coraz więcej rzeczy zaczęło nabierać dla mnie nowego

znaczenia. Jej słowa. Zachowanie. Gesty. Może niesłusznie zrobiłem, wychodząc z jej mieszkania. Może będę tego żałował, kiedy zapyta, dlaczego się nie odzywam. Tylko co jej wtedy odpowiem?

„Hej, wiem o twojej rezygnacji z Harvardu i nie wiem, co z nami będzie dalej” albo „Bo mi nie ufasz”, albo „Bo znowu wybrałaś kogoś ponad samą siebie”, albo „Nie chcę tego rodzaju poświęcenia”?

Podniosłem się do pozycji siedzącej i zrobiłem coś, co wydawało mi się jedynym słusznym wyborem. Wziąłem zimny prysznic z nadzieją, że zmyje ze mnie resztki złości i gniewu, jaki z każdym kolejnym wdechem narastał wewnątrz mojej głowy. Stałem, a strumień wody raz za razem obmywał moje ciało. Zacisnąłem dłoń w pięść i oparłem ją o ściankę prysznica. *Dlaczego to zrobiłaś?* Spojrzałem w stronę drzwi i przez chwilę miałem głupią nadzieję, że przez nie wejdzie. Powie, że to wszystko nieudany żart, a ja zapomnę, że znowu się na kimś tak mocno zawiodłem. Na kimś, na kim – jak sądziłem – nigdy się nie zawiodę.

Kiedy skończyłem, położyłem się i włożyłem słuchawki do uszu. Jednak i to przyniosło marny skutek. Nie mogłem nawet zasnąć, a kiedy tak się działo, zawsze robiłem to samo. Ubierałem się, brałem słuchawki i uciekałem w miasto. Tam, gdzie pośród setek mijanych ludzi byłem tylko jednym z pionków. Chwilę jeszcze zastanawiałem się nad wyjściem, ale ostatecznie uznałem, że to jedyny sprawdzony przeze mnie sposób na uspokojenie się. Poderwałem się z miejsca i sięgnąłem do szafy po bluzę i spodnie, a pięć minut później, z dłońmi włożonymi w kieszenie spodni, szedłem ulicą.

Długo chodziłem bez celu. Właściwie to pierwsze dwie godziny spędziłem na spacerze po deptaku i centrum Nowego Jorku. Mijałem miejsca i ludzi, którzy nie grali dla mnie żadnej roli. Nawet nie zatrzymywałem się, żeby z kimś porozmawiać, tak jak robiłem to dawniej. Potrzebowałem ciszy i spędzenia czasu sam na sam z własnymi myślami.

Usiadłem na ławce przy rzeźbie Michała Anioła i podgłośniłem muzykę w słuchawkach. *The Beach* *The Neighbourhood* rozbrzmiało, boleśnie uderzając w każdy zakamarek mojego umysłu. Wbiłem pusty wzrok w przestrzeń przed sobą. Nie widziałem tam nic, co mogłoby mnie pocieszyć, a wspomnienie naszej rozmowy sprzed kilku miesięcy uderzyło we mnie podwójnie.

– *Musisz mi coś obiecać – oznajmiłem.*

– Znowu gwiazdy? – Madison zachichotała, pociągając łyk coli z papierowej słomki. – No co? Nic innego nie przychodzi mi do głowy. – Wzruszyła ramionami.

– To mamy już z głowy, są nasze. – Założyłem ręce na karku i spojrzałem w niebo. – Każdy z tych świecących punkcików na niebie nosi nasze imiona. Kątem oka dostrzegłem, że uśmiechnęła się na dźwięk moich słów.

– Teraz już całkowicie nie mam pomysłu, co miałabym ci obiecać. – Oparła się rękoma o piasek i odetchnęła.

– Obiecuj mi, że nigdy, ale to przenigdy, nie zrezygnujesz ze swoich celów i marzeń ze względu na mnie. I ja nie zrobię tego ze względu na ciebie. – Wciągnąłem zimne, letowe powietrze w płuca.

– To głupie, Davis – mruknęła pod nosem. – Dlaczego mielibyśmy to robić?

– Bo oboje wiemy, że jedno z nas jest uparte, a drugie za bardzo bierze pod uwagę samopoczucie innych zamiast swojego. – Przeniosłem na nią zbolące spojrzenie. – Poświęcenie poświęceniem, ale nie możemy się ograniczać, kiedy w grę wchodzi nasza przyszłość i rozwój.

Chwilę patrzyła na mnie bez słowa, a powiew wiatru rozwiał jej ciemne włosy na wszystkie strony. Wyglądała uroczo, kiedy tak próbowała je bezskutecznie odgarnąć. W pewnym momencie wyciągnąłem w jej stronę dłoń i pomogłem się ich pozbyć.

– Czasami prosisz mnie o dziwne rzeczy – stwierdziła. – Ale niech ci będzie, obiecuję, że nigdy nie zrezygnuję z czegoś ze względu na ciebie. – Nachyliła się nade mną i przypieczętowała umowę pocałunkiem. – A ty ze względu na mnie.

– Gwiazdy to wszystko widziały i słyszały. – Zduszony śmiech wydostał się spomiędzy naszych warg. – Są świadkowie, w razie gdyby przyszło ci coś głupiego do głowy. – Pstryknąłem ją opuszką palca w nos.

Jakie to teraz wydawało się żałosne. Każde słowo. Uśmiech i obietnice. Tak. Obietnice w tym momencie wydawały się najgorszą rzeczą, jaką wymyślił człowiek.

Obietnice były do bani.

Nienawidziłem ich.



## Rozdział 19

### Madison

**S**uchość w ustach była niczym w porównaniu z tym, co poczułam, kiedy otworzyłam oczy. Miałam wrażenie, że potworny ból głowy, jaki przeszywał moje skronie, zaraz postanowi je rozsadzić. Po omacku sięgnęłam po stojącą na stoliku przy łóżku butelkę wody i zachłannie upiłam z niej kilka długich, porządných łyków z nadzieją, że to pomoże mi się go pozbyć. Nic bardziej mylnego. Wydałam z siebie cichy, zdławiony jęk i opadłam z powrotem na miejsce. Po kilku oddechach i próbie przypomnienia sobie ostatnich chwil wczorajszego wieczoru postanowiłam odwrócić się w stronę ściany z zamiarem przytulenia Noah. Kiedy to zrobiłam i zamiast męskiego torsu poczułam chłód satynowej poszewki, odważyłam się otworzyć oczy szerzej.

Nie było go obok, a mogłabym przysiąc, że zasypiałam, czując jego obecność. Tak samo jak to, że mnie tu przywiózł i pomógł mi się przebrać. Zamglonym wzrokiem zerknęłam w stronę zegara zawieszzonego na ścianie. Było zbyt wcześnie, żeby zdążył wymknąć się z łóżka. Powinien jeszcze odsypiać stracone przeze mnie godziny snu. Resztkami sił wygrzebałam się z łóżka i narzuciłam na siebie szlafrok. Zeszłam na dół. Ku mojemu zdziwieniu oprócz siedzącej na kanapie Amandy nie było tu nikogo więcej.



Siostra spojrzała na mnie rozbawionym wzrokiem i mruknęła coś pod nosem. Najpewniej przemiłą uwagę na temat mojego stanu. Nie komentując jej uszczypliwości, podeszłam do kuchennego blatu i chwyciłam w dłonie kubek, do którego nalałam świeżo zrobionej kawy. Nie miałam ochoty na nic innego. Ani na jedzenie, ani na życie.

– Masz ochotę na kawę? – spytałam w pewnym momencie i gdy usłyszałam swój zachrypnięty głos, skrzywiłam się jeszcze bardziej. – Matko, brzmię strasznie. Co najmniej tak, jakbym piła przez ostatni tydzień dzień w dzień.

Siostra odwróciła głowę w moją stronę i wpatrywała się chwilę w ten swój prześmiewczy sposób, a następnie skinęła twierdząco głową.

– Właściwie to wszystko, co powiedziałaś, się zgadza.

– Chyba sobie w tym momencie żartujesz! – obruszyłam się. – Nieczęsto piję alkohol, więc nie próbuj wciskać mi, że jest inaczej. Drażnisz mnie.

Na moje słowa jedynie zadarła głowę z dumą. Zupełnie tak, jakby cieszyła się z tego, że działa mi na nerwy.

– I tak, chcę kawę. Dużo cukru i mleka – zaznaczyła rozkazująco. – Dzięki!

– Klient nasz pan – bąknęłam pod nosem, wracając do robienia kawy. – Widziałaś może dzisiaj Noah? – spytałam, a Amanda ponownie omiotła moją twarz spojrzeniem.

– Nie, wstałam o szóstej, bo była powtórka reality show, które oglądam, i siedzę tu od tamtej pory, ale nikogo nie widziałam – odpowiedziała, grzebiąc łyżką w misce z płatkami. – A czemu?

– Myślałam, że został po tym, jak odwiózł mnie do domu, ale chyba jednak się rozmyślił... Nieważne. Napiszę do niego po wypiciu kawy. – Odchrząknęłam, a następnie z kubkiem w dłoni zajęłam miejsce obok siostry.

– Ładnie się musiałaś wczoraj upić. – Szturchnęła mnie łokciem w bok, na co podskoczyłam poirytowana w miejscu. – Teraz będziesz musiała dogorywać za swoje błędy i nie będę kłamać, że mi z tego powodu przykro. Nie znasz umiaru czy co? – dodała z diabelskim uśmiechem.

– Świetnie się bawiłam, więc kiedy ból głowy minie, nie będę niczego żałowała. – Przełknęłam łyk napoju i zawiesiłam wzrok na ekranie telewizora. Gnębiła mnie myśl o Davisie. Zastanawiałam się, czy powiedziałam lub zrobiłam coś nie tak. – Co ty właściwie oglądasz?

– *Podłoga to lawa* – wymamrotała.

– I wstałaś o szóstej rano, żeby oglądać to... coś?

– Jak widzisz, tak. Ja nie krytykuję twoich wyborów – fuknęła.

– Przecież to głupota.

– Głupotą jest też upijać się do nieprzytomności i nie pamiętać nawet, czy twój chłopak z tobą został, czy pojechał do domu – odgryzła się. – Nie zaczynaj ze mną wojny, bo wiesz, jak się to skończy. – Spojrzała na mnie, jednocześnie nabierając płatków do ust i zmarszczyła nos – jak zwykle, gdy się ze mną droczyła.

– Po kim ty jesteś tak wyszczekana? – oburzyłam się.

– Nieważne po kim, ważne, że mi to odpowiada, i na tym poprzestańmy – odpowiedziała z pełnymi ustami. – Jeśli masz ochotę, to wieczorem Aiden robi ognisko na plaży. Pytał, czy znajdziemy czas, żeby wpaść.

Ostatnią rzeczą, na którą miałam ochotę, była kolejna impreza. Rozumiałam, że wiek rządził się swoimi prawami, ale bez przesady.

– Mam dość imprez na najbliższe tygodnie – odpowiedziałam z niechęcią.

– Ej, na plaży obok nas? – dodałam po chwili zamyślenia.

– Tak, a bo co? – zapytała.

Poczułam lekką złość, że pokazałam mu to miejsce. Myślałam, że nie wykorzysta go do urządzania tam ognisk i innych rodzajów imprez. Do tej pory chodziło tam mało osób, a wieczorami panowała tam całkowita pustka i spokój. Dzięki temu to miejsce zachowywało swoją wyjątkowość. Nie należało tylko do mnie i Noah, ale im więcej osób o nim wiedziało, tym większe prawdopodobieństwo, że nie znajdziemy tam już takiej prywatności i upragnionego spokoju jak przedtem.

– Idę na górę, muszę wrócić do żywych, zanim mama przyjdzie z pracy – oznajmiłam, dopijając resztki kawy.

Przy ostatnim łyku poczułam nieprzyjemny smak goryczy, a moje usta wygięły się.

– Nie musimy iść tam, żeby pić! To znaczy ja na pewno nie będę pić, ale ty też nie musisz. – Spojrzała na mnie spod wachlarza ciemnych rzęs, próbując się wytłumaczyć. – Posiedzieć i pogadać też można. Przemyśl to, nie chcę być tam sama wśród obcych ludzi.

– Ja też ich nie znam. – Oparłam ręce o kanapę, a następnie wstałam z miejsca. – Zastanowię się i jeśli do wieczora w ogóle przeżyję tego

okropnego kaca miażdżącego moją głowę, to może pójdę – rzuciłam zza pleców i skierowałam się w stronę schodów na piętro.

Na górze złapałam w dłonie telefon i weszłam w ikonkę rozmowy z Noah. Zauważyłam, że był dostępny, więc natychmiast wystukałam do niego kilka krótkich wiadomości.

**Do: Noah**

Kac nie daje mi żyć, nawet kawa nie pomogła... Wyobrażasz sobie ten rodzaj bólu?

**Do: Noah**

Dam sobie obciąć dłoń, a nawet dwie, że kiedy mnie przywiozłeś, to mówiłeś, że zostaniesz na noc.

**Do: Noah**

Zrobiłam coś nie tak? Coś powiedziałam? Nie każ mi myśleć, że znowu zawałam przez jakąś głupotę. Chociaż mam to w zwyczaju. Niestety...

Widziałam, jak wyświetla każdą z wiadomości, ale nie odpowiadał na nie. Poczekiałam jeszcze chwilę, zanim doszłam do wniosku, że zachowuję się trochę jak przewrażliwiona psychopatka. Którą momentami faktycznie bywałam, tak na marginesie. Odłożyłam urządzenie z powrotem na komodę i chwyciłam w dłonie świeże ubrania oraz bieliznę na przebranie. Długa kąpiel była drugim punktem na mojej liście do dościa do siebie. Weszłam do wanny i napuściłam po brzegi ciepłej wody. Uruchomiłam wbudowane radio i oddałam się chwili relaksu. Z każdym wdechem czułam, jak moje ciało stopniowo dochodzi do siebie, a ból głowy łagodnieje. Przymknęłam powieki i spędziłam w ten sposób kolejnych kilkanaście minut, zanim woda nie wystygła do tego stopnia, że zaczęłam czuć nieprzyjemny chłód na całym ciele. Dokończyłam kąpiel i w samym ręczniku wróciłam do swojego pokoju.

Opadłam bezwładnie na łóżko i odetchnęłam ciężko. Wpatrywałam się w sufit i miałam wrażenie, że za dużo rozmyślałam nad powodem jego milczenia. Może musiał iść na trening albo miał jakieś ważne spotkanie z trenerem? Może nie chciał spać obok, kiedy prawdopodobnie śmierdziałam jak gorzelnia? To też jest jakaś opcja. Przecież Noah nienawidzi alkoholu. A przynajmniej nie w takich ilościach. Zakryłam twarz dłońmi i wydałam z siebie desperacki jęk. Była dopiero dziewiąta, a mnie czekało jeszcze przeżycie całego dnia. Poderwałam się z miejsca i przebrałam, a kiedy znowu złapałam w dłonie telefon, widniała na nim wiadomość.

Natychmiast odblokowałam urządzenie, ale mój entuzjazm minął tak samo szybko, jak się pojawił. To była wiadomość od Audrey. A nie na nią czekałam.

**Od: Audrey**

Boże, powiedz, że żyjesz, bo ja mam wrażenie, że przejechała po mnie kolumna samochodów ciężarowych.

**Od: Audrey**

Adam od rana nie robi nic oprócz nabijania się z mojego wyglądu i samopoczucia. Kretyn.

Zaśmiałam się pod nosem, czytając wiadomości od niej. Oparłam się plecami o komodę i odpisałam.

**Od: Maddy**

Żyję, chociaż nie wiem, czy można tak nazwać usilną próbę normalnego funkcjonowania. Doskonale rozumiem twoje samopoczucie!

**Od: Maddy**

Amanda namawia mnie na ognisko, które organizuje Aiden, ale to chyba nie jest najlepsze rozwiązanie w moim przypadku...

**Od: Audrey**

Podobno kaca najlepiej leczyć tym, czym się zatrułaś. :)

**Od: Maddy**

Podziękuję za to rozwiązanie...

Raz jeszcze weszłam w rozmowę z Noah. Jednak nie otrzymałam od niego żadnej wiadomości.

*Cholera, co jest z tobą, Davis?*

\*\*\*

Cały dzień próbowałam skupić myśli na czymkolwiek innym niż to, że mój chłopak zapadł się pod ziemię i nie zamierzał chyba spod niej wychodzić. Na marne poszły też próby przypomnienia sobie ostatnich minut po powrocie do domu. Miałam w głowie kompletną pustkę. Pomogłam mamie przy obiedzie i nawet udało nam się posiedzieć wspólnie przy basenie, pijąc kolejną z rzędu kawę. Jedyne, co udało mi się przełknąć bez odruchu wymiotnego. Nerwy nie podsycaly mojej chęci do jedzenia – wręcz przeciwnie, co w moim przypadku nie było dobrym rozwiązaniem. *Powinnam się pilnować.* Zapomniałam nawet, że na popołudnie byłam

umówiona na sesję z terapeutką, więc kiedy otrzymałam od niej wiadomość, wystukałam na klawiaturze przeprosiny i krótko nakreśliłam wstydlivy powód swojej nieobecności.

Podeszłam do parapetu i usiadłam na nim, opierając głowę o ścianę za sobą. Zapadła już ciemność, a gwiazdy na niebie świeciły jasno i wyraźnie. Było coś ekscytującego w oglądaniu ich z tego miejsca. I być może dlatego tak często to robiłam. Skupiłam wzrok właśnie na nich i pozostałam w takiej pozycji przez następnych kilka minut. Właściwie do momentu, w którym nie dostrzegłam w oddali blasku zapalonego ogniska. Przypomniałam sobie wtedy o prośbie Amandy, która godzinę wcześniej za zgodą mamy i po zapewnieniu przez Aideną, że przypilnuje, aby nie wypła choćby łyka zakazanego jej alkoholu, zdecydowała się jednak pójść na imprezę.

– Dołączysz do siostry? – Za moimi plecami odezwał się głos mamy.

Odwróciłam się leniwie w jej stronę, a jej wzrok spoczął na mojej bladej i zmęczonej twarzy. Po kolejnych kilku sekundach patrzenia na siebie, mama ponownie zabrała głos.

– Kochanie... nadal kiepsko się czujesz? – zapytała z troską, na co przytaknęłam skinieniem głowy. – Może zrobię ci witaminy i zjesz coś lekkiego?

– Chyba nie dam rady nic przełknąć – odpowiedziałam, chociaż skręcający się żołądek podpowiadał coś zupełnie odwrotnego. – Ubiorę się i pójde sprawdzic, co robią nad jeziorem. – Zeskoczyłam z parapetu i skierowałam się w stronę szafy. – Chyba wolałabyś, żebym jednak miała oko na Amandę, kiedy przebywa w towarzystwie przybranego brata i jego dużo starszych znajomych.

– Nie odczuwam większego niepokoju, jest praktycznie obok domu, a Aiden nie pozwoli zrobić jej głupot – zaznaczyła z pewnością w głosie. – To odpowiedzialny i mądry chłopak.

– On tak, ale Amanda może mieć całkowicie odmienne plany i sposoby, aby te plany zrealizować. – Puściłam do niej oko, chociaż doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że młodsza siostra miała więcej oleju w głowie niż ja.

– Nie wydaje ci się, że powinnaś jednak zostać? – Podparła się pod boki, mierząc mnie spojrzeniem. – Kiepsko wyglądasz i jak się domyślam,

równie kiepsko się czujesz. Powinnaś odpocząć, a nie uczestniczyć w imprezie albo, co gorsza, pić.

– Nie będę piła, mamó – upomniałam ją. – Jeszcze zachowałam resztki rozumu, zapewniam.

– Niejednokrotnie pokazałaś coś zupełnie odwrotnego – zaznaczyła z delikatnym gniewem.

– Naprawdę? Teraz będziemy się wyklócać o moje błędy? – Przechyliłam głowę w bok.

– Dobrze, w takim razie idź do nich i miej na nią oko. – Westchnęła z ulgą. – Dom będzie otwarty, ale nie siedźcie za długo! – zaznaczyła.

– Dobrze, wiem – przytakiwałam za każdym razem, kiedy odpalała się w niej matczyzna troska, której nienawidziłam.

Włożyłam na siebie bluzę i chwyciłam w dłonie butelkę wody. Mojego dzisiejszego przyjaciela. Kiedy mama wyszła z pokoju, wyciągnęłam ze szkatułki paczkę papierosów i pośpiesznie schowałam ją do kieszeni. Wtedy kątem oka dostrzegłam coś dziwnego. Szuflada, w której trzymałam piżamy oraz bieliznę, była nierówno zamknięta, a sterta koszulek do spania, pod którymi trzymałam nieszczęsny list z uczelni, była krzywo poukładana. Tak jakby ktoś w pośpiechu starał się je ułożyć na miejsce. Gwałtownie nabrałam powietrza w płuca, a moje ciało przebiegły dreszcze. Noah mnie przebierał. A to znaczy, że... musiał szukać ubrań. A to z kolei znaczy, że...

– Kurwa mać – zaklęłam pod nosem, kiedy wszystko zaczęło do mnie docierać. Oparłam się obiema dłońmi o komodę i spuściłam głowę, biorąc kilka głębszych wdechów.

A co, jeżeli widział list i przez to nie został ze mną na noc? A teraz z tego samego powodu się do mnie nie odzywa? Te same myśli zagłuszały kolejne, podpowiadające mi, że gdyby faktycznie tak było, to należał do osób, które chciałyby wyjaśnić tę sprawę jak najszybciej. Już dawno by się odezwał z zamiarem spotkania i powiedzenia mi wprost, jak okropnie postąpiłam, okłamując go. Chyba że...

Chyba że zламаłam mu serce.

\*\*\*



Z dłońmi włożonymi w kieszenie bluzy dotarłam nad jezioro, nad którym siedziała grupka młodych ludzi. Pociągając nosem, zajęłam miejsce obok jakiejś dziewczyny i wlepiłam wzrok w stronę palącego się ogniska. Pochłonięta myślami, nawet nie przywitałam się z resztą siedzących nieopodal osób. Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Chciałam przestać czuć się źle i wolałam mieć oko na Amandę, która właśnie przypiekała kiełbasę nadzianą na patyk. Tylko tyle.

– Ayła. – Z zamyślenia wybił mnie widok wyciągniętej w moją stronę damskiej dłoni.

Wyprostowałam się i uniosłam głowę. Chwilę jeszcze nic nie mówiłam, tylko po prostu wpatrywałam się w postać przed sobą.

– Przepraszam, zamyśliłam się. – Energicznie potrząsnęłam głową i zsunęłam z niej kaptur. – Madison, bardzo mi miło – odparłam z uśmiechem.

Wysoka, rudowłosa dziewczyna wlepiła we mnie niebieskie jak ocean oczy.

– O, rany! Faktycznie jesteś przeurocza, tak jak opisywał mi to Aiden! – Oparła dłonie o kolana i kiedy wyraźnie mogła dostrzec moją twarz ukrytą pod kapturem za dużej bluzy, omiotła mnie zachwyconym wzrokiem. – Jejku, masz takie śliczne piegi, oszaleję zaraz. – Przyjrzała mi się jeszcze bardziej.

Nie powiem, lekko mnie to speszyło.

– Powiedział ci tak? – Rozchyliłam usta w zdziwieniu. – Myślałam, że ten facet nie należy do najmilszych osób na świecie. Przyjemne zaskoczenie – ironizowałam zniechęcona.

– No co ty! – Pokręciła z rozbawieniem głową. – Zgrywa twardziela, a tak naprawdę strasznie się z wami zżył. Może dlatego, że zawsze chciał mieć młodsze rodzeństwo, a teraz dostał to podwójnie. – Usiadła obok, a z jej ust nie zniknął uśmiech.

Z opowieści Aidena mogłam wywnioskować, że jego dziewczyna jest nieśmiała i skryta, a widząc ją na żywo, odnosiłam zupełnie inne wrażenie. Była bardzo urocza i równie bardzo rozgadana. Wprowadziło mnie to w niemałe zmieszanie.

– O, Maddy! Jednak postanowiłaś przyjść? – Między nami pojawił się Aiden. – Amanda mówiła, że dogorywasz w domu, lecząc kaca. Przeszło ci już?

– Amanda zdecydowanie za dużo klepie jęzorem – odparłam cicho, patrząc w jej stronę.

– Czy to znaczy, że kłamała, a ty czujesz się dobrze? – nie odpuszczał. – Twój wygląd sugeruje coś odwrotnego. Wyglądasz jak tysiąc nieszczęść, chociaż to i tak łagodne określenie na to, co przed sobą widzę.

– Twój wygląd natomiast sugeruje nadmierną wścibskość – odburknęłam.

– Kochanie, daj jej spokój. – Ayla ułożyła dłoń na jego ramieniu, dając znać, że zauważyła moje kiepskie samopoczucie. – Chyba powinieneś wrócić do reszty.

– Widzę, że wy dwie już się poznałyście – zauważył. – Będziecie razem studiowały, więc to fajna okazja do pierwszego spotkania. – Objął nas czule ramionami. – Możecie już porozmawiać o tym, na jakich przedmiotach siedzicie razem i którego wykładowcę będziecie kochać, a którego nienawidzić.

– Jesteś kretynem. – Zaśmiałam się pod nosem. – Mamy jeszcze ponad tydzień wolności, a ty wylatujesz z gadkami o tym, kogo będziemy lubiły, a kogo nie?

– Chyba komuś naprawdę muchy wlażyły do nosa. – Roztrzepał włosy na mojej głowie, przez co cofnęłam się, aby uniknąć jego dotyku. Bolała mnie każda część ciała. – Okej, widzę, że naprawdę nic tu dzisiaj po mnie. Wracam do chłopaków, a wy sobie tu obgadujcie cały świat.

– No to leć, bo chyba czekają – poganiała go Ayla. – Z przyjemnością skorzystamy z czasu dla siebie, prawda? – Zwróciła się w moją stronę, na co przytaknęłam.

Uniosłam brew, patrząc jak odchodzi w stronę, z której przyszedł. Faktycznie, nie miałam humoru na większe śmiechy.

– Przepraszam cię za niego, kiedy się napije, bywa zbyt natarczywy i gadatliwy – wyszeptała w moją stronę, a następnie upiła łyk soku ze szklanej butelki.

– Nie szkodzi, zdążyłam przywyknąć – zapewniłam. – Po prostu dzisiaj faktycznie mam absolutnie kiepski dzień. Chciałabym, żeby się już skończył.

– O nie! – pisnęła przejęta. – Zamieniam się w słuch, opowiedz mi, co ci leży na sercu. Ze szczegółami. – Zagryzła wargę i usiadła na ławce okrakiem tak, żeby lepiej widzieć moją twarz.

Nie pocieszała mnie perspektywa otwierania się przed nowo poznaną osobą. Było to dla mnie dziwne. Rozmawiałyśmy dopiero od piętnastu minut, a obie czułyśmy, jakby trwało to latami. Od rudowłosej dziewczyny było ciepło większe niż od osób, które znałam dużo dłużej. Nie wiedziałam jeszcze, że ta znajomość przerodzi się kiedyś w piękną przyjaźń, ale w tym momencie poczułam, że mogę jej zaufać. Albo po prostu brała nade mną górę łatwość, z jaką przywiązywałam się do ludzi.

Kilkadziesiąt kolejnych minut spędziłyśmy na luźnej rozmowie o poprzednim dniu i o tym, jak bardzo nienawidzę swojego nieumiarkowania w picciu, kiedy już trafię na dobrą imprezę. Ayla natomiast opowiedziała mi kilka szczegółów dotyczących jej życia i planów związanych ze studiami. Rozmawiało nam się na tyle dobrze, że było mi przykro, kiedy około dwudziestej drugiej poczułam się śpiąca i poprosiłam Amandę, żebyśmy wróciły już do domu. Nowa znajoma zapewniła, że postara się wpadać w odwiedziny do nas razem z Aidenem, a w mojej głowie pojawiła się myśl, że może właśnie znalazłam kogoś, kto zapełni mi w sercu pustkę po Audrey.

\*\*\*

Kiedy leżałam już w łóżku, a moje powieki mimowolnie zamykały się pod naporem snu, dostałam wiadomość. Serce zabiło mi mocniej, kiedy na ekranie dostrzegłam imię swojego chłopaka. A kiedy przeczytałam treść owej wiadomości, poczułam przygniatający mnie ciężar.

**Od: Noah**

Wydaje mi się, że musimy porozmawiać.

**Od: Maddy**

O czym?

**Od: Noah**

Jutro?

Ominął moje pytanie. Czułam, jak moje tętno przyśpiesza, a oddech staje się nierównomierny i płytki. Panikowałam.

**Od: Maddy**

Dobrze. Jutro. Do zobaczenia, Noah.

Byłam pewna, że moje przypuszczenia okażą się słuszne. Musiał widzieć ten cholerny list, a ja skończę najdłuższe wakacje życia ze złamanym

sercem.



## Rozdział 20

### Madison

**G**dybym miała wybrać najgorsze dni w życiu, ten zdecydowanie trafiłby na sam szczyt listy. Od samego rana czułam się tak, jakby ktoś wyrwał mi żywcem serce z piersi. A teraz było jeszcze gorzej, bo siedziałam na brzegu łóżka i wpatrywałam się w ciemne oczy Noah. Siedział naprzeciwko mnie i patrzył wzrokiem pełnym zawodu i bólu.

Za każdym razem, kiedy mrugał, czułam ciężar spadający na moje plecy. W pewnym momencie zaczęłam zdawać sobie sprawę z tego, że ten dzień musiał w końcu nadejść. Musiałam zapłacić za swoją głupotę. Bałam się, ale to było nieuniknione. Siedzieliśmy tak już około dwudziestu minut. Bez słowa. Bez uśmiechu i bez jakiegokolwiek reakcji. Po prostu w ciszy, którą przerywały jedynie nasze nierównomierne oddechy. Pełne emocji i stresu. Pełne nas samych.

– Może w końcu porozmawiamy? – zapytałam cicho i to było chyba najcięższe pytanie, jakie przyszło mi zadać w ciągu ostatnich miesięcy. – O nas i całej prawdzie...

Po moich słowach Noah tylko podniósł wzrok, a na jego ustach wykwitł pełen żalu uśmiech. Czułam, że robi mi się coraz bardziej słabo.

– Och, ty chcesz porozmawiać o prawdzie? – zakpił. – To chyba nowość w twoim przypadku. – Po moim ciele przeszły ciarki, kiedy odezwał się ponownie głosem tak zimnym, że jego dźwięk wywoływał we mnie jedynie strach.

Zwątpiłam w to, że w ogóle dam radę przeprowadzić z nim jakąkolwiek rozmowę.

– Nie wiem, czy dam radę. – Mój głos zadrżał. – Nie patrz tak na mnie, nie mogę tego znieść. I nie mów do mnie takim tonem, bo mnie to przeraża. Nie rób tego. – Spanikowałam jeszcze bardziej.

– Możemy nie zachowywać się jak dzieci i tego nie utrudniać? Serio, wystarczy już. – Wyczułam w jego tonie rozczarowanie.

– Ty wiesz, prawda? – zapytałam jeszcze bardziej drżącym głosem.

– O tym, że mnie okłamałaś? – odpowiedział, a ja poczułam zwiększający się ucisk w gardle. – Wiem.

Chciałam uciec, ale nie miałam gdzie i po co. Mleko się rozlało, a ja nie mogłam już temu zapobiec.

– Dostałaś się na Harvard, ale zrezygnowałaś, prawda? – powtórzył. – Przez to zachowywałaś się tak niezrozumiale, kiedy powiedziałem ci o wyjeździe i przez to próbowałaś mnie na siłę zapewniać o prawdziwości swoich uczuć? – Właściwie sama nie wiedziałam już, czy tylko pyta, czy stwierdza fakty.

– Noah, posłuchaj... – próbowałam mu przerwać.

Czułam wyraźnie jego zdenerwowanie. Nie był kimś, kto z łatwością pokazywał emocje, a w tym momencie aż nimi kipiał. Wyrzucenie z siebie tego, co w sobie trzymał, było przełomowym momentem w jego życiu. I to wszystko z mojej winy.

– Daj mi dokończyć. – Nie chciał mnie słuchać. – To dlatego wypytywałaś mnie wtedy, przy basenie, o Sophie i moją reakcję na kłamstwo?

Nie odpowiedziałam, a jedyne, co byłam w stanie zrobić, to zacisnąć w dłoniach kawałek materiału kołdry. Ścisnęłam go tak mocno, aż ból zaczął promieniować do nadgarstków. Dopiero wtedy poczułam delikatną ulgę.

– Proszę, powiedz, że się mylę, bo chyba tego nie zniosę. – Jego głos podnosił się coraz bardziej. – Pokaż mi jeszcze raz ten cholerny list i nie każ mi myśleć, że to, co widziałem, to prawda.



Czułam, jak każda komórka w moim ciele spina się w niewyobrażalnie bolesny sposób. Wiedziałam jednak, że opór nie przyniesie tu nic dobrego. Nie mogłam i nie chciałam go dłużej zwodzić. Wystarczająco już zmarnowałam na to czasu. Założyłam za ucho kosmyk włosów i pociągnęłam nosem, wciąż patrząc na niego zaszklonym spojrzeniem. On jednak siedział w bezruchu, a jego klatka piersiowa unosiła się i opadała w nierównym rytmie. Widziałam, że mnie kończył się czas, a jemu cierpliwość.

Oboje cierpieliśmy.

Niewyobrażalne i chyba najbardziej bolesne w tym wszystkim było to, że miałam świadomość, że go tracę. Kawałek po kawałku.

Rozsypywaliśmy się.

Podniosłam się z miejsca i na drżących nogach podeszłam do komody. Otworzyłam jedną z szuflad, w której trzymałam listy, i zacisnęłam powieki. Chwilę się wahałam, jednak na odwrót było już za późno. Okłamałam go, musiałam ponieść konsekwencje. Złapałam w palce białą kopertę, którą momentalnie wyrwał mi z rąk. Wyciągnął zawartość, a jego wzrok zatrzymał się na treści wypisanej w środku. Przełknął ciężko ślinę i parsknął żalonym do szpiku kości śmiechem. Teraz był już w stu procentach pewien. Przegrałam.

– To nie tak... – próbowałam wydusić z siebie coś więcej. – Daj mi się najpierw wytłumaczyć, bo naprawdę mam wiele do powiedzenia. Należą ci się wyjaśnienia, a mnie należy się prawo do wypowiedzenia ich głośno.

– Owszem, masz prawo, ale jak to wygląda? – Zacisnął list w dłoni. – Co ja, do cholery, zrobiłem złego, żebyś chociaż przez chwilę pomyślała, że będę kazał ci zrezygnować z marzeń?! – dodał jeszcze ostrzej.

– Nie wiem, może się zwyczajnie bałam? – wydusiłam pod naporem łez. – Wystraszyłam się rozłąki, tęsknoty i tego, że jeśli wyjadę, nasz związek nie przetrwa. To pozwoliło mi uwierzyć, że naprawdę coś do mnie czujesz!

– To jest to twoje: „Czasami trzeba poświęcić jedno, aby uzyskać drugie”? – Zaciskał pięści coraz mocniej.

Po liście powoli zostawała tylko zbitka papieru. Patrzyłam to na list, to w czarne oczy i sama nie wiedziałam już, czy to wszystko było prawdziwe. W tym momencie chciałam, aby to była tylko iluzja. Sen. Cokolwiek, byle nie prawda.

– Uwierzyć w to, że cię Kocham? – powtórzył. – Czy ty, na litość boską, słyszysz siebie?

Byłam wycieńczona. Nie fizycznie, a psychicznie. Tak strasznie zmęczona trzymaniem tego w sobie. Cicho załkałam, zaciskając z całej siły szczękę.

– Właśnie do mnie dotarło, że to, co ja uznałam za poświęcenie, komuś złamało serce! – Nie pozostałam mu dłużna. – To nie miało tak wyglądać! – Z każdym kolejnym tłumaczeniem traciłam nadzieję, że to cokolwiek da.

– Ty naprawdę dalej mówisz o poświęceniu? – Patrzył na mnie wzrokiem pełnym żalu, a ja nie byłam w stanie znieść tego widoku. – To nie było z twojej strony żadne poświęcenie, Mad! Jedyne, co poświęciłaś, to swój rozwój. I...

– I?

– I nas... – dokończył.

Miałam wrażenie, że każda wypowiedziana przez niego głoska jest przepełniona goryczą i żalem. Nerwowo rozejrzałam się dookoła. Jakbym szukała ucieczki. Czegoś, co pozwoli mi zatrzymać to, co miało nadejść. Byliśmy jednak w potrzasku zbudowanym z własnych uczuć i emocji.

– Nigdy nie kazałem ci z czegoś zrezygnować – wycedził z żalem. – Nie dla mnie. A ty to zrobiłaś! Po co były te wszystkie gadki na temat tego, że mieliśmy umowę i mam się jej trzymać, skoro sama właśnie to wszystko spieprzyłaś?

– Przepraszam – wyszeptałam, patrząc mu prosto w oczy i chociaż próbowałam opanować napływające łzy, nie potrafiłam. Czułam, jak ściekają po moich policzkach, zostawiając tylko mokre ślady. – Tak bardzo cię przepraszam, Noah. Nie wiem, co mogę więcej powiedzieć, bo nie mam nic, co wytłumaczyłoby moją decyzję. – Zbliżyłam się i zacisnęłam palce mocniej na jego koszulce. – Nie spełniłam twoich oczekiwań, ale siebie samej tym nie zaskoczyłam.

– Jak mamy budować związek oparty na miłości i zaufaniu, skoro to działa tylko w jedną stronę? – Nadal trzymał ręce opuszczone wzdłuż ciała.

Zastygł w miejscu. Jakby nie chciał mnie dotykać. *A przecież kochał to robić...*

– Pewnie gdyby nie ta impreza, nadal żyłbym w przekonaniu, że zostałam, bo naprawdę cię nie przyjęli! – wycedził przez zacisnięte zęby. – Nawet nie wiem, co mam teraz zrobić... Nic nie wiem. To jest najbardziej chora

sytuacja, w jakiej mogliśmy się znaleźć. Nie potrafię nawet powiedzieć, co aktualnie czuję, bo nie wiem. Nie wiem, i to jest tak cholernie popieprzone! Nigdy nie spodziewałem się tego, że mnie okłamiesz.

– Chciałam ci powiedzieć! Rozmawiałam nawet o tym z Aidenem... Audrey też mówiła, że źle robię, że mam ci powiedzieć, bo potem będzie za późno i... jest za późno. Cholera, no! Dlaczego to jest takie skomplikowane?! – Wypowiadając te słowa, przyłożyłam dłoń do ust.

Zdałam sobie sprawę z tego, że to tylko kolejny gwóźdź do mojej trumny. Jego oczy rozszerzyły się, gdy usłyszał, że oni wiedzieli. *Nie. To nie miało tak zabrzmieć.* Nasze spojrzenia skrzyżowały się na moment, jednak szybko uciekłam wzrokiem na podłogę. Wstydziłam się na niego spojrzeć.

– Chcesz mi powiedzieć, że oni wiedzieli? – Przymknął powieki i zacisnął dłonie na kosmykach swoich ciemnych włosów. Odrzucił głowę w geście bezsilności i nabrał gwałtownie powietrza w płuca. – Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, jak to wygląda?

Wiedziałam już, że ściany dookoła nas właśnie runęły, kiedy zobaczyłam w jego oczach rozczarowanie. Naprawdę chciałam obudzić się z tego koszmaru, bo w tamtym momencie nasza miłość nas rozszarpawała. Bawiła się nami jak szmacianymi lalkami. To było okropne uczucie – patrzeć, jak ktoś, kogo kochasz, jest tobą tak strasznie zawiedziony.

– Potrzebowałam rady, a tylko od nich mogłam ją dostać. Ufam im – jęknęłam słabo i żałośnie. – Potrzebowałam czegoś, co ułatwi mi przyznanie się do błędu! – Po chwili załkałam nieco głośniej.

– Właśnie. Ufasz im! A nie mnie. – Zacisnął szczęki i przełknął z trudem ślinę. Cofnął się kilka kroków i odetchnął. – Byłem głupi, gdy uwierzyłem w to, że tamtego dnia po otrzymaniu listów płakałaś, bo miałaś nadzieję, że cię przyjmą. Pocieszałem cię, kiedy zmęczona zasnęłaś na moich kolanach! Wspierałem. Chroniłem. Dawałem wskazówki. A ty płakałaś, bo doskonale wiedziałaś, że zrezygnujesz! Już wtedy kłamałaś, Madison. To nie jest fair i nigdy nie było.

– Och, błagam cię! – Przewróciłam oczami. – Ty ciągle chcesz mnie tylko chronić! Bez przerwy mówisz, że chcesz, żebym czuła się dobrze. Poświęciłeś już dla mnie zbyt wiele. Nie chcę ograniczać ciebie, twojej kariery i życia, bo nie jestem egoistką patrzącą na czubek swojego pierdolonego nosa! – Odsunęłam się gwałtownie. – Znasz mnie...

Zawahałam się, widząc jego reakcję. Momentalnie zacisnął szczęki i przetarł czoło dłonią. Spojrzał na podłogę, potem na mnie. Znowu na podłogę i znowu na mnie. Dawno już nie widziałam w jego spojrzeniu takiej niepewności. Przerazało mnie to.

– Szczerze, Maddy? To ja sam już nie wiem, kogo znałem. – Wzruszył ramionami, patrząc mi prosto w oczy. – Ciebie czy kogoś, kogo udawałaś. To mi rozrywa serce. Tobie, podejrzewam, również, a mimo wszystko nadal próbujesz się tłumaczyć i łapać czegokolwiek, co by cię wybieliło! To, co zrobiłaś, jest tak kurewsko samolubne. Niech to do ciebie dotrze!

Dopiero w tym momencie uświadomiłam sobie, że mam przed sobą obraz, który przez ostatnie dwa miesiące nawiedzał mnie jedynie w snach. Ten sam obraz, którego tak strasznie się obawiałam. Czy tak właśnie wyglądała osoba, która powoli zaczynała cię nienawidzić? O tym mówiła Audrey? Stałam jak wryta i patrzyłam, jak nasz idealny świat powoli upada. Rozsypuje się i niszczeje.

– Kilka miesięcy temu powiedziałaś mi, że zrezygnowałbyś dla mnie ze wszystkiego. Nawet z samego siebie. – Zacisnęłam powieki. – Wiele razy w życiu musiałeś z czegoś zrezygnować. Powinieneś mnie zrozumieć, a nie sugerować się jakąś głupią umową! Ja postanowiłam zostać. Może to samolubne, ale czułam, że tak będzie najrozsądniej. Kiedy kilka tygodni temu powiedziałaś mi, że masz szansę podpisać kontrakt, sam miałeś wątpliwości. Zrozum mnie!

– I nie widzisz w tym żadnego problemu? – Odszedł o dwa kroki w tył, ciągle patrząc mi prosto w oczy. – Owszem, miałem wątpliwości, ale od razu o tym z tobą porozmawiałem. Ty nawet nie przyszłaś do mnie, tylko do Aideny i Audrey. Na dodatek nie tłumacząc im, że robisz to z własnych, chorych pobudek – wydusił. – Nie zostałam tu dlatego, że nie chciałam. Zostałam, bo nadal ciężko ci uwierzyć, że ja naprawdę mocno cię kocham. Nie wierzysz, że wiązę z tobą przyszłość i biorę to wszystko na poważnie!

– Wierzę. Ja naprawdę w to wszystko wierzę! – Schowałam twarz w dłoniach. – W marcu czułam się źle. Byłam na skraju i sama nie wiedziałam, czego właściwie chcę. Potem mi się polepszyło, ale przyszedł lęk przed przyznaniem się do tego, co zrobiłam. I tak ciągnęłam to do tej pory – wyszeptałam. – Chociaż może tak to tylko tłumaczę...

– Tak, tak to tylko tłumaczysz, bo wygodniej było ci kłamać, mówiąc, że nasza miłość jest warta wszystkiego, a twoje zaufanie to najważniejsze, co

możesz mi dać – ironizował, podkreślając każde pojedyncze słowo. – Szkoda, że nie pomyślałaś o tym, że to działa w dwie strony!

– Noah, ja naprawdę chcę to naprawić!

– Nie – zaprotestował. Spojrzałam na niego i w czarnych oczach zobaczyłam jedynie swoje zmarnowane odbicie. – To nie będzie funkcjonowało tak, jak należy, Maddy. – Wydawało mi się, że widziałam na jego twarzy cień lęku. Bolało mnie to. – Nie, dopóki sama nie ogarniesz swoich emocji i myśli. A będąc ze mną, nie uda ci się tego zrobić...

Głos uwiązał mi w zaciśniętym gardle. Przestałam panować nad sytuacją. Straciłam kontrolę, której tak bardzo nienawidziłam tracić. Pierwszy raz od bardzo dawna przestałam czuć pod stopami bezpieczny grunt, a to zawsze kończyło się jednym. Momentalnie wybuchłam, wyrzucając z siebie cały żal i smutek.

– Tak! Masz rację. Jestem kłamczuchą i świetnie udaję! – zaczęłam ostro. – Nakładam maskę i nikt nie zauważa, że w środku mnie aż zjada. Kawałek po kawałku, aż niedługo nie zostanie tam nic ze starej mnie! Nie będzie tam już ani komórki, która byłaby tą Madison, którą znasz! – Rozpłakałam się. – Nie potrafię przepracować tego strachu przed odrzuceniem i nie będę kłamała, że nie masz racji, bo masz. Jestem egoistką! Prawdopodobnie największą, jaką znasz. Pcham cię do przodu, a sama stoję w miejscu, bo stawiam wszystko ponad siebie!

Odsunęłam się, bo nie byłam w stanie patrzeć mu prosto w oczy. To mnie łąmało. Rozdzierało na strzępy. Zmagałam się sama z sobą, szukając chociaż części przebaczenia.

– Kocham cię, do cholery! – krzyczałam tak głośno, że na pewno było mnie słychać w całym domu. – Nie potrafię przez to patrzeć tylko na siebie i swoje samopoczucie.

Nie pozwoliłam sobie być przy nim prawdziwa. Odślaniałam te cechy i wartości, które uznałam za bezpieczne i godne pokazania. Wstrzymywałam się, pilnowałam i wewnątrz katowałam, żeby tylko nie oddać mu się w całości. Żeby Noah nie pokochał mnie ani trochę mocniej, niż już to zrobił, bo bałam się w to uwierzyć. Byłam zbitką kawałków. Czymś, co tylko przypominało człowieka. Wewnątrz było mnie mniej niż więcej. On jednak usilnie ciągle próbował o nas walczyć. Starął się, chociaż sam powoli nie miał na to siły. Chociaż sam odsłonił przede mną wszystkie karty. Wszystkie swoje słabości i lęki. Pozwolił mi pokochać się na nowo i oddał

mi swoje – i tak zranione – serce. Zaufał i uznał, że jestem tego warta. A ja go okłamałam.

Chciał mnie chronić. Nieważne jakim kosztem, ale robił to. Potrafił odpuścić mecz, odwołać spotkanie, przełożyć ważne wydarzenie. Wszystko po to, żeby pomóc rozwalonej emocjonalnie dziewczynie. Marnował siebie, swój talent i możliwości, a przecież w związku chodzi o to, żeby dbać o swoje skrzydła, a nie je podcinać. Pielęgnować, a nie niszczyć. Był cudem. Był najpiękniejszym darem, jaki Bóg mógł zesałać na ziemię. Ja byłam zepsutym jabłkiem. I to święcie o tym przekonany.

– Na początku wakacji, kiedy byliśmy w kawiarni, powiedziałaś, że kochasz mnie taką, jaka jestem, i będziesz czekał, aż ja również w to uwierzę. – Spojrzałam w jego czarne oczy. Te czarne oczy, które były wszystkim, do czego chciałam lgnąć, a nie od tego uciekać. – Kilka tygodni temu powiedziałam ci, że w końcu w to uwierzyłam. Chyba próbowałam zagłuszyć w ten sposób myśli. Oszukać samą siebie. Problem leży w tym, że nie wiem, czy będę w stanie uwierzyć kiedykolwiek, że to, co czujesz w stosunku do mnie, jest prawdziwe. Że to nie wymysł mojej wyobraźni.

Patrzyłam na niego, kiedy z moich ust wychodziła już jedynie sama prawda, i coś do mnie dotarło. W szkole średniej uwielbiałam naszą wzajemną szczerłość, a przez ostatnich kilka miesięcy nie mogłam się na nią zdobyć. Mimo że czułam między nami miłość, to powoli przestawałam w nią wierzyć. Czułam się paskudnie z tą myślą. Każdego dnia próbowałam to zagłuszyć, ale to nie było wyjście, jedynie ucieczka.

– Chciałeś usłyszeć prawdę, to ci ją właśnie dałam. Odsłoniłam się ze wszystkiego, pękłam i wylałam na zewnątrz wszystko to, co we mnie siedzi! – Zacisnęłam powieki, czując palący ból gardła. – Jesteś zadowolony?

Nie patrzyłam na niego. Zaciskałam powieki i starałam się ze wszystkich sił wyrównać przyśpieszony oddech. W pewnym momencie usłyszałam kroki, a zapach wody kolońskiej wyraźniej dotarł do moich nozdrzy. Był blisko. Wydawało mi się, że bliżej niż kiedykolwiek wcześniej. Tak to czułam. Przyciągnął mnie do siebie, aż oparłam policzek na jego torsie. Słyszałam i czułam wyraźnie bicie jego serca. Oddech.

Jego. Nas.

Zrozumiałam, że dopiero teraz wszystko, co trzymałam w sobie, znalazło ujście.



– Wiem, że nie jestem najlepszym, co cię w życiu spotkało. – Zadrzałam, kiedy w końcu się odezwał. – Popełniam błędy i jestem nadopiekuńczy, ale uwierz mi, że starałem się najlepiej, jak potrafiłem, aby dać ci szczęście i miłość, jakiej sam nigdy nie doświadczyłem. – Uniósł mój podbródek, żebym na niego spojrzała.

– Nie zamierzasz wykrzyczeć mi prosto w twarz tego, co ty czujesz w tym momencie? – wyszeptałam, kiedy mój oddech delikatnie się unormował.

– Nie – odparł. – Bo wiesz, czasami niektóre rzeczy bolą bardziej od krzyku i zgrzytania zębami.

Dopiero po tych słowach odważyłam się rozchylić powieki i na niego spojrzeć. Miałam wrażenie, że zaraz pęknie. Że pierwszy raz w życiu zobaczę jego łzy. On jednak skutecznie się przed tym powstrzymywał. Jakby chciał oszczędzić mi tego widoku.

– O czym ty mówisz?

– Nie będę w stanie ci teraz zaufać. – Widziałam, jak ciężko oddycha, wypowiadając te słowa. – Ślepo wierzyłem w każde słowo, które do mnie mówiłaś. Kocham cię tak, że to aż momentami boli, wiesz? Robiłem wszystko, żeby pokazać ci, jak cholernie ważna dla mnie jesteś. Otwierałem się na każde uczucie, jakie pojawiło się w moim sercu, bo chciałem to czuć. Do ciebie, dla ciebie i przed tobą. Nigdy nikt nie był dla mnie tak ważny. To kurewsko samolubne, że wybrałaś kłamstwo. Najkrótszą drogę do szczęścia.

Chciałam go zatrzymać. Naprawdę chciałam. Jednocześnie wiedziałam, że jeśli dziś nie wyjdzie z tego mieszkania, to już zawsze będzie skazany na życie z troską o mnie. A ja na życie, w którym nigdy nie skupię się na samej sobie, bo będę uzależniała swoje szczęście od innych. Nie mogłam nam na to pozwolić. Nie mogłam świadomie skazać kogoś, kogo tak strasznie kochałam, na taki los. Bo największy problem tkwił we mnie. To ja nie potrafiłam uwierzyć, że dam sobie radę. To ja nie potrafiłam wziąć się w garść i o siebie zawalczyć. Wiecznie uciekałam. Przed sobą, przed prawdą, myślami i pomocą. Taka już byłam. Chciałam uszczęśliwić wszystkich, tylko nie siebie.

– Ja naprawdę myślałam, że dobrze robię. Że tak będzie lepiej. – Zacisnęłam palce na skrawkach jego koszulki. – Ale...

– Ale co? Powiedz to. – Nawet już na mnie nie patrzył. Bolało mnie serce. Wszystko mnie właściwie bolało. Każdy skrawek ciała, a w zasadzie to, co

z niego zostało. W środku było mnie mniej niż więcej. – Nie przeciągajmy tego, bo to boli. Nawet nie zdajesz sobie sprawy jak bardzo.

Cofnęliśmy się do stycznia sprzed sześciu lat. Znowu byliśmy nieznajomymi. Trzynastolatkami. Dwójką dzieciaków, które za bardzo chciały wierzyć w miłość. On podał mi dłoń, której ja nie chciałam złapać. Ja oddałam mu serce, którego on nie był w stanie utrzymać. Czasami lepiej odpuścić. Pozwolić odejść czemuś, co kocha się najbardziej na świecie. Tak też zrobiłam. *Odpuściłam*. Chociaż wcale tego nie chciałam, wiedziałam, że tak będzie dla nas lepiej.

– Masz rację, to nie będzie funkcjonowało, jak należy. – Zrobiło mi się słabo z nadmiaru emocji. – Może dopóki nie stracę kogoś przez własne błędy, to nigdy nie uświadomię sobie, że powinnam patrzeć tylko na siebie. Pokochać samą siebie, bo kochanie drugiego człowieka nigdy mi tego nie zastąpi. Nikt poza mną samą nie sprawi, że poczuję się dobrze.

Pękło mi serce. Chociaż nie... ono nie pękło.

Ono rozsypało się na milion drobnych kawałków.

– Musisz nauczyć się patrzeć na siebie. Nie możesz uzależniać swojego szczęścia ode mnie i innych ludzi dookoła. Jeśli ktoś powie ci, że masz skoczyć w przepaść, zrobisz to tylko dlatego, żeby go uszczęśliwić? – Jego przekrwione ze zmęczenia oczy jeszcze bardziej posmutniały. – Jeśli powiem ci, że masz mnie zatrzymać i dalej skupiać się tylko na mnie, swoim kosztem... – Zatrzymał się na moment. – Zrobisz to? – dokończył szeptem.

– Ja... nie wiem, co mam ci odpowiedzieć. – Gardło boleśnie zacisnęło mi się ze wzruszenia.

– Właśnie, Madison. – Westchnął z bólem. – Nie możesz kierować się tym, co mówią i myślą inni! To ty masz decydować o sobie i swoim życiu. Nie możesz patrzeć na to, czy ktoś będzie szczęśliwy z tego powodu, czy też nie!

– Więc to koniec? – Zamrugałam szybciej, żeby zatrzymać kolejne łzy. – Nas już nie będzie?

– Okłamałaś mnie... – powtórzył cicho. – Nie potrafię i chyba nie chcę uwierzyć, że jeśli zrobiłaś to raz, to nie zrobisz i kolejny. To bolesne, ale mam rację. Mam prawo mieć obawy i też się bać, a właśnie to teraz czuję. Strach i niepewność, której nie chcę czuć.

Przygryzłam wargę tak mocno, aż poczułam smak krwi na języku.

– Niczego nie pragnę bardziej niż tego, żebyś zaczęła być szczęśliwa. Ale nie tak, jak ci się teraz wydaje... – odpowiedział. – Tylko szczęśliwa do tego stopnia, że nie będziesz bała się niczego. Będziesz w stanie zaufać sobie i mnie, a co za tym idzie, staniesz się też szczerą.

– Tylko że ja nie mam pojęcia, czy będę w stanie być bez ciebie szczęśliwa...

Nie mogłam dłużej wytrzymać. Nie mogłam znieść jego widoku, kiedy tak stał przede mną i tylko patrzył pustym wzrokiem. Tak jakby chciał przestać czuć. Jakby próbował mi w ten sposób pomóc.

– Nie wiem, czy powinnam pozwolić ci teraz wyjść i zaakceptować twój wybór, czy kazać ci zostać i na siłę udawać, że tak będzie dla nas obojga lepiej! Nie wiem. Naprawdę, do cholery, nie wiem, co mam robić! – dokończyłam, zanim przyłgnęłam do niego całym ciałem.

Objęłam go mocno ramionami i za nic w świecie nie chciałam tego przerywać. Drżałam. Słyszałam bicie jego serca i to mnie powoli zabijało od środka.

– Spójrz na mnie – wyszeptał, również otulając mnie ramionami.

Zacisnęłam powieki mocniej. Chwilę zajęło mi, zanim odważyłam się to w końcu zrobić.

– Będę na ciebie czekał. – Jedno zdanie, a było w nim tyle bólu. – Tyle czasu, ile tylko będziesz potrzebowała, żeby ogarnąć to wszystko, co w tobie siedzi. Proszę, znajdź w sobie siłę, dobrze?

– Nie... Proszę cię, nie pozwól nam na to. – Zacisnęłam dłonie tak, że bolały mnie palce. – Noah. Nie. Jest przecież tyle innych wyjść, możemy to poukładać – wyduszałam słowa pełnym cierpienia szeptem.

– Nie ma wyjścia, Maddy. – Odsunął mnie od siebie. – Nie w tym przypadku i ty to doskonale wiesz. Zdajesz sobie z tego sprawę, ale przed tym uciekasz. Uciekasz, rozumiesz? Jak przed wszystkim do tej pory.

W jego oczach odbijały się najróżniejsze odcienie bólu i miałam wrażenie, że im dłużej będę w nie patrzeć, tym bardziej ogarną one wszystko dookoła.

– Nie w obecnym momencie życia, w którym się znaleźliśmy. Zbyt wiele razy dałam sobie wmówić, że będzie inaczej. Lepiej. Spokojniej i z większym zaangażowaniem. – W jednej chwili stał się tak zimny i oschły, że aż mnie to przeraziło. – I powiedz mi, jak na tym wyszedłem? –

Zatrzymał się na krótką chwilę, patrząc mi prosto w oczy. – Jak my na tym wyszliśmy?

Milczałam, bo nie miałam już słów. Czułam, jak grunt powoli osuwa mi się pod stopami, kiedy po tych słowach nachylił się i zostawił tylko krótki, pełen bólu pocałunek na moim czole. A kiedy odwrócił się plecami i stanął w drzwiach, nie miałam pod stopami już nic, co mogłoby mnie utrzymać na nogach. Chwilę jeszcze stał w miejscu, zupełnie tak jakby się wahał. Zastanawiał nad wszystkim, co zostało już powiedziane. Jednak w momencie, w którym zdecydował się ruszyć do przodu i zniknąć, straciłam nadzieję. *Wszystko, co zbudowaliśmy, runęło.* Poczułam, jak powieki zaczynają płonąć mi pod naporem łez. Ogarnęło mnie poczucie winy i strachu. Schowałam twarz w dłonie i wydałam cichy, pełen frustracji jęk.

Wiedziałam, że jeśli teraz za nim pójdę i się zatrzymam, to z moich ust wymknie się żałosna prośba, żeby został. Żebyśmy spróbowali. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę z tego, że nie stworzymy związku, bazując na moim wycofaniu i braku wiary oraz zaufania w to, że nam wyjdzie. Czasami dwoje ludzi musi się rozejść. Mimo wszystko. Mimo że bardzo się kochają. Musiałam najpierw do końca naprawić siebie, a on chciał mi w tym tylko pomóc. Pokazać, że idąc torem, którym szłam, nigdy nie zaznam prawdziwego szczęścia.

Upadłam na kolana i schowałam twarz w drżące ze stresu dłonie. Bałam się. Tak strasznie bałam się życia bez niego. W mojej głowie wirowały myśli i pytania, a serce boleśnie łomotało o żebra. Gniotło wszystko w środku.

Jedyne, na co znalazłam siłę, to doczołganie się pod ścianę. Schowałam twarz między kolanami i płakałam. Wewnętrzny krzyk wypełnił każdy zakamarek mojej duszy. Ranił ją raz za razem. Dławiłam się łzami, nie mogąc złapać oddechu. Nie potrafiłam się uspokoić, bo to wszystko mnie przerosło, a przecież sama byłam sobie winna. Sama do tego doprowadziłam. Zrujnowałam nas. Przesiedziałam tak kolejnych kilka minut. A może godzin? Nie byłam w stanie tego określić. Czas zdawał się nie mieć dla mnie w tym momencie znaczenia. Chciałam powiedzieć głośno, jak mocno mnie to boli, ale nie potrafiłam. Wiedziałam tylko, że jedynie miłość mogła wiązać się z takim cierpieniem.

*Tylko ona potrafiła doprowadzić człowieka do takiego rodzaju bólu.*



## Rozdział 21

### Noah

**W**yszedłem z jej domu i dopiero wtedy poczułem piekący ból pod powiekami. Przez chwilę przez moją głowę przebiegła myśl, która podpowiadała mi, abym się cofnął. Odwróciłem wszystko to, co sobie powiedzieliśmy. Równocześnie wiedziałem, że tak będzie najlepiej dla nas obojga. Mogłem kochać ją najmocniej na świecie i właśnie przez to nie mogłem pozwolić jej, żeby była skupiona bardziej na mnie niż na sobie. Nie mogłem pozwolić, żeby mnie okłamywała. Wiedziałem, że oboje będziemy cierpieć i długo zajmie nam dojście do siebie po rozstaniu, ale chciałem wierzyć, że kiedy dojdzie do siebie, będzie mogła w końcu skupić się na swoich myślach, odczuciach i nauczyć się okazywać tę samą miłość sobie i swojemu wnętrzu. Dopiero wtedy z pełną świadomością moglibyśmy stworzyć coś, co opierałoby się na zaufaniu i szacunku.

Wsiadłem do samochodu i raz jeszcze spojrzałem w stronę jej domu. Odpaliłem silnik, a potem ruszyłem przed siebie. Może jeszcze to wszystko nie docierało do mnie tak, jak powinno dotrzeć. Może najgorsze było jeszcze przede mną? Dotarłem na trening, na którym nic nie szło tak, jak trzeba. Byłem wściekły. Byłem rozkojarzony i może nawet przez moją myśl przebiegło, że jeżeli uda się jej wreszcie o nas zapomnieć, to dojdzie do

wniosku, że już nigdy nie chce być częścią mojego życia, a ja będę żałował, że zrobiłem to, co zrobiłem. Mimo całego bólu potrafiłem się skupić na sobie. Wiele osób uznałoby mnie za kompletnego egoistę i dupka, ale prawda była taka, że gdyby mi nie zależało, to pozwoliłbym jej dalej spadać w przepaść, z której usilnie starałem się ją wyciągnąć.

Potrzebowałem odskoczni. Czegoś, co zagłuszy ten cholerny dzień. Dlatego po treningu wsiałem w samochód i wylądowałem w The Heights na Manhattanie. Podszedłem do baru i kupiłem dwie butelki ulubionej whisky. Podziękowałem, po czym wróciłem do swojego mieszkania. Opadłem na kanapę i długo patrzyłem przed siebie. Na butelki i ich zawartość. Wiedziałem, że jeśli to wypiję, nie skończy się dobrze. Poniosę porażkę większą niż dawniej, a bolesna przeszłość uderzy we mnie podwójnie.

I pozwoliłem na to. Wypiłem jedną szklanekę. A potem następną. I następną. Piłem do momentu, w którym już nie czułem, że jestem sobą. Moje usta wykrzywiały się w grymasie za każdym razem, kiedy czułem na języku gorycz alkoholu. Jednak to mnie nie powstrzymywało. Nie było to najlepsze wyjście, ale nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić. Co mam zrobić ze swoimi myślami. Mijały kolejne godziny spędzone na siedzeniu, picciu i patrzeniu martwo w jeden punkt. Przytakiwałem sam sobie.

A kiedy nie miałem już siły na nic więcej, wstałem. Ubrałem się i wyszedłem na zewnątrz. Łudziłem się, że świeże powietrze pomoże mi dojść do siebie. Nic bardziej mylnego. Wszystko dookoła przypominało mi o tym, co się stało. Potrzebowałem spokoju. Potrzebowałem rozmowy. Z kimkolwiek, kto zechciałby posłuchać o moich uczuciach i emocjach.

\*\*\*

– Noah? – Neil rozchylił wargi w zdziwieniu. Dopiero po chwili zauważył, w jakim jestem stanie. – Jesteś kompletnie pijany. – Chwycił mnie za ramiona. Wbił we mnie zdezorientowane spojrzenie i wtedy coś do niego dotarło. Nikt nie przychodzi bez powodu do mieszkania brata o trzeciej w nocy, w dodatku zalany w trupa.

– Jestem, a co? – wymamrotałem, kiedy oparłem się ręką o ścianę przed sobą. – Miałem najgorszy dzień w życiu... to wypiję – parsknąłem żalonym śmiechem.



– Przerażasz mnie. – Przełknął ślinę. – Przecież ty się tak nie zachowujesz, co się stało?

*Wszystko się stało, Neil.*

– Co się stało? – powtórzyłem jego pytanie. – Pozwoliłem jej, żeby mnie nie zatrzymywała. Pozwoliłem odejść dziewczynie, za którą byłem gotowy oddać życie. To się właśnie stało! – Zacisnąłem powieki tak mocno, że niemal mnie to bolało. Chociaż nie bardziej niż połamane na miliony kawałków serce.

Brat długo patrzył na mnie bez słowa. Rozpadałem się. W środku byłem już martwy. *Bez niej byłem martwy.* Zdjął dłonie z moich ramion i przetarł nimi twarz. Nie docierało do niego to, co się dzieje.

– Mogę u ciebie zostać? Nie zniosę widoku pustego mieszkania. Nie chcę wracać, wiedząc, że jej tam nie będzie. Nie chcę... nie chcę... – powtarzałem, a z każdym następnym słowem miałem ochotę pęknąć jak bańka mydlana. – Jesteśmy częścią wszystkiego, prawda? Wszyscy tak mówią. Tylko, kurwa, moim wszystkim była ona, Neil. A jej już nie ma. – Osunąłem się na ziemię i usiadłem na zimnych kafelkach.

– Noah, jesteś zalany. – Ukucnął obok mnie. – Kompletnie. Prześpij się, a rano mi wszystko powiesz.

Próbował, ale ja te próby puszczałem mimo uszu. Pozwoliłem sobie mówić dalej.

– Powiedz mi, Neil. Jestem egoistą? – Oparłem się o ścianę przy drzwiach i schowałem twarz pomiędzy kolanami. Wybuchłem. Czułem, jak łzy zaczynają napływać mi pod powieki. Pierwszy raz od śmierci mamy. Płakałem. *Dla Maddy. Przez Maddy i do Maddy.* A przecież nigdy nie miałem wypuścić jej z rąk.

Wtedy pierwszy raz pojąłem, co oznacza być martwym w środku, choć moja dusza umierała już wiele razy. Po raz pierwszy, gdy mama dowiedziała się o chorobie. Potem, gdy odeszła. Kiedy karmiłem się ciałami innych dziewczyn, mieszkając w Kanadzie. Kiedy piłem, zażywałem narkotyki i imprezowałem do rana. Umierałem za każdym razem, kiedy ojciec wymierzał we mnie słowa i czyny. Kiedy chciałem zaznać szczęścia, a jedyne, co odnajdywałem, to kolejne pułapki ukryte w twarzach niewinnych osób. Umierałem. Rozpadałem się. Pieprzony kawałek po kawałku. Jednak tym razem umarło we mnie coś więcej. Część duszy, której szukałem i której – kiedy ją odnalazłem – nigdy nie

planowałem już puszczać. Jednak zdecydowałem się to zrobić, a moje szczęście ulotniło się razem z nią. *Bo bez Maddy byłem martwy.* Wewnętrznie i zewnętrznie. *Martwy.* Pozbawiony duszy, emocji i wszelkich pozytywnych odczuć. Moja Maddy nie była już moja. Zostawiłem w niej tylko swoje stłumione łzy i posmak tęsknoty. I to, kurwa, rozrywało mi serce.

– Widziałeś mnie, kiedy, wydawało się, sięgnąłem dna. Jednak wtedy nadal stałem twardo na nogach, chociaż tak nie wyglądałem. Dopiero teraz widzisz mój upadek, Neil. Bo upadłem, roztrzaskując się na miliony małych kawałków. – Po mojej twarzy płynęły łzy.

Brat tylko na mnie spojrzał, ale w tym spojrzeniu było wszystko. Niewypowiedziane słowa. I ból. Mnóstwo bólu i współczucia. W pewnym momencie zrezygnował i zamknął drzwi, a potem oparł się o ścianę i osunął na miejsce tuż obok mnie. Westchnął głęboko. Bał się. Bał się, że znów schowam się w swoją ciemność.

– Musisz zrozumieć, że pewnych rzeczy nie da się w życiu uratować. Możesz się starać, kombinować, ale nie utrzymasz na siłę czegoś, co nie chciało być utrzymane. Co już jakiś czas temu zaczęło się rozpadać na kawałki i jedynym słusznym wyborem było pozwolić się temu naprawić – zaczął drżącym tonem. – Madison nie jest najłatwiejszą dziewczyną do kochania. Jej niepewność jest absurdalna, a zazdrość i nadmierne analizowanie wszystkiego nie ułatwiają sytuacji. W pewnym momencie po prostu przestaliście rozmawiać, bo wydawało wam się, że wszystko się układa bez tego. A to brak rozmowy was rozdzielił. Najgorsze gówno, z jakim przychodzi walczyć większości par.

– Ona myślała, że tak będzie łatwiej. Myślała, że kłopoty same się rozwiążą, a brak roztrząsania tego wspólnie tylko pomoże jej zapomnieć. Gówno prawda, Neil! Nie pomogło, tylko nas zniszczyło. – Zacisnąłem dłonie w pięści. – Gdybyśmy oboje odpuścili swoje samolubne myślenie, pewnie teraz byśmy tu nie rozmawiali, a ja leżałbym w łóżku, trzymając ją w objęciach. Tak się jednak nie stanie. Zamiast tego siedzę tutaj jak skończony kretyn. Pijany, wkurwiony i w dodatku płacząc jak mięczak. Nigdy nie chciałem się taki stać.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że żałujesz spędzonego z nią czasu? – Neil zawahał się znacznie.

– Nie. Nie żałuję, że pozwoliłem sobie kogoś pokochać – zaprotestowałem. – Otworzyłem serce, naiwnie wierząc, że ktoś będzie je w stanie uratować, i tego nie żałuję – wycedziłem, a słone łzy płynęły nadal. – Nie żałuję ani jednego dnia spędzonego z Madison. To tak, jakbym żałował najpiękniejszych chwil w swoim życiu. Bo z nią te chwile były najpiękniejsze i jednocześnie najbardziej bolesne. – Zagryzłem wnętrze policzka. – Powinienem żałować? Pomogła mi odzyskać siebie i chociaż trwało to rok, był to najwspanialszy rok mojego życia. Bo wtedy czułem cokolwiek, a tęskniłem za tym najbardziej na świecie.

– Kto z nas nie tęskni za bliskością? – zapytał. – Przykro mi... naprawdę strasznie mi przykro. – Brat nie zważał na późną godzinę ani na to, że swoją rozmową możemy zbudzić sąsiadów. Chociaż pewnie zrobiłem to już w momencie, kiedy waliłem pięściami w jego drzwi kilkanaście minut wcześniej. Jemu to nie przeszkadzało, a mnie było wszystko jedno. – Jednocześnie znam cię na tyle długo, żeby wiedzieć, że sobie poradzisz. Wychodziłeś w życiu z wielu gównianych sytuacji. Ta zdecydowanie należy do jednej z nich.

Nic nie odpowiedziałem. Zamiast tego wyciągnąłem butelkę przyniesioną ze sobą i jednym haustem opróżniłem jej zawartość. Moje usta wykrzywiły się w grymasie, a gorzki posmak nieprzyjemnie palił mi przełyk. Nie lubiłem alkoholu. Nienawidziłem, jednak tej nocy to właśnie on pozwalał mi lekko przyćmić natrętne myśli i uczucia. O to mi chodziło. Nawet jeśli miało to trwać tylko kilka godzin.

*Chociaż kogo ja próbowałem oszukać. Umysł był zamglony, ale ulga nie nadchodziła. To bolało zdecydowanie za bardzo.*

– Ta należy do najcięższych. Jest najcięższa – odważyłem się odpowiedzieć. – Straciłem miłość swojego życia. Jediną osobę, na której kiedykolwiek mi tak zależało od śmierci mamy, rozumiesz?

– Rozumiem. – Odetchnął ciężko. – Nie wszystko jednak jest jeszcze stracone. Może po twoim powrocie oboje zdecydujecie, że chcecie spróbować jeszcze raz? Może ty nauczysz się bardziej zwracać uwagę na szczegóły w jej zachowaniu, a ona zrozumie, że dopóki nie czuje się dobrze sama ze sobą, nie poczuje się dobrze z kimkolwiek innym.

– Może – wymamrotałem cicho.

Odstawiłem butelkę na bok i rozluźniłem całe ciało. Zacząłem pomału żałować, że zachowywałem się w tak głupi sposób. Sam wybrałem krótszą

drogę, a nie o to tutaj chodziło.

– Mogę być dupkiem, sarkastycznym chujem i najbardziej upartym człowiekiem na ziemskim globie, ale kiedy kogoś pokocham, to oddaję wszystko, co mam w sobie najlepsze. – Przełknąłem ślinę i głęboko odetchnąłem. – Tak też było w tym przypadku. I chociaż nie żałuję, to nie potrafię zrozumieć, dlaczego mnie okłamała. Dlaczego, patrząc jej w oczy, nie widziałem w nich już siebie. Widziałem tam tylko za dużo cierpienia. Za dużo bólu. Za dużo nas samych. Nic mnie bardziej w życiu już nie złamie, masz rację. Nie da się już złamać bardziej czegoś, co było połamane tak wiele razy.

– Jestem w stanie zrozumieć, co teraz czujesz, serio. Ale być może za kilka lat będziesz śmiał się z tego, o czym teraz rozmawiamy?

– Proszę cię, Neil. – Parsknąłem z kpina. – Będę zastanawiał się, dlaczego mnie to tak ruszyło, bo wiem, że za tych kilka lat wypiorę się z każdego, nawet malusieńkiego uczucia. Wyprę z siebie wszystko, bo tak żyło mi się najlepiej. Łatwiej, bo nie narażałem swojego serca na tak niewyobrażalne katusze. Jeśli wrócę, a ona nie będzie chciała stać się już częścią mojego życia, będę żałował podjętej decyzji.

– Znowu uciekniesz w swoje chore przekonania, zamiast spróbować się otworzyć? – zagrzemiał.

– Tak żyło mi się lepiej.

– Gówny prawda, nic nie było lepiej! – Neil podniósł gwałtownie głos. – Mówisz, że Madison robi coś wbrew sobie, a sam zachowujesz się niewiele lepiej! Ogarnijcie się oboje, bo patrzeć na to nie mogę! – Podniósł się z miejsca i pomógł mi wstać na równe nogi.

Wykrzywiłem usta, bo zakręciło mi się okropnie w głowie.

– Nie możesz za każdym razem, gdy coś idzie nie tak, próbować uciekać w swoją najgorszą stronę. Nie na tym rzecz polega, bracie – powtarzał, kiedy weszliśmy do środka i kazał położyć mi się na kanapie w salonie. – Więc skończ pieprzyć o zamknięciu się na uczucia i oboje zróbcie cokolwiek, żeby po twoim powrocie żyło wam się lepiej. A teraz połóż się spać i wytrzeźwiej, bo nie mogę na ciebie patrzeć w takim stanie.

– Ona mnie złamała, Neil – wymamrotałem. – Dajesz wiarę? Dałem się znowu złamać, a przysięgałem, że już nigdy do tego nie dopuszczę. – Przyłożyłem głowę do poduszki i zamknąłem oczy.

– Oboje złamaliście sobie serca. Nikt tu nie jest bardziej lub mniej winny.

– Jakie to żalosne – parsknąłem. – Niedługo ja będę w Chicago, a ona tutaj i nic z tym nie zrobię. Może nawet przestanie mnie kochać?

– Nie myśl o tym teraz. – Brat położył dłoń na moim ramieniu.

– Nikt mnie nigdy wcześniej tak nie kochał, wiesz? Ciekawe, jak bardzo będzie bolało, kiedy przestanie to czuć. Jak ja się odnajdę w tej sytuacji? – Czuję, że moje powieki stają się coraz cięższe, a niedługo potem najzwyczajniej w świecie zasnąłem.

*Madison Everly Turner złamała mnie doszczętnie. Była jedyną osobą, która potrafiła mnie niszczyć i formować na nowo. Mogłaby robić to na okrągło i za każdym razem odkrywałaby we mnie kolejne cechy i uczucia, o których nie miałem pojęcia. Jednak jej już nie było obok, a jedyne, co czułem, to rozrywający wewnątrz smutek.*



## Rozdział 22

Madison

*Wrzesień*

Chciałabym zakopać się pod kołdrą i schować przed całym światem. Zniknąć. Rozpłynąć się w powietrzu. Tak jak robiłam to przez ostatni tydzień. Nie funkcjonowałam. Właściwie to nie robiłam nic poza płakaniem, oglądaniem kolejnego filmu z rzędu, na którym płakałam jeszcze mocniej, i tłumaczeniem mamie i Amandzie, dlaczego stało się tak, a nie inaczej. Również przy tym płacząc. Ciągle tylko płakałam. Do tego stopnia, że brakowało mi już łez, aby robić to dalej.

Tak się jednak nie stało, a ja pomimo załamania musiałam rozpocząć studia. Te same, przez które mój związek miał być silniejszy, a nie się rozpaść. Przyznałam się bliskim do tego, co zrobiłam. Ani Amanda, ani mama nie były z tego powodu pocieszone. Rodzicielka zrobiła mi nawet awanturę, podczas której nie wypowiedziałam ani słowa. Nie chciałam tego robić. Miała całkowitą rację we wszystkim, co mi powiedziała. Spieprzyłam sprawę. W pełni się do tego przed sobą przyznałam.

Wróciłam z zajęć i rzuciłam torbę w kąt pokoju. Wreszcie mogłam zdjąć z twarzy maskę zadowolenia i radości, a na jej miejsce wróciła ta, która



wyrażała wszystko, co obecnie czułam. *Dwanaście dni*. Tyle czasu nie było Noah w moim życiu. Kilka razy miałam ochotę do niego pojechać. Zobaczyć, dotknąć, porozmawiać. Jednak wiedziałam, że nie mogę tego zrobić. Musiałam pogodzić się z faktem, że na ten moment nic już z tego nie wyjdzie. Pogodzić się z tym, że jeżeli jesteśmy sobie pisani w tych gwiazdach, którym nas obiecałam, to prędzej czy później los znowu nas ze sobą połączy.

*To takie naiwne...*

Kiedy zrobiło się późno i upewniłam się, że Amanda z mamą już dawno są w swoich pokojach, postanowiłam zrobić coś, co robiłam codziennie od kilku dni, kiedy tylko na dworze robiło się ciemno. Nałożyłam wygodne dresy oraz bluzę i wdrapałam się na parapet, z którego zeszłam po pergoli na dół i zeskoczyłam wprost do ogródka mamy. Rozejrzałam się dookoła i najciszej, jak mogłam, wyszłam za teren domu, kierując się w stronę plaży przy jeziorze. Było cicho. Zdecydowanie zbyt cicho, co potęgowało tylko mój smutny nastrój.

Zeszłam z kamiennej dróżki i stanęłam na plaży. Jak co noc, skierowałam się w stronę wody i usiadłam na piasku, podciągając kolana pod brodę. Wodziłam wzrokiem po wodzie i niebie. Chłonełam każdy ich milimetr. Próbowałam znaleźć tam cząstkę siebie. Na marne...

Po dłuższej chwili poczułam czyjaś obecność, a kiedy odwróciłam głowę, dostrzegłam idącą w moją stronę kobiecą postać. Gdyby nie jaskrawozielona bluza, nie rozpoznałabym w niej Amandy. Westchnęłam pod nosem i odwróciłam głowę z powrotem w stronę jeziora.

– Myślałaś, że posiedzisz tu sama? – Amanda uśmiechnęła się blado w moją stronę. – Jeśli tak, to właśnie przyszłam zepsuć ci wszystkie postanowienia.

*Tak. Tak właśnie myślałam.*

– Powinnaś już dawno spać. Rano masz szkołę – odpowiedziałam pod nosem. Podciągnęłam kolana do brody i otuliłam je ramionami, przyciskając do siebie. – Wiesz, że brak snu źle wpływa na twoją zdolność myślenia?

– Mogłabym odpowiedzieć ci to samo, mądralo. – odgryzła się natychmiast. – Myślisz, że będę spokojnie spała, kiedy moja siostra wymyka się przez okno w środku nocy, żeby w samotności siedzieć nad jeziorem? – oburzyła się. – Zapomnij, boję się.

– O co?

– O to, że przyjdzie ci do głowy coś absurdalnie głupiego – przyznała ze smutkiem.

– Nie martw się, nie przyjdzie. – Spojrzałam na nią i wtedy zobaczyłam, jak wzdycha z ulgą.

Siostra roztarła dłonie i przysunęła się bliżej mnie. Przytuliła się i oparła głowę na moim ramieniu. Chyba nawet zaczęłam się w tamtym momencie cieszyć, że zdecydowała się za mną pójść. Jej obecność zadziałała na mnie w pewien sposób kojąco.

– Dwanaście dni – mruknęłam cicho. – Nie rozmawialiśmy, nie widzieliśmy się ani nie wymieniliśmy chociaż jednej wiadomości. Dwanaście dni, czuję się taka pusta w środku.

– Nie mogę zrozumieć jednego, Maddy – odparła. – Od małego powtarzałaś mi, że jeśli mi na czymś bardzo zależy, to powinnam o to walczyć, a teraz sama się poddałaś.

Wiedziała, jak trafić w sam środek mojego serca...

– Przechodzę związkową żałobę. – Zaśmiałam się z ironią w głosie. – Nieprędko do siebie dojdę.

– A ja uważam, że jeżeli czegoś się bardzo chce, to można się postarać. – Nie poddawała się. – Spójrz, to tylko dwanaście dni, a ty w tym czasie odważyłaś się powiedzieć nam o tym, co zrobiłaś. Zdecydowałaś się na częstsze spotkania z terapeutką i rozpoczęłaś studia. Jest ci smutno, ale dajesz radę, bo podświadomie chcesz znaleźć siłę, by to robić.

Tęskniłam za nogami wyłożonymi na jego kolanach i buzią pełną popcornu, kiedy oglądaliśmy kolejny film z rzędu. Za rozmowami. Za śmiechem i przytulaniem. Odkąd się rozstaliśmy, nie było już tak samo. Było smutno. Gorzej. Pusto i tak niesamowicie ciężko. W jednym momencie wszystko mi obrzydło. Coś, na co wcześniej mogłam patrzeć godzinami, zaczęło tylko przypominać to, co najboleśniejsze. Kwiaty. Słońce. Plaża. Woda. Gwiazdy... nie mogłam na nie patrzeć.

– Aiden powiedział, że może ta przerwa będzie nam potrzebna, bo oboje musimy najpierw przepracować niektóre kwestie.

Amanda prychnęła tylko pod nosem.

– Możesz słuchać rad, ale wyciągaj z tego własne wnioski i nie goń ślepo za głosem innych. – Oderwała głowę od mojego ramienia i przesiadła się naprzeciwko mnie. Spojrzałam na siostrę w oczekiwaniu na ciąg dalszy. –

Nie zrozum mnie źle. Lubię Aideną, ale naprawdę powinnaś przestać słuchać jego gównianych rad. Z absolutną pewnością. Prawda jest taka, że to ty spieprzyłaś sprawę, i to może bolesne, ale tak jest.

– Noah nienawidzi kłamstwa, a ja go niestety nim poczęstowałam z pełną tego świadomością – dokończyłam za nią. – W jednym momencie złamałam dwie główne zasady naszego związku. Szczerość i zaufanie.

Wiedziałam, że mnie kocha, i choć z trudem to przyjmowałam, było mi lepiej. Kiedy z nim byłam, myślałam tylko o nim, a kiedy go zabrakło, myślałam, że tak jest lepiej, chociaż tęsknota wypalała piętno w mojej głowie. Wiedziałam jednak, że dopóki nie poukładałam sobie najpierw swoich spraw, nie ruszę z miejsca. To mnie cholernie przerażało.

– Jeżeli w jakimś stopniu cię to pocieszy, to jego decyzja dowiodła tylko tego, że Noah naprawdę mocno cię kocha. – Ułożyła dłonie na moich. – Wiedział, że musi odejść, bo jeśli zostanie i będziecie razem, to ty nadal będziesz skupiona na tym, co dotyczy was, a nie siebie...

– Żebym uwierzyła, że kocha mnie taką, jaka jestem, i że nie muszę kłamać i rezygnować z czegoś, bo by mnie nie odrzucił? – podsumowałam i przetarłam kącik oka z pojedynczej łzy, która chciała z niego spłynąć.

– Tak. Bo w życiu, niestety, możesz być pewna tylko siebie samej. Nikogo innego. – Odgarnęła mi kosmyk włosów za ucho. – Możesz popłakać i się wygadać, ile zechcesz, ale pod warunkiem, że kiedy stąd pójdziemy, zamiast tego okropnego grymasu zobaczę w końcu uśmiech na twoich ustach.

– Chciałabym się jedynie z nim pożegnać, bo to, co zaszło między nami na ostatnim spotkaniu, nie było pożegnaniem, tylko zaciętą walką pomiędzy tym, co powinniśmy, a czego tak naprawdę chcieliśmy. Nie na taki koniec zasłużył. – Pociągnęłam nosem. – Zbliża się połowa miesiąca, więc lada dzień będzie miał wylot.

*I na najbliższy rok lub więcej wyjedzie z Nowego Jorku... znowu.*

– Jeżeli chcesz, to zapytam go, kiedy dokładnie wylatuje. Mnie chyba odpisze.

– Nie, zapytam Neila – przerwałam jej. – Mam z nim kontakt. Będę zresztą odbywała praktyki w biurze jego narzeczonej.

Na moje słowa zmrużyła oczy.

– Uważam, że to dobry pomysł. Powinniście się jeszcze zobaczyć i spojrzeć na to wszystko nieco trzeźwiejszym okiem – przytaknęła. – Ale to

tylko opinia piętnastolatki.

– Niesamowicie dojrzałej piętnastolatki. – Zaśmiałam się przez łzy. – Dziękuję, Amando. Nawet nie wiesz, jak potrzebowałam tej rozmowy, bo udawanie przed wszystkimi, że jest dobrze, powoli zaczynało mnie przerastać. – Z każdym kolejnym słowem coraz bardziej łamał mi się głos.

– Jeżeli przejmujesz się też mamą, to uwierz mi, że jej przejdzie. – Ujęła moją twarz w dłonie. – Trochę się zawiodła i jej reakcja mogła być taka, a nie inna, ale kiedy wszystko przemyśli, to zaczniecie normalnie rozmawiać.

– Boję się jej spojrzeć w oczy.

– Teraz może i tak, ale za kilka dni usiądziecie razem przy stole i będziecie się śmiały z tego, jaki człowiek czasami bywa bezmyślny. – Puściła do mnie oko. – To Molly, ona lubi się dąsać. Masz to po niej. Jaka matka, taka córka. Tylko mnie to nie dotyczy – dodała z dumą w głosie.

– Jesteś najlepsza, wiesz? – Uśmiechnęłam się szczerze.

Pierwszy raz od *dwunastu* dni.

– Słyszę to codziennie, nieskromnie przyznam. – Odchrząknęła teatralnie.

I wtedy dotarło do mnie, że gdyby nie kilka bliskich mi osób, które każdego dnia starały się robić wszystko, żebym poczuła się lepiej, to już dawno popadłabym w kolejne załamanie. Wiedziałam jednak, że oni mi na to nie pozwolą. I Noah też na pewno to wiedział. Musiał wiedzieć. Nie zostawiłby mnie bez pomocy. Zadbał o wszystko. O każdy, nawet najdrobniejszy szczegół, by mieć pod kontrolą wszystko, nawet nie będąc obok.



## Rozdział 23

### Madison

**D**ługo leżałam na łóżku i zastanawiałam się, czy powinnam jechać na lotnisko. Czy powinnam skazywać siebie i Noah na ponowne cierpienie spowodowane naszym widokiem. Po ostatniej rozmowie postanowiliśmy, że dopóki nie wróci z Chicago, nie będziemy mieli kontaktu. Po prostu uznaliśmy, że to będzie dla nas obojga najlepsze rozwiązanie. Odcięcie się. Żałosna próba zapomnienia. Zegar stukał wskazówkami o ścianę, dając mi znać, że jeśli nie podejmę decyzji, czas na pożegnanie się z – prawdopodobnie – miłością mojego życia minie.

Zebrałam w sobie resztki sił i podniosłam się. Bolała mnie każda komórka w ciele. Jakby ręce i nogi nie należały do mnie, tylko do kogoś zupełnie obcego. Gdyby się nad tym głębiej zastanowić, byłam kimś, kogo nie poznawałam, a więc moje stwierdzenie pozostawało w pełni słuszne. Zamglonym przez wypłakane łzy wzrokiem spojrzałam na godzinę. *Dochodziła piąta po południu.* Z informacji, które przekazał mi Neil, wynikało, że lot do Chicago zaplanowany był na szóstą. Nie miałam czasu na kalkulację, czy zdążę dojechać na lotnisko.

Jedyne, czego byłam pewna, to fakt, że bardzo chciałam go zobaczyć. Przeprosić i ostatni raz spojrzeć w tę najpiękniejszą czarną głębię jego

oczu. Nawet się nie przebrałam. Nie chciałam i nie miałam na to czasu. Włożyłam przez głowę bluzę i łapiąc w pośpiechu kluczyki do samochodu, zbiegłam na dół.

Nie pamiętałam drogi, ile wskazywał licznik ani tego, czy łamałam jeden przepis za drugim. Próbowałam jedynie powstrzymać usilnie napływające do oczu łzy i kołatanie serca, które przypominało mi o tym, ile ten chłopiec o ciemnych oczach dla mnie znaczył. Ile zrobiłabym, żeby go ponownie nie tracić. Historia lubiła zataczać koło. Tym razem jednak nie chciałam pozwolić mu odejść bez pożegnania. Bo Noah zasłużył na pożegnanie. Najpiękniejsze, jakie tylko mogłam mu napisać.

Z piskiem opon zatrzymałam samochód tuż przy wejściu na lotnisko. Zastanawiałam się, czy wystarczy mi czasu, żeby pożegnać kogoś, kogo nie chciałam żegnać. Częstkę siebie. Swojego serca i życia. Wsiadłam z samochodu, trzaskając drzwiami, i pobiegłam w stronę wejścia. Zdyszana stanęłam na środku hali, a wokół mnie płynęła rzeka ludzi. Nie przejmowałam się niczym, bo jedyne, co obchodziło mnie w tamtym momencie, to znalezienie Noah. Drżałam. Nie mogłam złapać oddechu i czułam ból większy, niż byłam w stanie to nawet opisać.

*Błagam cię, bądź tu jeszcze.*

Powtarzałam to w głowie jak mantrę.

*Pozwól mi naprawić ostatni z błędów, bo sobie nie wybaczę.*

Przetarłam twarz dłońmi i skierowałam się w stronę poczekalni. Szyby były przeszkłone, dzięki czemu mogłam dostrzec, kto siedzi w środku. Przy przedostatnim pomieszczeniu zaczęło ogarniać mnie poczucie, że wszystko przepadło. Zaczęłam godzić się z tym, że nie zdążę powiedzieć mu, jak bardzo żałuję i jak bardzo pragnę go zapewnić, że będę na niego czekała, jeżeli tylko tego zapragnie. I kiedy już miałam upaść na kolana i zacząć płakać, zobaczyłam go.

Siedział w rogu. Na ławce naprzeciwko miejsca, w którym stałam. Poczułam, jak moje serce zaczyna przyśpieszać, a gardło się boleśnie zaciska. Na głowie miał kaptur, a kosmyk ciemnych włosów opadał mu na czoło. Wbijał wzrok w telefon, a na uszach miał założone słuchawki. Na jego twarzy malowała się obojętność. Zupełnie tak, jakby w czasie tych dwóch tygodni od naszego rozstania znowu przybrał starą maskę.

Nie widziałam w nim chłopaka, którym był przy mnie. Nie widziałam w nim radości, szczęścia i chęci realizacji. Jedyne, co dostrzegłam, to smutek i



ból, który zamieniał w nicość. Przez chwilę ogarnęło mnie zwątpienie, czy właściwie powinnam to robić. Czy powinnam do niego iść i pozwolić na to, żeby mój widok złamał go do końca. Chociaż już złamałam go bardziej niż ktokolwiek wcześniej.

Nabrałam powietrza w płuca, a po moim policzku spłynęła łza. Zrobiłam krok w tył i chciałam uciec. Zapaść się pod ziemię. Zniszczyć wszystko, co do tej pory zbudowałam w swojej głowie, i pozwolić mu odejść. Nie mogłam znieść jego widoku w takim stanie. Nie mogłam pozwolić, żeby poczuł się gorzej. Gdybym to zrobiła, wykazałabym się egoizmem. Kochałam go i to była moja prawda. Chciałam w to uwierzyć, nawet jeśli słowo „prawda” dla nas było tylko kolejnym pustym zlepkiem liter.

Ostatni raz popatrzyłam w jego stronę i w tym samym momencie Noah również to zrobił. Spojrzenie jego ciemnych oczu zatrzymało się na mojej zmęczonej od płaczu twarzy. Rozchyliłam usta i gwałtownie wypuściłam powietrze. Myślałam, że odpuści. Zrezygnuje. Spojrzy na mnie i odwróci wzrok. On jednak zdjął z głowy kaptur i powoli ściągnął słuchawki z uszu, odkładając je na bok. Wstał z miejsca i zacisnął usta w cienką linię. Trząść się tak samo jak ja. Czułam to. Po dłuższej chwili zdobyłam się na odwagę i zrobiłam kilka kroków w przód.

– Co ty tu robisz? – wydusił drżącym od emocji głosem.

– Chciałam się pożegnać – odpowiedziałam niemal szeptem. Przełknęłam ślinę i nie mogłam dłużej powstrzymać płaczu. Czułam, jak z każdą sekundą łzy coraz bardziej zalewają mi twarz. – Tak strasznie bałam się, że nie zdążę...

Nie odpowiedział. Patrzył na mnie i nie zrobił już ani kroku w moją stronę.

– Przepraszam, Noah. – Z każdym słowem byłam coraz bliżej niego i czułam wstyd większy, niż mogłam to sobie wyobrazić. – Chciałam cię po prostu przeprosić, bo bez tego nie pójdę dalej. Czuję, że muszę to zrobić więc przepraszam cię... Tak bardzo cię przepraszam – brzmiałam żałośnie, kiedy mój głos łamał się raz za razem.

– Nie musisz mnie za nic przepraszać. – Zacisnął mocniej szczęki. – Tak po prostu będzie dla nas lepiej.

– Naprawdę się starałam – wymamrotałam pod nosem. – Sądziłam, że robię dobrze, zwlekając, ale nie pomyślałam, że to był tylko kolejny sposób, aby cię stracić. Tęskniłam. – Nawet nie chciałam już ukrywać łez.

Nie miało to sensu. – Tęskniłam za tobą, chociaż wciąż byłeś obok. Za naszymi rozmowami, oglądaniem gwiazd do rana, wiadomościami przed snem. Brakuje mi tego. Brakuje mi nas.

– Mnie też tego brakuje, ale tęsknię również za moją dawną Maddy – odpowiedział w sposób, który i jemu rozrywał serce. – Musisz pozwolić mi odejść. I choć bardzo tego nie chcemy, to tak będzie na ten moment lepiej dla nas obojga. Tylko wtedy będziesz w stanie skupić się na sobie i na odzyskaniu tego, co w sobie utraciłaś.

Nie chciałam przestać patrzeć mu w oczy. Bałam się momentu, w którym już nie widziałabym w nich siebie.

– Znasz mnie najlepiej na świecie. Jestem tym facetem, który szalał za tobą, odkąd skończył trzynaście lat. Czasami wkurzającym. Nadmiernie opiekuńczym, ironicznym, ale też uroczym przy tej jednej dziewczynie, dla której stracił głowę. – Odważył się unieść kącik ust w bolesnym uśmiechu. – To się nigdy nie zmieni, jestem tego pewien.

– Naprawdę bardzo chciałam, żeby się nam udało, ale nie potrafię zmienić swojego podejścia i myślenia z dnia na dzień. – Łkałam coraz bardziej z każdym wypowiedzianym słowem. – Potrzebuję czasu.

– Ale ja to wszystko wiem, Madison. Dlatego daję ci ten czas. Może to ironia losu, że potrzebujemy rozłąki, aby zrozumieć niektóre rzeczy, ale... Żebyś w pełni uwierzyła, że cię kocham, najpierw musisz sama pokochać siebie. Bo to ty jesteś najważniejsza. Nikt inny. – Patrzył mi prosto w oczy, a ja nie mogłam znieść tego widoku.

Tego bólu.

Słyszałam, że jego oddech jest płytki i nierówny. Cierpiał, jednocześnie wiedząc, że tak musi być. Zawsze to wiedział. Chyba nawet wcześniej niż ja. Musiałam tylko przestać wątpić w to, że nam się uda.

– Weź go. – Trzęsącymi się dłońmi zdjęłam z szyi łańcuszek, a następnie ścisnęłam go najmocniej, jak mogłam. – Kiedy wrócisz i nadal będziemy czuć to co teraz... – Przerwałam, bo głos mi się załamał. Odważyłam się złapać jego dłoń i wsunęłam do niej łańcuszek. – Po prostu go ode mnie weź, dobrze? Postaram się na ciebie czekać.

Chwilę się zawahał. Nie tego się spodziewał. Oddawałam mu coś, co miało dla niego i dla mnie najwyższą wartość. To wiązało się z prawdopodobieństwem, że już nigdy nie będziemy mieli szansy się spotkać.

– Nie obiecuj, że będziesz czekać. – Przerwał mi. – Nigdy nie spotkałem kogoś, kto dał mi tyle szczęścia co ty. Chciałbym, żebyś to samo szczęście dała sobie. Więc proszę, obiecaj po prostu, że będziesz szczęśliwa. Ze mną czy beze mnie.

– Nie będę bez ciebie szczęśliwa. – Szloch, jaki wydostał się z mojego gardła, był zdecydowanie czymś, czego jeszcze nie doświadczyłam. – Nie będę – powtórzyłam.

– Obiecaj mi to, proszę...

Chwilę się wahałam. Taksował mnie wzrokiem, a jego usta pozostawały zaciśnięte. Rozchyliłam wargi, a wtedy z głośników dotarł do naszych uszu komunikat o jego locie. Wiedziałam, że to koniec danego nam czasu.

– Musisz iść – wydusiłam łamiącym się głosem.

– Muszę – powtórzył.

– Musisz. – Zacisnęłam palce mocniej na ściągaczu swojej bluzy.

*Nie rób tego.*

– Do zobaczenia, Maddy. – Uśmiechnął się do mnie.

*Nie.*

– Do zobaczenia, Noah – odpowiedziałam, przygryzając boleśnie wargę.

Odwróciłam się i bez słowa zrobiłam kilka kroków do przodu. Wiedziałam, że jeśli teraz się odwrócę, wszystko, co powinnam zostawić za sobą, boleśnie rozerwie mi serce. Po kolejnych kilku krokach usłyszałam, jak wypowiada moje imię. Przystanęłam w miejscu i rozpłakałam się jeszcze bardziej. Zacisnęłam powieki. Nie chciałam się odwracać. Błagałam w myślach, aby nie zrobił tego ponownie. Nie wypowiadał mojego imienia, którego dźwięk w tamtym momencie był dla mnie najboleśniej na całym świecie.

– Przestań mnie kochać, proszę... – wyszeptałam i poczułam się tak, jakby ktoś wbił sztylet w sam środek mojego serca. – Wybaczę ci to. Po prostu odejdz i daj mi zrobić to samo, bo tak będzie łatwiej.

Moja prośba zawisła w powietrzu. Kiedy jednak ponownie zawołał moje imię, nie mogłam się powstrzymać. Odwróciłam powoli głowę i spojrzałam wprost na niego. Założył torbę na ramię i przełknął ciężko ślinę. Mimo zmęczenia nadal wyglądał pięknie. Z bólem, lecz uniósł kąciuki ust i zrobił coś, co było tylko nasze. Coś, co robił po każdym wygranym meczu. Coś, co do końca życia będzie kojarzyło mi się tylko z nim. Rozłożył ręce, uśmiechnął się i kiwnął głową, abym do niego podbiegła.

Przysięgam, że pękające serce to mało w porównaniu z tym, co oboje poczuliśmy. Poderwałam się z miejsca i odwróciłam, biegnąc prosto w jego ramiona. Po chwili poczułam dotyk jego ciała na policzku i wtuliłam się w jego tors najmocniej, jak tylko mogłam. Jego zapach otulił każdy zakamarek obolałej skóry. Zamknął mnie w swoich objęciach. Czułam, jak mocno biło mu serce. Komunikat rozbrzmiał ponownie, przypominając, że powinien iść. On jednak chłonał każdą sekundę tego pożegnania. Tak jakby przytulał mnie ostatni raz. Czule. Z bólem i każdą emocją. Nawet najmniejszą.

– Byłaś miłością mojego życia. – Głos uwiązał mu na moment w zaciśniętym ze stresu gardle. – Miłością i najlepszą przyjaciółką. Zawsze będę cię kochał. Nawet jeżeli na naszym miejscu pojawi się ktoś inny. Zawsze będziemy dla siebie całym światem. Patrzę przed siebie i widzę swoją definicję wszystkiego. Całe swoje szczęście i wiesz, co w tym jest najgorsze? Nie mam pojęcia, jak to szczęście zatrzymać. – Zacisnął palce mocniej na moich włosach. – Bo to szczęście musi zacząć czuć się szczęśliwie samo ze sobą, inaczej będziemy cierpieć.

– Wiem, Noah... – wydusiłam z bólem.

Z całym bólem, jaki we mnie siedział.

– Bądź dzielna. – Odsunął się i ujął moją twarz w dłonie, a potem przetarł kciukami łzy z moich policzków. Rozchyliłam powieki i spojrzałam mu głęboko w oczy, a wtedy stuknął mnie palcem w nos i uśmiechnął się, nie kryjąc wzruszenia. – Dasz radę, nie zapomnisz naszych... gwiazd. – Przygryzł mocniej wargę.

Kiedy wypowiedział ostatnie zdanie, miałam ochotę zabrać cały ból, jaki w sobie nosił.

Był wręcz namacalny. Czułam go wszędzie. Nie było takiego miejsca dookoła nas, które nie byłoby nim przesiąknięte.

– Przejdziemy to jakoś – wyszeptałam i przełknęłam z trudem ślinę.

Czułam, jak wszystko we mnie pęka. Rozsypuje się jak gwiazdy na niebie.

– Taki oboje mamy plan, prawda? Po prostu jakoś to przejść... – Spojrzał mi głęboko w oczy. Tak głęboko jak jeszcze nigdy, a cisza, jaka zapadła, była przygnębiająca. – Chciałbym ci teraz powiedzieć, że nie powinnaś pozwalać mi odejść, a ja tobie mnie puszczać. Nawet nie wiesz, jaką mam na to ochotę – wyszeptał, przymykając powieki. Walczył sam ze sobą.

Otworzyłam szerzej oczy. Chciałam powiedzieć mu w tamtym momencie, że go kocham, ale nie potrafiłam nic z siebie wykrztusić. Zamiast tego ułożyłam swoje dłonie na jego i zacisnęłam je najmocniej, jak tylko mogłam. Ze smutkiem i poczuciem, że niezależnie od tego, co z nami będzie, jestem mu wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobił. Raz jeszcze uniósł moją głowę i patrząc zaszklonymi oczami, wcisnął swoje wargi w moje, rozpaczliwie mnie całując. Oparłam dłonie o jego ramiona i z każdym kolejnym dotykiem coraz bardziej płakałam. Tak strasznie płakałam. Nie chciałam go puszczać. Nie potrafiłam.

W tym pocałunku było wiele żalu, bólu i smutku. Tak wiele nas samych. Miałam wrażenie, że mój świat skończył się właśnie w tym momencie. Że bez niego już nigdy nic nie będzie piękne ani łatwe. Bałam się, że kiedy odejdzie, a ja zostanę sama na środku pełnego szumu pomieszczenia, po prostu rozpląnę się w powietrzu. Bez niego będę martwa i pusta w środku. Zabierze ze sobą cząstkę mojej duszy. Bo przecież on właśnie nią był. Wplątał palce w moje włosy i raz jeszcze przyłgnął do mnie miękkimi i ciepłymi ustami. Ostatni raz poczułam jego smak, wymieszany tylko ze słonymi łzami spływającymi po naszych policzkach.

*Ostatni raz...*

– Mam nadzieję, że kiedyś wejdziemy sobie jeszcze w drogę – wyszeptał, opierając swoje czoło na moim. Drżące męskie dłonie otulały moje policzki, a ja nie mogłam przestać na niego patrzeć. – Wierzę, że rozpoznam w tobie swoją małą Maddy, która była kawałkiem mojego świata.

– Ale ja nie chcę, żebyś mnie rozpoznawał. – Przerwałam mu. – Chciałabym tylko, żeby to wszystko okazało się głupim koszmarem, z którego mogę się ocknąć. Chciałabym otworzyć oczy i widzieć nas. Szczęśliwych, a nie rozstających się na tym zatłoczonym lotnisku! Cofnąć czas i zrobić wszystko inaczej... Tego najbardziej bym chciała. Dlaczego to musi być tak cholernie trudne? – Przełknęłam ślinę, próbując opanować płacz.

– To musiało się wydarzyć – odpowiedział, też próbując powstrzymać emocje. – Ktoś kiedyś powiedział, że w miłości jest tyle samo cierpienia, ile szczęścia. Jak widać, miał rację, bo przekonaliśmy się o tym dosadnie na własnej skórze.

Patrzyłam mu prosto w oczy. Chciałam, żeby ten widok wrył się w moją pamięć w sposób nieodwracalny. Chciałam zapamiętać każdy jego pieprzyk. Wgłębienie. Ryse. Tak, aby za każdym razem, gdy zamknę oczy, widzieć właśnie ten obraz. Obraz perfekcji, którą dla mnie był.

– Mam nadzieję, że będzie ci tam dobrze. – Zacisnęłam nerwowo dłońe.  
– Pokaż im wszystkim, co potrafisz.

Znowu zapadła między nami cisza.

– Zasługujesz na cały świat, Maddy. Musisz w to tylko uwierzyć – odpowiedział.

Po tych słowach momentalnie przybrał maskę. Tę kamienną. Tę bez uczuć. Zrobiło mi się jeszcze bardziej przykro, gdy go takim zobaczyłam. Wszystko działo się tak szybko. Stałam i patrzyłam, jak łapie torbę. Zerka w stronę stanowiska, na które musi się udać, i odwraca głowę. Jak patrzy na mnie zboląłym wzrokiem.

*Jego łzy. Moje łzy.*

W tym momencie zdałam sobie sprawę, że go straciłam. Całość, którą byliśmy, została rozerwana. Nie był już mój, a ja nie byłam jego. Ostatni raz odważyłam się spojrzeć w jego stronę. Ostatni raz nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą. Nie zobaczyłam siebie w jego oczach.

*Nas już nie było.*





## Rozdział 24

### Madison

#### *Marzec – półtora roku później*

**C**o się stało, że już nie śpisz? – rzuciłam, podchodząc do ekspresu z kawą.

– Jest dwunasta w południe. – Amanda posłała mi zdezorientowane spojrzenie. – Poza tym miałabym marnować czas na spanie w tak ważnym dniu?

Pociągnęłam nosem i spojrzałam w jej stronę, kiedy gorący napój zaczął wypełniać szklanę.

– Amando, to urodziny, a nie wybory na prezydenta. – Cmoknęłam z ironią. – Kończę tylko dwadzieścia lat. – Chwyciłam w dłonie kubek z kawą, a potem zajęłam miejsce na kanapie, tuż obok niej.

– Tylko?! – zawołała. – Kobieto, to ostatnie godziny bycia nastolatką. Jak się czujesz z tą myślą? Niesamowicie mnie to zastanawia. – Oparła rękę o brzozi kanapy i wbiła we mnie zaciekawione spojrzenie.

– Jak to do mnie dotrze, to ci powiem – wymamrotałam, sięgając dłonią do miski, w której były truskawki, żeby wsunąć jedną do ust. – Na razie

jeszcze nie przetworzyłam, jak się nazywam i który mamy rok. Po wypiciu kawy możesz zapytać jeszcze raz. – Ziewnęłam. – Gdzie mama?

– Pojechali z Lucasem po tort i kwiaty. – Oparła się wygodnie na miejscu.

– Myślałam, że uda mi się uniknąć godnego pożalowania urodzinowego przedstawienia – westchnęłam z żalem.

– Ciesz się, że nie zrobiła ci niespodzianki w postaci wypadu do parku rozrywki, tak jak mnie na szesnastkę. – Przewróciła oczami.

– Hej, bawiłam się wtedy świetnie! – oburzyłam się.

– Ty może i tak, ale dla mojej introwertycznej duszy była to istna katorga – odparła. – Tyle ludzi i drących się na całe gardło dzieciaków... – Skrzywiła się na samo wspomnienie tamtego dnia. – Błagam, zlituj się nade mną i nie planuj w najbliższej przyszłości tych małych potworów, bo nie będę wzorem idealnej ciotki.

Zaśmiałam się pod nosem i upiłam kolejny łyk kawy.

– Zaraz muszę doprowadzić się do porządku, bo jak dalej będę się ociągać, to zapomnę, że Ayla usilnie próbuje mnie gdzieś dzisiaj wyciągnąć. – Otarłam kącik ust, odstawiając kubek na szklany stół przed sobą. – A to chyba nie byłby najlepszy pomysł.

– Zapomnieć o spotkaniu z przyjaciółką? No średni. Jestem ciekawa, co takiego zaplanowała – zastanawiała się. – Pewnie coś super. To w jej stylu.

Tak, zdecydowanie w stylu Ayli było robienie świetnych rzeczy.

– Dlaczego tak się do mnie uśmiechasz? Stało się coś? – Założyłam ręce na piersi, mierząc ją zdeorientowanym wzrokiem.

– Nie. Po prostu jestem z ciebie niesamowicie dumna! – Przyklasnęła w dłonie. – Masz dzisiaj aż trzy powody do świętowania, i to nie byle jakie! – Uniosła dłoń i zaczęła wyliczać. – Masz urodziny, jest święto Patryka i dwa dni temu zakończyłaś z powodzeniem dwuletnią terapię!

Uśmiechnęłam się w jej stronę. Faktycznie powodów do świętowania było sporo. W końcu byłam wolna. W końcu czułam się dobrze sama ze sobą. Ale był też jeden, przez który wcale nie miałam aż takiej ochoty na radość i zabawę. Półtora roku temu moje życie w pewnym stopniu przestało wyglądać tak jak dotychczas. Bo może i wreszcie czułam się dobrze. Może i udało mi się osiągnąć w życiu ten poziom samopoczucia, o którym wcześniej jedynie marzyłam, ale nie miałam obok siebie osoby, dzięki której w dużym stopniu to osiągnęłam. Od półtora roku żyłam życiem, w

którym nie było już Noah Camerona Davisa. I może było to irracjonalne, ale poniekąd zapomniałam już jak żyło mi się z nim przy boku.

Na początku kilka razy zdarzyło nam się do siebie zadzwonić, ale potem oboje uznaliśmy, że to nie poprawia naszych odczuć względem całej sytuacji. Tym sposobem to nie od niego, a od żony jego brata dowiedziałam się, że przedłużył kontrakt o kolejne pół roku. To oznaczało, że w najbliższym czasie prawdopodobnie wróci do Nowego Jorku.

Mówią, że czas leczy rany, a ja najchętniej odpowiedziałabym im, że tak naprawdę gówno wiedzą. Obiecałam sobie, że będę czekała. Nie zrezygnowałam z wyjść, imprez czy niezobowiązującego flirtu z widywanymi w klubach lub na uczelni mężczyznami. Na początku owszem, tak właśnie wyglądało moje życie, ale im więcej czasu mijało, a ja czułam się lepiej, tym bardziej pragnęłam po prostu żyć. Wiedziałam, że właśnie tego by sobie życzył.

Myśli o Noah zaczęły uderzać podwójnie w momencie, w którym poznałam Nevina, najlepszego przyjaciela Aideny. Polubiliśmy się, a im więcej czasu spędzaliśmy we wspólnym gronie, tym wyraźniej zaczęłam zauważać, że interesuje się mną bardziej niż zwykły kolega. Często wychodziliśmy razem do galerii sztuki, na imprezy i pomagał mi ogarniać projekty na zajęcia z architektury. Zbliżyliśmy się, ale nigdy nie pozwoliłam, aby między nami doszło do większej bliskości. Tej fizycznej, bo w każdym innym aspekcie czułam, jakbyśmy rozumieli się bez słów. Nie chciałam do tego dopuszczać. Nadal kochałam Noah. To była moja prawda.

Być może właśnie dlatego usilnie odtrącałam od siebie każdą myśl świadczącą o tym, że przekraczam z kimś sferę przyjaźni. Poniekąd bawiłam się uczuciami innych. Bo jak nazwać inaczej fakt, że kiedy druga osoba pragnęła mojej bliskości, dawałam ją, jednocześnie wiedząc, że koniec tej znajomości będzie smutny? Że złamie serce jednemu z nas? To było popieprzone. Zapełnianie pustki pozostałej w sercu również.

\*\*\*

Z Aylą studiowałyśmy razem na roku i od razu złapałyśmy niesamowitą więź. Dziewczyna Aideny, pomimo zapewnień o jej wstydlivej naturze, okazała się wulkanem energii. Potrafiła postawić na nogi nawet największego ponuraka. Zapełniła też w moim sercu pustkę, jaka została po

wyjeździe Audrey. Wiadome było, że nie zastąpi jej w stu procentach, jednak jej towarzystwo pozwalało mi poczuć, że mam obok kogoś równie godnego zaufania. Często spotykałyśmy się na kawę i wieczorne spacerunki. Przy niej mogłam być sobą. Cierpliwie znosiła moje narzekania i głupie pomysły czy wybryki.

Kiedy przygotowałam się do wyjścia i zeszłam na dół, czekała na mnie w samochodzie pod domem. Złapałam w dłonie torebkę i wsiałam do środka. Zdziwiłam się, kiedy zabrała z tylnego siedzenia przepaskę, a następnie zawiązała mi nią oczy. Wtedy byłam już pewna, że wymyśliła coś za moimi plecami. Cierpliwie jednak czekałam, kiedy mijały kolejne minuty, a samochód w dalszym ciągu znajdował się w ruchu. Odetchnęłam, kiedy w końcu się zatrzymałyśmy, a rudowłosa wysiadła, aby otworzyć mi drzwi i zaprowadzić do miejsca niespodzianki.

Szłam dość niepewnym krokiem, bo nie widziałam nic przed sobą, a takie sytuacje budziły we mnie nie tylko ciekawość, ale i niepokój. Jednak cierpliwie pozwalałam się jej prowadzić. W końcu poczułam, że wchodzimy do wnętrza jakiegoś budynku, a kiedy kazała mi się zatrzymać, dotarło do mnie, że jesteśmy na miejscu.

– Wszystkiego najlepszego, Maddy! – Rozchyliłam usta, kiedy Ayla ściągnęła z moich oczu opaskę, a ja w końcu mogłam wyraźniej dostrzec, gdzie się znajdujemy. Stałam na środku jednego z barów, a głośna muzyka i gwar ludzi natychmiast dotarły do moich uszu.

– Wiedziałam, że wymyśliłaś coś odjazdowego, ale nie miałam pojęcia, że aż tak! – Zakryłam usta dłonią, mierzając wzrokiem zgromadzonych przyjaciół i znajomych ze studiów.

Wszyscy mieli na sobie zielone peruki i chociaż jeden element garderoby również w tym odcieniu.

Święto Patryka było w Stanach Zjednoczonych tak samo ważne jak w Irlandii. Z tej okazji siedemnastego marca ulicami miasta szły parady, podczas których ludzie przebierali się i głośno świętowali ten wyjątkowy czas. Na zielono podświetlano też większe i mniejsze budynki w mieście, a w barach i klubach nie brakowało imprez tematycznych oraz grona bawiących się na nich ludzi. Moje urodziny były więc co roku doprawione szczyptą dodatkowego szaleństwa i wesołości.

– Wszystkiego najlepszego, piękna! – Adam dmuchnął w kolorową trąbkę trzymaną w dłoniach, a następnie podszedł do mnie i mocno uściskał. –

Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha – dodał, puszczając do mnie oko.

– Dziękuję, ty też niczego sobie – odgryzłam się, a potem poklepałam go po ramieniu. – I dziękuję za życzenia, to całkiem miłe usłyszeć od ciebie szczerze słowa. – Zaśmiałam się.

– Zdarzają mi się chwile olśnienia – odparł. – Nawet przy tak wrednym babsku jak ty – dodał z błyskiem w oku.

– Słucham?

– O, mają tu drinki. – Adam odwrócił się w stronę kelnera, aby uniknąć starcia ze mną. – Później się złapiemy! – Z drinkiem w dłoni zniknął z pola widzenia i w tamtym momencie było to dla niego najlepszym rozwiązaniem.

Następnie przeniosłam wzrok na Gabriela, który z tym swoim chytrym uśmieszkiem planował już typowe dla niego powinszowania. Wiedział, jak bardzo nienawidzę tego momentu, i chciał sprawić, bym znienawidziła składanie życzeń jeszcze bardziej.

– Gabriel, nie! – zaprotestowałam, widząc, jak rozchyła wargi. – Błagam cię, oszczędź sobie. – Próbowałam powstrzymać śmiech, jednak przyjaciel nic sobie z tego nie zrobił.

Podszedł bliżej i złapał mnie za ramiona.

– Maddy, kochanie – zaczął czule. – Rośnij mi duża, dzielna i zdrowa. Życzę ci sto razy lodów waniliowych. No i zajebistych orgazmów, dla zdrowia, rzecz jasna. – Zamrugnął, powstrzymując rozbawienie, najpewniej spowodowane moją przerażoną miną.

Spodziewałam się czegoś znacznie gorszego, bo co roku składał mi najbardziej chore życzenia na świecie. W tym roku było... źle, ale i tak lepiej niż zwykle.

– I tyle? – dopytałam zdumiona.

– A mam dopowiedzieć coś jeszcze?

– Nie! – zatrzymałam go. – Dziękuję za życzenia, bardzo to doceniam. – Odetchnęłam, przytulając go, i wtedy mój wzrok zamarł na widok jednej osoby. – Nie wierzę – wydusiłam, pozostając w objęciach przyjaciela. – Naprawdę ją tu ściągnęliście?!

– Uwierz, bo to, co widzisz, jest prawdziwe. – Zaśmiał się. – Niespodzianka!

Momentalnie poczułam napływające do oczu łzy, a serce zabiło mi mocniej. Pośród tłumu stała Audrey. Z uśmiechem na ustach patrzyła w

moją stronę i tak samo jak ja nie potrafiła opanować wzruszenia. Wiedziałam już, że spośród wszystkich życzeń i prezentów to właśnie ona będzie najpiękniejszym z nich. Nie spodziewałam się jej obecności. Z powodu studiów i praktyki widywałyśmy się naprawdę rzadko, a rozmowy na kamerce nie zastępowały mi jej fizycznej bliskości. Przeprosiłam Gabriela i po chwili wpadłam wprost w ramiona najlepszej przyjaciółki. Zatopiłam nos w jej włosach i pisnęłam na całe gardło z ekscytacji. Ona nie pozostawała mi dłużna. Chwilę zajęło nam dojście do siebie po szoku spowodowanym własnym widokiem. Odchyliłam się do tyłu i złapałam ją za ramiona.

– Ja pieprzę! Ty żyjesz! – Zachichotałam.

– Jak widać, żyję! Jeszcze nie mam siwych od stresu włosów i rocznego karnetu na leczenie psychiatryczne – zażartowała.

– Nie spodziewałam się ciebie tutaj – wyszeptałam zdławionym głosem. – Mam ci tyle do opowiedzenia!

– Ja tobie też – przytaknęła radośnie. – Wyglądasz tak pięknie! Promieniejesz i... wreszcie wydajesz się szczęśliwa! – stwierdziła, uważnie mi się przyglądając.

– Dobrze udaję. – Puściłam do niej oko. – A tak całkowicie poważnie, to chyba wreszcie czuję się dobrze sama ze sobą i jestem w pełni gotowa na wszystko, co stanie na mojej drodze – zapewniłam.

Po kolejnych kilku minutach musiałyśmy przerwać naszą rozmowę i dołączyć do reszty zaproszonych przez Aylę gości. Zgodnie uznałyśmy, że porozmawiamy, jak trochę wypijemy i rozkręcimy atmosferę wokół. Tak też się stało. Część towarzystwa, która skończyła dwadzieścia jeden lat, ciągle donosiła nam nowe drinki i przekąski. Bawiliśmy się w najlepsze i nikt nie zwracał uwagi na nic poza zabawą. Oprócz mnie. Miałam głowę pełną myśli i sprzecznych emocji.

W jednej chwili pomyślałam, że chciałabym znaleźć się na zewnątrz. Opuścić natychmiast tę lożę. Nie śmiać się z przyjaciółmi. Nie patrzeć w oczy tych wszystkich ludzi. Chciałam wyjść. Pójść na dach, który kiedyś był tylko mój i Noah. Usiąść i patrzeć w gwiazdy jak wtedy. Jak gdyby nigdy nic się nie stało. Jakby tu był, obok, a moje nozdrza nadal pieścił jego zapach. Zostawił smugę na mojej duszy i za nic nie chciał z niej zniknąć. Nawet osobno byliśmy jednością.



Nevin siedział obok i ciągle wpatrywał się we mnie swoimi dużymi niebieskimi oczami. Mocno zarysowana szczęka wydawała się jeszcze bardziej zaciśnięta, a kiedy w pewnym momencie zjechał spojrzeniem na moje obojczyki, poczułam dziwny dreszcz przebiegający wzdłuż linii kręgosłupa. Speszylam się, kiedy Audrey odchrząknęła nerwowo i posłała mi wymowne spojrzenie. Potrząsnęłam głową i wróciłam myślami na ziemię. Przeprosiłam na chwilę znajomych i pociągnęłam przyjaciółkę w stronę drzwi wyjściowych na taras, przeznaczony do palenia. Czasami żałowałam, że nadal to robię, ale miałam przynajmniej pretekst do wyjścia na zewnątrz. A to zawsze się przydawało.

– Jest coś, o czym powinnam wiedzieć? – zapytała, opierając się o kolumnę ustawioną na tarasie. Przełknęłam ślinę i przeniosłam wzrok na dłoń, w której trzymałam papierosa. – Spowiadaj się, Turner. Jak w konfesjonale.

– Nie chodzę do kościoła. – Parsknęłam, unosząc kąciki ust.

– Nie obchodzi mnie to, teraz jestem księdzem, a ty grzesznikiem. – Czulałam wyraźnie jej wzrok na sobie.

– Nie odpuścisz, prawda?

– Nie mam zamiaru. – Uniosła hardo głowę. – Co to za koleś? I dlaczego odnoszę wrażenie, że ma ochotę przelecieć cię samym wzrokiem?

Mój opór był zbędny. Nie miałam siły przebicia w starciu z dociekliwą naturą mojej przyjaciółki.

– Ma na imię Nevin – odpowiedziałam nieco ciszej. – Studiujemy na jednej uczelni i jest w naszej paczce, bo przyjaźni się z Aidenem. Zadowolona?

– Nie, bo wciąż intryguje mnie ta chemia między wami. – Odbiła się od kolumny i zgasila papierosa w popielniczce ustawionej obok mnie. Następnie wyprostowała się i spojrzała mi głęboko w oczy. – Patrząc na niego, rumienisz się jak przy...

– Nie – zaprotektowałam twardo. – Nie porównuj tego, co jest między mną a Nevinem, do tego, co było między mną a... Davisem – dokończyłam, zaciskając szczęki.

– Nie to miałam na myśli, przecież doskonale wiesz!

– A co? – spytałam oskarżycielskim tonem.

– Po prostu jestem zdziwiona, bo myślałam, że na niego czekasz – sprostowała. – Mieliście upewnić się w swoich uczuciach i zobaczyć, czy

to, co między wami było, przetrwa rozłąkę i twoją próbę odnalezienia siebie. – Z każdym kolejnym zdaniem jej spojrzenie stawało się coraz ostrzejsze. – Jestem rozczarowana.

– Tak, Audrey, mieliśmy. I ja też jestem rozczarowana, nawet nie wiesz, jak bardzo – rzuciłam ku jej zdziwieniu. – Ale co mam myśleć w momencie, w którym minęło półtora roku, a on nadal się nie odezwał? Przedłużył kontrakt, zerwał jakiegokolwiek kontakty, co chyba wyraźnie świadczy o tym, że nie ma chęci ze mną rozmawiać. – Przygryzłam nerwowo wargę i ostatni raz zaciągnęłam się papierosem. – Nie mogę skazywać się na wieczną żalobę po nim, bo zwariuję. Myślisz, że nie czekałam? Każdego dnia zastanawiałam się, czy napisze albo pojawi się w moim drzwiach z chęcią rozmowy. Bo wiesz co? Gdybym tylko go w nich zobaczyła, nie zastanawiałabym się nawet pięciu minut nad tym, by znowu się w nim zakochać. – Nabrałam powietrza w płuca i powoli je wypuściłam. – Ten chłopak był dla mnie wszystkim, czego inni ludzie szukają latami. Kocham go nadal, ale nie mogę czekać w nieskończoność! – Odwróciłam zaszkłone spojrzenie w drugą stronę. Nie chciałam, żeby znowu widziała mnie w stanie emocjonalnej rozsypki. – Tylko dzięki wam udało mi się to wszystko w miarę normalnie przejść. A spotkania z Nevinem zapełniają mi jakoś tę lukę, którą pozostawił po sobie Noah. – Przetarłam kącik oka i zaśmiałam się żałośnie pod nosem.

– Przepraszam, Maddy. – Złapała mnie za ramię i przyciągnęła do siebie, przytulając. Niechętnie, lecz po krótkiej chwili ja również ten uścisk odwzajemniłam. – Nie chciałam, żebyś się źle poczuła.

– Nie przepraszaj mnie, bo nie masz za co – mruknęłam. – Muszę zacząć żyć, bo nie spędzę czasu na samym czekaniu. Nie chcę znowu wpaść w błędne koło i zastanawiać się, czy zasługuję na szczęście. Nie po to ciężko pracowałam na terapii i budowałam relację z samą sobą. Nie pozwolę już nigdy, żeby to wszystko do mnie wróciło.

– Zasługujesz na całe szczęście tego świata. – Przytuliła mnie mocniej. – A teraz wracajmy do środka, bo czeka nas ciąg dalszy imprezy. W końcu dwadzieścia lat ma się tylko raz w życiu! – Zrobiła kilka kroków w tył i przetarła górę mojej sukienki ze śladu, jaki pozostawił jej podkład.

– Jak każde urodziny – zaznaczyłam dosadnie. – Ale niech ci będzie, koniec nastoletniego życia faktycznie jest powodem do świętowania.

Wróciłyśmy do środka. Praktycznie w sam środek wznoszonego toastu. Odmówiłam jednak picia, bo nie chciałam przesadzić. Dawniej prawie po każdej imprezie lądowałam w domu, nie pamiętając ostatnich godzin życia. Teraz się pilnowałam. Rozejrzałam się dookoła i dostrzegłam Nevina. Stał oparty o róg łóża i pusto wpatrywał się w przestrzeń przed sobą. Podeszłam do niego i stając naprzeciwko, stuknęłam się z nim kieliszkiem wypełnionym sokiem.

Niebieskie oczy chłopaka z dokładnością co do milimetra badały moją twarz. Zawsze to robił. Analizował i zachwycał się moją urodą. Często to nawet powtarzał, co oczywiście brałam za kiepski akt podrywu. Było w tym jednak coś magnetyzującego. Przyciągającego i uroczego. Chyba nawet to lubiłam. Poczucie, że jest ktoś, komu się tak podobam.

– Też oszukujesz? – Zaśmiał się szczerze, spoglądając na zawartość mojego kieliszka. – Nieładnie, panno Turner. – Przygryzł wargę, pokazując w uśmiechu rząd idealnie prostych zębów.

– Nie muszą wiedzieć. – Puściłam do niego oko i oparłam się plecami o ścianę. Skrzyżowałam nogi i posłałam mu uśmiech pełen życzliwości. – Chociaż patrząc na nich wszystkich, odnoszę wrażenie, że i tak nie bardzo wiedzą już, co się dzieje.

– Są tylko trochę mocniej zajęci imprezowaniem niż nami – sprostował żartem, a jego usta wygięły się w szelmowskim uśmiechu.

Znowu poczułam to dziwne napięcie między naszą dwójką.

– Moje zdrowie? – Uniosłam kieliszek do góry.

– Twoje zdrowie. – Również to zrobił, a następnie, nie spuszczać ze mnie wzroku, wypił jego zawartość. – Mocny ten sok. – Skrzywił się w żartach.

Przewróciłam oczami i zacisnęłam usta zawstydzona, co wyraźnie zauważył.

– Dasz się zaprosić na spacer w przyszłym tygodniu? – Omiótł mnie spojrzeniem od góry do dołu, przez co pogłębił moje zmieszanie.

Dawno nie czułam czegoś takiego w obecności drugiej osoby. To było dziwne i miałam ochotę się przez to ukarać. Miał w sobie coś, co poniekąd mnie zawstydzalo, ale nie do tego stopnia, że nie potrafiłam wyczuć gruntu pod stopami.

– Zależy, gdzie chciałbyś mnie zabrać, bo nie zadowalam się już byle czym – odpowiedziałam bez zastanowienia.

– Spacer po Brooklyn Bridge, a potem lunch w Central Parku?

Uniosłam brew na jego propozycję.

– Nie daj się namawiać, to tylko niezobowiązujące spotkanie dwójki młodych studentów. – Zaśmiał się jeszcze szerzej.

– Nie chciałam wyjść na łatwą, ale muszę przyznać, że kupiłeś mnie tym lunchem w parku. – Założyłam kosmyk włosów za ucho i uśmiechnęłam się uroczo. – Chętnie wybiorę się z tobą na niezobowiązujący spacer.

– Niezobowiązujący.

– Niezobowiązujący – powtórzyłam, rozchylając usta.

– Świetnie, to chyba... jesteśmy umówieni? – Jego oczy zabłysnęły czymś w rodzaju ekscytacji.

– Jesteśmy umówieni. – Na moich policzkach zakwitł rumieniec.

Może i był poukładany. Miły, troskliwy, a jego rodzice nie znali słów „rozwód” czy „kłótnia”. Może i nawet mi się podobał. Może i miał wszystko, czego chciał. Dobrze się uczył, zdobywał wyróżnienia. Nie ciągnął za sobą trudnej przeszłości. Nie musiał radzić sobie ze wszystkim sam, a przyjaciele otaczali go z każdej możliwej strony. Może i był najbardziej lubianym i charyzmatycznym chłopakiem, jakiego udało mi się ostatnio poznać. Może i jego oczy były piękne, a uśmiech sprawiał, że ugiwały mi się kolana. Pięknie malował i zachwycał mnie swoją znajomością sztuki i literatury. Może miał wszystko.

*Ale wciąż nie był nim.*

Nie sprawiał, że moje serce biło jak szalone. Nie doprowadzał mnie do momentów, w których nie mogłam oddychać ani przestać na niego patrzeć. Nie miał dołeczka w policzku i nie wypychał go językiem w ten jeden pieprzony, charakterystyczny sposób. Nie sprawiał, że miałam ochotę rzucić wszystko, byleby się z nim kochać. Nie chciałam oglądać z nim gwiazd ani chodzić na boisko, żeby pokazać mu, co naprawdę mnie interesuje. Nie nas chciałam obiecywać w jego towarzystwie tym małym świecącym na niebie punkcikom. Nie był nieidealnie idealny. Nie miał na imię Noah i nigdy by mi go nie zastąpił. Nieważne, jak bardzo chciałabym, żeby tak się stało.



## Rozdział 25

### Noah

**W**yszedłem spod prysznica i chwyciłem w dłonie ręcznik, który przewiązałem w pasie. Roztrzepałem palcami wilgotne jeszcze włosy i podszedłem do lustra. Było zaparowane, więc przejechałem dłonią po szkle i spojrzałem na swoje odbicie. *Półtora roku*. Pod oczami malowały się sine ślady przypominające mi, jak bardzo ostatnimi czasy przepracowywałem swój organizm. Codzienne treningi, mecze i spotkania dawały mi w kość, chociaż powinienem był do tego przywyknąć. Zależało mi na rozwoju, więc te kilkanaście miesięcy pracowałem najciężej, jak mogłem, byleby rozwinąć skrzydła i nie myśleć o tym, co pozostawało w mojej głowie przez cały ten czas. *Maddy*.

Pocieszałem się tym, że za dwa tygodnie skończę przedłużony kontrakt i wrócę do Nowego Jorku. Oparłem dłonie o brzegi umywalki i raz jeszcze spojrzałem w lustro. Nabrałem powietrza w płuca, a potem powoli je wypuściłem. Ściągnąłem ręcznik i wytarłem resztki wody, która spływała po moim nagim ciele. Chwyciłem ubrania i przebrałem się, a następnie wyszedłem z łazienki i złapałem telefon. Opadłem na łóżko i zacząłem przeglądać media społecznościowe. Wtedy zobaczyłem, że Madison dodała nową relację. Chwilę walczyłem ze sobą, żeby w nią nie wchodzić. Nie

mogłem obsesyjnie sprawdzać każdego dodanego przez nią posta czy relacji, a jednak ciągle to robiłem. Kliknąłem w ikonkę i zacząłem przeglądać to, co udostępniła.

Widziałem, że była na imprezie. Najprawdopodobniej zorganizowanej z okazji jej dwudziestych urodzin. Nie zapomniałem o nich. Wczorajszej nocy nawet przeszło mi przez myśl, żeby do niej zadzwonić. Usłyszeć jej głos i powiedzieć, że wracam. Zapytać, czy ma ochotę przeczytać mi kolejne rozdziały książki, oglądać gwiazdy i wypić zimne kakao na naszej plaży. Jednak tego nie zrobiłem. Obiecałem sobie, że do końca mojego pobytu tutaj nie będę z nią rozmawiał. Nie dlatego, że nie chciałem, bo to nieprawda. Bardzo tego pragnąłem i na początku nawet kilka razy wymieniliśmy ze sobą wiadomości. Ale moja obecność w jej życiu, nawet wirtualna, nie ułatwiłaby jej dojścia do siebie. Musiała skupić się na sobie. Na życiu. Wiedziałem, że jej się to udało, bo rozmawiała o tym z Audrey, która z kolei przekazała to mnie. Może zachowywałem się głupio, ale tak było lepiej.

*Dla mnie i dla niej.*

Przeglądałem kolejne zdjęcia i filmy. Madison wyglądała na szczęśliwą. Tak jakby w końcu w pełni pozbierała swoje życie do kupy, po tych wszystkich kłódach, jakie los postanowił rzucić jej pod nogi. Uśmiechnąłem się, kiedy na jednym z filmików zrobiła śmieszoną minę, a jej nos zmarszczył się w ten charakterystyczny sposób. *Mój Boże... była taka piękna.* Jej usta wydawały się jeszcze pełniejsze, a zadarty nosek jeszcze bardziej uroczy. Miała więcej piegów rozsypanych na nim i na policzkach, a zielone oczy śmiały się w końcu w szczerzy sposób. Była jak słońce. Świeciła jaśniej niż kiedykolwiek wcześniej. Zmieniła się, chociaż nie spodziewałem się, że ktoś może zmienić się tak mocno w ciągu półtora roku. Czułem coraz większe dreszcze z każdym kolejnym oglądanym zdjęciem. *Ona nie jest już twoja.* Powtarzałem to za każdym razem w myślach. Chociaż te myśli chyba dobijały mnie najmocniej.

Pewnie nadal wgapiabym się w telefon i zapętlał jej relację w kółko i w kółko, gdyby do pokoju, w którym mieszkałem, nie wszedł Michael, chłopak, który też odbywał kontrakt. Usiadł na fotelu ustawionym pod oknem i wyciągnął nogi na stolik przed sobą. Przewróciłem oczami, odłożyłem telefon na brzuch i spojrzałem na niego. Wysoki szatyn uśmiechał się diabolicznie w moją stronę i nawet nie musiałem pytać, bo



wiedziałem, z jaką propozycją do mnie przyszedł. Chciał wykorzystać ostatnie dwa tygodnie naszego pobytu tutaj na wyjście i zabawę w towarzystwie „uroczych” cheerleaderek, które dopingowały każdy nasz mecz. Do tej pory skutecznie udawało mi się unikać prawie każdego takiego wypadu. Z wyjątkiem jednego, na który poszedłem, bo miałem dosyć siedzenia w czterech ścianach pokoju i wgapiania się w biel sufitu nad sobą.

– Nie. – Od razu odpowiedziałem na pytanie, które nie zdążyło nawet paść z jego rozchyłonych ust. – Jeżeli chcesz zapytać mnie o to, co zawsze, to możesz zapomnieć. Mówię od razu – zaznaczyłem.

– Nawet nie zdążyłem nic powiedzieć, a ty już protestujesz! – oburzył się wyraźnie.

– Bo przyłazisz tu tylko w jednym celu, Mic. – Wykrzywiłem usta w grymasie. – I zawsze pytasz o jedno i to samo. To naprawdę zrobiło się już nudne i przewidywalne.

– Stary, mógłbyś już odpuścić! – Odchylił głowę do tyłu w geście rezygnacji. – Nie idę tym razem do klubu. Idziemy z chłopakami i kilkoma panienkami z drużyny do baru nad rzeką Chicago w centrum. Piękne widoki, kolorowe drinki i towarzystwo ładnych dziewczyn poprawią ci humor na najbliższe dwa tygodnie, aż do powrotu do domu – zachęcał z błyskiem w oku.

Miałem ochotę zaśmiać mu się prosto w twarz i powiedzieć, że – w przeciwieństwie do niego – mnie nie kręci towarzystwo pustych, chcących tylko jednego dziewczyn. Bo niestety, ale zdążyłem przekonać się wielokrotnie na tym wyjeździe, że te „panienki”, jak lubił je nazywać mój kolega, leciały tylko na popularność i liczbę trafionych piłek do kosza, a nie na to, jacy byliśmy. Przykre, ale takie były fakty. Kolejną przykrą prawdą było to, że mój humor mogła poprawić tylko jedna dziewczyna. A jej tu nie było.

– Dlaczego ci tak zależy, co? – mruknąłem, podnosząc się do pozycji siedzącej.

– Chcę po prostu wyjść gdzieś z jedynym dobrym kumplem, jakiego tu mam – odparł, krzyżując nogi w kostkach. – Po prostu się zgódź, ostatnie wyjście. Do końca wyjazdu cię już o to nie poproszę!

Wiedziałem, że Michael nie odpuści. Będzie tu siedział i zatruwał mi powietrze, dopóki z nerwów nie zgodzę się z nim wyjść. Był do tego zdolny

i to kompletnie wyprowadzało mnie z równowagi. Rzuciłem telefon na łóżko i wstałem, łapiąc w dłonie butelkę z wodą. Jednym haustem opróżniłem połowę i odchrząknąłem z ulgą.

– Pójdę z tobą tylko dlatego, że nie mam, kurwa, ochoty znosić tu twojej obecności przez następnych kilka godzin. Chciałbym zrobić trening i obejrzeć jakiś film w spokoju – warknąłem w jego stronę, na co tylko się uśmiechnął. – Możesz wyjść, zobaczymy się wieczorem. – Kiwnąłem głową w stronę drzwi.

– Tak powinieneś odpowiadać za każdym razem. – Poderwał się z miejsca i poklepał mnie po ramieniu na odchodne. – Laura jest dzisiaj moja! – dodał przez ramię.

– One nie są zabawkami, kretynie... – wycedziłem, zanim drzwi zatrzasnęły się za nim na dobre.

\*\*\*

W Chicago podobało mi się wszystko. Kiedy tu przyjechałem, zastanawiałem się, czy przypadnie mi do gustu życie w kolejnym ogromnym, pełnym zgiełku mieście. Jednak od razu zakochałem się w otaczającej miasto rzece i miejscach takich jak Willis Tower – wieżowiec, z którego szczytu widać panoramę całego miasta, ale i innych stanów. Często w wolne dni jeździłem w to miejsce i siedząc na tarasie widokowym, godzinami gapiłem się w niebo. Czułem w sercu dziwne ukłucie, kiedy dookoła mnie widywałem mnóstwo par robiących to wspólnie. Wracały myśli i wspomnienia. Ale przecież sam tak wybrałem.

To samo uczucie towarzyszyło mi teraz, kiedy opierałem się o barierki i dopalałem papierosa, patrząc na jezioro rozciągające się dookoła centrum. Za sobą słyszałem głosy chłopaków z drużyny i śmiechy dziewczyn, które reagowały w ten sposób na ich komplementy i zaczepki. Miałem ochotę przewrócić oczami za każdym razem, kiedy słyszałem kolejne głupie teksty kierowane w ich stronę. *Naprawdę? Dajecie się na to nabrać?* Zaciągnąłem się ostatni raz i wyrzuciłem przed siebie niedopałek. Nie chciałem wracać do stolika, przy którym siedzieliśmy, więc postanowiłem postać tak jeszcze przez kilka minut i podziwiać widok nocnego miasta.

W pewnym momencie poczułem czyjąś obecność, a kiedy odwróciłem głowę, tuż obok mnie o te same barierki opierała się Leah. Znaliśmy się.

Miała jeszcze dziewiętnaście lat i była jedną z dziewczyn z drużyny cheerleaderek. Czasami rozmawialiśmy ze sobą dłużej niż tylko kilka minut, a nawet zdarzało się, że wychodziliśmy razem na spacer lub bezalkoholowego drinka na miasto. Wiedziałem, że się jej podoba, ale niestety nie mogła liczyć na to samo z mojej strony. Wydawało mi się, że dawałem jej to do zrozumienia nad wyraz dosadnie.

Miałem wiele okazji, żeby w ciągu półtora roku skończyć z nią w łóżku, a nawet spróbować czegoś więcej. Ja jednak tego nie chciałem. Nie chciałem, żeby ktokolwiek pojawił się na tym samym miejscu, na którym była Maddy. Skończyłem z takim luźnym życiem jeszcze przed powrotem z Kanady.

Nie chciałem się już w to bawić.

– Nie masz ochoty na rozmowy z nami? – Przeniosła na mnie spojrzenie swoich brązowych oczu, które pod wpływem alkoholu świeciły się bardziej niż zazwyczaj. Spojrzałem na nią i uniosłem brew. – No co? – Zachichotała. – Od początku imprezy więcej stoisz tutaj niż siedzisz z nami.

– Nie przemawia do mnie perspektywa słuchania tych wszystkich żalonych tekstów na podryw i patrzenia, jak twoim koleżankom robi się mokro na każde słowo tych debili. – Zacisnąłem szczęki. – Nie moje klimaty.

– Hej, mógłbyś być miłszy! – Szturchnęła mnie w ramię i znowu się zaśmiała. – Ale przyznam ci się do czegoś. Mnie też to nie odpowiada. Nie rozumiem, dlaczego wierzą im we wszystkie bajki, które tamci opowiadają.

– Możliwe, że odpowiada im, kiedy banda napalonych sportowców patrzy na nie z pożądaniem w oczach – sarknąłem. – Wcale nie chce mi się tu być – dodałem ciszej.

Nie odpowiedziała, a kiedy odwróciłem wzrok, nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą na dłuższy czas. Patrzyłem na nią i przez chwilę miałem wrażenie, że mógłbym ją zrujnować. Moje myśli szły w tę stronę tylko dlatego, że byłem samotny a ona piękna. Delikatna i strasznie pusta w środku. W pewnym stopniu się tym upajałem.

– Urwiemy się stąd? – zapytała, zagryzając w zębach słomkę z drinka. – Pójdziemy połazić po mieście, a potem wrócimy do hotelu, zanim zdążą zauważyć naszą nieobecność?

– Wydaje mi się, że nawet tego nie zauważą. – Spojrzałem w ich stronę, uświadamiając sobie, że są na tyle pijani, że nie będą kojarzyć połowy

rzeczy z tego wieczoru. – Możemy iść. – Włożyłem ręce w kieszenie bluzy i kiwnąłem głową w stronę wyjścia.

Blondynka dopiła pośpiesznie swojego drinka i odstawiła pustą szklanekę na stolik, a następnie ruszyła za mną. Kiedy znaleźliśmy się na ulicy, rozejrzałem się dookoła, próbując zdecydować, w którą stronę chcę iść. Ostatecznie padło na park Millenium, bo był najbliżej. Dwadzieścia minut spacerem i staliśmy już obok rzeźby Cloud Gate, którą ludzie potocznie nazywali „Fasolką”, a która stała się popularnym miejscem spotkań ludzi i obiektem dla fotografów.

Zajęliśmy jedną z ławek, kiedy Leah podała mi telefon i poprosiła, żebym zrobił jej ładne zdjęcie, bo uznała, że podoba jej się to, jak dzisiaj wygląda. Musiałem przyznać, że miała rację. Wyglądała uroczo, ubrana w zwiewną, kremową sukienkę za kolano. Na ramiona narzuciła czarną ramoneskę. Jej długie blond włosy opadały i unosiły się pod wpływem wiatru, a małe, choć pełne usta ozdabiał uśmiech. Była atrakcyjna, ale nie pociągała mnie w żaden inny sposób. *Bo nie była nią.* Nie widziałem w niej nic, co przypominałoby mi Maddy.

Zrobiłem jej kilka zdjęć, a kiedy w końcu zadowolili się efektem, opadła z powrotem na miejsce obok mnie. Siedzieliśmy tak i rozmawialiśmy o rzeczach, które nas interesowały. Pytała o moją rodzinę, o czym opowiadałem niechętnie i zdawkowo. O moje zainteresowania poza koszykówką i o życie uczuciowe... Właśnie to ostatnie pytanie zapaliło w mojej głowie lampkę. Chciałem zapytać wprost, czy zadała je celowo. Czy fakt, że siedziała tak blisko, a jej ramię niemal stykało się z moim, również był zamierzony? Nie potrafiłem jednak zebrać się w sobie.

Kiedy doszliśmy przed budynek, w którym znajdowały się nasze pokoje, i weszliśmy do holu, Leah pociągnęła mnie za rękaw bluzy, zmuszając tym samym do zatrzymania się. Zdezorientowany odwróciłem wzrok w jej stronę i posłałem jej spojrzenie. Blondynka stanęła przede mną i oparła dłonie o mój tors, a następnie uniosła się na palcach i spojrzała mi prosto w oczy. Była blisko. Zdecydowanie za blisko. Tak blisko, że zaczęło mnie to przerażać. Kiedy jej twarz zbliżała się coraz bardziej do mojej, a ja czułem, jak jej ciepły oddech zaczyna wachlować moje wargi, musiałem zrobić jedno. Odsunąłem się kilka kroków to tyłu. Odwróciłem wzrok i zacisnąłem wargi w cienką linię.

– Nie mogę – odpowiedziałem, przerywając nerwową ciszę, która nastała między nami. – Naprawdę nie mogę, Leah. To nie będzie w porządku, uwierz mi.

Czułem rosnącą z każdą sekundą niepewność.

– Ten jeden raz. – nalegała. – Mam dosyć patrzenia. Chcę cię w końcu poczuć.

– Nie. – Powtórzyłem i poczułem jak wokół mojego gardła coś boleśnie się zaciska, kiedy w kompletnej ciszy nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą.

– Och, okej – wydukała speszona, a następnie złączyła dłonie i zaczęła nerwowo obracać w palcach swój pierścionek. – Ale nadal czuję, że muszę ci coś wyznać, Noah – przyznała z jeszcze większym zawstydzeniem wymalowanym na twarzy.

– Słucham – odparłem z zaciśniętym gardłem.

Przyglądałem się jej uważnie i zastanawiałem czego ode mnie chce.

– To głupie, ale podobasz mi się od dłuższego czasu i chciałam tylko zapytać, czy ja tobie też, chociaż odrobinę. – W dalszym ciągu stała kawałek przede mną i odważyła się podnieść wzrok, uważnie mi się przyglądając.

Nie spodziewałem się po niej tak bezpośredniego wyznania, ale doceniałem szczerość. Niektórzy nawet nie znali tego słowa. Chwilę patrzyłem na nią w milczeniu. Widziałem, jak przygryzała wargę, czekając na jakąkolwiek reakcję z mojej strony.

– Byłoby mi łatwiej, gdybyś powiedział wprost, że nigdy nie spojrzysz na mnie w sposób inny niż teraz – dodała cicho.

– Nigdy tak na ciebie nie spojrzę, Leah – odpowiedziałem chłodno. – I to nie przez to, że jesteś dla mnie nieodpowiednia czy niewystarczająca, bo nie o to w tym chodzi. Jesteś naprawdę fajną i uroczą dziewczyną, ale ja tego nie czuję. Po prostu wciąż...

*Kocham kogoś innego.*

– Kochasz tę dziewczynę, o której mi kiedyś opowiadałeś – dokończyła za mnie, a jej przepełniony bólem głos uderzył mnie prosto w serce.

– Tak, chyba wciąż ją kocham – przyznałem.

Minęła minuta.

Druga.

Trzecia.

Widziałem, jak wzdycha, a kąciki jej ust opadają. Przez chwilę po prostu ją obserwowałem i zauważyłem, jak ciężko przełyka ślinę. Wiele razy dawałem komuś kosza, ale to było dawno i w tym momencie nawet nie wiedziałem, jak właściwie powinienem się zachować. Odejść bez słowa? Zmienić temat? Przytulić ją i pocieszyć? *Myśl, Davis, bo zaraz doprowadzisz do płaczu następną osobę i nie będziesz nawet potrafił tego zatrzymać.* Nie zastanawiając się dłużej, zrobiłem kilka kroków do przodu i objąłem jej drobne ciało ramionami, a następnie przycisnąłem do siebie i zamknąłem w uścisku. Nic więcej nie mogłem zrobić. Nie chciałem, bo gdybym chwilę wcześniej pozwolił jej na zbytnią bliskość, wiązałoby się to ze złamaniem jej serca. A ja nie chciałem już nikomu tego serca łamać.

Chwilę staliśmy związani uściskiem i to wystarczyło, żeby dziewczyna trochę się uspokoiła. Alkohol w jej żyłach tylko podsycił emocje. W pewnym stopniu próbowałem sobie w ten sposób wmówić, że jeżeli jutro rano otworzy oczy, to będzie czuła znacznie mniej niż teraz. Głupie wytłumaczenie, ale pocieszające. Raz jeszcze uśmiechnęła się blado w moją stronę i odwróciła, kierując się w stronę części budynku, w której mieszkały dziewczyny.

– Leah! – zawołałem jej imię.

Przystanęła w miejscu i odwróciła powoli głowę. Zupełnie tak, jak zrobiła to Maddy, gdy zegnaliśmy się na lotnisku.

Kurwa, to wspomnienie za każdym razem bolało mocniej.

– Tak? – Rozchyliła wyczekująco wargi.

– Zabrzmi to dość typowo i zenująco – zacząłem. – Ale naprawdę zasługujesz na kogoś, kto będzie w stanie dać ci sto procent miłości i troski. Ja nie byłbym w stanie ci tego zapewnić. Rozumiem, że jesteś teraz rozgoryczona i pełna żalu do mnie, ale kiedyś zrozumiesz, co miałem na myśli.

– Jasne. – Wzruszyła tylko ramionami. – Wszystko jest okej, naprawdę. – Odwróciła się ponownie, aby po chwili znów spojrzeć w moją stronę. Rozchyliła usta i omiotła mnie spojrzeniem. – Zadbaj o to, żeby odzyskać tę dziewczynę, kiedy już wrócisz do Nowego Jorku, dobrze? – dodała z delikatnym uśmiechem. – Musi być naprawdę wyjątkowa, skoro nie umiesz jej wyrzucić z pamięci.

– Jest – przyznałem.



– To nie spieprz tego kolejny raz... – odparła, patrząc mi prosto w oczy. – Inaczej będę zmuszona znaleźć cię w tym Nowym Jorku i nauczyć, jak powinno się walczyć o kogoś, kogo się kocha – zagroziła, na co tylko uniosłem kąciki ust w delikatnym uśmiechu.

Skinąłem jej głowę, a gdy zniknęła za rogiem, ja również poszedłem w stronę swojego pokoju. Kiedy tylko drzwi wejściowe się za mną zamknęły, zacisnąłem dłonie w pięści i oparłem je o ścianę. Wypuściłem z płuc całe powietrze i przymknąłem oczy. Oddałbym wszystko, żeby znowu była częścią mojej duszy. Tylko czy ona nadal chciała nią być?



## Rozdział 26

### Madison

**R**ozglądałam się dookoła i podziwiałam piękne widoki, jakie rozciągały się z Brooklyn Bridge. Otuliłam się ramionami, kiedy zimny marcowy podmuch wiatru owiał moje ciało. Nevin szedł tuż obok mnie i również podziwiał piękno miasta i ludzi. Jego ciemne włosy połyskiwały w słońcu, a kąciaki ust unosiły się w uśmiechu. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że był stworzony przez samego anioła. Miał delikatną, ale nadal męską urodę, a jego zamiłowanie do wszystkiego, co go otaczało, wzbudzało we mnie nie lada zainteresowanie. Kochał wszystko, co ludzkie i naturalne. Miał duszę artysty. Kiedy byliśmy kilka miesięcy temu w muzeum architektury współczesnej, z zachwytem słuchał moich wynurzeń na temat planowania wnętrza i budynków. Interesowałam go. A on poniekąd interesował mnie, choć to nadal nie było to.

Nie potrafiłam nic poczuć, nawet gdybym bardzo się starała.

– Wiesz, że nagrywali tu sceny do *Jestem legendą* i *Seksu w wielkim mieście*? – Odwrócił wzrok w moją stronę i wtedy zauważył, że nadal trzymam ręce w taki sposób, jakbym się nimi obejmowała. Zdjął swoją kurtkę i narzucił mi ją na ramiona. Uśmiechnęłam się blado i podziękowałam kiwnięciem głowy.

– Do *Godzilli* też – dodałam z uśmiechem. – Czytałam o tym.

– Tak skrupulatnie przygotowałaś się do spaceru? – zapytał, na co przytaknęłam skinieniem głowy. – Co jeszcze ciekawego wyczytałaś? – kontynuował rozmowę.

– Całkowity koszt postawienia mostu oszacowano na osiemnaście milionów dolarów. – Uniosłam hardo głowę. – Z mniej przyjemnych kwestii, podczas prac straciło tu życie około trzydziestu osób, wliczając w to samego inżyniera budowy.

– Zabójczo drogi interes. – Zaśmiał się w głos.

– Ale dzięki temu możemy teraz oglądać te wszystkie piękne widoki – dokończyłam. – A ty, Nev? Co przygotowałeś, żeby mnie zaskoczyć?

Powoli zbliżaliśmy się do drugiego końca mostu, zmierzając do Central Parku, w którym mieliśmy zjeść razem lunch.

– Przyznaję się bez bicia, że niestety niczym cię nie zaskoczę. – Podrapał się zmieszany po czole. – Ale mogę zabrać cię do miejsca, w którym kupimy najlepszą kawę i najlepsze naleśniki, jakie kiedykolwiek jadłaś. – Spuścił wzrok na moje usta, a potem ponownie spojrzał mi w oczy. – Czy możemy to uznać za niespodziankę?

– Oczywiście, że możemy. Powiem więcej, trafiłeś w dziesiątkę, bo obrzydliwie burczy mi w brzuchu. – Złapałam się teatralnie za miejsce pod żebrami.

Zeszliśmy z mostu i udaliśmy się na przystanek, skąd autobus zawiózł nas w okolice Central Parku. Po drodze zaszliśmy do wspomnianej restauracji. Wyszliśmy z niej z dwiema kawami i opakowaniem słynnych naleśników, które zamierzaliśmy zjeść na świeżym powietrzu. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że czas, który z nim spędzałam, był naprawdę przyjemny. Nawet mimo tego, że nie czułam motylków, a moje serce nie podpowiadało mi, że był spełnieniem moich marzeń, to dobrze się z nim bawiłam. Wiedziałam, że w całej tej idealnej otoczce musi tkwić jakiś haczyk. Każdy ma wady, a wad Nevina jeszcze nie odkryłam. To wzbudzało moje podejrzenia.

Idealni ludzie nie istnieli. Zdążyłam się o tym przekonać wielokrotnie. Ktoś w naszych oczach mógł się wydawać niemal bez skazy. Mogliśmy być zapatrzeni w tę osobę jak w obrazek, a potem nadchodził moment gorzkiego rozczarowania, kiedy okazywało się, że pomimo pozornej doskonałości ta osoba potrafi równie perfekcyjnie nas skrzywdzić. Miałam nauczkę i dzięki niej starałam się być nieco bardziej uważna.

Usiedliśmy na jednej z ławek najbardziej oddalonej od zgiełku i hałasu. W soboty o tej porze przebywały tu tysiące ludzi. To był dopiero początek wiosny, ale już widać było pierwsze oznaki rozkwitającego po mrozach życia. Usiadłam po turecku i chwyciłam w dłonie pudełko z jedzeniem. Faktycznie, naleśniki już samym wyglądem zachęcały do jedzenia. Nabiłam kawałek na plastikowy widelec i wsunęłam go sobie do ust. Chłopak przyglądał mi się z zaciekawieniem i jednoczesnym rozbawieniem. Zmarszczyłam nos i uśmiechnęłam się, uświadamiając sobie, że pewnie jak zwykle umazałam słodkim sosem pół twarzy. Kiedy wyciągnął dłoń, aby przetrzeć kącik moich ust, cofnęłam głowę. Nie chciałam mu na to pozwolić. To kolejna z rzeczy, którą zawsze robił Noah. I kolejna rzecz, na którą nie chciałam pozwalać nikomu innemu.

– Coś nie tak? – zapytał wprost, widząc, jak zamyślona wlepiam wzrok w drzewa dookoła.

– Hm? – Wróciłam myślami na ziemię.

– Pytałem, czy zrobiłem coś nie tak – powtórzył.

– Nie. Po prostu nie lubię, kiedy ktoś niespodziewanie próbuje mnie dotknąć – wyjaśniłam, na co kiwnął ze zrozumieniem głową. – A naleśniki są przepyszne. Najlepsze, jakie jadłam. – Wskazałam głową w stronę pudełka. – Spróbuj! – Wyciągnęłam w jego stronę widelec z nabitym kawałkiem.

Chłopak otworzył usta i zebrał zębami to, co mu dałam. Przeżuł, a jego oczy zaświeciły się z zachwytu.

– Niezmiennie najlepsze – mruknął z pełnymi ustami.

– Powiedz mi, gdzie jest haczyk? – wypaliłam bezmyślnie, a widząc jego zakłopotaną minę, miałam ochotę zapaść się pod ziemię. – Boże, powinnam panować nad tym, co mówię. – Przyłożyłam dłoń do ust.

Nevin zaśmiał się tylko głośno i przechylił głowę, wpatrując się we mnie. Spojrzenie jego niebieskich oczu utkwilo w mojej twarzy, a ja poczułam, jak rumieniec zawstydzienia zalewa każdy zakamarek moich policzków.

– Chodzi o to, że odkąd się znamy, nie znalazłam w twoim zachowaniu żadnych wad. Wydajesz się być idealny, a dobrze wiem, że tacy ludzie po prostu nie istnieją – dodałam po chwili i znowu poczułam się jak skończona kretynka.

– Przyjaźnię się z Aidenem, to moja jedyna wada. – Wybuchnął śmiechem.

– No tak, można było się tego domyślić – odpowiedziałam z równie gromkim śmiechem co on.

– I czasami, kiedy się denerwuję, bywam dość nieprzewidywalny. Ale to zdarza się naprawdę rzadko – dodał nieco ciszej i, zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, zadał pytanie, którego się bałam, lecz mogłam się go spodziewać. – A ty, Madison? Masz jakieś wady?

Wad miałam wiele i kiedyś mogłam się z nimi ukrywać, a wręcz próbowałam to robić notorycznie. Nie do końca zdawałam sobie sprawę z tego, że moje nadmierne troszczenie się o wszystko i wszystkich jest wadą. A jednak było. I to ogromną, bo zapominałam w całym chaosie o najważniejszym. O sobie samej. Byłam też dziecinna, co bardziej wynikało z chęci zagłuszenia tym moich myśli o samej sobie. Zbyt często wchodziłam komuś w słowo i wyciągałam własne wnioski, bez wysłuchania drugiej strony. Teraz może i zdawałam sobie z tego sprawę, jednak oprócz świadomości pojawił się też pewien dystans i niechęć do rozmawiania o tym. Nie chciałam się otwierać. Nie tak szybko.

– Jestem momentami dziecinna, i to bardzo – odpowiedziałam w momencie, w którym cisza zaczęła robić się zbyt upierdliwa. – Chociaż nie do końca wiem, czy to zalicza się do wad. Potrafię być wtedy zabawna. – Zamyśliłam się i przygryzłam wargę. – Upór! Straszny upór i obsesja, jeżeli na czymś mi bardzo zależy. To chyba największe z moich obecnych wad. Obsesyjne podążanie za czymś, co kocham...

– Czasami, jak jest o co, to warto za tym podążać – odparł z pewnością w głosie. – Tak samo jest z czekaniem na coś, co się kocha. Czujesz, że warto, i po prostu to robisz, prawda?

Miałam ochotę przewrócić oczami, bo nie wiedząc o tym, trafił w samo sedno sytuacji, w której się znalazłam.

– Tak... – odchrząknęłam. – Chyba tak.

– Miałaś tak kiedyś? – Na jego pytanie moje ciało spięło się nerwowo. – Wiesz... czy czekałaś na coś, co było tego warte?

Naprawdę nie chciałam o tym rozmawiać. Czułam się paskudnie z myślą, że poruszyłam ten temat. Powinnam była to zostawić w spokoju i cieszyć się spotkaniem, ale oczywiście komplikowanie sobie życia miałam we krwi.

– Będę szczerą – odparłam. – Nie za bardzo chcę wchodzić na takie tematy. Przepraszam, że w ogóle go zaczęłam. – Wyprostowałam się na ławce i odłożyłam na bok pudełko z jedzeniem. – Nie chodzi o to, że nie

chcę się przed tobą odsłaniać. Po prostu chyba nie mam do tego nastroju. Powinniśmy skupić się na czymś innym: studia, praca, przyziemne sprawy – zaczęłam bełkotać i nawet nie chciałam myśleć o tym, jak głupio musiało wyglądać to z jego perspektywy.

A kiedy rozchyliłam usta, żeby dodać coś jeszcze, przerwał mi.

– W porządku, Maddy. – Ułożył dłoń na mojej i ścisnął ją lekko z czułością. – Nie denerwuj się, wszystko jest jak najbardziej okej. Nie naciskam. Nie oczekuję, że zaraz opowiesz mi całą historię swojego życia. Wyluzuj. Powoli – zapewnił raz jeszcze i popatrzył na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami.

– Po prostu odwykłam od takich rozmów – dokończyłam ciszej. – Pokręcona sprawa, uwierz mi.

– Pokręcone rzeczy są najciekawsze. – Puścił do mnie oko, na co tylko uniosłam lekko kącik ust.

– Nie w tym przypadku – wymamrotałam bardziej do siebie niż do niego.

Czułabym się dziwnie, odsłaniając się przed nim tak kawałek po kawałku. Naprawdę odzwyczaiłam się od takich rzeczy. Poza przelotnym flirtem nie angażowałam się w relacje z płcią przeciwną. Nie widziałam w tym większego sensu ani nie miałam na to ochoty. Opowiadać komuś od początku o tym, co przeszłam. O terapii. O chorobie. O strachu. Bólu. Tym co lubię, a czego nie. Co mnie denerwuje, a co cieszy. Niektórzy lubili takie rzeczy. Ja do tych osób nie należałam.

Nawet spodobała mi się ta monotonia. Miała w sobie dozę uroku i romantyczności. Ale to tylko moje zdanie. Nie wiem, czy miałam „starą” duszę, ale wierzyłam, że jeśli zakocham się raz, to już będzie to osoba na zawsze. Nie chciałam wiecznie za czymś gonić. Nie chciałam za każdym razem poznawać kogoś i od początku opowiadać mu o sobie. Wierzyłam w przeznaczenie i w to, że mam przypisaną jedną osobę, która mimo przeciwności wróci do mojego życia i już w nim zostanie.

Nie pragnęłam ideału, tylko kogoś z krwi i kości, kto pomimo całego zamętu zawsze odnajdzie drogę powrotną do mojego serca. I pomimo że minęło już tyle miesięcy, ja nadal czekałam na Noah. Może się łudziłam i za bardzo chciałam w nas uwierzyć, ale gorąco pragnęłam, żeby wrócił i znowu pojawił się w moim poukładanym już życiu. Potrafiliśmy się niszczyć i budować na nowo. Na wzór nowego, lepszego człowieka. Kochałam to. Kochałam jego. Zdawałam sobie przy tym sprawę z tego, że



zachowywałam się trochę nie fair wobec Nevina, nie mówiąc mu wprost, że pomimo całego uroku, jaki w sobie miał, nie chcę na siłę budować z nim szczęścia. A przecież wiedziałam, że mu go nie dam.

*Tak.*

*Zdecydowanie zachowywałam się nie fair.*

\*\*\*

Było dość późno, kiedy znaleźliśmy się przed moim domem. Po całodniowym chodzeniu i rozmowach czułam się zmęczona i wyczerpana bardziej niż po przebiegnięciu maratonu. Staliśmy przed furtką wejściową i śmialiśmy się z głupot, kiedy w pewnym momencie Nevin odgarnął kosmyk moich włosów i założył go za ucho. Nasze spojrzenia skrzyżowały się, a napięta atmosfera sprawiła, że momentalnie zamilkłam. Patrzył prosto na mnie, a jego usta aż błagały o to, żebym pozwoliła mu się pocałować. Widziałam, jak napinał mięśnie żuchwy i próbował się przed tym powstrzymać.

– Dziękuję za miły spacer i lunch w parku – wyszeptałam cicho.

– Ja też, i liczę na to, że uda nam się spotykać częściej – odparł.

Kiwnęłam jedynie głową i w dalszym ciągu patrzyłam mu prosto w oczy. To było silniejsze ode mnie. To przyciąganie momentami zwałało mnie z nóg.

– Co powinienem teraz zrobić? – zapytał w taki sposób, że gdybyśmy byli w innych okolicznościach, a w mojej głowie nie kotłowałyby się tyle myśli, byłabym skłonna pozwolić mu na wszystko. – Mam ochotę cię pocałować i sam fakt, że mówię to głośno, jest już nie na miejscu. – Przymknął oczy z żalem.

W tamtym momencie jednak sama nie wiedziałam, co powinnam uczynić. A może wiedziałam, tylko stałam jak wryta, czekając na jakąkolwiek reakcję ze strony swojego ciała. Nie mogłam się ruszyć, bo serce podpowiadało jedno, a rozum drugie. I kiedy przysunął się bliżej, a ja niemal czułam jego ciepły oddech na swojej skórze, po prostu automatycznie przytuliłam go na pożegnanie i wycofałam się w stronę wejścia, rzucając krótkie „dobranoc”.

Nie odwróciłam głowy. Nie popatrzyłam na niego. Po prostu wbiegłam po schodach na górę i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Z ciężkim oddechem

oparłam się o nie plecami i przymknęłam powieki. Uświadomiłam sobie, jak głupio musiało to wyglądać. Z jednej strony zostawiłam go przed swoim domem z szokiem wymalowanym na twarzy. Z drugiej – nie miałam obowiązku robienia czegoś, czego nie chciałam. A całowanie się z nim należało do tej właśnie kategorii.

– Co tym razem odwaliałaś? – W progu salonu stanęła Amanda. Zaciekawionym spojrzeniem omiotła moją twarz i wygięła wargi w uśmiechu. – Podchody pana idealnego znowu zakończyły się porażką?

Z moich ust wydobyło się głośne i wyraźne westchnienie. Liczyłam na to, że uda mi się ominąć rodzinne pogawędki. Nie pomyślałam o tym, że zaraz po wejściu do domu siostra zasypie mnie pytaniami. Masą pytań. I nie o to, o co chciałam, żeby pytała.

– Nie dobijaj mnie, Amando – wymamrotałam, odbijając się od drzwi. – Chyba nie nadaję się do randek, rozmów i interakcji z kimkolwiek. Najlepiej, jakbym zamknęła się w pokoju i wychodziła tylko do toalety i lodówki! – Wyrzuciłam ręce ku górze. – Dlaczego to zawsze musi być jakiś facet?

– Nie wiem, może dlatego, że się z nimi umawiasz? – odparła z niezrozumieniem wypisanym na twarzy. – Po co to robisz, skoro wiesz, że nic z tego nie będzie? To głupie.

– Powinnaś przywyknąć, że ja zawsze robię rzeczy, które są głupie – odpowiedziałam z pewnością w głosie. – Totalnie nieprzemysłane i pozbawione logiki. – Schowałam twarz w dłoniach, kiedy usiadłam na ostatnim schodku prowadzącym na górę. – Na siłę próbuję doszukać się w kimkolwiek czegoś, co by mi o nim przypominało, rozumiesz? I jeszcze w nikim tego nie znalazłam. To jest dopiero głupie.

Przewróciłam oczami i oparłam się łokciami o schodek za sobą. Odpuściłam. Skoro już tu ze mną była, mogła śmiało posłuchać moich wynurzeń. Często to robiła i dziwnym trafem nigdy nie wyglądała na znudzoną. A może udawała, bo była moją siostrą? Chociaż... czy to miało jakiegokolwiek znaczenie?

– Może to znak? – Wzruszyła ramionami i odepchnęła się od futryny, kierując się w moją stronę. Usiadła obok i ściągnęła z nadgarstka gumkę, by zawiązać swoje długie, brązowe włosy w kucyk. – Zabawę w domową terapeutkę czas zacząć – dodała po chwili.

– Znak? Chyba taki, że powinnam spakować swoje rzeczy i wylecieć na bezludną wyspę z dala od ludzi, randek i wszelkiego życia! – Czułam, jak serce zaczyna łomotać mi w nieludzkim tempie, a niepokój, jaki ogarnął moje ciało, stał się nie do zniesienia. Miałam wrażenie, że każdy na mnie patrzy. Wszyscy dookoła widzą tylko mnie. Jakbym miała napisane na czole wszystkie swoje myśli. To naprawdę dobijające. Nie tęskniłam za tym uczuciem. – Jestem najgorsza. Bawię się nim – wydusiłam drżącym głosem.

– Znowu popadasz w panikę, Maddy. – Siostra przytuliła mnie mocno do siebie. – Uspokój się, proszę. Po prostu potrzebujesz czasu. – Pomasowała mnie po plecach i ścisnęła jeszcze mocniej w objęciach.

– Chciałabym móc się w kimś zakochać. Równie mocno jak wtedy, ale sobie tego nie wyobrażam. – kontynuowałam. – Nie wyobrażam sobie zakochać się w kimś innym niż Noah. Czy to nie jest chore?

– Czas. – Westchnęła ciężko. – Ile razy mam to jeszcze powtarzać?

– Nie nadajesz się na pocieszycielkę – jęknęłam żałośnie, na co tylko przytaknęła skinieniem głowy i wzruszeniem ramion.

Przyłożyłam dłonie do ust i wydałam z siebie pełen frustracji jęk. A kiedy sobie w ten sposób ulżyłam, odważyłam się podnieść na nią wzrok. Nie chciałam, żeby widziała mnie w stanie emocjonalnej rozsypki, kiedy w mojej głowie buzowały setki myśli i odczuć. Nikt nigdy miał mnie już takiej nie widzieć. Obiecałam to sobie.

– Idź na górę, weź długą kąpiel i wróć na dół. Zrobimy kolację i potłumaczysz mi język francuski, bo siedzę nad tym już drugą godzinę i jedyne, co wiem, to: *Je suis stupide*, czyli że jestem głupia – zaakcentowała z francuska i potrząsnęła głową z bezsilnością.

– Brzmi słabo.

– Dlatego właśnie potrzebuję swojej mądrzejszej połówki do ogarnięcia tematu. – Machnęła kucykiem. – Raz, raz, zmykaj na górę i za chwilę widzę cię tu z powrotem!

– Zaczynasz brzmieć jak nasza mama – przyznałam z przerażeniem. – I nigdy nie spodziewałam się, że to powiem.

– *Aller se baigner!* – rzuciła ponownie, zachęcając mnie tym do kąpieli i popisując się przy okazji znajomością języka.

– Widzę, że te najmniej potrzebne słówka łapiesz najszybciej! – Zaśmiałam się w jej stronę, a następnie wstałam i wdrapałam się po

schodach na górę.

Wzięłam prysznic i stanęłam przed lustrem. Dalej wszystko wewnątrz mnie trzęsło się w niewyobrażalny sposób. Panikowałam i miałam wyrzuty sumienia, sama nie wiedząc, z jakiego powodu. Wszystko się na siebie nałożyło. Jakby chciało wyjść na zewnątrz i skutecznie szukało do tego ujścia. Dawno się tak nie czułam i po cichu liczyłam na to, że po wieczorze spędzonym w towarzystwie siostry trochę mi przejdzie. Amanda nie była już małym dzieckiem i doskonale czytała każdą, nawet najmniejszą emocję z mojej twarzy. Bałam się, że zacznie zasypywać mnie pytaniami albo, co gorsza, zechce rozmawiać absolutnie poważnie.

Chwilę stałam jeszcze przed lustrem, patrząc na swoje odbicie, w którym widziałam mniej niż więcej. Przez chwilę pomyślałam, że już nic nie zdoła mnie uleczyć. Uratować. Ocalić. Pozwolić mi o nim zapomnieć. Chciałam żyć normalnie. Chyba bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Podobno czasami warto się zagubić. Zmierzyć ze wszystkim, co złe, aby się oczyścić. Miałam dosyć sprawdzania tego na własnej skórze. Byłam tym zmęczona do granic wytrzymałości.



## Rozdział 27

### Madison

Jesteś pewien, że chcesz robić tatuaż? – zapytałam niepewnie Gabriela. – To zostaje na całe życie. Wiesz, tylko przypominam.

– Niczego nie byłem ostatnio pewien bardziej niż tego – odpowiedział, skręcając samochodem w uliczkę prowadzącą do studia w centrum miasta. – Poza tym może i bym uciekł, ale mam ciebie, więc będzie mi wstyd panikować przed dziewczyną.

– Jak zwykle wszystko starannie przemyślane. – Zaczekałam z uznaniem.

Moim głównym celem na dziś było leniuchowanie w domu i drobne sprzątanie, ale kiedy dostałam telefon od Gabriela, który z zafascynowaniem paplał o pierwszym w życiu tatuażu, nie miałam serca odmówić mu swojego towarzystwa. *Czasami wolałabym być bardziej asertywna.* Na miejscu byliśmy kilka minut przed czasem, więc na spokojnie zdążyliśmy zapalić i zejść do sklepu obok po jakieś picie i przekąski. Wybrał dość duży wzór, przez co domyślaliśmy się, że spędzimy w studiu sporą część dnia.

Kiedy weszliśmy do środka, powitał nas młody chłopak. Na oko chyba w naszym wieku. Uśmiechnął się szczerze i skinieniem głowy zaprosił nas w

głąb studia. Wewnątrz panował mroczny, ale bardzo przyjemny klimat. Wszędzie na ścianach wisiały projekty lub zdjęcia już gotowych tatuaży. Wykorzystując czas, w którym Gabriel zajął się rozmową z tatuatorem, przechadzałam się od ściany do ściany i oglądałam prace. Nigdy nie myślałam nad wykonaniem czegoś na swojej skórze, ale im dłużej na to patrzyłam, tym większą czułam potrzebę. Żaden z wywieszonych wzorów nie był jednak w moim guście. Stawiałabym na coś bardziej subtelnego.

– Możesz sobie tu usiąść – zwrócił się w moją stronę właściciel salonu, robiąc mi wolne miejsce na drugim z foteli.

Tuż obok przerażonego Gabriela, który z grobową miną patrzył na odbitą na przedramieniu kalkę.

– Boisz się? – Parsknęłam śmiechem.

– Chyba sobie żartujesz, kilka ukłuć igłą i po sprawie. – Grał chojraka, co jeszcze mocniej mnie rozbawiło. – Ej, a wyglądam, jakbym się bał? – zapytał nieco ciszej.

– Wyglądasz, jakbyś zaraz miał popuścić w gacie, a twoja skóra zbladła, jakby obsypali cię mąką. Wyraziłam to zbyt dosadnie? – Odgarnęłam włosy za ucho, patrząc na niego z uśmiechem.

– Myślę, że możemy zaczynać – oznajmił tatuator. – Gotowy?

– Chyba tak – wykrztusił Gabriel. Faktycznie, był gotowy przez kilka pierwszych sekund, ale z każdym kolejnym pociągnięciem igły robił się coraz bledszy. – Słodki Boże, nie jestem ani trochę gotowy! Dlaczego ja się na to zgodziłem?

Nie chciałam się z niego śmiać, ale po tym, jak zapewniał nas o swojej sile i determinacji, to naprawdę bawiło. Grzebałam w swoim telefonie i na zmianę zerkałam to na ekran, to na niego. Nagrałam nawet kilka filmików, które wysyłałam na naszą grupę ze śmiesznymi dopiskami. Momentalnie zamarłam, widząc, że wiadomości te wyświetla nie tylko Audrey i Adam, ale również Noah. On jako jedyny jednak nic nie odpisywał. Na jedną zareagował rozbawioną minką. Zadrżała mi dłoń i przez krótką chwilę chciałam do niego napisać. I właśnie wtedy moje przemyślenia przerwało głośne, pełne bólu jęknięcie Sparka.

– O mój Boże... – mruknęłam, odchylając głowę do tyłu. – Nie mówiłeś przypadkiem, że wstyd ci będzie panikować w mojej obecności?

– Dawno i nieprawda! – odpowiedział. – Cofam wszystko to, co powiedziałem jeszcze kilkanaście minut temu! To kurewsko boli, mam dość



– biadolił.

– Dlaczego wiedziałam, że tak będzie? – omiotłam go spojrzeniem.

– Dlatego, że jesteś pieprzoną wyrocznią, Turner! – zamknął oczy, na co tatuator delikatnie uśmiechnął się w moją stronę.

Zeskoczyłam z fotela i stanęłam przed biurkiem tatuatora, żeby pooglądać wzory. Kątem oka dostrzegłam coś, co od razu przykuło mój wzrok. Mały, ale piękny gwiazdozbiór z półksiężycem. Był minimalistyczny, ale miał dla mnie ogromne znaczenie. Po prostu poczułam, że to jest to. Jak przebłysk. Coś w rodzaju olśnienia.

– Przepraszam, ma pan dzisiaj trochę więcej czasu? – zapytałam bez zastanowienia, na co młody chłopak praktycznie od razu pokiwał twierdząco głową. – Chciałabym zrobić sobie coś w tym stylu i dodać mały element własny. – Podniosłam wzornik i podeszłam bliżej fotela, na którym siedział Gabriel.

Postukałam palcem w miejscu narysowanego szkicu i uśmiechnęłam się szeroko.

– Maddy? Ale ty wiesz, że to zostaje na całe życie? – zapytał Gabriel, pozostając dalej w stanie lekkiego stresu i szoku. – Tak tylko przypominam.

– Zdaję sobie sprawę, ale mam równocześnie nieodpartą chęć pokazania ci, że mam większe jaja. – Uśmiechnęłam się złośliwie. – To może jednak zaczniemy ode mnie? Ta słodka panikara musi chyba ochłonąć. – Wbiłam kolejną przyjacielską szpilkę prosto w jego zestresowany tyłek.

– Zabranie cię ze sobą chyba jednak nie było dobrą decyzją – bąknął złośliwie.

– Do usług, Spark. Pokażę ci, jak się to powinno robić. – Wyszczrzyłam zęby. – Nie traćmy czasu. – Wyprostowałam się, patrząc w lustro ustawione przed ścianą.

Kilka godzin później oboje wyszliśmy z salonu z nowymi nabytkami. Gabriel na przedramieniu, ja pod prawą piersią. Nie żałowałam swojej spontanicznej decyzji. Wręcz przeciwnie, byłam podekscytowana. Zrobiłam coś, co miało dla mnie ogromne znaczenie. Coś małego i subtelnego. Na mojej skórze malowało się kilka małych punkcików w gwiazdozbiórze, pod którym widniał delikatny napis: *I will not forget our stars*.

Paradoks. Zrobiłam na ciele coś, co wiązało się z największym bólem, i czy to znaczyło, że powoli zacznę go przewycięzać?

– Wyszło szydło z worka, jestem mięczakiem – wymamrotał Gabriel, biorąc gryza drożdżówki kupionej wcześniej w sklepie. – Nikomu nie mów. Ani słówka! – poprosił.

– Spoko, masz to jak w banku. Powiem tylko Audrey, Adamowi i wszystkim twoim znajomym ze studiów – zaczęłam wyliczać, równocześnie patrząc na jego reakcję. A kiedy wygiął usta w grymasie, szturchnęłam go łokciem w bok. – Zgrywam się, wyluzuj. Nikomu nie pisnę słówka. Masz to jak w banku, nie jestem wredna.

Spojrzał na mnie wymownie, nie do końca wierząc w moje zapewnienia o braku wrednej strony duszy. Mieliśmy już wsiąść do samochodu, kiedy dotarło do mnie, że znajdujemy się blisko małego, pięknego parku, a marcowa pogoda, choć bywała kapryśna, tym razem zaskoczyła nas słońcem i pierwszymi ciepłymi przebłyskami. Odłożyłam torebkę na tylne siedzenie i zaproponowałam Gabrielowi krótki spacer. Rzadko spędzaliśmy czas tylko we dwoje, a tego dnia czułam, że naprawdę mi tego brakowało.

– Dlaczego gwiazdozbiór? – zapytał, kiedy szliśmy wąską parkową uliczką, i to pytanie nieco mnie zaskoczyło. Zauważył to i od razu dodał: – Jeżeli nie chcesz odpowiadać, to nie musisz, ale czy to się wiąże z „wiadomo kim”?

– Z imieniem, którego tak bardzo staracie się przy mnie nie używać? – zapytałam z delikatnym uśmiechem, na co kiwnął głową. – Nauczył mnie kochać siebie i wszystko dookoła, więc postanowiłam, że w ten sposób trochę nas upamiętnię – dodałam po chwili. – Wiesz, od dzieciństwa był blisko mnie, więc nawet kiedy jest daleko, mam wrażenie, że nasze serca są ze sobą w jakiś sposób połączone. Ot, cała historia moich uczuć. – Uśmiechnęłam się ponownie, chociaż doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że przyjaciel zna mnie na tyle dobrze, aby wyczuć, kiedy omijam istotne szczegóły.

– To dość smutne i piękne równocześnie – przyznał.

– Nie musicie się tak powstrzymywać, poważnie. Nie jesteśmy małymi dziećmi, a ja i... Noah to przeszłość. – Z trudem, lecz przeszło mi to przez gardło.

– Nigdy nie przypuszczałem, że usłyszę z twoich ust takie stwierdzenie – odpowiedział smutnym głosem. – Naprawdę nie spodziewałem się, że do tego dojdzie. Byliście najbardziej zgraną parą, jaką przyszło mi poznać bliżej. Rzadko o tym rozmawiamy, ale cię wspieram.

*Byliśmy...*

– Widzisz, czasami nawet takie osoby znajdują się w sytuacji tak kiepskiej, że postanawiają się poddać. Z perspektywy czasu widzę, że my się po prostu poddaliśmy, bo nie wiem jak to inaczej nazwać. Być może teraz, jako dorośli już ludzie, postąpilibyśmy nieco inaczej. – Westchnęłam, otulając się płaszczem.

– Przekichana sprawa, nie wiem, co ci więcej powiedzieć. – Wsadził dłoń w kieszenie spodni i podniósł wzrok przed siebie. – Trochę tylko pokomplikowało to relacje w naszej paczce – wymamrotał ciszej. – To strasznie męczy mi głowę. Pytanie, co będzie, kiedy...

– Wróci? – dokończyłam.

– Tak. Co będzie, kiedy Davis wróci. Zastanawiam się, czy będzie w stanie dalej trzymać z nami kontakt.

Och, tak. To prawda.

– Przysięgam, że to chyba najbardziej przesrana sprawa dotycząca naszej paczki. – Odchrząknęłam. – Czuję się, jakby przez nas wszystko się rozpadło. To cholernie denerwujące.

– To totalnie zrozumiałe, że dla was byłoby to niekomfortowe, ale nas też to w jakimś stopniu dotyka, bo nic już nie będzie wyglądało tak, jak przed i chwilę po ukończeniu liceum – ciągnął temat. – Ciężko nam będzie spotkać się w całym gronie, jeśli będziemy musieli uważać na to, żebyście na siebie przypadkowo nie wpadli.

– Taka kolej rzeczy, relacje lubią się psuć, a ludzie zmieniać – odpowiedziałam nieco ostrzej. – Może kiedyś będę w stanie spojrzeć na niego inaczej niż na kogoś, kogo kochałam. Ale nadal go tu nie ma, więc nie grożą nam takie rozterki.

Przynajmniej na razie. Nie chciałam rozmyślać nad tym, co poczuję w momencie, kiedy znowu pojawi się obok. Czy ból wróci razem z nim, czy wręcz przeciwnie, nareszcie się od tego uwolnię? To naprawdę było skomplikowane.



## Rozdział 28

### Noah

**P**rzepłynąłem basen i wynurzyłem głowę. Nabrałem powietrza i oparłem się ramionami o brzegi zbiornika. Kilka sekund później to samo zrobił Michael. Opadł głową na kafelki przed sobą i zachłannie łąpał powietrze.

– Jeszcze raz? – Szturchnąłem go łokciem w bok.

– Koleś, wyluzuj! – jęknął. – Zaraz wypluję płuća.

– Jęczysz jak miękka klucha. – Przewróciłem oczami. – Ostatni trening na basenie, a potem na boisku i jutro o tej porze będziemy w Nowym Jorku! – próbowałem go zmotywować.

W jakikolwiek sposób.

– Ja dałem ci się namówić na wyjście do baru i klubu, teraz twoja kolej. – Poklepałem go po plecach i odwróciłem się w stronę wody.

– Ale moje wyjścia nie zagrażały twojemu życiu! – Odkaslnął z bólem. – Serio, przepłynę jeszcze jeden basen, a na boisku padnę na atak serca. Lepiej nie ryzykować. Cenię sobie swój żywot, choć jest marny.

– Taki jesteś delikatny? – Uniosłem brew. – Nie spodziewałem się.

– Łatwo się męczę – sprostował, starając się wybronić.

Spojrzałem na niego kątem oka i wybuchnąłem śmiechem. Kiwnąłem mu głową, że płynę. Nasunąłem okulary i odepchnąłem się od ścianki,

nurkując. Od dwóch dni humor dopisywał mi w najlepsze. Wiedziałem, że lada moment będę z powrotem w Nowym Jorku, w miejscu, za którym tęskniłem. Z ludźmi, których mi brakowało, i w drużynie, w której po raz pierwszy rozwinąłem skrzydła. Nic nie motywowało mnie bardziej. Byłem wdzięczny za wszystko, czego się nauczyłem podczas pobytu w Chicago. Za lekcje, mecze, wskazówki i poznanych ludzi, ale ani przez sekundę nie zastępowało mi to tego, co miałem w NY.

Po basenie poszliśmy na trening. Ostatni raz stanąłem w hali i ostatni raz zagrałem mecz w tym składzie. Odbyliśmy też spotkanie z trenerami i zawodnikami największej miejscowej koszykarskiej drużyny. Podsumowaliśmy wszystko, czego nas nauczono i dostaliśmy kolejne wskazówki, pomocne przy wyborze dalszej ścieżki kariery. Starąłem się słuchać i w pełni skupić na tym, co mówią, ale równocześnie miałem nieodpartą chęć położenia się już do snu.

Wszystko, byleby już był następny dzień. Poranna pobudka i samolot. Mój własny dom.

– Minęło, jak z bicza strzelił, co? – Michael stanął obok mnie i również wlepił wzrok w boisko. Nie odwracając się do niego, kiwnąłem głową na potwierdzenie. – Wracasz do drużyny? – dopytał po chwili.

– Wracam. Długo się nad tym zastanawiałem i szczerze ci powiem, że nie zostałbym tu na stałe – odpowiedziałem. – Zbyt wiele rzeczy wiąże mnie z Nowym Jorkiem. Takich, których nie zamieniłbym na żadne pieniądze świata.

– Ale miałbyś tu zapewnioną przyszłość! Wszyscy chcieli, żebyś przeszedł na ich warunki.

– Wszyscy oprócz mnie, a to chyba najistotniejsza kwestia, nie sądzisz? – Założyłem ręce na piersi. – Zgodziłem się zostać pół roku dłużej, niż przewidywałem, ale to tyle. Wracam do domu. W naszej drużynie też czeka na mnie miejsce, a z dodatkowym doświadczeniem będę miał szansę na równie dobry rozwój kariery. Takie jest moje zdanie.

– Odpowiedziałbym ci teraz, że jesteś głupi, marnując okazję, ale przecież wiem, że masz rzeczy, które są ponad tym wszystkim, i będąc na twoim miejscu, pewnie zdecydowałbym tak samo.

– Nie wiem, czy ten wyjazd nie był największą szansą i przekleństwem jednocześnie – wymamrotałem. – Dlatego właśnie chcę się o tym przekonać

po powrocie. Zobaczyć, czy uda się poskładać coś, co zostało połamane na miliony malutkich kawałeczków.

Mówiłem to dość swobodnie. Michael wiedział prawie o wszystkim, co wydarzyło się przed moim wyjazdem. Podczas jednego z wieczorów powiedziałem mu trochę więcej niż zwykłemu znajomemu. Duszenie czegoś w sobie było ciężkie i nawet ja musiałem się czasem komuś wygadać.

– Stary, nie myśl o tym w ten sposób – odpowiedział nieco ciszej.

– Chyba każdy zasługuje na drugą szansę – dokończyłem. – Chociaż nie każdy potrafi ją dobrze wykorzystać.

Michael już nic nie odpowiedział, gdyż po tych słowach odbiłem się od barierki i ruszyłem w stronę wyjścia z hali. Chciałem wrócić do hotelu i spakować swoje rzeczy. Nie byłem w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tym, że wreszcie wracam do miasta, za którym tęskniłem. Do miasta, w którym była ona.

\*\*\*

Na nowojorskim lotnisku byłem z samego rana. Tuż po wyjściu z samolotu i trzydziestu minutach czekania na swój bagaż ruszyłem w stronę wyjścia. Praktycznie od razu dojrzałem swoją kuzynkę, Liv, która znajdowała się przelotem w mieście i zadeklarowała, że z chęcią odbierze mnie z lotniska. Wychowywaliśmy się razem i między nami były zaledwie dwa lata różnicy, ale po śmierci mamy ja przeprowadziłem się do Kanady, a ona wyjechała z rodzicami do Los Angeles. Od tamtej pory mieliśmy kontakt jedynie przez internet. Tym bardziej ucieszyłem się, że po powrocie czeka mnie tak miłe spotkanie. Odłożyłem torbę na ziemię i rozłożyłem ręce, a ona mocno się do mnie przytuliła. Zamknąłem ją w uścisku i podniosłem do góry.

– Ja pieprzę! Uszczypnij mnie, bo nie wierzę, że w końcu widzę cię po tylu latach! – rozchyliła wargi, robiąc kilka kroków do tyłu. – I dlaczego mam wrażenie, że zmieniłeś się w całkowicie innego chłopaka? – Omiotła mnie spojrzeniem, śmiejąc się przy tym szczerze. – Byłeś taki mały, jak cię ostatnio widziałam. – Próbowała zaprezentować, o co jej chodzi, wykonując gest palcami.



– Ty za to nic a nic się nie zmieniasz. – Rozczochrałem jej fryzurę, na co pchnęła mnie delikatnie rękoma. – Co cię sprowadziło do naszego pięknego miasta?

– Wpadłyśmy z koleżankami na pomysł zwiedzenia kilku większych miast, więc na pierwszy ogień poszedł Nowy Jork. Szukam tu mieszkania. Wiedziałam, że tu jesteście, dlatego kiedy odpisałeś mi, że akurat wracasz, postanowiłam się do ciebie przyczepić. – Uniosła hardo głowę do góry. – I oto jestem! Pomogę ci się rozpakować, a potem, błagam, pójdźmy połączyć po mieście, bo nie spocznię, dopóki nie zobaczę tych wszystkich pięknych miejsc! – Zrobiła słodką minę, a jej ciemne oczy zaświeciły się błagalnie.

– Skazujesz mnie na męczarnie, dziewczyno. – Objąłem ją ramieniem i powoli skierowaliśmy się w stronę wyjścia. – Miałem zamiar dzisiaj odsypiać podróż i cały pobyt w Chicago.

– Nie daj się namawiać!

– No nie wiem... – Zamyśliłem się specjalnie, żeby ją wkurzyć. – Ciepłe łóżko i sen chyba przemawiają do mnie o wiele bardziej niż łożenie bez celu po mieście. Nie potrafię zrozumieć, co wy w tym widzicie.

– A ja nie rozumiem, dlaczego nie stworzyli żadnego podręcznika mówiącego, jak żyć z facetami! – Kopnęła mnie delikatnie w kostkę u nogi. – Ciągle tylko biadolicie i najchętniej to siedzielibyście na tyłku w domu! – obruszyła się, wyprzedzając mnie. – Zaczynam żałować, że zostawiłam dziewczyny na rzecz siedzenia z narzekającym na wszystko kochanym kuzynem.

Chciało mi się śmiać, kiedy tak szła szybkim krokiem tuż przede mną i rzucała pod nosem kolejne obelgi w moją stronę.

– Już się nie wściekaj, daj mi tylko wypić kawę i pójdę z tobą, gdzie zechcesz! – Nie musiałem widzieć jej twarzy, żeby wiedzieć, że szeroki uśmiech zakwitł na jej ustach w momencie, gdy to powiedziałem.

Dogoniłem Liv i kiedy znaleźliśmy się przy samochodzie, otworzyłem bagażnik, wrzucając do środka torbę i resztę rzeczy. Wsiadłem na miejsce pasażera i niemal od razu przywaliłem głową w sufit.

– Kurwa, Liv! – jęknąłem. – Jak ty możesz jeździć tą małą puszką. – Pogłodziłem miejsce, w które się uderzyłem.

– Wybacz, nie będę dostosowywała swojego ukochanego maleństwa pod twój wzrost – fuknęła, wzruszając ramionami.

– Chyba tęsknię za swoim samochodem bardziej, niż przypuszczałem – oznajmiłem zgodnie z prawdą. – Muszę je jutro odebrać od Neila, bo z tego, co wiem, dzisiaj nie ma ich w domu.

– Są z Aurorą w New Jersey u jej rodziców. Dzwoniłam do niego, bo chciałam wpaść na obiad, ale trochę się rozczarowałam – odparła. – Dobrze, że ty się napatoczyłeś.

– A czy to coś zmienia? I tak ci nic nie ugotuję. Zjemy na mieście – zaznaczyłem. – Wystarczająco uległem, zgadzając się na wyjście. Nie oczekuj ode mnie niczego więcej – poprosiłem.

– Nawet na to nie liczyłam. Jesteś tym gorszym bratem – rzuciła z chytrym uśmiechem.

– Gorszym, mówisz? – Uniosłem brwi. – Jeszcze zobaczymy, zmienisz gadkę szybciej, niż myślisz.

– Nie mogę się doczekać – wyszczerzyła zęby.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, wniosłem na górę swoje rzeczy i przy okazji pokazałem kuzynce swoje gniazdko. Dziękowałem losowi, że żona mojego brata obiecała wpadać tu raz w tygodniu, żeby zetrzeć kurze i podlać kwiaty. Odstawiłem torby w sypialni i z utęsknieniem zerknąłem w stronę łóżka. Najchętniej położyłbym się na nim i przespał kolejnych kilka godzin, ale niestety wiedziałem, że moja – jakże urocza – kuzynka prędzej mnie zabije, niż na to pozwoli.

Moją uwagę przykuła fotografia ustawiona na szafce nocnej. Przedstawiała mnie i Madison. Jej mama zrobiła nam ją podczas jednego z wypadów w góry. Maddy próbowała wcisnąć mi do ust kwaśnego cukierka, a ja za wszelką cenę chciałem jej to uniemożliwić, przez co wyszło dość zabawne, ale i urocze zdjęcie. Przez chwilę wpatrywałem się w nie z myślą, że w ciągu najbliższych kilku dni czeka mnie nie tylko załatwianie spraw, ale i spotkanie z nią. Najważniejszy cel mojego powrotu tutaj. Chciałem ją odzyskać. Zobaczyć i znowu zatopić się w jej oczach, jeżeli tylko mi na to pozwoli. Bardzo tego chciałem. Żeby mi pozwoliła. Żeby ten wyjazd nie okazał się największym błędem mojego życia.

*Co ja sobie wyobrażam? Skrzywdziłem ją i nie było tu miejsca na przebaczenie.*

– Długo tu jeszcze będziesz stał? – Odwróciłem głowę na dźwięk głosu Liv. – Przyszłam po ciebie, bo mam kilka pomysłów na miejsca, w które

pójdziemy, i chcę zdążyć powiedzieć, o co mi chodzi, zanim mi przerwiesz.  
– Wskazała na mnie palcem.

Opuściłem tylko ramiona zrezygnowany, pozwalając jej mówić dalej.

– Pewnie umierasz z głodu tak samo jak ja, więc najpierw pójdziemy do knajpy coś zjeść, a potem przejdziemy się do centrum. Podobno macie tu kilka fajnych miejsc, w których można wypić dobrą kawę, a kawa jest potrzebna! – zaczęła swój wywód. – Później wsiądziemy w autobus i pojedziemy pod Statuę Wolności.

– Liv, ja...

– Nie skończyłam jeszcze! – Zaśmiała się. – Pomyślałam też o twoim zmęczeniu, więc z chęcią zostanę u ciebie na noc i pooglądamy razem jakieś filmy jak wtedy, kiedy byliśmy dziećmi!

– Miło, że uwzględniłaś też moje potrzeby. Na szarym końcu, ale jednak.

– Odetchnąłem z ulgą wypisaną na twarzy. – Daj mi dziesięć minut. Przebiorę się w coś normalnego i możemy iść – oznajmiłem, kierując się w stronę łazienki.

\*\*\*

Dwie godziny i dwie zjedzone porcje hamburgerów później byliśmy w centrum Nowego Jorku. Zapomniałem już, jak tu jest ładnie i tłoczno. Tysiące mieszkańców i turystów przemierzały ulice w poszukiwaniu atrakcji i miejsca do spokojnego wypicia kawy lub zjedzenia czegoś dobrego. Liv z otwartymi ustami podziwiała kolejne budynki i lokale, które wpadły jej w oko. Nie omieszkała również zahaczyć o kilka sklepów z ubraniami w poszukiwaniu – jak to określiła – „perełek”. Mimo znużenia chodziłem za nią z zaciśniętymi zębami. Co chwilę jednak zerkałem na zegarek, modląc się, żeby czas mijał szybciej. Nie rozumiałem, dlaczego uparła się, aby wszędzie iść pieszo lub jechać autobusem. Równie dobrze mogliśmy podjechać tu jej małą puzką, którą pieszczotliwie nazywała samochodem.

– Muszę złapać cię pod rękę, bo się zgubię. Albo zginę! – pisnęła w pewnym momencie, kiedy o mały włos nie wpadła pod koła rowerzysty. – Przeprowadzka w to miejsce to chyba będzie najlepsza decyzja w moim życiu – oznajmiła, a na jej słowa zacisnąłem usta w cienką linię.

– Przemyśl to jeszcze – wydukałem tylko cicho. – Nie żebym cię zniechęcał, ale tu nie ma nic fajnego. Musisz uwierzyć na słowo.

– To nie tak, że nie ma nic fajnego. Po prostu ty jesteś nudny. – zarzuciła włosy za siebie i uśmiechnęła się cwaniacko.

– Nie rozpędzasz się za bardzo? – uniosłem brew.

– To o co ci chodzi? Nie chcesz mieć swojej ukochanej kuzynki na miejscu?

– Nie powiedziałem tego. – Zaśmiałem się zgryźliwie. – Ale coś w tym jest.

– Z rodziną dobrze wychodzi się tylko na zdjęciach? Już masz mnie dosyć?

– Tego też nie powiedziałem.

– Ale pomyślałeś! – upierała się, próbując wmówić mi swoje racje, na co tylko ponownie się zaśmiałem.

– Pewnie, wmawiaj mi tak dalej to naprawdę zacznę tak myśleć. – objąłem Liv i roztrzepałem włosy na jej głowie.

Przytuliła się mocniej do mojego ramienia. Odwróciłem wzrok w stronę kawiarni, w której często przesiadywaliśmy razem z Maddy i przyjaciółmi, i wtedy dostrzegłem coś, co na moment wybiło mnie ze skupienia. Przez krótki ułamek sekundy wydawało mi się, że ją widzę. Przystanąłem nawet w miejscu, bo za szybą dostrzegłem dziewczynę o ładząco podobnych włosach i figurze. Kiedy jednak nadal nie odwracała wzroku w moją stronę, a zamiast tego wstała z miejsca, odpuściłem. *Pewnie mi się tylko zdawało.* Potrząsnąłem głową i wróciłem na ziemię, gdy Liv pociągnęła mnie mocno za rękę i weszła do sklepu z różnymi słodyczami.

Chciałem wyjść i upewnić się, że to nie była Madison, ale kiedy odwróciłem głowę, nikogo już tam nie było. Ani przy stoliku, ani przed wejściem. Przerazało mnie to, że wszędzie, w każdym najmniejszym nawet miejscu, które niegdyś było „nasze”, starałem się dostrzec coś, co mi ją przypomina. Wiedziałem, że takie myśli i wrażenie pojawią się zaraz po tym, jak wrócę, ale nie sądziłem, że stanie się to tak szybko. Wiedziałem też jeszcze jedno. Że jak najszybciej muszę z nią podjąć próbę rozmowy i umówić się na spotkanie. Dopóki nie dowiem się, czy jest w stanie mi wybaczyć, nie będę spokojny.



## Rozdział 29

### Maddy

Zajrzałam do uniwersyteckiej biblioteki. Godzinna przerwa między zajęciami pozwalała mi nadrobić zaległości. Usiadłam przy jednym z dębowych stołów i wertowałam kolejne kartki książki o historii współczesnej architektury. Wkuwanie dat nie sprawiało mi problemów. Niektórzy studenci wykorzystywali ten czas na szybki wyskok na miasto lub kawę, ja jednak wolałam przygotować się jak najlepiej do egzaminów semestralnych, które miały odbyć się w maju. W pewnym momencie poczułam wibracje w telefonie. Sięgnęłam dłonią w kieszeń dzinsów i wyciągnęłam go leniwie.

**Liczba wiadomości: 1**

**Od: Nevin**

*Kończę zajęcia równo z tobą, poczekam przy samochodzie.*

*Nie przyjmuję odmowy. : )*

Uśmiechnęłam się. Nie zamierzałam protestować, pomyślałam, że w ten sposób odpokutuję niezręczną sytuację, jaka wynikła pomiędzy nami podczas ostatniego spotkania. Jedno wyjście na kawę i szczerą rozmowę powinny załatwić sprawę moich wyrzutów sumienia. Chociaż to była tylko marna próba zagłuszenia ich. Schowałam urządzenie z powrotem do

kieszeni i wróciłam do nauki, która trwała do momentu, gdy nie usłyszałam, że ktoś siada obok mnie. Podniosłam głowę.

– Nie chciałabym ci przeszkadzać. – Piękna rudowłosa dziewczyna uśmiechnęła się serdecznie.

– Cześć, Ayla. – Podniosłam głowę znad książki i uśmiechnęłam się szczerze. – Ty mi nigdy nie przeszkadzasz.

– Serio się uczysz? – Zaśmiała się głośno. – Mamy jeszcze sporo czasu do egzaminów. – Postawiła przede mną kubek z kawą. – Skorzystałam z okazji i poszłam kupić nam coś na rozbudzenie.

– Mówiłam ci już, jak kochana jesteś? – Upiłam łyk. – Co do nauki, to tak. Nadrobię to teraz i potem będę miała spokój. – Obliziałam górną wargę.

– Rany boskie, ostatnio tylko ciągle byś się uczyła! Wyluzuj trochę, kobieto, bo stracisz wszelką motywację. – Usiadła obok i zamknęła podręcznik, który leżał przede mną. – Wystarczy. I tak jesteś najlepsza na roku.

– Nie mam nic lepszego do roboty, to przynajmniej wykorzystam moment i poszerzę swoją wiedzę – odpowiedziałam, naśladując głos jednego z naszych wykładowców. – Przyszłość leży tylko w naszych dłoniach – dodałam w jego stylu, na co obie wybuchnęłyśmy gromkim śmiechem.

– Śmiechy śmiechami, ale dlaczego odnoszę wrażenie, że próbujesz na siłę zająć czymś głowę?

– A dlaczego ja odnoszę wrażenie, że wszyscy ostatnio się na mnie uwzieliście? – droczyłam się. Ayla wyciągnęła w moją stronę paczkę z żelkami, a ja niechętnie, co prawda, lecz wzięłam jednego. – Wiesz, z czego je podobno robią? – zapytałam, ciężko przełykając.

– Nie, i nie chcę wiedzieć. – Ucięła szybko. – Są dobre, tyle mi wystarczy. I nie! Nie mów mi! – zaprotestowała gestem rąk, gdy zobaczyła moją minę.

– Rozkoszuj się smakiem. – Położyłam głowę na blacie stołu. – Idziecie dzisiaj na wystawę do galerii?

– Aiden wspominał coś o wyjściu, ale byłam tak zaspana, że nie do końca rozumiałam, o czym do mnie mówił – przyznała, wzruszając ramionami. – Idziesz z nami?

– Poszłabym, ale umówiłam się z Nevinem – przyznałam niepewnie. Przyjaciółka uniosła delikatnie kącik ust i omiotła mnie spojrzeniem. Nie musiała nic mówić, doskonale wiedziałam, co sobie myślała. – Ostatnio nie



bardzo się zrozumieliśmy, muszę to naprostować – dodałam z wymowną miną.

– Ostatnio to oboje spędzacie ze sobą dużo czasu – ciągnęła temat. – Jest coś, o czym nie wiem?

– Wiesz wszystko, co trzeba. Przyjaźnimy się i naprawdę lubię Neva, ale nic poza tym. Przynajmniej z mojej strony – westchnęłam. – Nie chcę pakować się w coś na siłę i wydaje mi się, że to całkowicie słuszne.

– Nikt cię do niczego nie zmusza! – zaznaczyła. – Jeżeli będziesz starą panną z pięcioma kotami, również to zaakceptuję.

– Brzmi jak marzenie.

– Ty i stado puchatych przyjaciół? – rozmarzyła się. – Doborowe towarzystwo w trakcie wieczorów z filmem lub książką.

– Przynajmniej nie będą narzekać i zawracać mi głowy. – Wykrzywiłam usta.

Miewałam momenty, w których tęskniłam za tym zawracaniem głowy i wspólnym oglądaniem filmów, ale przez ostatnich kilkanaście miesięcy zdążyłam też poniekąd przywyknąć do samotności. *Samotność*. To słowo brzmiało naprawdę przygnębiająco, ale było mi dobrze znane.

– Zaraz mamy zajęcia – jęknęłam, wstając z miejsca. – Profesor Lincoln nie lubi spóźnień, a my, zdaje się, właśnie kroczymy po tej cienkiej granicy. – Dopłam duszkiem kawę i zabrałam ze stołu książkę, a potem ruszyliśmy w stronę wyjścia z biblioteki.

Weszliśmy do sali wykładowej i zajęliśmy miejsca w ostatnim rzędzie. Profesor rozpoczął swój monolog, a ja kątem oka dostrzegłam, że niektórzy studenci zdążyli już uciąć sobie krótką drzemkę. Kolejni notowali, a jeszcze inni siedzieli znudzeni z nosami wlepionymi w ekrany swoich telefonów. Odłożyłam rzeczy na miejsce i starałam się ze wszystkich sił skupiać, a raczej słuchać czegokolwiek, co mówił profesor, lecz marnie mi to wychodziło. Nie potrafiłam pozbierać myśli w spójną całość.

\*\*\*

Po skończonych zajęciach wyszłam przed gmach uniwersytetu. Poprawiłam płaszcz i rozejrzałam się po parkingu. Niemal natychmiast dostrzegłam Nevina. Stał oparty o maskę swojego samochodu i się do mnie szeroko uśmiechał.

– Znowu na siebie trafiamy – rzucił żartobliwie, kiedy podeszłam bliżej.  
– Studiujemy na jednej uczelni, ciężko byłoby na siebie nie trafić – odparłam, poprawiając torebkę na ramieniu. – Poza tym widzimy się zdecydowanie za często.

– Patrząc na to, jak ogromna jest ta uczelnia, wydaje mi się, że może być to momentami ciężkie – dodał. – Nie odpowiedziałas na moją wiadomość.

– Wyleciało mi to z głowy – skłamałam.

– Dlaczego wiem, że kłamiesz?

– Nie wiem, czy mam cię podziwiać za świetną intuicję, czy raczej się tego obawiać – kontynuowałam nasze przekomarzenia.

– Połowicznie – zakpił. – Myślałem nad tym, jak możesz mi się odwdzięczyć za zignorowanie mojej wiadomości, i doszedłem do wniosku, że wyjście w jedno miejsce załatwi sprawę.

– Wydaje mi się, że to był czysty przypadek. Za przypadki nie wymaga się zapłaty. Co innego, gdybym zrobiła to celowo, a ja po prostu zapomniałam odpisać. – Wydełam wargi. – Skontaktowałam się z tobą telepatycznie – wypaliłam.

– Za celowe działania też nie powinno się wymagać zapłaty. Chyba że ktoś jest tak uparty jak ja. – Uśmiechnął się chytrze. – Wsiadaj, pojedziemy spędzić miło popołudnie.

Otworzyłam drzwi i zajęłam miejsce pasażera. Chłopak okrążył auto i usiadł za kierownicą. Nie miałam bladego pojęcia, gdzie jedziemy, ale starałam się sprawiać wrażenie zainteresowanej. Mijaliśmy kolejne dzielnice i alejki, a kiedy Nev zaparkował samochód nieopodal kawiarni, w której często bywałam z przyjaciółmi, wiedziałam już, że chce wyjść na kawę i ciasto. Podziękowałam za to w myślach, bo w tamtym momencie kawa i coś słodkiego była dla mnie jak zbawienie.

Wysiedliśmy z samochodu i szybkim krokiem przeszliśmy przez ulicę, żeby w spokoju wejść do środka. W kawiarni o tej porze było mnóstwo ludzi, ale udało nam się znaleźć ostatnie wolne miejsca tuż przy oknie. Ściągnęłam płaszcz i usiadłam, a kelnerka podeszła do nas, by zostawić kartę z menu. Przebiegłam wzrokiem jej zawartość i wybór padł na karmelowe latte oraz kawałek szarlotki. Wybrałam automatycznie, z dawnego przyzwyczajenia. Przygryzłam wargę i spuściłam wzrok. Kiedy Nev również wybrał to, co chce, złożyliśmy zamówienie.

Siedzieliśmy tak kilkanaście minut, pijąc kawę i rozmawiając o wykładach. Chłopak zaczął dzielić się ze mną również swoimi pomysłami na przyszłość i cieszył się za każdym razem, kiedy na jego słowa szczerze się uśmiechałam. Było miło i aż bałam się myśleć, że zepsuję to rozmową o moich uczuciach. Bardzo pragnęłam mu to powiedzieć dzisiaj. Nie chciałam powielać błędów, nie chciałam też znowu ukrywać przed kimś swoich prawdziwych odczuć i myśli. To było już dawno za mną. Ja byłam inna. Wszystko się zmieniło.

– Aiden wyszedł z Aylą na wystawę, zgadza się? – W pewnym momencie wbił we mnie spojrzenie.

– Tak, wspominała coś dzisiaj – odparłam. – Chcieli, żebym poszła z nimi, ale już zdążyłam się umówić z tobą.

– Ja też miałem to wpisane w kalendarz, ale wybrałem nasze wyjście.

– To miłe z twojej strony, że stawiasz mnie wyżej od reszty zaplanowanych rzeczy – zawstydziłam się. – Ale teraz będzie mi przykro, że pokrzyżowałam ci plany.

– Wystawy nie uciekną. – Puścił do mnie oko. – Dziennie jest ich w Nowym Jorku kilkanaście, zdążę je jeszcze zobaczyć. Może wybierzemy się na jedną razem?

– Jasne, chętnie – odpowiedziałam, upijając łyk kawy. – Słyszałam, że... – zacięłam się, kiedy mój wzrok wylądował na ulicy.

Zabrakło mi tchu, głosu i odwagi, by dokończyć. Trzy razy zamykałam i otwierałam oczy, aby upewnić się, że to, co przed sobą widzę, jest prawdziwe. Wszystko trwało zaledwie sekundy, a ja miałam wrażenie, że ciągnie się w cholerną nieskończoność. Dosłownie kilka metrów ode mnie, za szybą, zauważyłam Noah. Szedł chodnikiem pod rękę z dziewczyną. Byli naprawdę blisko, przez co wyraźnie mogłam zauważyć prawie każdy detal. Mimo upływu kilkunastu miesięcy, jego twarz nadal była idealnie wyryta w mojej pamięci. Bez słów wpatrywałam się w obraz przed sobą. Uśmiechał się za każdym razem, kiedy z ust uroczej brunetki wydobywały się słowa, których nie mogłam usłyszeć. Wrócił, a razem z nim wszystkie wspomnienia i uczucia. Wrócił i był z nią, a nie ze mną. W tamtym momencie nie docierało do mnie nic poza tym widokiem. Po chwili wszystko jednak we mnie uderzyło, zamieniając się w zimny dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa.

Sporo zmienił się przez ten czas, w którym go nie widziałam. Stał się jeszcze bardziej męski, a jego rysy znacznie się wyostrzyły. Widać też było, że sporo trenował, bo biała koszulka, którą miał na sobie idealnie opinała jego szerokie ramiona. Było jednak coś, co nie zmieniło się przez ani sekundę. Uśmiech. Wciąż piękny, niepowtarzalny i idealny w każdym calu. A także spojrzenie. Spojrzenie, którym nie obdarowywał już tylko mnie. Nie mogłam pojąć, jak to robił, że jego widok wciąż potrafił przytwierdzić mnie do ziemi niczym zdeptanego karalucha. Poczulałam się tak strasznie smutna i zła. Tak okropnie oszukana i wystawiona na wzrok wszystkich dookoła.

Kiedy w pewnym momencie Noah skierował wzrok w stronę szyby, natychmiast odwróciłam głowę w drugą stronę i zacisnęłam usta w cienką linię. Nawet nie ukrywałam przed samą sobą, że jego widok sprawił mi ból i spowodował dziwne klucie w sercu. Spędziłam z tym chłopakiem kawałek swojego życia i po cichu liczyłam, że po jego powrocie uda nam się to naprawić. Tymczasem on wrócił, w dodatku – jak widać – nie sam, a w towarzystwie uroczej brunetki. Przełknęłam gorzko ślinę i zamrugałam szybciej, aby zatuszować napływające do oczu łzy. Ocknęłam się dopiero w momencie, w którym usłyszałam chrząknięcie Nevina. Potrząsnęłam głową i wlepiłam w niego spojrzenie. Chłopak przyglądał mi się badawczo, jakby chciał wyczytać z mojej reakcji, co się właściwie stało. Ja jednak chwyciłam kubek z kawą i dopiłam duszkiem zawartość.

– Chcę stąd jechać, Nevin – poinformowałam go pośpiesznie. Złapałam torebkę i odsunęłam krzesło, wstając z miejsca. Włożyłam w kartę pieniądze za posiłek i ruszyłam do drzwi, nie bacząc na nic dookoła.

Wyszłam na zewnątrz i zaczerpnęłam haust świeżego powietrza, tak bardzo mi potrzebnego po tym, co zobaczyłam. Mimo że zdawałam sobie sprawę, że to nie musiał być dla niego nikt ważny, może ktoś poznany na wyjeździe lub stara znajoma, to jednak widok jego, jak cieszył się, patrząc na nią, oraz jej błysk w oku, kiedy odwzajemniała to spojrzenie, był dla mnie nie do zniesienia. Wrócił, a ja o tym nie wiedziałam. Wrócił, a moje wspomnienia i uczucia zostały wystawione na największą próbę, z jaką przyszło mi się mierzyć od momentu naszego rozstania.

– Ej, co się stało? – Po kilku sekundach obok mnie stanął Nevin.

Wpatrywał się we mnie zdezorientowanym wzrokiem, a potem złapał mnie za ramiona i zmusił, żebym ja również na niego spojrzała.

– Maddy?

– Odwiesz mnie do domu? – wydukałam tylko cicho. – Proszę...

– Coś się stało?

– Po prostu mnie odwieź – powtórzyłam drżącym głosem. – Kiepsko się poczułam.

Kiedy wsiedliśmy do samochodu, oparłam się o zagłówek i – wpatrzona w szybę – czułam, jak moje powieki wypełniają się łzami. Do teraz nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo nadal go kocham. Jak bardzo chciałabym, żeby znów stał się częścią mojego życia. Nie znałam żadnej innej osoby, która swoim widokiem doprowadzałaby mnie na szczyt tylu skrajnych emocji. W tamtym momencie kochałam i nienawidziłam go równocześnie. Nie mogłam mieć do niego żalu, ale jednak go miałam. Nie mogłam zabronić mu żyć własnym życiem, tak jak on nie mógł zabronić tego mnie, ale jednak chciałam to zrobić. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo rozdarta byłam w tym momencie pomiędzy tym, co czułam, a tym, co chciałam czuć, nigdy by w to nie uwierzył.

– Może powinienem z tobą zostać? – zapytał w pewnym momencie Nevin. – Przynajmniej do momentu, w którym nie wrócą twoja siostra albo mama, skoro źle się czujesz.

– Nie, naprawdę nie trzeba. Jakoś sobie poradzę. – Przetarłam kącik oka i odwróciłam wzrok w jego stronę. – Ale dziękuję za troskę, to miłe z twojej strony, że tak się martwisz.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego.

– Wypiję herbatę, wezmę zimny prysznic i zrobi mi się lepiej – zapewniłam, chociaż wiedziałam, że tu nie pomogą ani herbata, ani kąpiel. Właściwie to nic mi nie pomoże. – Czasami tak mam, muszę po prostu odpocząć i się zregenerować.

Widziałam, jak przygryza nerwowo wargę i spogląda na drogę przed sobą.

– Wystraszyłem się, że zrobiłem coś nie tak – przyznał w końcu, zaciskając dłonie na kierownicy. – Ostatnio omal cię nie pocałowałem i strasznie ciążyło mi to w głowie.

– Nie. Nie chodzi o pocałunek. Nie chodzi nawet o ciebie.

Zrobiło mi się przykro, bo Nevin nie zrobił nic, przez co mogłabym poczuć się źle i przez co zechciałabym uciec z naszego spotkania. Byłam beznadziejna.

– Czyli nie muszę się martwić?

– Absolutnie nie! – zaprotestowałam stanowczo. – Cieszę się, że mogłam spędzić z tobą trochę czasu, szczególnie po tym, jak nawiałam do domu podczas naszego ostatniego pożegnania. – Przygryzłam policzek, nerwowo bawiąc się palcami.

– Właśnie widzę, że chyba lubisz uciekać z naszych spotkań. – Zaśmiał się. – Jestem aż taki straszny?

– To nie w tobie leży problem, uciekanie mam chyba we krwi – dodałam również żartem.

Chwilę później byliśmy już przed moim domem. Brunet zgasił silnik i odetchnął głęboko.

– Odprowadzę cię pod same drzwi – oznajmił stanowczym tonem. – Pozwól mi chociaż na tyle. Nie dam się splewić, kiedy w grę wchodzi twoje bezpieczeństwo.

Skinęłam głową na jego słowa.

– W porządku, nie będę protestowała.

Otworzył mi drzwi i chciał pomóc wysiąść, jednak ja wstałam pośpiesznie i zrobiłam to sama. Wyminęłam go i otworzyłam furtkę, przez którą weszliśmy na teren posesji. Nie bardzo wiedziałam, co mam mu więcej powiedzieć. Na tym spotkaniu planowałam wyznać, że nie czuję tego samego co on i nie chcę budować szczęścia na czymś, co może go skrzywdzić. Tymczasem oboje byliśmy spięci, podenerwowani i jedno z nas kompletnie nie rozumiało zachowania drugiego.

Staliśmy tak chwilę w kompletnej ciszy, aż do momentu, w którym nie wyciągnął ręk, aby mnie przytulić na pożegnanie. Właśnie w tym momencie jego nieśmiały uśmiech wydał mi się dziwnie uroczy, jego zapach dziwnie przyciągający, a jego usta w pewnym sensie bliskie. Odsunął mnie kawałek od siebie, a kiedy już miałam obrócić się i odejść, złapał moją dłoń i przyciągnął z powrotem. Jego wargi dotknęły moich i nie wiem dlaczego, ale zapragnęłam oddać mu pocałunek.

Chwyciłam jego twarz w dłonie i przyciągnęłam do siebie z całym smutkiem i bólem, jaki mi towarzyszył. To, co robiłam, było złe, ale dawało mi ukojenie. *To nie sprawi, że zapomnisz.* Powtarzałam tak w myślach, ale mimo to pogłębiałam pocałunek. Chciałam tylko zagłuszyć swoje uczucia. Jego palce błędziły w moich włosach, a oddech mieszał się z moim. W pewnym momencie stanęłam na palcach, po czym ostatni raz zatopiłam się mocno i łapczywie w jego miękkich i ciepłych wargach.



– Przepraszam – wyszeptał zdławionym głosem.

– To ja powinnam przeprosić pierwsza – powtórzyłam, zaciskając jeszcze bardziej powieki.

Chwilę staliśmy tak, nie otwierając oczu. Czułam, że mój oddech powoli wraca do normy, ale nogi wciąż wydawały się jak z waty. Nie powinnam była go całować. Nie powinnam była mu na to pozwolić. Nie powinnam mu tego odwzajemnić, tak samo jak nie powinnam była w ogóle zgadzać się na to spotkanie. Nie powinnam.

Kiedy otworzyłam oczy, a nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą, zorientowałam się, że wyraźnie dostrzegłam w moim wzroku coś, co można było zauważyć na kilometr. Wiedział, że żałowałam. W każdym milimetrze mojego ciała było widać, jak cholernie żałuję tego, co się stało. Jednak tak samo jak ja próbował skutecznie ukryć ten fakt.

Kiedy wreszcie odważyliśmy się pożegnać, niemal natychmiast wbiegłam po schodach do domu. Zamknęłam za sobą drzwi i ściągnęłam płaszcz oraz odłożyłam torebkę. Weszłam na górę i zamknęłam się w swoim pokoju. Opadłam bezwładnie na łóżko. W pokoju panowała zupełna cisza. Wsłuchiwałam się tylko we własny oddech. Ukryłam twarz w dłoniach i wybuchnęłam płaczem. Już sama właściwie nie wiedziałam, z jakiego powodu.

Miałam ochotę wyrwać sobie serce z piersi i byłam pewna, że bolałoby mniej niż to, co zobaczyłam. Wszystko, o czym próbowałam zapomnieć w ciągu ostatnich miesięcy, wróciło niczym bumerang. Chciałam zniknąć. Zapaść się pod ziemię. Chociaż na tyle czasu, ile zajęłoby mi przyswojenie wszystkiego, co się stało. Złapałam za telefon i wyciszyłam wszystkie powiadomienia. Dawno nie było mi tak bardzo wstyd. Odrzuciłam komórkę w kąt i ponownie schowałam twarz w poduszkę. Dopiero wtedy mój puls delikatnie zwolnił, a powietrze znowu stało się lekkie i przejrzyste. Zupełnie tak, jakby moja druga strona walczyła o normalność. Jakby wiedziała, że płacz i zgrzytanie zębami nic tu już nie da. *On wrócił.* Musiałam się z tym pogodzić.



## Rozdział 30

### Maddy

**S** tarałam się myśleć o nim jak najmniej i muszę przyznać, że marnie mi to wychodziło. Nawet kiedy siedziałam w biurze, w którym odbywałam praktyki, nie potrafiłam skupić się na niczym innym niż to, że widziałam go z kimś innym. Stukałam rytmicznie końcówką długopisu o blat biurka i nuciłam pod nosem bliżej nieokreśloną melodię. W biurze zostałyśmy już tylko ja i Aurora. Pomagałam jej przy projekcie dla jednego prywatnego klienta. Mogłam wrócić do domu, jednak postanowiłam zostać i zająć głowę czymkolwiek, byle nie skupiać się na analizowaniu tego, co się wydarzyło. Ani z Noah, ani z Nevinem.

– Podasz mi plany od pana Stevensa? – zwróciła się do mnie Aurora. – Madison? – powtórzyła, gdy nie zareagowałam.

Wyrwana z zamyślenia zaczęłam szukać tego, o co poprosiła. W końcu wygrzebałam je spod sterty innych dokumentów i podałam jej pożądany plik kartek.

– Wszystko dobrze? Wydajesz się od rana strasznie nieobecna – zauważyła.

– Nie wyspałam się – odpowiedziałam w sumie zgodnie z prawdą. Całą noc przeplakałam, ale tego nie chciałam jej mówić. – Skończyłam już plan

kuchni i teraz zacznę łazienkę. Myślę, że powinnam się z tym szybko wyrobić.

– Wiesz, że nie musisz tu ze mną siedzieć? – Posłała mi spojrzenie pełne troski. – Możesz jechać do domu, odpocząć sobie przed weekendem.

– Zostanę, naprawdę – zapewniłam ją. – Nie mam nic lepszego do roboty, a chociaż się czegoś nauczę. – Wlepiłam wzrok w ekran komputera i zaczęłam znowu pracować w specjalnym programie przeznaczonym do projektowania.

– Wiesz, że on wrócił, prawda? – zapytała w końcu po dłuższej chwili ciszy i mogłam wywnioskować, że patrzy na mnie, czekając na jakąkolwiek reakcję. – Uznałam, że powinnaś wiedzieć – sprostowała.

Ja jednak postanowiłam nie dać nic po sobie znać. Ani tego, że wiem o powrocie, ani że go widziałam w towarzystwie innej dziewczyny. Może żona jego brata nawet nie miała o tym bladego pojęcia.

– Przypomnij mi, czy wymagał konkretnego koloru ścian, czy zdał się na nas? – zmieniłam temat, ignorując jej słowa.

– Zdał się na nas – odpowiedziała niemal od razu.

Przyjęłam jej odpowiedź i zajęłam się projektem. Próbowałam na wszelkie możliwe sposoby unikać tematu. Nie chciałam też mówić Aurorze o tym, co ujrzałam. Tak samo jak nie chciałam pytać, czy dziewczyna, z którą szedł Noah, była dla niego kimś ważnym. Chyba wciąż łudziłam się, że chłopak postanowi rzucić wszystko i się ze mną spotkać. Podobnie jak liczyłam, że Nevin zapomni o naszym pocałunku, a ja nadal będę mogła wdrażać w życie swój plan poinformowania go, że nic między nami nie będzie. *Dlaczego to wszystko musi być takie skomplikowane?* Chyba naprawdę potrzebowałam powrotu do domu i skupienia się na sobie.

Niebawem miało się okazać, że powinnam żałować, że nie spytałam Aurory o to kim była owa kobieta. *Gdybym tylko wtedy wiedziała.* Może wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Nie chcesz ze mną rozmawiać? – zapytała wprost.

– Nie o to chodzi – wymamrotałam, uparcie patrząc w ekran. – Po prostu nie mam ochoty rozmawiać o nim w pracy. Nie jest to jeszcze temat, o którym mówię z łatwością. – Aurora zauważyła moją minę, bo już po chwili zamilkła i zajęła się swoimi sprawami.

– Idę po jakiegoś batonika, bo chyba spadł mi cukier. – Wstała od biurka i zatrzymała się w drzwiach. – Chcesz?

– Nie, dziękuję. – Kiwnęłam głową, a kiedy zamknęła za sobą drzwi, odbiłam się krzesłem od biurka i schowałam twarz w dłoniach.

Mimo panującego w mojej głowie chaosu musiałam zachować zimną krew. Obiecałam sobie, że się nie złamię. Nie mogłam na to pozwolić tym razem, kiedy zdawało się, że moje życie znowu zaczęło walić mi się na głowę. Czułam ból, ale nie tak mocny jak podczas naszego rozstania. Zastanawiałam się, czy jego odejście pozwoliło mi nie tylko dojść do siebie, ale i zbalansować własne emocje. Nadać im nowy wyraz. Sprawić, że zaczęłam reagować na wszystko z mniejszą intensywnością. Przecież nie krzyczałam z bólu. Nie wyrywałam sobie włosów i nie płakałam. Nie czułam już bezsilności. Towarzyszyły mi jedynie pustka i zawód.

Kiedy nieco doszłam do siebie, a Aurora wróciła do biura, zaczęłam powoli zbierać swoje rzeczy. Stwierdziłam, że faktycznie najlepszym rozwiązaniem będzie powrót do domu i pozbieranie swoich myśli do kupy. Wyłączyłam laptop i sięgnęłam dłonią po leżącą na krześle obok torebkę.

– Spadam, naprawdę chyba potrzebuję chwili wytchnienia – oznajmiłam, kiedy byłam gotowa do wyjścia.

– Madison, zaczekaj chwilę – rzuciła, kiedy chwyciłam za klamkę.

– No, co jest?

– Mam mu coś przekazać? – zapytała niepewnie. – Chciałabyś?

Rozchyliłam usta, żeby jej powiedzieć, jak bardzo za nim tęsknię, i żeby przekazała mu, że wciąż życzę mu samych pomyślności. Jednak to zepsułoby wszystko, co do tej pory zbudowaliśmy, a ja nie mogłam tego zniszczyć. Naprawdę chciałam dla niego dobrze. Pragnęłam, żeby był szczęśliwy.

– Nie. Nie trzeba – odpowiedziałam z ponurym uśmiechem, a sekundę później wyszłam, zamykając za sobą drzwi biura.

Ze łzami w oczach skierowałam się w stronę windy. Niczego nie pragnęłam bardziej od tego, żeby ten dzień nareszcie się skończył. Nie chciałam dłużej czuć pustki i strachu. Wezwałam windę przyciskiem, a kiedy do niej wsiadłam i poczułam, że nie muszę się dłużej wzbraniać, pękłam. Cichy szloch wypełnił każdy zakamarek ciasnego pomieszczenia.

\*\*\*

Od razu po powrocie do domu zajęłam miejsce przy stole, gdzie z całą rodziną zjedliśmy kolację. Praktycznie przez cały ten czas nie zamieniłam z nimi ani słowa. Dłubałam widelcem w sałatce i co jakiś czas zwracałam uwagę na Amandę, która kopniakiem w piszczel uświadamiała mi, że nic nie zjadłam. Po kolacji udałam się do swojego pokoju i zajęłam miejsce na parapecie. Oparłam głowę o ścianę za sobą i sięgnęłam do kieszeni, z której wyciągnęłam telefon. Wybrałam numer Audrey i czekałam na połączenie. Odebrała dopiero po kilku sygnałach. Po jej głosie wywnioskowałam, że gdzieś biegła lub się śpieszyła.

– Ktoś umarł? – Zachichotała w słuchawkę.

Cisza.

– Nie mów, że tak, bo będę żałowała swojego głupiego żartu – dodała z przerażeniem wyczuwalnym w głosie.

– Tak. Moje uczucia umarły – odpowiedziałam z żalem.

– Co się stało?

– Widziałam Davisa. – Mój głos zadrżał, jak zresztą za każdym razem, gdy o nim mówiłam.

– O cholera! – niemal krzyknęła w słuchawkę. – Był u ciebie? Wrócił? Co powiedział?

– Nie był. Wrócił i nic nie powiedział – wymamrotałam leniwie. – Byłam z Nevinem w kawiarni i pech chciał, że przechodził obok... w towarzystwie jakiejś laski, która kleiła się do jego ramienia jak bluszcz.

Słyszałam, jak parska pod nosem.

– Uwierzę ci we wszystko, ale nie w to, że znalazł pocieszenie w jakiejś babie – oznajmiła stanowczo. – Błagam cię, nie rozśmieszaj mnie.

– Zalecam jednak uwierzyć, bo to, co mówię, jest prawdą.

– Mogę wyjść na naiwną, ale to niepodobne do Noah. Będę stała twardo przy tym przekonaniu do usranej śmierci.

– Wiem, co widziałam.

– A ja wiem, że możesz się też mylić. Może to koleżanka? Albo ktoś z rodziny?

– Nigdy nie mówił mi o pięknej brunetce w rodzinie. – Przewróciłam oczami. – A koleżanka chyba się tak nie zachowuje. Cieszyła się z tego, co mówił, jakby obiecywał jej złote góry!

– Maddy, a jak ty się zachowujesz z Gabrielem?

– Ale to mój przyjaciel!

– I znowu wychodzisz na hipokrytkę! – Nie dawała mi dojść do słowa.

– Może nią jestem, taka się urodziłam i nic z tym nie zrobię.

– Zmieniłaś się, ale nadal momentami mam wrażenie, że rozmawiam z dzieckiem. – Po jej słowach nastąpiła krótka chwila milczenia. – Przepraszam, ale muszę cię chyba ustawić do pionu. Nie wyciągaj wniosków zbyt pochopnie, bo nadal cholernie lubisz to robić.

– Ja już po prostu nie wiem, co mam myśleć, Drey! – wybuchłam. – Nie wiem. Przecież do niego nie napiszę, bo co mu powiem? Hej, Davis, masz kogoś? Fajnie, życzę szczęścia? – Schowałam twarz między kolanami i westchnęłam.

– Ja uważam, że jeszcze będziesz się śmiała ze swojej reakcji. Zbyt gwałtownie do tego podchodzisz – powtórzyła, a po jej tonie mogłam wywnioskować, że ma ochotę udusić mnie gołymi rękoma. – Będę w Nowym Jorku, to pewnie zorganizuję nam spotkanie w starym gronie i, chcąc nie chcąc, wpadniecie na siebie.

– Czy ty się słyszysz? – warknęłam w słuchawkę. – Będziesz próbowała na siłę nas ze sobą swatać? – spytałam ze złością.

– A dostrzegasz inne wyjście, skoro, jak widać, żadne z was nie kwapi się do spotkania?

– Widzę, i na pewno nie jest to udział w tym całym cyrku osób trzecich – zagrzmiałam. – Ja ci się nie wtrącam w związek z Adamem, a uwierz mi, czasem mam na to niesamowitą ochotę.

– Nie przesadzaj.

– Nie. To ty nie przesadzaj. – ucięłam.

– Pogadamy później, bo śpieszę się na spotkanie – oznajmiła. – Zadzwoń wieczorem, obiecuję. Buziaki, kocham cię, pa – dodała, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Byłam na nią wściekła, szczególnie za to, że już knuła jakieś tajne plany na spotkanie. Żałowałam nawet, że mamy wspólnych przyjaciół. Nie byliśmy już dziećmi, tylko dorosłymi ludźmi i nie mogła ingerować w nasze sprawy. Owszem, ja również mogłam zachowywać się dojrzałej i nie wysnuwać domysłów na podstawie jednej sytuacji, ale taka już byłam. Nic nie mogłam z tym zrobić. A może nie chciałam. Nieważne. W każdym razie nie podobało mi się to, co robiła przyjaciółka.

Po rozmowie z Audrey jeszcze bardziej żałowałam tej sprawy z Nevinem. Czuję się paskudnie z myślą, że pozwoliłam nam na pocałunek, wiedząc,



że teraz już całkowicie dałam mu nadzieję. Był dobrym chłopakiem, a ja zabawiłam się jego kosztem, licząc, że w ten sposób przestanę czuć to, co czułam. Nevin na to nie zasługiwał. Jedynym wyjściem z tej sytuacji było zebranie się w sobie i porozmawianie z nim, jak na dorosłą osobę przystało. Nawet jeżeli kosztem miał być koniec naszej znajomości. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że gdyby nie fakt, iż uczucie do Davisa zakorzeniło się w moim sercu, mogłoby nam wyjść. Mogłabym być z nim szczęśliwa. Niestety serce nie służy, a rozum dawno już przegrał ze zmysłami. Niewiele myśląc, ponownie chwyciłam telefon w dłoń. Drżącymi z nerwów palcami wybrałam numer Noah i wystukałam na klawiaturze kilka słów, które na zmianę wpisywałam i wymazywałam.

**Do: Noah**

*Potrzebuję cię. Naprawdę cię potrzebuję. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. I czy to nie jest szalone? Szalone do granic możliwości, że nadal cię, do cholery, kocham i nie potrafię przestać... proszę, zabierz to ze mnie. Oddam wszystko, byleby się tak nie czuć. Nie chcę. Jeżeli jesteś w stanie pozbawić mnie tego bólu, zrób to. O nic więcej nie proszę.*

Przez moment naprawdę byłam bliska wysłania tej wiadomości, jednak ostatecznie – ze łzami w oczach i rozsypanym na kawałki sercem – zrezygnowałam. Po prostu siedziałam, patrząc w niebo za oknem. Naprawdę starałam się tego unikać, bo ilekroć podnosiłam wzrok na czarną przestrzeń rozciągającą się nad sobą, chciałam zniknąć. Zapaść się pod ziemię i nigdy nie wracać.

Wszędzie widziałam nas. W błysku. W świetle. W ciemności. W gwiazdach i w księżycu. Kiedy dzień po jego wyjeździe wyszłam ostatni raz na plażę, złożyłam obietnicę. Obiecałam nas tym małym świecącym punkcikom na niebie. Obiecałam, że kiedyś jeszcze raz spojrzymy na nie wspólnie. Że będzie dane nam to zrobić. Że im nas przypomnę. Teraz powoli traciłam na to nadzieję.

Od tego czasu nie chodziłam na plażę.

Nie patrzyłam w gwiazdy.

Przestałam kochać noc.

Chciałam jedynie zapomnieć.



## Rozdział 31

### Noah

Usiadłem na łóżku i rozciągnąłem leniwie całe ciało. Dawno nie czułem się tak spokojny i wyspany. Tęskniłem za swoim łóżkiem i mieszkaniem. Trzy razy w ciągu półtora roku zjechałem na weekend do Nowego Jorku. Raz na wesele Neila i Aurory i dwa razy, żeby zabrać kilka rzeczy, a przy okazji odwiedzić przyjaciół. Za każdym razem prosiłem ich, aby nie mówili o tym Madison. Byłem wdzięczny bliskim mi osobom, że – nawet pomijając moje prośby – sami chcieli pomóc jej w końcu dojść do momentu, w którym się teraz znajdowała. Kiedy wróciłem i wiedziałem, że oboje dojrzeliliśmy już do pewnych rozmów, mogłem wziąć sprawy w swoje ręce, a przynajmniej spróbować.

Najpierw jednak czekało mnie załatwienie innych spraw i spotkanie z trenerem. Nie rzucałem słów na wiatr. Chciałem wrócić do tutejszej drużyny i w pełni zawodowo oddać się grze w koszykówkę. Miałem doświadczenie, nowe umiejętności i motywację. Dlatego kiedy tylko zebrałem się do kupy, natychmiast pojechałem do biura trenera. Nie byłem nawet zdziwiony tym, jaką radość wywołał w nim mój widok. Długo rozmawialiśmy o tym, co działo się w Chicago, i o postępach, jakie poczyniłem. Zadeklarowałem, że z największą przyjemnością zasile

ponownie szeregi jego drużyny, a on z entuzjazmem przyjął moją propozycję.

Po spotkaniu z trenerem pojechałem jeszcze do mieszkania Neila, bo mimo że unikałem rad swojego brata, to tym razem czułem, że ich potrzebuję. Ale z ust kogoś, kto bardziej zna się na uczuciach. W tym wypadku była to Aurora. Nie wiedziałem, czy dobrze zrobię, pojawiając się jak gdyby nigdy nic w mieszkaniu Madison, po takim czasie milczenia. Naprawdę nie wiedziałem, jak zareaguje i jak się zachowa. W końcu mocno ją skrzywdziłem. Dlatego kiedy zaparkowałem samochód pod budynkiem, w którym mieszkali, natychmiast udałem się na górę. Po kilkunastu minutach wreszcie zebrałem się na rozmowę. Siedzieliśmy sami, bo Neil musiał wypełnić dokumenty do pracy. Było mi to na rękę. Aurora postawiła przede mną talerz z ciastem i usiadła naprzeciwko.

– Pytasz mnie więc, czy dobrze zrobisz, jadąc do Madison, żeby z nią porozmawiać? – Aurora usiadła na krześle i założyła nogę na nogę, wlepiając we mnie spojrzenie.

Czułem się jak na przesłuchaniu. Przerazająco krępujące uczucie.

– Zastanawiam się, czy to dobry pomysł. Nie rozmawiałem z nią od kilku miesięcy, a o tym, że przedłużyłem kontrakt, dowiedziała się od was – odpowiedziałem.

– No, moim zdaniem to akurat było do dupy – stwierdziła z pewnością w głosie. – Nie rozumiem zamysłu tego „nieodzywania się” do niej.

– Myślałem, że robię dobrze.

– Czasami powinieneś myśleć mniej. – Na jej uwagę delikatnie się skrzywiłem.

Aurora słynęła z absolutnej szczerości. Z jednej strony było to dobre, z drugiej – czasem denerwowało. Upiłem łyk herbaty i wróciłem do rozmowy.

– Niby rozstaliśmy się w zgodzie, ale jestem pewien, że ma do mnie ogromny żal i serce pełne bólu. Obiecałem jej, że się jeszcze spotkamy, ale nie spodziewałem się, że to będzie dla mnie tak trudne. – Przygryzłem nerwowo wargę. – Jest mi, nie wiem... wstyd?

Wstyd to było dobre określenie na to, co czułem. Aurora przez chwilę siedziała w ciszy, patrząc na mnie tak, jakby miała na twarzy maskę. Po chwili jednak ta maska opadła, a dziewczyna w pełni skupiła się na rozmowie ze mną.

– Nie mam zamiaru mydlić ci oczu i nie powiem, że to będzie najprzyjemniejsze spotkanie na świecie. – Omiotła mnie spojrzeniem. – Musisz być gotowy na to, że Maddy jest teraz sporo silniejsza niż przed waszym rozstaniem. Wie, czego chce, i choć czasami się jeszcze gubi, to zdecydowanie chętniej wyraża wszystko, co myśli i czuje, na głos. Nie jest już tą zahukaną, pełną obaw dziewczyną, a przynajmniej nie widać po niej tego na zewnątrz.

– Domyśliłem się – zaznaczyłem. – W końcu sam chciałem, żeby nasze rozstanie pomogło jej dojść do tego momentu w życiu.

– No to chyba z powodzeniem ci się to udało, ale nie zapominaj, że wasze rozstanie też sporo namieszało i zniszczyło.

Tego też się domyśliłem.

– Nie zapomniła o tobie, możesz być pewny, ale nie zapomniła też, jak bardzo wpłynęło na nią to, co się wydarzyło – dodała nieco ciszej. – Nie mam pojęcia, jak dokładnie zareaguje, ale wiem, że musicie porozmawiać jak dwójka dwudziestolatków, a nie małych dzieci. Tu już nie ma miejsca na niedomówienia i żale.

– Zasługuję w ogóle na to, żeby ją odzyskać? – parsknąłem żałościwie. – Sam nie spojrziałbym sobie w oczy, więc nie mam prawa oczekiwać tego od Madison.

– Zastanów się, co ty mówisz! – uniosła głos. – Może i zachowaliście się trochę impulsywnie i pod wpływem emocji, ale oboje zdawaliście sobie sprawę z tego, że nie ma innej drogi. A jeżeli nawet była, to postanowiliście pójść tą. Minęło sporo czasu, a nadal oboje coś czujecie, więc to nie jest tylko nastoletnie zauroczenie, ale coś więcej. Chyba zdążyliście się o tym aż za dobrze przekonać.

– To prawda. Bardziej niż myślałem – odparłem. – Czy ona... – zawahałem się – ...pytała o mnie przez ten czas? – Przeczesałem nerwowo włosy palcami.

– Pytała – odpowiedziała cicho. – Na początku praktyk pytała ciągle. Potem coraz mniej, a z czasem tylko między jej słowami wyczytywałam, że chciałyby, ale już nie mogła. Próbowwała chyba pogodzić się z tym, że cię nie ma. Marnie jej to wychodziło. Wciąż ma na tapecie telefonu wasze zdjęcie, wiesz? – uśmiechnęła się.

Zerknąłem kątem oka na swój telefon. Ja nie miałem na nim jej zdjęcia. Nie potrafiłem na nie patrzeć po wyjeździe. Za każdym razem

przypominało mi tylko o całym bólu i szansie na naprawę. Gdybym, mając te osiemnaście lat, myślał inaczej...

– Co by się nie stało, to powinieneś spróbować. Albo wasze drogi się połączą, albo nie i będziecie musieli ruszyć dalej. Osobno. – Domyślałam się, że z bólem, lecz przeszły jej te słowa przez gardło. – Przecież my z Neilem też na zmianę się schodziliśmy i rozstawaliśmy. Nawet kiedy wyjechałam na studia, byłam pewna, że po powrocie już nigdy go nie spotkam. I jak to się skończyło? – Zaśmiała się głośno, zerkając w stronę pokoju, w którym siedział mój brat. – Jesteśmy małżeństwem. Los bywa przewrotny.

– Mówisz, że najgorsze jeszcze przed nami? – wypaliłem spanikowany.

– Najgorsze, wydaje mi się, już za wami. – Wzruszyła ramionami, omiatając mnie spojrzeniem. – Dwa bolesne rozstania. Jako dzieciaki i jako dorośli. Wystarczy już tego bólu. Podnoś tyłek z krzesła i leć to ratować, bo jeśli nie spróbujesz, to będziesz żałował. Zapewniam cię.

\*\*\*

Wieczorem zebrałem się do kupy i pojechałem do najbliższej otwartej jeszcze kwiaciarni. Wszedłem do środka i rozejrzałem się dookoła. Madison kochała kwiaty, ale jedne szczególnie. Goździki. Każdy rodzaj i kolor. Uwielbiała je i gdyby tylko mogła, miałaby je poustawiane w każdym pomieszczeniu w domu.

Poinformowałem ekspedientkę, czego potrzebuję, a piętnaście minut później trzymałem w dłoniach największy i najpiękniejszy różnokolorowy bukiet złożony z tych właśnie kwiatów. Wyszedłem na zewnątrz i odblokowałem zamek w samochodzie. Wsiadłem do środka i położyłem goździki na siedzenie obok. Zanim ruszyłem, sięgnąłem dłonią do kieszeni i wyciągnąłem z niej coś, co musiałem jej oddać. Obiecałem, że zrobię to po powrocie. Obiecałem, że jeśli nic się nie zmieni i nadal będę czuł to, co czułem, wyjeżdżając, oddam jej coś, czego nigdy nie powinienem przyjmować z powrotem. Łańcuszek mojej mamy. Ścisnąłem go w dłoni i odetchnąłem.

Zastanawiałem się, co jej powiem, kiedy ją zobaczę. Czy będę musiał się powstrzymać przed okazaniem, że wciąż jej pragnę? Bo pragnąłem. Bardziej niż myślałem. Przez cały ten czas tęskniłem tak, że momentami to aż bolało. Tylko fakt, że pojechałem tam po coś, trzymał mnie w pionie.

Często łajałem się za to, że pozwoliłem jej odejść. Że ja odszedłem. Że potraktowałem jej kłamstwo jako coś niewybaczalnego. Przecież można było to wszystko ogarnąć. Można było załatwić to inaczej. Ja jednak byłem uparty, a ona uwięziona w tym poczuciu niewystarczalności.

Nie wiedziałem, czy zniosę jej widok, kiedy zobaczę smutne oczy i pękające z bólu serce. A może odwróci się i wyjdzie, tak jak to zrobiłem ja w momencie naszego zerwania? Czy pozwoli mi wejść ponownie do swojego życia? Bałem się, ale równocześnie mocno chciałem ją już zobaczyć. Zwlekałem z tym kilka dni. Robiłem wszystko, żebyśmy przypadkowo na siebie nie wpadli. Unikałem miejsc, w których mogłaby być. Nie chciałem, żeby zobaczyła mnie przypadkiem. Chciałem, żeby ten moment był wyjątkowy na swój sposób dla nas obojga.

Podjechałem pod jej dom po około trzydziestu minutach. Praktycznie od razu zauważyłem, że w salonie świeci się światło, co oznaczało, że ktoś był w środku. Dłonie drżały mi w niewyobrażalny sposób, a serce o mało nie wyłamało żeber. *Wdech i wydech. Byle nie pomylić kolejności.* Wysiadłem z samochodu i skierowałem się w stronę wejścia, a kiedy już się tam znalazłem, uniosłem dłoń i zapukałem. Pięć minut czekałem, aż ktoś otworzy te cholerne drzwi, i to było chyba najbardziej stresujące pięć minut w moim życiu. A jeszcze bardziej stresujące było to, że kiedy wreszcie się otworzyły, nie stała w nich Maddy. Nie były to nawet Amanda ani pani Turner. Stał w nich Aiden, a jego mina sugerowała, że jest tak samo zdziwiony jak ja.

Obaj patrzyliśmy na siebie z bliżej nieokreślonym wyrazem twarzy. Nie spodziewał się mnie. Ja w sumie też się go nie spodziewałem, ale – jak widać – stał się już pełnoprawnym członkiem rodziny Madison.

– Noah? Co ty tu... – wykrztusił zachrypniętym głosem, wciąż uważnie mi się przyglądając. – Co ty tutaj robisz?

– Mnie też niesamowicie miło cię widzieć. – Uśmiechnąłem się z widoczną ironią.

– Nie powiem, twój widok jest zaskakujący. – zadrwił. – Jesteś aż tak głupi, aby tu przychodzić?

– Lubię zaskakiwać ludzi, ale nie o tym będziemy teraz rozmawiać – odpowiedziałem bez zainteresowania. – Przyszedłem do Maddy, jest w domu? – Spojrzałem na korytarz za nim.



– Nie, nie ma jej – odpowiedział niemal natychmiast. – Nie zapowiada się też, żeby wróciła w najbliższym czasie – dodał z kpiną w głosie.

– Aiden, kto to? – usłyszałem dobiegający z góry głos Amandy.

I kiedy chciałem się odezwać, blondyn stojący naprzeciwko mnie postanowił mnie wyprzedzić.

– Ulotkarz! – odkrzyknął głośno w odpowiedzi. – Nic ważnego, możesz zostać na górze!

– O tej porze? – Zaśmiała się z niedowierzaniem.

Zszokowany obserwowałem całe to przedstawienie, które mi zapewnił.

– Tak! – powtórzył głośno. – Widocznie ma w zwyczaju spóźnianie się – wycedził już nieco ciszej, patrząc mi zaciętym wzrokiem prosto w oczy. – Zostawianie osób, które rzekomo kocha, również. To tak bardzo w jego stylu – przypomniawszy mi z wyczuwalnym jadem w głosie.

Zacisnąłem dłonie w pięści i posłałem mu wkurwione spojrzenie. Aiden stał w progu i jak gdyby nigdy nic działał mi na nerwy. Po prostu samym sobą. Swoim zachowaniem i postawą. Rozumiałem poniekąd jego podejście, ale nie musiał okłamywać Amandy. Chyba że zniecierpliwiła mnie tak samo jak on. Chociaż wątpię, żeby w ten sposób postrzegala moje rozstanie z jej siostrą.

– Słuchaj, nie mam pojęcia, jaki masz ze mną problem, ale ja naprawdę chciałbym tylko porozmawiać z Madison. – Zacisnąłem szczęki mocniej, a nasze spojrzenia znowu się skrzyżowały. Był wściekły i ja też byłem, a to nie wróżyło nic dobrego.

– A ja powtarzam ci drugi raz, że jej nie ma. – Aiden przetarł twarz.

Wyszedł na zewnątrz i zamknął za sobą drzwi. Skrzyżował ręce na piersi i odetchnął.

– Nic tu po tobie. Nie rozgrzebuj tematu, który już dawno jest zakończony.

– Rozumiem, że ty uznałeś to za zakończony temat? – Prychnąłem lekceważąco.

– Nie odbierz mnie źle, ale jak to wygląda? Zostawiłeś ją, Davis. – Spojrzał na mnie wymownie. – A teraz wracasz jak gdyby nigdy nic w momencie, w którym dziewczyna nareszcie poukładała sobie życie. Mylisz się, jeśli twierdzisz, że pozwolę ci to znowu zniszczyć. Może jeszcze jakiś czas temu spojrzalibyśmy na to inaczej, ale to się zmieniło. Jak my wszyscy. – Jego ton był stanowczy i pewny.

– Skoro masz z nią taki dobry kontakt, to pewnie powiedziała ci, dlaczego się rozstaliśmy, i nie sędzę, żeby w tej opowieści było choćby słowo o tym, że wszystko to akt tylko mojego okrucieństwa – sarknąłem z coraz większym gniewem. – Zresztą nie z tobą powinienem to omawiać.

Nie miałem zamiaru dłużej z nim dyskutować, bo każda minuta spędzona na patrzeniu w jego zaciętą minę przybliżyła mnie do zrobienia czegoś, czego robić nie chciałem. Posłałem mu jedynie pogardliwe spojrzenie i parsknąłem pod nosem, a następnie odwróciłem się z zamiarem powrotu do samochodu. Pomyślałem, że skoro on mi to utrudnia, to sam zadzwonię do Maddy i umówię się w innym miejscu.

– Nie kontaktuj się z nią – dodał za moimi plecami. – Nie pisz, nie dzwoń, nie naciskaj na więcej, niż mogłaby ci dać.

– Masz jeszcze jakieś złote rady? – Wzruszyłem ramionami, puszczając jego słowa mimo uszu. – Nie? Tak myślałem. – Ruszyłem dalej przed siebie.

– Ona kogoś ma, Davis. – Na jego słowa momentalnie przystanąłem w miejscu i odwróciłem się, podnosząc z niedowierzaniem wzrok na Aideną.

W pierwszym momencie zachciało mi się śmiać z tego, jak próbował się mnie pozbyć. Najlepiej na zawsze. Ale łapanie się takich chwytów? To było poniżej pasa. Pociągnąłem nosem i przetarłem twarz zimnymi od wiatru dłońmi.

– Czekaj... – Potrząsnąłem z niedowierzaniem głową. – To kolejna zagrywka z twojej strony? Usilna próba zniechęcenia mnie do spotkania z nią czy co, kurwa? – prychnąłem żałośnie. – Rozumiem, że mnie nienawidzisz i masz do tego pełne prawo, ale równocześnie gównu mnie to obchodzi – dodałem z kpiącym uśmiechem na ustach.

Patrzył na mnie w momencie, w którym targały mną nerwy, i ja sam zacząłem zastanawiać się, czy dobrym pomysłem było tu przyjeżdżać. Dobrze, że stałem kawałek od niego, bo pod wpływem emocji mógłbym zrobić mu krzywdę.

– Nie próbuję cię zniechęcać, zrozum to – wycedził. – Maddy naprawdę się z kimś spotyka – powtórzył głośno i wyraźnie, tak na wszelki wypadek, gdyby to do mnie nie dotarło.

Ale dotarło. *Te pięć słów.* Tylko tyle, a wystarczyły, żeby w moim sercu pojawił się ból tak ogromny, że niemal miażdżył mi płuca. Czułem, jak wszystko dookoła mnie zamazuje się i kurczy, a grunt pod stopami staje się

grząski i miękki. Uderzyło mnie uczucie gorąca oblewające każdy zakamarek ciała.

– Możesz być z siebie dumny. Wszystko poszło po twojej myśli. – Z każdym kolejnym wypowiedzianym przez niego słowem miałem ochotę przywalić mu w twarz. – W końcu jest szczęśliwa. Silniejsza, odważniejsza i pewna siebie. Jeżeli taki był cel waszego rozstania, to muszę ci podziękować, bo udało ci się sprawić, że skupiła się na samej sobie i w pełni to zaakceptowała.

*Ona naprawdę kogoś ma.*

*A nas naprawdę nie ma.*

Gdyby żal i złość na samego siebie można było przedstawić za pomocą zdjęcia, ja byłbym do tego idealnym obiektem. Nigdy wcześniej nie czułem się tak źle jak w tym momencie. W jednej chwili zacząłem żałować wszystkiego. Decyzji o wyjeździe i przedłużeniu kontraktu. Swoich założeń i chęci pomocy Maddy w tak absurdalny sposób jak rozstanie. Powrotu do Nowego Jorku, a nawet chęci spotkania się z nią. Gdybym tu nie przyjechał, życie w nieświadomości byłoby łatwiejsze.

Przeniosłem wzrok na kwiaty i zaciśnięty w dłoni łańcuszek. Umowa. Taka była pierdolona umowa. Musiałem jej to oddać. Byłem jej to winien. Poczulem ból nie do wytrzymania. Rozrywający serce i żebra. Każdy kawałek wnętrza. Jakby ktoś wylał mi na głowę kubeł lodowatej wody.

– Przekaż jej to, dobra? – Podeszedłem do niego i wcisnąłem w jego klatkę piersiową bukiet goździków oraz łańcuszek. – Zrób chociaż tyle. O nic więcej nie proszę – wycodziłem przez zaciśnięte zęby, a potem odwróciłem się na pięcie i zbiegłem po schodach w dół.

Otworzyłem drzwi od samochodu i wsiadłem do środka. Wszystko wewnątrz mnie kipiało ze złości, bezsilności i smutku. *A więc to tak.* Ułożyłem dłonie na obiciu kierownicy i zaciskałem je tak mocno, że czułem piekący ból w knykciach.

Niby byłem świadomy, że taka sytuacja może się zdarzyć. Że kiedy już dotrze do niej wszystko to, czego wcześniej nie zauważała, zechce żyć w sposób, o jakim zawsze marzyła. Pozna nowych ludzi, odkryje nowe miejsca i zatraci się we wszystkim, co piękne, ale nie spodziewałem się, że to tak mocno we mnie uderzy. Że poczuję się tak jak teraz. *Że będę żałował, że pozwoliła mi odejść. A ja – że pozwoliłem jej to zrobić.* Zacisnąłem

powieki i nadal trzymając zaciśnięte dłonie na kierownicy, odchyliłem głowę do tyłu. Wydałem z siebie pełen frustracji jęk.

Chciałem jej szczęścia. Bardziej niż swojego. I chociaż serce boleśnie podpowiadało, że dopiero teraz nastąpił nasz prawdziwy koniec, nie zamierzałem jej tego niszczyć. Nie zamierzałem znowu wchodzić z butami pomiędzy coś, co uznała za swoją własną definicję szczęścia. Bo ja nią już nie byłem. I choć bolało, musiałem zaakceptować taki stan rzeczy. Zaakceptować fakt, że Madison Everly Turner nie była już moja. A ja nie byłem jej. Że jej serce należało do kogoś innego.

Katowałem się myślami, że ktoś inny może dotykać jej w ten sposób, w który robiłem to ja. Kochać się z nią. Słuchać jej śmiechu. Patrzyć, jak marszczy nos z rozbawienia. Dotykać jej włosów, czuć ich zapach. Budzić się wtulony w jej miękką, słodko pachnącą skórę i obserwować, jak uchyla sklezione snem powieki tylko po to, żeby obdarować go zaspanym uśmiechem.

Zanim związałem się z Maddy, nie traktowałem dziewczyn poważnie. Były dla mnie czymś w rodzaju „umilaczek czasu”. To okropne, ale tak było. Każda kolejna, z którą łądowałem w łóżku, była mniej warta od poprzedniej. Madison zmieniła cały mój światopogląd. Marzenia, cele i priorytety. Była powodem, dla którego żyłem, i tylko z miłości do niej chciałem pomóc jej dostrzec to samo w sobie samej. Myślałem, że decyzja, którą podjąłem, była słuszna. Żyłem w przekonaniu, że to pozwoli nam obojgu dojść do złotego środka i wreszcie będę wiedział, że mi ufa, że nie chce ograniczać siebie i swojego rozwoju na rzecz drugiej osoby.

*Tymczasem wypuszczając ją z ramion, pozwoliłem na to, żeby przestała mnie kochać. Na własne pieprzone życzenie. Przez własną głupotę i bzdurne założenia.*

Pierwszy raz w życiu zobaczyłem w sobie chłopaka innego niż zawsze. Pierwszy raz w życiu widziałem siebie tak słabego. Kruchego i bezbronnego. Zastanawiałem się, jak bardzo musiałem dać się skrzywdzić i sam również to robić. Jak bardzo musiałem przeciągnąć swoje – i tak skrzywdzone – wnętrze po ziemi, aby w końcu w pełni, w każdym tego słowa znaczeniu, pęknąć. Aby pokazać wszystkim, że pomimo maski oschłości i ironii skrywałem w sobie uczucia. Tego dnia przed jej domem płakałem. Płakałem, bo dotarło do mnie, że mogę za to winić tylko samego

siebie. Trzeci raz w ciągu swojego dwudziestoletniego życia. Bo  
zwyczajnie zabrakło mi już siły.

*Bo to mi rozrywało serce.*



## Rozdział 32

### Maddy

**P**atrzyłam prosto na drogę przed sobą. Z głośników dobiegał dźwięk muzyki, a ja stukałam w kierownicę palcami w jej rytm. Próbowałam się w ten sposób wyciszyć i uspokoić, choć marnie mi to szło. W głowie ciągle miałam przebłyski przypominające mi o pocałunku, do którego doszło pomiędzy mną a Nevinem. Jechałam do niego, żeby powiedzieć mu wprost, jak głupio to wszystko wyszło. Kiedy poprzedniego wieczoru rozmawiałam o tym z Aidenem, przyznałam się, że jego przyjaciel może i jest spełnieniem marzeń każdej dziewczyny w okolicy, ale nie moim. Nie w tym momencie.

Aiden miał nieco inne zdanie na ten temat i próbował wmówić mi na siłę, że mam ruszyć do przodu, otworzyć się na nowe związki i sytuacje, ale nie wiedział, że ja już nie dam sobie wmówić, co będzie dla mnie lepsze, a co nie. Miałam swój rozum, który w tym momencie podpowiadał mi, że nie mogę robić czegoś wbrew sobie. Popełniłam błąd i z pełną świadomością jechałam się do tego przyznać. Miałam już dość wiecznego udawania. Pracowałam nad tym miesiącami i nie zamierzałam ponownie zaprzepaścić tego wysiłku.



Między nami zaszło nieporozumienie. Wiedziałam, że podobam się Nevinowi, i wiedziałam, że cokolwiek nie zrobię, jemu będzie to na rękę. Być może dlatego, pod wpływem gniewu i zazdrości spowodowanej widokiem Noah z inną dziewczyną, wykorzystałam go, by dać upust nagromadzonym emocjom. Myślałam, że jeśli go pocałuję, to wszystko od razu minie, a ja będę w stanie poczuć coś innego niż tęsknota i żal. Chyba w życiu nie myliłam się bardziej. Czułam jedynie obrzydzenie do samej siebie, że tak łatwo dałam się ponieść chwili.

Zaparkowałam samochód przed domem chłopaka i niemal natychmiast skierowałam się w stronę wejścia. Zrobiłam dwa głębokie wdechy i uniosłam dłoń, aby zapukać do środka. Po chwili w drzwiach stanął Nevin, patrząc na mnie lekko zdziwionym wzrokiem. Jego ciemne włosy były starannie ułożone, a zwykle schludne ubranie tym razem zostało zastąpione luźnymi dresami i szeroką koszulką z logo ulubionego zespołu.

– Mogę wejść? – spytałam po chwili ciszy, jaka między nami zapanowała.

Chłopak zmarszczył brew i obejrzał się za siebie. Domyśliłam się, że jest całkowicie sam, bo oprócz dźwięku telewizora dobiegającego z wewnątrz nie było słycać nic innego. Kiwnął głową i przepuścił mnie w drzwiach. Stałam w ogromnym korytarzu i skrzyżowałam ręce na piersiach. Wnętrze domu robiło wrażenie. Pełne przepychu i elegancji. Zaczęłam się denerwować rozmową, którą chciałam z nim odbyć. Jednak im szybciej, tym lepiej. Nie było na co czekać.

– Nie wejdiesz do salonu? – dopytał, widząc, że w dalszym ciągu stoję na środku korytarza. – Denerwujesz się czymś?

– Chciałam po prostu z tobą o czymś porozmawiać – zaczęłam, jednak przerwał mi, wskazując gestem ręki w stronę jasnego, przestronnego pomieszczenia.

Odpuściłam i poszłam tam zaraz za nim. Faktycznie korytarz nie był najlepszym miejscem na tego typu rozmowy. Mogłam się domyślić. Zajęłam miejsce na ogromnej kanapie stojącej w rogu i roztarłam zmarznięte dłonie. Chłopak zniknął bez słowa za kuchennymi drzwiami, żeby po pięciu minutach wrócić z dwoma kubkami świeżo zaparzonej herbaty. Podał mi jeden z nich i usiadł wygodnie na miejscu obok.

– Domyślałam się, o czym będzie ta rozmowa. – oznajmił ze spokojem wypisanym na twarzy. Upił łyk gorącego napoju, a kącik jego ust wygiął się

w grymasie. – Chodzi o nasz pocałunek, po którym nie odzywałaś się przez kolejne dwa dni?

– Tak, chodzi o pocałunek i o te nieszczęsne dwa dni – przyznałam z trudem. – Nevin, słuchaj. Cokolwiek teraz powiem, będzie szczere. Po prostu czuję, że muszę, bo inaczej nigdy sobie nie wybaczę.

Z każdym kolejnym słowem moje dłonie drżały coraz mocniej.

– Śmiało, uwierz mi, że nic mnie nie zdziwi. – Zaśmiał się w taki sposób, że w moim sercu pojawił się niezidentyfikowany ból. Prawdopodobnie wiedział już, co usłyszy i co to będzie oznaczało dla jego uczuć.

Byłam skończoną kretynką, myśląc, że cisza to najlepsze rozwiązanie.

– Wiem, że dałam ci nadzieję. Zarówno spacerami, spotkaniami, jak i niejednoznacznymi sygnałami, wyjściem do kawiarni, a potem tym nieszczęsnym pocałunkiem... – odważyłam się zacząć. – Ale...

I już wtedy wiedziałam, że moja wypowiedź nie będzie tylko krótkim „przepraszam, to był błąd”. Zasługiwał na wyjaśnienia i pełną szczerą z mojej strony. Dawno nie spotkałam chłopaka, który z taką szczerością i zaangażowaniem skupiał się na mojej osobie. Zależało mu. Tym bardziej musiałam być wobec niego fair. Nie mogłam na siłę zastępować sobie ludzi, byleby kogoś mieć. To nie było rozwiązanie, a jedynie kolejna rozpaczliwa próba zapomnienia – i to było popieprzone. Chyba przez krótką chwilę myślałam, że raniąc uczucia drugiej osoby, dam sobie upust, a to przecież żadne wyjście. Nevin McKennan zasługiwał na całkowitą szczerą.

– Nie wiem, czy Aiden opowiadał ci o moim poprzednim związku i o chłopaku, którego kochałam tak mocno, że w pewnym momencie skupiałam się tylko na tej miłości? Zapomniałam o sobie i o całym bożym świecie dookoła, bo chciałam być wystarczająco dobra i nigdy nie wypuścić go z rąk. Zmagałam się też z chorobą i właśnie w tamtym momencie popełniałam najwięcej błędów. Jednym z nich było budowanie szczęśliwego związku na własnym nieszczęściu. Kłamstwo, zatajanie pewnych rzeczy i udawanie, że jest dobrze. Finalnie przez te czynniki nasz związek się rozpadł. Noah wyjechał na kontrakt i oboje skończyliśmy ze złamanymi sercami i nadzieją, że kiedy wróci, uda nam się znów wejść sobie w drogę, żeby zbudować coś, co w pełni opiera się na zaufaniu i miłości. Ale nie tylko tej wzajemnej. Miłości w każdym znaczeniu tego słowa. Do samych siebie. Swoich wnętrz, wad, odbicia w lustrze i wszystkiego, co nas otacza. – Odstawiłam herbatę na stolik i schowałam

drżące dłonie pomiędzy kolanami. – Wtedy, w kawiarni, wyszłam, ciągnąc cię za rękę, bo go tam zobaczyłam. Ujrzałam go w towarzystwie innej kobiety i to zabolowało mnie na tyle mocno, że nie panowałam nad niczym, co robiłam i czułam. Straciłam grunt pod nogami. Kontrolę, której tak strasznie nienawidzę tracić. Myślałam, że odegram się na nim, a raczej bardziej na samej sobie, jeżeli wykorzystam moment i dam się ponieść innemu uczuciu. Myślałam, że po tym, jak cię pocałuję, zapomnę o wszystkim tym, co widziałam. Nie przemyślałam jednak, że zachowując się w ten sposób, skrzywdzę niewinną osobę, czyli ciebie.

Odważyłam się podnieść na niego wzrok. Siedział i z pełnym skupieniem słuchał każdego wypowiedzanego przeze mnie słowa. Nie próbował mi przerywać. Nie próbował robić awantury czy wpierać mi swoich przekonań. Po prostu słuchał i cierpliwie czekał, aż skończę.

– Kiedyś już robiłam wszystko, żeby zadowolić każdego, kto cokolwiek dla mnie znaczył. Często sama na tym cierpiałam i to nie było dobre. Wręcz przeciwnie: cholernie złe. Dotarło to do mnie dopiero w momencie, w którym Noah mi to uświadomił – wymamrotałam cicho. Czułam, jak każdy mięsień w ciele powoli zaczyna mi się rozluźniać. Z każdym kolejnym słowem czułam się lepiej. Jakby raz za razem z moich pleców spadał ciężar, który na nich nosiłam. – Nie mogę na siłę próbować budować z tobą szczęścia, byleby zastąpić pustkę po nim... Nie zrozum mnie źle, jesteś fantastycznym człowiekiem. Świetnie się przy tobie bawię i odnoszę wrażenie, że co spotkanie zaskakiwałbyś mnie kolejnymi rzeczami, ale nawet jeśli między nami coś by się zrodziło, byłoby to dla mnie tylko złudną nadzieją na zapomnienie o nim. Nie mogę na to pozwolić, bo cię skrzywdzę. Cholernie cię skrzywdzę, a nie zasługujesz na taki los. – Spojrzałam mu prosto w oczy. Szczerze do tego stopnia, że napłynęły mi do nich łzy. – Chciałabym najpierw, aby w pełni dotarło do mnie, że to koniec. Żebym się wyleczyła z całej tej miłości, jaką go darzę. Dopiero wtedy będę mogła zacząć budować coś czystego i pięknego z inną osobą.

Nie spodziewałam się, że cokolwiek mi odpowie. Zrozumiałabym nawet, jeśli kazałby mi wyjść. On jednak uniósł kąciuki ust w uśmiechu i po prostu mnie do siebie przytulił. Najmocniej i najszczerzej, jak tylko mógł. Zrozumiał wszystko, co chciałam przekazać, a co dusiło mnie od środka. To było niesamowite uczucie zrozumienia i pełnej akceptacji.

– Nie jest ci przykro? Nie powinienes kazać mi teraz wyjść i więcej się do ciebie nie odzywać? – wydusiłam, zaciskając palce na materiale jego koszulki. – Zachowałam się podle, Nev.

Nie chciałam nikogo krzywdzić. Nie od czasu rozstania z Noah. .

– Jest mi przykro i nawet trochę boli mnie serce – odparł. – Chyba że to tylko nerwoból – dodał żartobliwie, żeby rozluźnić atmosferę.

Zaśmiałam się zdławionym głosem i wtuliłam w niego jeszcze mocniej.

– Przestań, powinienes mnie znienawidzić! – Odsunęłam się kawałek od niego i pchnęłam dłonią w jego ramię.

– Dlaczego miałbym cię znienawidzić? Za szczerość i zaufanie do mnie? – zapytał, unosząc brew. – Mało kto zdobyłby się na takie wyznanie. Raczej ciągnęliby relację dalej, aż w końcu brakowałoby im sił na udawanie i wszystko skończyłoby się po latach duszenia się w związku. To dopiero niewyobrazalny ból – przyznał, na co kiwnęłam głową. – Podobasz mi się i czuję z tobą te same wibracje, ale już po naszej rozmowie na moście powoli zaczęło docierać do mnie, że twoje serce nadal należy do kogoś innego i że dopóki tak jest, to nie zdołam go przejąć.

– Już widocznie nie należy i właśnie z tym muszę się pogodzić. – Zacisnęłam dłonie. – Ja naprawdę myślałam, że jestem w stanie stworzyć zdrowy związek z drugą osobą, ale wtedy znowu pojawiała się to poczucie odpowiedzialności za drugiego człowieka, niezdecydowanie, moje obsesyjne myślenie i presja bycia najlepszą. Nie chcę się tak czuć. Chcę być w pełni świadoma tego, co robię.

– I bardzo dobrze, że chcesz być tego świadoma – zgodził się ze mną. – To naprawdę jest okej, Maddy.

Dawno nie czułam się tak zrozumiana jak w tamtym momencie.

– Aiden trochę mi o tobie opowiadał i muszę powiedzieć ci jedno: jeżeli faktycznie byłaś taka, jak mówił, to w tym momencie widzę przed sobą całkowicie nową osobę – zauważył. – Inną nawet od tej, którą poznałem w połowie studiów. Jesteś szczerą i liczysz się z samą sobą. Doceniam to i wspieram cię z całych sił we wszystkim, co robisz. Zasługujesz na to. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Może to właśnie Nev będzie tą osobą, która z czasem zdobędzie moje serce. Tego nikt nie jest w stanie przewidzieć. Byłam wdzięczna za wszystko. Za to, że udało mi się zebrać w sobie siłę, odwagę i motywację do bycia szczerą. Za to, że przyznałam się przed nim i przed samą sobą do

tego, co czuję, i za to, że w końcu byłam gotowa ruszyć z miejsca. Zrobić wszystko, żeby zapomnieć. Chociaż to wydawało się najtrudniejszym zadaniem.

– Nie zniszczy to naszej znajomości? – zapytałam niepewnie.

– Nie będzie może tak, jak było, i to też całkowicie zrozumiałe, ale pozostanę przy tobie, zawsze kiedy będziesz tego potrzebowała, a z czasem może mi przejdzie i nie będę musiał ograniczać wspólnych imprez czy spotkań. – Wbił we mnie spojrzenie niebieskich oczu. – Będę na ciebie czekał.

*Będę na ciebie czekał...*

Zacisnęłam dłonie na te słowa. Kiwnęłam głową i ostatni raz skrzyżowałam spojrzenie z Nevinem. Potem wstałam i skierowałam się prosto do wyjścia.

\*\*\*

Potrzebowałam świeżego powietrza i chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu. Wsiadłam do samochodu i z bladym uśmiechem na ustach ruszyłam z miejsca. Byłam poniekąd szczęśliwa, że rozmowa przebiegła tak, jak chciałam. Że Nevin wykazał się zrozumieniem i w pełni zaakceptował moją decyzję. Ciągle jednak w moich myślach pojawiał się Noah. Jego widok z inną dziewczyną zabijał mnie od środka. Miażdżył płuca i wiercił dziurę w sercu. Może byłam naiwna, ale wierzyłam, że kiedy wróci, to naprawdę zechce się ze mną spotkać. Porozmawiać i pozwolić na to, żeby nasze drogi ponownie się ze sobą skrzyżowały, dając nowy początek czemuś od A do Z właściwemu i pięknemu.

*Może byłam naiwna.*

*Może.*

*Byłam cholernie naiwna.*

Mogłabym wyciągnąć telefon i wybrać jego numer, a potem z całym bólem w sercu wykrzyknąć mu, jak bardzo tęsknię i nie potrafię o nim zapomnieć. Przyznać, że każdy mój dzień bez niego wyglądał tak samo. Pobudka, kawa, papieros, kolejna kawa, kolejny papieros. Czasem znalazłam siłę, by wyjść na spacer i terapię. Jednak moje funkcjonowanie opierało się głównie na życiu z dnia na dzień. I czekaniu, aż cudownie

poprawi mi się humor. Mogłam też przyznać, że dawno nic mnie tak nie przerastało jak poczucie winy wtedy, gdy go straciłam.

Ale nie widziałam w tym żadnego sensu. Tak jak on potrafił zrezygnować ze mnie tylko dlatego, że kochał mnie bardziej niż wszystko inne i wiedział, że z nim przy boku nigdy nie osiągnę stanu, w jakim byłam teraz, tak ja wiedziałam, że jeśli do niego zadzwonię, zniszczę wszystko, co udało mu się zbudować przez ostatnie półtora roku. Wyglądał na szczęśliwego, kiedy tak szedł ulicą i uśmiechał się do tej dziewczyny. Był piękny i tak samo oszałamiający, jak go zapamiętałam. Nie chciałam tego psuć. Nie mogłam na to pozwolić i to była jedna z rzeczy, których byłam pewna. Choć wszędzie, gdzie spojrzałam, widziałam cząstkę jego. Przez chwilę nawet, gdy podjeżdżałam pod dom, wydawało mi się, że minęłam jego samochód. Ale racja. Tylko mi się wydawało. Wszędzie chciałam go widzieć i wszędzie doszukiwałam się czegokolwiek, co by w jakimś stopniu mi go przypominało. Chciałam przestać czuć. Byłoby łatwiej.

W domu odwiesiłam torebkę, a do moich uszu dotarł dźwięk włączonego telewizora. Na kanapie w salonie siedział Aiden i ze skupieniem wlepił wzrok w ekran przed sobą. Uśmiechnęłam się pod nosem i poszłam do kuchni. Nalałam szklanek wody i kiedy już miałam upić łyk, zauważyłam stojący na stole bukiet goździków. Przez chwilę zamarłam. Zrobiło mi się słabo i zastanawiałam się, czy aby na pewno dobrze widzę.

Odstawiłam szklankę z powrotem na blat i podeszłam do stołu. Musnęłam opuszkami palców kwiaty i nabrałam powietrza w płuca. *Niemożliwe*. Były niemal identyczne jak te, które zawsze dostawałam od Noah, i te, które zawsze stały u niego w mieszkaniu. Znowu dostawałam paranoi. Znowu dopadła mnie chęć, aby napisać do niego. Jednak oparłam się pokusie.

*Przecież nie tęsknię.*

*Nie powinnam o nim myśleć.*

*Ani trochę.*

*Wcale.*

*Dlaczego okłamuję samą siebie?*

Po chwili uspokoiłam myśli i odwróciłam się do Aideny.

– Skąd się wzięły tutaj te kwiaty? – Znalazłam w sobie siłę, aby zapytać.

Chłopak powoli odwrócił głowę w moją stronę i przez chwilę się nad czymś zastanawiał. Jakby nie do końca wiedział, co ma odpowiedzieć. Podrapał się po głowie i wstał z miejsca. Podeszedł, chwycił bukiet i



uśmiechnął się szeroko. Moje oczy aż zaświeciły się w oczekiwaniu na to jedno słowo z jego ust. Jego imię. Błagałam w myślach, żeby to powiedział.

– Kupiłem dla Ayli, spodobała się jej? – wypalił, a cały mój entuzjazm rozplynął się w powietrzu.

Czułam, jak uchodzi ze mnie powietrze. Zachciało mi się płakać. Naprawdę chciałam usłyszeć inną odpowiedź. Byłam naiwna. Naprawdę.

– Są piękne – wydusiłam z zaciśniętym gardłem. – Będzie... będzie zachwycona. – Przełknęłam ślinę, a wtedy jego wzrok wylądował na mojej twarzy. Zmieszał się i odłożył bukiet na miejsce.

– Posłuchaj... – Zaczął, a potem włożył dłoń do kieszeni spodni.

Tak jakby chciał coś z niej wyciągnąć. Przez chwilę nawet przerzucił coś pomiędzy palcami, jednak z tej odległości trudno było mi dostrzec, co to dokładnie było.

– Tak? – Rozchyliłam wargi.

Aiden nic nie odpowiadał. Dalej stał z dłonią włożoną w kieszenie spodni, zastanawiając się nad czymś, więc po dłuższej chwili zapytałam.

– Hej, wszystko w porządku? – Wlepiłam w niego spojrzenie. – Dziwnie się zachowujesz.

Dopiero wtedy jakby się ocknął i wrócił myślami na ziemię. Wszystko wydawało mi się takie niezrozumiałe...

– Właściwie to nic. – W jednej chwili zrezygnował i odetchnął. – Powiedz lepiej, jak było na spotkaniu z Nevinem? – zmienił temat.

*Błagam, nie pytaj o to.*

– Dobrze. – Westchnęłam. – Porozmawialiśmy szczerze i wydaje mi się, że teraz wszystko w końcu jest na właściwym miejscu.

– Co mu powiedziałaś? – nie odpuszczał.

Nie lubiłam w nim nadmiernej ciekawości i dociekliwości. Był momentami jak nadgorliwa przyjaciółka, która za wszelką cenę chce wyciągnąć z ciebie wszystkie informacje, a ja nie chciałam się już tłumaczyć przed nikim, tylko przed samą sobą.

– Coś, co powinnam była powiedzieć już na początku naszej znajomości – odparłam. – Nie drąż tematu. Rozumiem ciekawość, ale to raczej nasza sprawa – zwróciłam mu uwagę.

Nie odpowiedział, a zamiast tego w dalszym ciągu sprawiał wrażenie podenerwowanego. *Jakby czegoś żałował.* Powoli kończyła mi się cierpliwość. Nigdy się tak nie zachowywał, więc tym bardziej moja

wewnętrzna ciekawość cierpiała katusze. Nie czekając na odpowiedź, wzruszyłam ramionami i skierowałam się do salonu. Usiadłam na kanapie i wlepiłam wzrok w ekran telewizora.

Kompletnie nieświadoma faktu, że chwilę temu przed drzwiami mojego domu stał ktoś, o kim usilnie próbowałam, lecz nie mogłam i nie chciałam zapomnieć. Kompletnie nieświadoma, że był to ktoś, kto swoim odejściem pozwolił mi w końcu dostrzec w sobie piękno, które tak bardzo próbowałam odnaleźć. Ktoś, dla kogo mogłabym przepadać bezpowrotnie, gdyby tylko ponownie mnie o to poprosił. Ktoś, kto pokazał mi, że życie może być piękne, a ja w końcu mogę się nim cieszyć. Ktoś, kto może i mnie zranił, ale nadal pozostawał jedyną osobą, dla której mogłabym o tym zapomnieć.

Uciekłabym w to uczucie ponownie. Bez zastanowienia zagubiłabym się w jego pięknie. Przepadłabym. *Dla niego. Przez niego i do niego.* Bo przecież mówił, że wieczność nosiła nasze imiona.

*A ja obiecałam nas gwiazdom.*

**KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ**

# PLAYLISTA

Mumford & Sons – Little Lion Man  
Eyedress, Dent May – Something About You  
Twenty One Pilots – My Blood  
Cage The Elephant – Come a Little Closer  
Lana Del Rey – Diet Mountain Dew  
Mareux – The Perfect Girl  
The Neighbourhood – Softcore  
Ruelle – War of Hearts  
NXCRE – Sleep Paralysis  
The Fray – Look After You  
Winona Oak – Break My Broken Heart  
Arctic Monkeys – Why'd You Only Call Me When You're high?  
Tom Odell – Can't Pretend  
Birdy – Shelter  
Mehro – Chance with you  
The Neighbourhood – The Beach  
Guti – Girl of My Dreams  
Chris Isaak – Wicked Game  
Wafia – Heartburn  
Pink – Try  
Harry Styles – As It Was  
Tom Odell – Another Love  
Billie Eilish – NDA  
Paloma Faith – Only Love Can Hurt Like This  
Alina Baraz, Khalid – Electric  
Yeah Yeah Yeahs – Soft Shock  
Mac deMarco – Chamber of Reflection  
Cavetown – Home  
Twenty One Pilots – Bandito  
RHODES – Your Soul

# Podziękowania

Nigdy nie byłam dobra w tych sprawach, ale postaram się napisać to jak najzwyczajniej, prosto z serca. Jeśli tu dotarliście, to znaczy, że skończyliście czytać drugą część mojego papierowego dziecka.

Dziękuję przede wszystkim Wam – Czytelnikom, bo nie wiem, czy znalazłabym w sobie siłę, żeby dalej pisać historię tej dwójki. Nie spodziewałam się tak dobrego przyjęcia pierwszej części i jestem Wam ogromnie za to wdzięczna. Jeszcze wiele przede mną, ale wierzę, że z każdą kolejną powieścią będzie tylko lepiej.

Dziękuję moim bliskim. Za wsparcie i znoszenie moich narzekań.

Dziękuję Cami, Julce, Julii, Laurze, Oldze, Marcie, Monice, Weronice i Kamsie za to, że cierpliwie znosiły moje załamania, czasami nawet o drugiej w nocy albo bardzo wcześnie rano, kiedy to nagrywałam im wiadomości głosowe z przemyśleniami.

Moim Patronkom. Dziewczyny, jesteście najlepsze na świecie! Nie mogłam sobie wymarzyć lepszej ekipy. Kocham Was.

Dziękuję oczywiście swojemu Wydawnictwu i Redakcji!

I dziękuję sobie. Przede wszystkim.

Sięgajcie gwiazd i koniecznie idźcie je oglądać!

Niebo nocą jest naprawdę super. Daję słowo.

Buziaki!

Weronika

## POLECAMY:



Maddy i Noah połączyła w dzieciństwie niezwykła przyjaźń. Wyjątkowa więź pozostała w ich sercach pomimo czterech lat rozłąki.

Kiedy w liceum spotykają się ponownie, Maddy dostrzega w oczach chłopaka smutek i chłód. Postanawia przebić się przez mur, który wokół siebie zbudował i dowiedzieć się, dlaczego przed laty zniknął bez pożegnania.

Noah przeszedł wiele trudnych chwil, a dawna przyjaciółka jest jak balsam dla jego poranionej duszy. Problem w tym, że chłopak boi się uczuć – dla niego oznaczają słabość i ból.

Pierwsza przyjaźń, pierwsza miłość. Wzburzone morze emocji i dwa młode serca dryfujące ku sobie...

*To zawsze była ona. Moje przeznaczenie. Moja definicja wszystkiego*

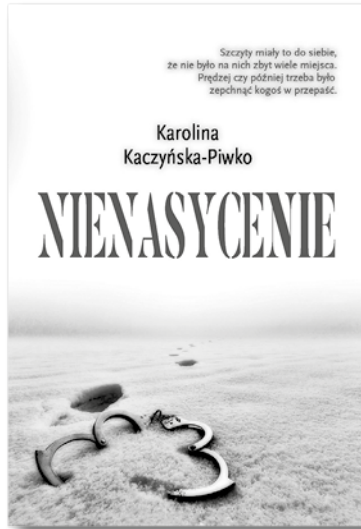


Miał wszystko. Dobrą pracę, nowe mieszkanie, kota, kochającą kobietę. Kot zresztą też go pewnie kochał. A ludzie podziwiali.

Wystarczył jeden, dość zwyczajny poranek. Zniknęła. Bez pożegnania, bez wyjaśnienia, bez śladu. Gdy policja bezradnie rozkładała ręce, a wokół niego zaczęły dziać się irracjonalne rzeczy, postanowił szukać ukochanej na własną rękę.

Aby ją odnaleźć, musiał zapomnieć o świecie, który znał.  
Trafił do miejsca bez logiki, gdzie zło nabiera nowego znaczenia...





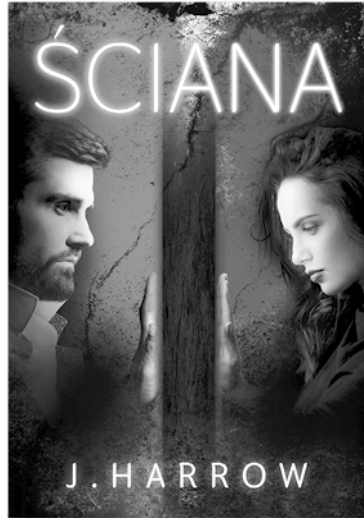
Grudzień. Zamiast kołęd słychać doniesienia o tajemniczych morderstwach.

Para śledczych próbuje ustalić, czy po stolicy faktycznie krąży seryjny zabójca. Komu zależało na śmierci studentki, polityka, czy sędziego? Gdy w tle pojawia się wątek homoseksualny, sprawa komplikuje się jeszcze bardziej.

Kto tak naprawdę rozdaje karty, gdy przy stole siedzi rząd, Policja, a nawet Kościół? Kraj toczy gangrena układów, a korupcja ma się świetnie.

Ta historia mogła wydarzyć się naprawdę. Lepka, klejąca od mroku i zuchwałości... Brudna od tego, co w człowieku najniebezpieczniejsze – poczucia bezkarności.

Zło ma wiele imion, jedno z nich to *Nienasycenie*.



Dwa mieszkania, dwoje diametralnie różnych ludzi. Dzieli ich jedna ściana, a łączy coś, z czego nie zdają sobie sprawy...

Natasza to młoda kobieta, która od miesięcy zмага się z depresją i stroni od ludzi. Nowe sąsiedztwo bardzo ją irytuje – młodzi ludzie często hałasują, zakłócając jej rytm dnia i nocy.

Norbert to imprezowicz i muzyk. Nie rozumie swojej sąsiadki, ale jednocześnie jest nią coraz bardziej zaintrygowany.

Oboje zdają sobie sprawę, że betonowa ściana nie jest jedynym murem, który ich dzieli. Należą do dwóch różnych światów, które nigdy wzajemnie się nie rozumieją.

Za ścianą chciała słyszeć tylko ciszę.

On chciał jedynie zobaczyć jej uśmiech.

Weszli w układ, którego finału nie przewidzieli.

Czasem coś, co łączy, tak naprawdę dzieli.